

Polska Zbrojna

NR 3 (803), MARZEC 2013

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

W NUMERZE
PORADNIK
ŻOŁNIERZY
Służbędnik

WSPÓŁCZEŚNI WOJOWNICY

Przedstawiamy laureatów Buzdyganów i plebiscytu na sportowca roku.

AFRYKA PÓŁNOČNA:

KTO CZERPIE KORZYŚCI Z CHAOSU W TYM REGIONIE?



MINISTER STANISŁAW KOZIEJ

O REFORMIE DOWODZENIA WOJSKAMI I KIEROWANIA OBRONNOŚCIĄ PAŃSTWA

OPERATORZY Z LUBLIŃCA

zdradzili nam kulisy swojej służby.



68 Zaślubin Polski z morzem

rocznica 1945-2013

*Przysliśmy do Ciebie, Morze
po ciężkim i krwawym trudzie...
Rzucając ten pierścień w twe fale
biorę z tobą ślub,
ponieważ tyś było i będziesz zawsze nasze*



www.muzeum.kolobrzeg.pl

organizator



partnerzy



Województwo Zachodniopomorskie



Powiat Kołobrzegi



Kołobrzeg



Trzebiatów



Dziwnów



patroni medialni



dobroni.pl





WOJCIECH KISS-ORSKI

PRYZNANIE POSREBRZANEJ REPLIKI SZESNASTOWIECZNEJ OZNAKI GODNOŚCI ROTMISTRZOWSKIEJ NIEZMIENNIE OD LAT WYWOŁUJE DUŻE EMOCJE W ŚRODOWISKU I ŚWIADCZY O TYM, ŻE JEST W BUZDYGANACH JAKAŚ SIŁA.

Kiedy dziewiętnaście lat temu redaktor naczelny miesięcznika „Żołnierz Polski”, a potem tygodnika „Polska Zbrojna” Ireneusz Czyżewski wpadł na pomysł wyróżniania ludzi wyjątkowych i zasłużonych dla wojska, z pewnością nie przypuszczał, że Buzdygany, po pierwsze, przetrwają tyle lat w ciągle zmieniającej się armii, a po drugie, że staną się tak znaczącym wyróżnieniem, co ciekawe, tylko honorowym.

Przez minione lata laureatami tego wyróżnienia zostało prawie dwieście osób. Raz przyznawaliśmy więcej statuetek, raz mniej. W tym roku postanowiliśmy jednak powrócić do pierwotnej idei redaktora Czyżewskiego i dlatego nagrodziliśmy sześć osób. Jeden Buzdygan przyznali internauci. Uznaliśmy bowiem, że głosu tak wielkiej armii ludzi funkcjonujących w internetowej sieci pominąć dziś nie można.

To chyba jedyna nagroda, którą przyznają ci, którzy dostali ją rok wcześniej. W tym tkwi jej oryginalność i wyjątkowość. Buzdygany nie dzielą wojska na lepsze i gorsze, nie wyróżniają poszczególnych rodzajów sił zbrojnych. Nie trafiają też na samą górę dowództw. Staramy się dostrzegać niższy szczebel żołnierski. O tym, że ta metoda w wielu wypadkach się sprawdziła, świadczą późniejsze awanse i kariery niemałej części laureatów. Warto przypomnieć, że Buzdygany dostali kiedyś: Bronisław Komorowski, podpułkownicy Edward Gruszka, Piotr Patalong, Bogdan Tworowski, pułkownicy Włodzimierz Michalski, Jan Kempara, Roman Polko, Stefan Czmur, podpułkownik Tadeusz Buk, kapitan Arkadiusz Kups czy major Tadeusz Mikutel. Te nazwiska chyba najlepiej świadczą o tym, że nasze wyróżnienia nie są nagrodą za całokształt, lecz laureaci dostają je za to, co zrobili, co robią i na pewno jeszcze zrobią dla armii.

W przyszłym roku dwudziesta,
jubileuszowa edycja Buzdyganów. Już dziś
na samą myśl o wyścigu do rocznicowego
lauru wzrasta tętno.



armia

12 | Współcześni wojownicy

Prezentujemy tegorocznych laureatów Buzdyganów i plebiscytu sportowego.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

34 | Sprzymierzeńcy nocy

Komandosi z Lublińca zdradzają nam niektóre elementy swojego szkolenia.

TADEUSZ WRÓBEL

38 | Nie tylko pierwszy krok

Rozmowa z ministrem Stanisławem Koziejem o reformie dowodzenia polskim wojskiem

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

42 | Smak morskiej wody

Nasz reporter sprawdził, na czym polega taniec na okręcie podwodnym.

RAFAŁ MNIEDŁO

46 | Pancerna wojna na lasery

Zimowy egzamin pancerniaków z 10 Brygady Kawalerii Pancernej

TADEUSZ WRÓBEL

50 | Na kłopoty saperzy

Już wkrótce powstaną pierwsze wojskowe jednostki odbudowy. Dowiedzieliśmy się, komu są potrzebne.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

53 | Reżim wojskowych szpiżarni

Kto może się ubiegać o dostarczenie żywności do wojska?

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,
PAULINA GLIŃSKA

58 | Przepisy szyte na miarę

Na uroczystość państwową, strzelnicę lub poligon żołnierz musi się ubrać zgodnie z odpowiednimi przepisami.

prezentuj
broń

ARTUR GOŁAWSKI

68 | Tylko rock

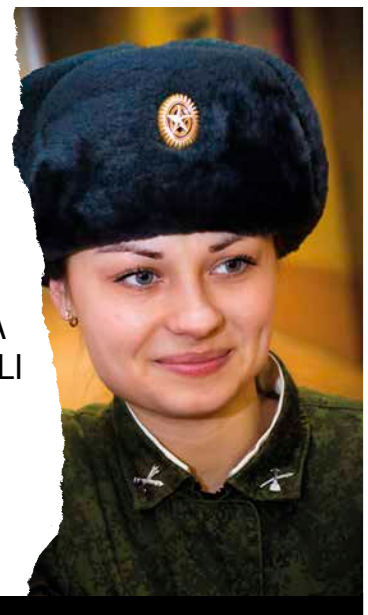
Czy to prawda, że radar pasywny może zbudować każdy uzdolniony radioamator?

TADEUSZ WRÓBEL

74 | Rewolucja od stóp do głów

74

ONUCE KONTRA
SKARPETY, CZYLI
ZMIANY
W UMUNDURO-
WANIU PO
ROSYJSKU...

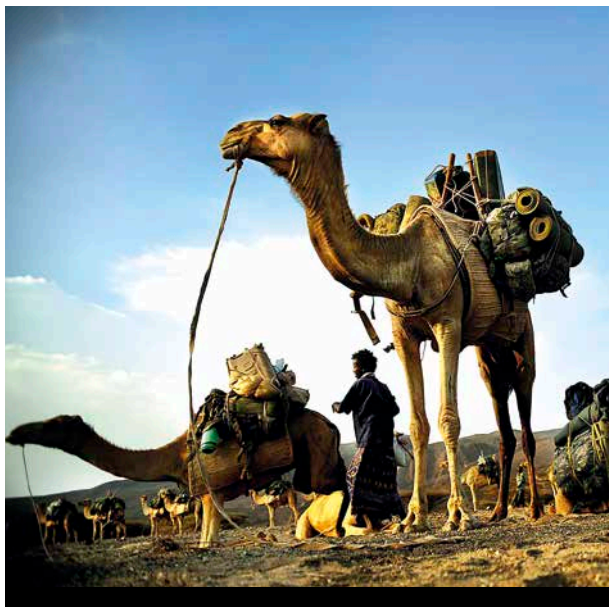


MO FEDERACJI ROSYJSKIEJ

bezpieczeństwo

80 | **TOMASZ OTŁOWSKI**
Walka o rząd dusz

Na zawirowaniach społeczno-politycznych na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej najbardziej korzysta radykalny islam.



U S D O D

JACEK POTOCKI
90 | **Uszczelnianie skarbcza**

W rosyjskiej armii wprowadzane są zmiany mające zapobiegać zatrzważającej korupcji.

wojny
i pokoje

ANNA DĄBROWSKA
92 | **Romantyczni bojownicy**

150. rocznica powstania styczniowego to okazja do obalenia niektórych mitów na jego temat

horyzonty

ANNA DĄBROWSKA
100 | **Militaria w sieci**



K. W I L E W S K I

PAULINA GLIŃSKA
104 | **Sposób na drugie życie**

W Polsce idea rehabilitacji przez sport dopiero raczkuje, w USA otwiera przed poszkodowanymi żołnierzami nowe możliwości.

SPRAWDZILIŚMY,
CO PASJONACI
WOJSKA MOGĄ
KUPIĆ NA AUKCJACH
INTERNETOWYCH



SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl,
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ

Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222;
wko@zbrojni.pl

SEKRETARIAT REDAKCJI

Aneta Wiśniewska (sekretarz redakcji),
tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 222;
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

WSPÓLPRACOWNICY

Piotr Bernabliuk, Anna Dąbrowska, Paulina Glińska,
Małgorzata Schwarzgruber, Tadeusz Wróbel,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;
Robert Czulda, Włodzimierz Kaleta, Tomasz Otłowski, Bogusław
Politowski, Jacek Potocki, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski,
Łukasz Zalesiński

DZIAŁ GRAFICZNY

Marcin Dmowski (kierownik), **Paweł Kepka, Monika Siemaszko**,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDEYTOR

Andrzej Witkowski,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Renata Gromska, Urszula Zdunek,
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

Adam Niemczak (kierownik), **Anita Kwaterowska** (tłumacz),
Magdalena Miernicka, Małgorzata Szustakowska,
tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,
Elżbieta Toczek (kolportaż), tel.: +4822 684 04 00,
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:
© Warped - Fotolia.com

Numer zamknięto:
20.02.2013 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK

Drukarnia Trans-Druk spółka jawna,
Kraśnica k. Konina

PRENUMERATA

Prenumerata realizowana przez RUCH SA.
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail:
prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktować się
z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem:
801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godzinach 7.00 – 18.00.
Koszt połączenia wg taryfy operatora.

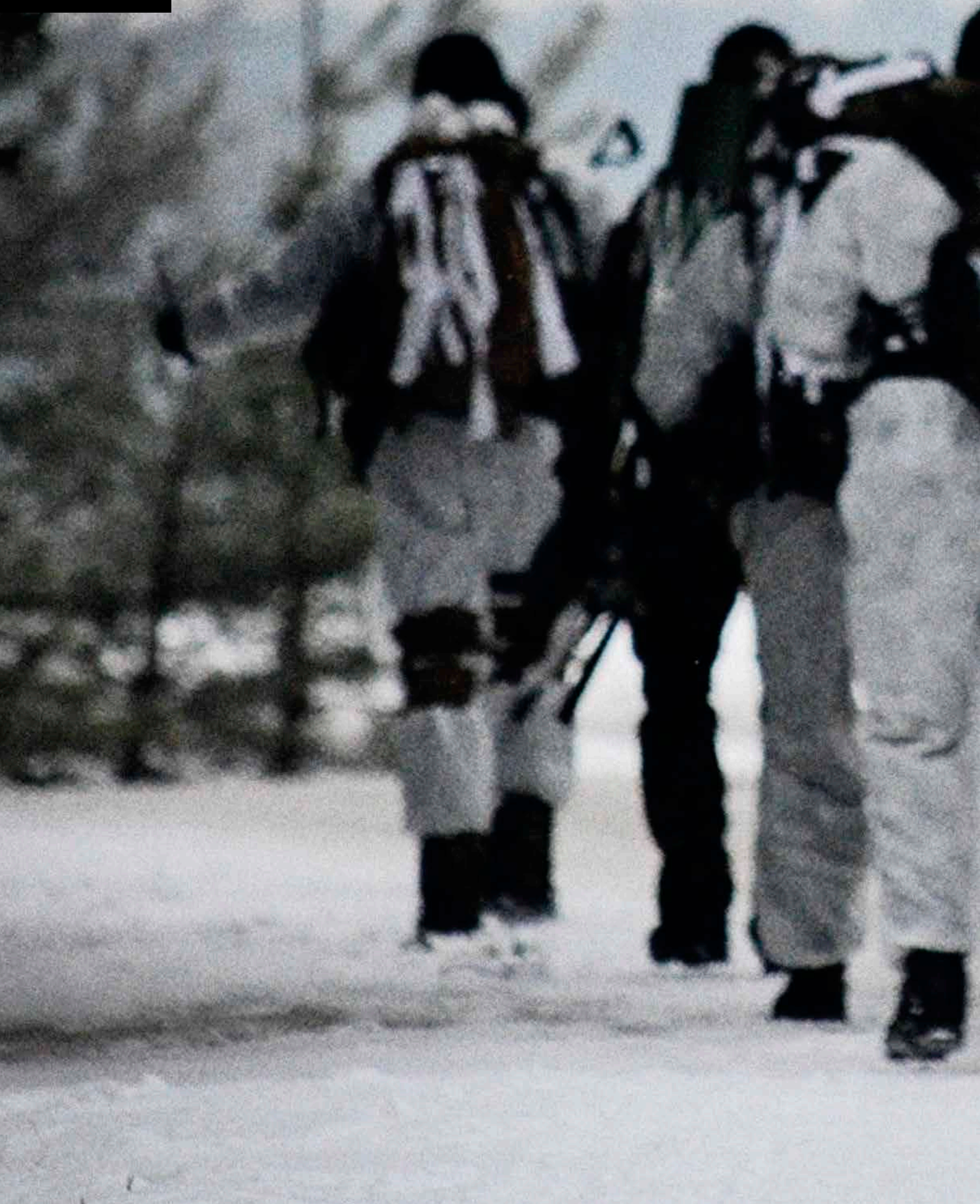
NAC PARTNER: Narodowe Archiwum Cyfrowe.
170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

flesz

ZIMOWE ĆWICZENIA ŻOŁNIERZY 1 Batalionu 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej na żagańskim poligonie trwały w dzień i w nocy. Żołnierze z Międzyrzecza brali udział w wielu misjach poza granicami kraju. W 2010 roku batalion był główną siłą międzynarodowej grupy bojowej Unii Europejskiej.







Tarcza zgodnie z planem

Zdaniem resortu obrony program budowy amerykańskiej bazy systemu przeciwrakietowego w Polsce jest niezagrożony.

Wątpliwości co do realizacji prac nad budową tarczy antyrakietowej pojawiły się po doniesieniach agencji Associated Press. Jej dziennikarze dotarli do tajnego raportu opracowanego przez Departament Obrony USA. W tym dokumencie amerykańscy eksperci kwestionują między innymi

plany lokalizacji elementów tarczy w naszym kraju i proponują przeniesienie rakiet z Polski i Rumunii na amerykańskie okręty wojenne na Morzu Północnym. Pojawiają się też wątpliwości, czy planowana w Europie instalacja będzie zdolna obronić terytorium USA przed irańskimi pociskami balistycznymi.

„USA na wszystkich szczeblach potwierdza kontynuację programu obrony przeciwrakietowej z instalacjami w Ru-

munii w 2015 roku i w Polsce w 2018 roku”, napisał na Twitterze w odpowiedzi na te doniesienia Tomasz Siemoniak. Jak podkreślił resort obrony, o kontynuowaniu realizacji projektu zapewniał też ambasador USA w Polsce Stephen Mull.

„Amerykańska tarcza jest także składnikiem instalacji antyrakietowej NATO, której rozwój został potwierdzony na szczycie w Chicago w maju 2012 roku”, dodał minister. Sojusz zadeklarował tam wstępną zdolność do wspólnego systemu obrony przeciwrakietowej. Kolejną fazą ma być osiągnięcie gotowości przez bazę z pociskami SM-3 i radarem w Rumunii. Następnym etapem będzie planowana na 2018 rok gotowość bazy radaru i rakiet przechwytyjących w polskim Redzikowie. W czwartej fazie, przewidzianej na 2022 rok, system osiągnie zdolność do zwalczania rakiet międzykontynentalnych.

„Planujemy w ciągu najbliższej dekady wzmocnienie swojej obrony powietrznej, w tym przeciwrakietowej, i zakładamy, że nasze projekty będą się wzajemnie uzupełniać z przedsięwzięciami antyrakietowymi NATO i USA”, stwierdził szef MON. A N N



JAROSŁAW WISNIEWSKI

Nauka na nowo

Szykują się zmiany w wyższym szkolnictwie wojskowym.

Konsolidacja wojskowego szkolnictwa jest jednym z priorytetów określonych przez prezydenta w programie rozwoju sił zbrojnych na lata 2013–2022. „Jej celem jest dostosowanie szkolnictwa do potrzeb armii i położenie większego nacisku na kierunki stricte wojskowe, tak aby szkoły wojskowe były głównym miejscem kształcenia przyszłych kadr dla sił zbrojnych”, tłumaczył Czesław Mroczek, sekretarz stanu w MON, na posiedzeniu sejmowej komisji obrony.

Obecnie na pięciu wyższych uczelniach wojskowych – trzech akademiach i dwóch szkołach wyższych – studiuje 24 tysiące studentów, a tylko 2,2 tysiąca z nich to podchorążowie. Projekt ustawy dotyczącej zmian w wojskowym szkolnictwie ma być gotowy za kilka miesięcy. Pracuje nad nim zespół złożony ze specjalistów z resortu obrony,

Biura Bezpieczeństwa Narodowego oraz Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

MON zastanawia się, jak daleko miałyby pójść reforma. Poseł Andrzej Smirnow, rektorzy Wojskowej Akademii Technicznej, Akademii Marynarki Wojennej oraz wyższych szkół oficerskich Sił Powietrznych i Wojsk Lądowych rekomendowali konsolidację funkcjonalno-programową. Miałyby ona polegać na współdziałaniu i uzupełnianiu się uczelni na poziomie dydaktycznym. Istnieje też możliwość powołania związku uczelni wojskowych.

Najdalej idący scenariusz przedstawił zespół pracujący pod kierunkiem obecnego rektora Akademii Obrony Narodowej generała dywizji Bogusława Packa. W tej propozycji zakłada się zachowanie dwóch szkół wyższych i przekształcenie pozostałych w ich filie. A D, T W

NA PIĘCIU WYŻSZYCH UCZELNIACH WOJSKOWYCH STUDIUJE 24 TYSIĄCE STUDENTÓW, A TYLKO 2,2 TYSIĄCA Z NICH TO PODCHORAŻOWIE



JAROSŁAW WISNIEWSKI

Razem czy osobno

Do końca marca powstanie koncepcja konsolidacji przemysłu zbrojeniowego.

Nasz przemysł zbrojeniowy, aby był efektywny i konkurencyjny, musi się konsolidować”, uważa minister Tomasz Siemoniak. Rada Ministrów poparła ten projekt i zgodziła się z rekomendacją resortu obrony, aby utworzyć zespół, który opracuje harmonogram i warunki przeprowadzenia konsolidacji polskiej zbrojeniówki. Jak mówił senatorom z Komisji Obrony Narodowej Waldemar Skrzypeczak, podsekretarz stanu do spraw uzbrojenia i modernizacji w ministerstwie obrony, w jego skład wejdą przedstawiciele resortów obrony, gospodarki i skarbu.

Istnieją dwie koncepcje konsolidacji. Pierwsza zakłada połączenie wszystkich państwowych spółek zbrojeniowych w jeden narodowy holding wokół grupy

Bumar. W drugim wariantcie obok Bumaru powstałby koncern pancerno-artyleryjski złożony między innymi z Huty Stalowa Wola i Wojskowych Zakładów Mechanicznych z Siemianowic Śląskich.

Połączenie zakładów zbrojeniowych wzbudza kontrowersje wśród związkowców. Działacze z zakładów wchodzących w skład grupy Bumar chcą, żeby rząd przeprowadził konsolidację wokół ich koncernu. Pracownicy części innych przedsiębiorstw są jednak temu przeciwni. Międzyresortowy zespół ma czas do końca marca na opracowanie koncepcji zmian w polskiej zbrojeniówce. Później swoje wnioski przedstawi premierowi i to on zdecyduje, który z zaproponowanych przez ekspertów scenariuszy zostanie zrealizowany. ATU, KW ■

W Blackpool, w Wielkiej Brytanii, w wieku 93 lat zmarł
sierżant Franciszek Bakalarski

jeden z ostatnich żyjących lotników Dywizjonów 300 i 305,
odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari,
trzykrotnie Krzyżem Walecznych i dwukrotnie Medalem Lotniczym.

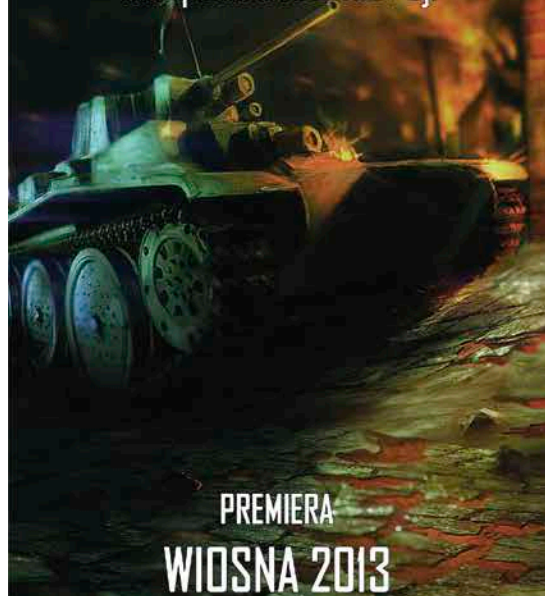
Rodzynie oraz Bliskim

składam wyrazy głębokiego współczucia

Tomasz Siemoniak – minister obrony narodowej.

THE CAMPAIGN SERIES Wrzesień '39

Strategiczna gra komputerowa przedstawiająca prawdziwy przebieg Kampanii Wrześniowej.



PREMIERA
WIOSNA 2013

PATRONAT MEDIALNY
Polska Zbrojna



Martyna, 23 lata, pojechała do Londynu szlifować angielski.

Justyna, 14 lat, przygotowała wystawę własnych zdjęć.

Ewelina, 20 lat, rozpoczęła wymarzone studia.

Jarek, 16 lat, napisał pierwszą powieść.



WARTO WSPIERAĆ EDUKACJĘ, TO INWESTYCJA W PRZYSZŁOŚĆ!

**MOŻESZ POMÓC - PRZEKAŻ 1%
WSPIERAMY EDUKACJĘ DZIECI OSÓB POSZKODOWANYCH
W SŁUŻBIE DLA NASZEGO KRAJU
WIĘCEJ NA WWW.FUNDACJA10KWIECINIA.PL**



KRS: 0000361265



PIOTR
BERNABIUK

Skobel na furtce

**CZY WOJSKO NAPRAWDĘ
POTRZEBUJE RATOWNIKÓW
MEDYCZNYCH?
SPRAWDZAMY TO NA
PROŚBĘ NASZEGO
CZYTELNIKA**

Miesięcznik jest znakomitym forum do prowadzenia wyważonej dyskusji na aktualne tematy. Zanim czytelnik doczeka się odpowiedzi na łamach gazety, to albo sprawa sama się załatwi, albo piszący do redakcji już zapomni, o co mu na początku chodziło. Jest czas na ochłonięcie, przemyślane reakcje, nie ma gorączki właściwej dla szybszych mediów.

Niedawno na przykład trafiła do nas pocztówka z drugiego krańca Europy: „Dziękuję serdecznie za zajęcie się moją sprawą i podtrzymanie na duchu. Dojrzałem przez te parę miesięcy, nie chcę już skakać ze spadochronem ani szarżować czołgiem, pracuję w Holandii. Pięknie tu, wszędzie tulipany i wiatraki”. No proszę, a jeszcze w końcu ubiegłego roku zwracał się o wstawiennictwo w „załatwieniu” miejsca, „najlepiej u spadochroniarzy, ewentualnie u pancerniaków, ale blisko domu”.

Wyjątek wśród licznych korespondentów stanowi Ratownik Medyczny, który nęka redakcję już od kilku miesięcy. Otóż wzmiankowany osobnik wyczytał gdzieś anons, że reformujące się siły zbrojne potrzebują właśnie jego. Ojczyzna wzywa! Postanowił więc odpowiedzieć na wezwanie. Pobiegł do WKU, ale odbił się od ściany: „«NSR!, NSR!, NSR!» – powtarzali mi jak mantrę. Wreszcie przystałem na ofertę, ale wtedy okazało się, że nie mają już limitów”.

Z jednej strony armia wzywa, z drugiej – limity są wyczerpane. Podejrzewając jakieś wielkie nieporozumienie, na parę dni i nocy „zamieszkał” w internecie. „Wyprowadził się” stamtąd z obolałą głową i napisał do miesięcznika, ponieważ uznał, ponieważ słusznie, że wszystko, co na papierze, jest bardziej wiarygodne. To taki stary przesąd, dziś już zanikający... Ruszyliśmy więc wspólnie na poszukiwanie informacji – telefonowaliśmy, spotykaliśmy się osobiście z różnymi ludźmi, nękałiśmy, kogo się dało. I co się okazało?

Wojsko rzeczywiście czeka na Ratownika Medycznego. Właśnie na niego, bo jest ratownikiem medycznym po rzetelnych studiach, z praktyką w pogotowiu ratunkowym... Tyle że furtka do armii została zamknięta na skobel i zakręcona drutem. Najpierw bowiem musiałby zostać żołnierzem, zaczynając od służby przygotowawczej. Następnie wbić się do Narodowych Sił Rezerwowych i odbyć ćwiczenia. Jako żołnierz tej formacji miałby szansę na kontrakt... Jednak jako ratownik medyczny musiałby być co najmniej kapralem.

Podoficerskie szlify zdobywa się w podoficerskiej szkole, więc do niej telefonujemy i słyszymy: „Tak, oczywiście, jako szeregowy może zostać do nas skierowany, jeśli spełni wszystkie wysokie wymagania”. Kiedy? Po pięciu latach służby. A co przez te pięć lat? Odpowiedź znaleźliśmy w jednostce: „Niech znajdzie sobie miejsce na etacie szeregowego, piechocińca, czołgisty, a najlepiej sanitariusza, a następnie służy wiernie i czeka”.

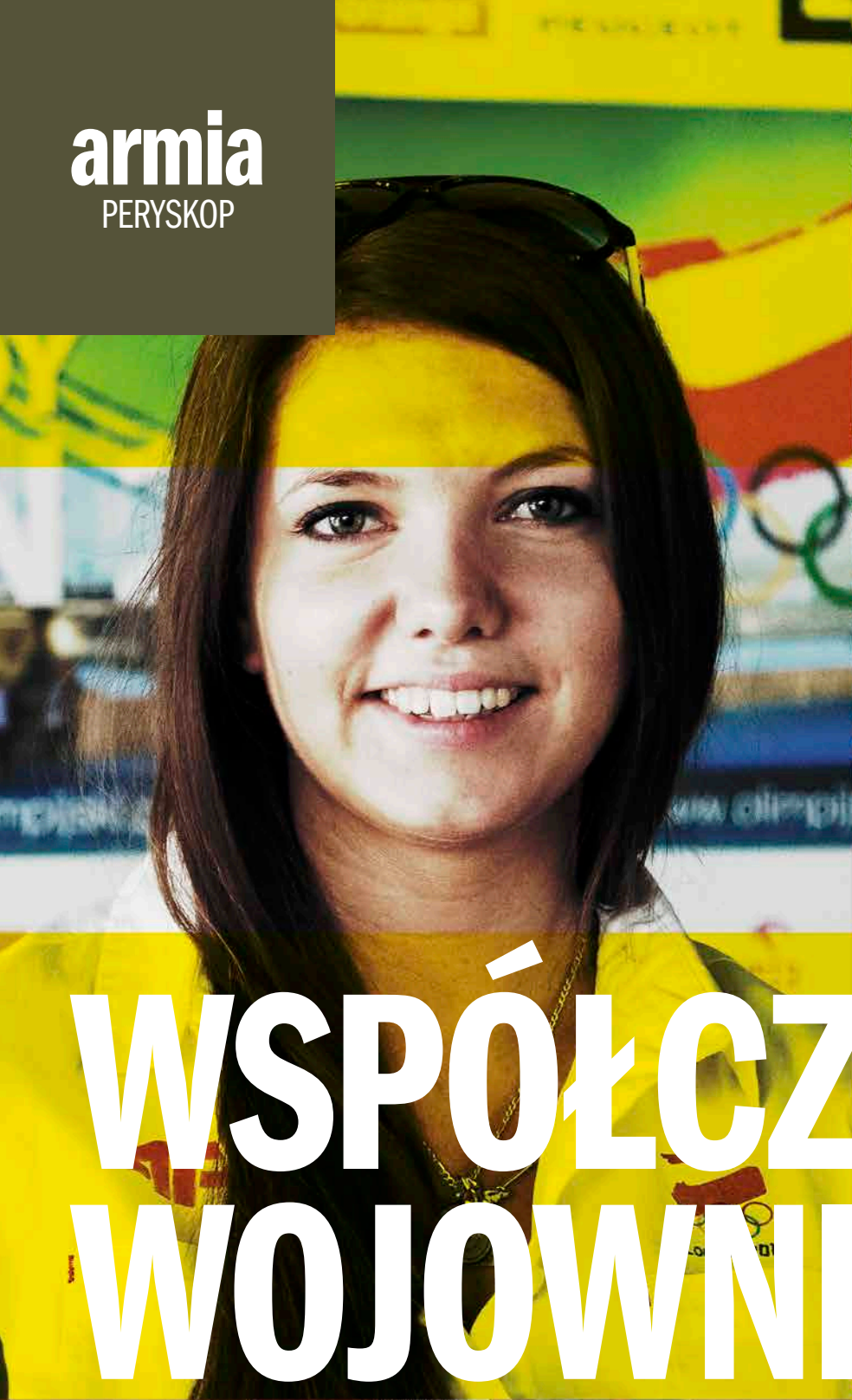
Tylko czy on poczeka pięć lat na wymarzony etat? A uparciuch, jak to uparciuch, swoje: „Armia potrzebuje mnie jako ratownika medycznego, tak napisali. Chcę się zaangażować, gdyż spełniam wszystkie warunki”.

Nie ma jednak sytuacji bez wyjścia. Stanąwszy u kolejnego źródła, przedstawivszy sytuację, zdobyliśmy radę, której nie powstydziliby się żaden mędrzec: „Chłopie, jak masz sześć lat czekać, i to bez żadnych gwarancji, to lepiej skończ medycynę. Lekarzy do wojska biorą z otwartymi rękami”.

Nasz bohater podziękował za radę, po czym odrzekł z pewnym wahaniem: „Jest to jakaś opcja, ale co zrobię, jak za sześć lat pójdę do WKU z dyplomem doktora i dowiem się, że nie ma limitów?”. ■

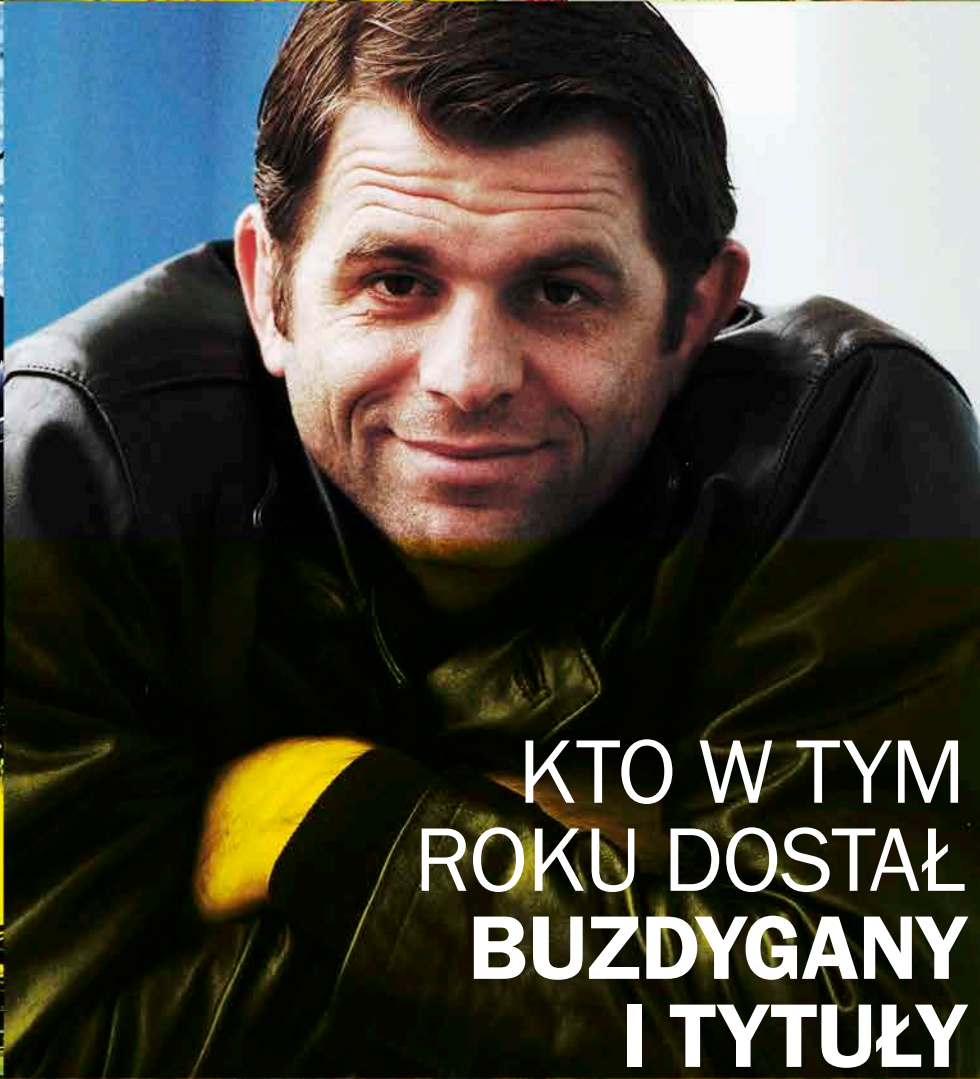


armia
PERYSKOP



WSPÓŁCZESNI WOJOWNICY





**KTO W TYM
ROKU DOSTAŁ
BUZDYGANY
I TYTUŁY
SPORTOWCA
ROKU?**





KAPITANOWI MARYNARKI PILOTOWI

SEBASTIANOWI BĄBŁOWI,

DOWÓDCY KLUCZA ŚMIGŁOWCÓW POKŁADOWYCH SH-2G
W 43 BAZIE LOTNICTWA MORSKIEGO, PRYZNALIŚMY
BUZDYGAN ZA WYJĄTKOWE UMIEJĘTNOŚCI PILOTA
LOTNICTWA MORSKIEGO, KTÓRE WIELOKROTNIE
WYKORZYSTYWAŁ W WIELU ARCYTRUDNYCH OPERACJACH.

L A Ą D O W A N I E N A Z N A C Z K U
P O C Z T O W Y M

K

Kapitan Sebastian Bąbel wcale nie chciał być lotnikiem od dziecka. Przez lata jego największym zamiłowaniem była muzyka. Uczył się gry na klarynie w szkole muzycznej w Olsztynie.

„Kiedy kończyłem liceum, poznałem kilku pilotów”, wspomina kapitan. „Odezwiała się męska próżność i postanowiłem iść w tym kierunku”. Przyznaje też, że w tym czasie zaczął się zastanawiać nad wyborem zawodu, który zapewni większą stabilność życiową niż profesja muzyka. Uznał, że wojsko jest dobrym rozwiązaniem.

SZTUKA DOWODZENIA

W szkole muzycznej przekonał się, jak trudno być nauczycielem. Przez ostatnie dwa lata na niektórych zajęciach uczył młodszych kolegów. „Doświadczenie z tego okresu pomogło mi później zrozumieć, że instruktor lub dowódca powinien być liderem, a nie despotą”, mówi kapitan. Jego zdaniem przełożony stawiający wszystkich na baczność, nakazujący i karzący podwładnych jest efektywny w działaniu, ale nieefektywny. Dziś w siłach zbrojnych służą profesjonaliści, których nie trzeba stawiać do pionu, by pokazać, kto jest najważniejszy.

„Właśnie w szkole nauczyłem się, że najważniejsze, abym jako przywódca miał autorytet, co nie znaczy, żebym umiał wszystko lepiej od in-

nych”, podkreśla Sebastian Bąbel. Jego zdaniem pozytywna motywacja przynosi lepsze efekty niż karanie.

„Jeśli dowódca podejmuje jakieś działania dyscyplinujące, to wiadomo, z jakiego powodu. I potrafi to zrobić tak, że czasami człowiek czuje się bardziej winny niż był naprawdę”, opowiada nam podporucznik nawigator Wojciech Matoga. „Po roku służby w kluczu kapitana Bąbla wiem, że w razie problemów zawsze mogę liczyć na jego pomoc”, dodaje.

Kapitan pilot Bartłomiej Lipiński zna Sebastiana Bąbla od 2002 roku i podkreśla, że ten nie zmienił się, kiedy został dowódcą klucza. „Musi być jednak bardziej odpowiedzialny niż kiedyś. Przedtem jako dowódca załogi trzymał pieczę tylko nad dwiema osobami, a teraz podlega mu kilkunastu ludzi”.

„O tym, że zostałem pilotem właśnie śmigłowców, zdecydowało życie. Po pierwszym roku szkoły w Dęblinie wykryto u mnie anomalię serca, która nie była wówczas rozpoznana przez naukę. Nie mogłem dalej latać na odrzutowcach, ale zasugerowano mi przejście na śmigłowce, bo wymagania zdrowotne są nieco niższe”, wyjawia kapitan Bąbel. I tak rozpoczął loty na Mi-2 w 47 Szkolnym Pułku Śmigłowców w Nowym Mieście nad Pilicą. „Uczyli nas niesamowici instruktorzy pochodzący



MARIAN KLUCZYŃSKI

z różnych jednostek, w tym z Pruszcza Gdańskiego”, wspomina. Kolejny etap szkolenia to były loty na śmigłowcach W-3 Sokół w Tomaszowie Mazowieckim.

W 1997 roku Sebastian Bąbel rozpoczął służbę w lotnictwie Marynarki Wojennej. Najpierw na ratowniczych Anakondach. W 2002 roku zaczęto mówić, że w związku z otrzymaniem fregat rakietowych powstanie lotnictwo pokładowe. Kapitan Bąbel jako jeden z pierwszych został przeszkolony na śmigłowcach Kaman SH-2G Super Seasprite.

Klucz śmigłowców pokładowych to jedyna taka jednostka w polskiej Marynarce Wojennej, która dysponuje maszynami operującymi z fregat rakietowych typu Oliver Hazard Perry. Sebastian Bąbel – od czasu, gdy nim dowodzi – postawił sobie za cel, by rozszerzyć zakres używania Kamanów. I, co podkreśla, nie chodzi o zamontowanie nowych urządzeń, bo to jest najprostsze, ale o przekonanie zarówno przełożonych, jak i użytkowników, że SH-2G powinien być platformą wielozadaniową.

NIE ŁADA WYZWANIA

Głównym zadaniem śmigłowca pozostaje zwalczanie okrętów podwodnych, ale w dzisiejszych czasach doszły jeszcze do tego bardzo ważne działania asymetryczne. Lotnikom z Gdyni udało się nawiązać współpracę z jednostkami specjalnymi Formoza i GROM.

Wcześniej kapitan dwukrotnie brał udział w operacji natowskiej „Active Endeavour” na morzach Śródziemnym i Czarnym. Długie rejsy, konieczność przebywania ciągle z tymi samymi ludźmi na niewielkiej przestrzeni – to stanowi nie łąda

wyzwanie. Bywa, że dochodzi do śpięć. „Najgorszy jest pierwszy tydzień rejsu, potem wszystko się uspokaja. Ale po kilku miesiącach i tak następuje znużenie”, stwierdza kapitan, który wraz z Sebastianem Bąblem brał udział w operacji „Active Endeavour” w 2006 i 2008 roku. „Ale Sebastian ma niezwykle ważną umiejętność łagodzenia napięć i rozwiązywania konfliktów”, mówi nam kapitan Grzegorz Kutyla, dowódca klucza technicznego w gdyńskiej grupie lotniczej.

„Łądowania na okręcie albo trzeba się nauczyć, albo nie należy go wykonywać. Tu nie ma trzeciej opcji”, mówi nasz bohater. „Jako instruktor nie tylko sam muszę umieć zrobić ten manewr, lecz także dostrzegać i poprawiać błędy innych z bocznego fotela”. Łądowanie nie musi być perfekcyjne. Najważniejsze, aby pilot posadził maszynę bezpiecznie. Kapitan Bąbel uważa, że na przestrzeganie zasad bezpiecznego latania ogromny wpływ mają rodzina i świadomość, że w domu czekają dzieci i żona.

ODROBINA SZALEŃCA

Rozsądek jest niezwykle ważny, bo lądowanie śmigłowcem na pokładzie okrętu jest najtrudniejszym ze wszystkich tego rodzaju manewrów w lotnictwie. Piloci muszą przecież osiąść na lądowisku, które jest niewiele większe od zarysu ich maszyny. „Kiedyś zmierzylśmy w krokach, jaki błąd możemy popełnić przy lądowaniu, by nie uderzyć w pierwszy, najmniejszy element hangaru. Wyszło nam, że to są trzy kroki”, mówi Sebastian Bąbel. Przy tym należy pamiętać, że okręt cały czas kołysze się na falach. Polskie fregaty mają dopuszczenia do przyjęcia śmigłowca, kiedy przechylenia boczne wynoszą do 8 stopni, a przechylenia wzdłużne – do 3 stopni, co daje w tym ostatnim przypadku różnicę poziomów rzędu 2 metrów. „Dodatkowymi utrudnieniami są deszcz, wiatr i słaba widzialność w nocy. Fregaty nie mają takich systemów naprowadzania jak lotniskowce”, podkreśla dowódca klucza Kamanów. Dlatego uważa, że mistrzem jest każdy, kto przejdzie szkolenie z nocnych lądowań na okręcie.

Pilot śmigłowca musi mieć więc doskonały wzrok i pewną rękę. Kapitan Kutyla, który wielokrotnie obserwował ten manewr w wykonaniu tegorocznego laureata Buzdygana, podkreśla jego umiejętności. „Jest bardzo dobry. Widać, że czuje drążek”. Z kolei kapitan Bąbel, uważany za najlepszego w Polsce pilota śmigłowca pokładowego, odpowiada skromnie: „To zobaczymy na koniec służby, kiedy już będzie wiadomo, czy wszystkie zaplanowane lądowania wykonałem bezpiecznie. Wtedy sam będę mógł o sobie powiedzieć, że jestem dobry”.

Kapitan wspomina, że przed laty uważał swych instruktorów za szaleńców, którzy ryzykują życie, szkoląc niedoświadczonych pilotów. „Teraz sam jestem instruktorem i zastanawiam się, czy ze mną wszystko w porządku, skoro godzę się na ryzyko”, stwierdza. „W końcu jednak dochodzę do wniosku, że za to dostaję pensję. A przyjmując służbę w takim rodzaju lotnictwa, moi koledzy i ja godzimy się na ryzyko”.

W lotnictwie pokładowym specyficzne jest to, że po wykonaniu manewru i wyłączeniu silnika pilot staje się zwykłym marynarzem. Koledzy Sebastiana Bąbla przyznają, że był i jest bardzo zaangażowany w promowanie ich klucza, jednego w całym siłach zbrojnych. Zabiegał między innymi o uwzględnienie w przepisach lotniczych specyfiki tej jednostki. Jak sam przyznaje, przydaje mu się doświadczenie ze szkoły muzycznej. Nie ma tremy przed publicznymi wystąpieniami. T W ■



DOWÓDCY ZESPOŁU BOJOWEGO JEDNOSTKI WOJSKOWEJ KOMANDOSÓW PRYZNALIŚMY BUZDYGAN ZA OSIĄGNIĘCIE BEZPRECEDENSOWYCH W HISTORII MISJI ISAF EFEKTÓW OPERACYJNYCH, NOMINUJĄCYCH GO DO TYTUŁU NIEKWESTIONOWANEGO AMBASADORA POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W STRUKTURACH MIĘDZYNARODOWYCH.

P O D S P E C J A L N Y M N A D Z O R E M

Niepozorny blondyn, z natury pogodny, zazwyczaj uśmiechnięty, nie wygląda na swoje czterdzieści lat. „Biały” jest podpułkownikiem i po raz drugi dowodzi zespołem bojowym Jednostki Wojskowej Komandosów w operacji afgańskiej. Właśnie kończy zmianę. Na potrzeby misji wyhodował nawet brode: „Gdy wyjeżdżałem w teren ogolony, afgańska starszyna witała się ze mną na końcu. To było niewygodne i dla gospodarzy, i dla mnie...”.

Afgańską przygodę rozpoczął trzy lata temu i niemalże od razu osiągnął znaczące efekty. Docenił je między innymi brygadier Lance Mans, dowódca sojuszniczych sił specjalnych (ISAF SOF) na przełomie lat 2010 i 2011, wówczas przełożony „Białego”. W rekomendacji do Buzdyganów, która do nas trafiła, Brytyjczyk podkreślał „zwiększenie tempa operacji specjalnych” w tym okresie. Ponadto wówczas polska grupa zadaniowa sił specjalnych Task Force-50 obarczona została szkoleniem kompanii szybkiego reagowania afgańskiej policji (Provincial Response Company, PRC). „Osiągał doskonałe wyniki, chociaż działał w skrajnie niekorzystnych okolicznościach”, pisze brygadier. „Dowodził swoim zespołem w sposób imponujący. Darzyłem go pełnym zaufaniem, ponieważ wiedziałem, że w najlepszy sposób wywiąże się z postawionych zadań”.

STATYSTYKA I MEDALE

Nie są to czcze komplementy, bo takich się raczej w wojskach specjalnych nie prawi. 25 marca 2011 roku w Kabulu na specjalnej ceremonii „Biały”, jako pierwszy żołnierz polskich Wojsk Specjalnych, został uhonorowany medalem za chwalebną służbę – Meritorious Service Medal. Kiedy generał David Petraeus, dowódca ISAF, wręczał komandosowi medal w imieniu prezydenta Stanów Zjednoczonych Baracka Obamy, wyra-

ził ogromny szacunek i uznanie dla dokonań „Białego”: „Dowodzony przez odznaczonego oficera zadaniowy zespół bojowy wniósł bezprecedensowy wkład w sukcesy nie tylko komponentu operacji specjalnych, lecz także całej operacji ISAF”.

„Przez kilka lat służby w Dowództwie Wojsk Specjalnych nigdy nie usłyszałem, by jakkolwiek polski oficer otrzymał taką opinię w Afganistanie”, komentuje tę wypowiedź dumny ze swego podwładnego pułkownik Wiesław Kukuła, dowódca Jednostki Wojskowej Komandosów.

W bilansie dokonań „Białego” ważna jest liczba zatrzymanych „celów osobowych” [z połączonej listy priorytetowych celów, czyli Join Priority Effects List – przyp. red.] czy wykrycie i zneutralizowanie blisko 10 ton materiałów wybuchowych, co mogło zapobiec około stu atakom z wykorzystaniem ładunków improwizowanych. Przygotowanie do samodzielnego funkcjonowania jednostek antyterrorystycznych afgańskiej policji należało jednak do zadań strategicznych wojsk koalicyjnych w Afganistanie, a w 2010 roku to właśnie komandosi z Lublińca rozwinęli szkolenie PRC. Odnieśli sukces w Ghazni, więc polskim specjalsom zaproponowano, żeby objęli działaniami również Paktikę. Tam też osiągnęli doskonałe efekty. Generał Lance Mans podkreśla, że „Biały” był wówczas „motorem nadającym tempo operacyjne wszystkim zadaniowym zespołom bojowym działającym w Afganistanie”.

Sam bohater doskonale pamięta zadanie postawione przez Brytyjczyka: „Dwa lata temu brygadier Lance Mans polecił mi przygotować koncepcję szkolenia PRC w całym Afganistanie. Zaproponowałem więc centralizację pewnych elementów, w tym utworzenie ośrodków szkoleniowych. Odrzekł, że chyba czytam w jego myślach, bo też tak to widzi, ale jeszcze nie zdążył wyartykułować swej koncepcji”.



BOGUSŁAW POLITOWSKI

Wyróżnienie „Białego” jest też nagrodą dla jego podwładnych i dla wszystkich specjalsów prezentujących współczesny etos żołnierzy WS

Podkreśla stanowczo, że przygotowanie niemalże od podstaw pododdziałów afgańskich antyterrorystów w Ghazni i w Paktice nie jest sukcesem jedynie jego, lecz także kolegów z kolejnych zmian Task Force-50. Zwraca też uwagę na stosowaną metodę: „Staramy się być dla afgańskich partnerów mentorami, ale również przyjaciółmi, rozumieć oraz szanować kulturę i obyczaje tych ludzi. Afgańczycy w działaniach muszą się nam podporządkowywać, dbamy jednak o to, by uczestniczyli również w wypracowywaniu i podejmowaniu decyzji”.

Wiele osób się zastanawia, dlaczego w „polskich” prowincjach praktycznie nie zdarzają się, powszechne gdzie indziej, ataki sił afgańskich na własne wojska. Pułkownik Wiesław Kukuła jest przekonany, że zna odpowiedź: „Gdy naprzeciwko szkolonych Afgańczyków staje żołnierz z NATO, w wyprasowanym mundurze, gładko ogolony, pachnący, najedzony do syta, ze światopoglądem odległym od afgańskiej rzeczywistości o lata świetlne, to nie jest mu łatwo znaleźć z nimi wspólny język. Żołnierze TF-50 są ludźmi dojrzałymi, niektórzy z nich przekroczyli 35. rok życia. To sól naszej ziemi, synowie górników, wychowani w kulcie pracy, znający ciężkie życie. «Biały» sam o sobie mawia, że jest hanysem. Potrafią więc nie tylko zrozumieć swych podopiecznych, lecz także starają się upodobnić do nich, przyjmując ich styl myślenia, dzielić wspólnie trudy. Najpierw trzeba wygrać walkę o serca i umysły, a dopiero potem po żołniersku dobrać się do skóry w czasie szkolenia”. Nie każdy to potrafi tak, jak „Biały” i jego żołnierze.

Afgańczycy to prosty, biedny, ale niezwykle dumny naród. Mają swoje zasady i bardzo cenią, gdy się je szanuje. Przed dwoma laty „Biały” podjął akcję wysokiego ryzyka, żeby uwolnić porwanych przez talibów policjantów ze swego PRC. Niestety, jak się później okazało, zostali oni straceni już wczes-

niej. Sam fakt, że podjął próbę ratunku, zbudował mu jednak wielki autorytet wśród Afgańczyków.

Choć komandosi mają określone zadania w działaniach bojowych, to wielokrotnie ruszali z pomocą. Zdarzało się bowiem, że otrzymywali sygnał o ataku na Polaków, a siły szybkiego reagowania (QRF) działały gdzie indziej. W takiej sytuacji nie można powiedzieć: „Sorry, jestem z sił specjalnych, wyszkolony do rzeczy wielkich, to nie moja działka”.

Zdaniem pułkownika Kukuły takie właśnie sytuacje burzą mury: „Wszyscy jesteśmy żołnierzami tej samej armii, tylko służymy w różnych formacjach”.

NAGRODA DLA PODWŁADNYCH

Dowódca Polskich Sił Zadaniowych w Afganistanie generał brygady Andrzej Reudowicz potwierdza, że „Biały” udzielał wszelkiej możliwej pomocy wojskom konwencjonalnym: „To oficer, który łączy operacje specjalne z konwencjonalnymi”.

Do tej opinii przyłącza się ubiegłoroczny zdobywca Buzdygana podpułkownik rezerwy Jarosław Garstka, były oficer jednostki GROM: „Jest doskonałym dowódcą, potrafiącym zdobyć zarówno szacunek swoich ludzi, żołnierzy oddziałów kooperujących, jak i dowództwa ISAF. Doskonale rozumiał, z jakim zadaniem przyjechał do Afganistanu. Potrafił akceptować nawet niewygodne dla niego kompromisy, by osiągnąć ostateczny efekt”. W Lublińcu cieszą się z wyróżnienia „Białego” Buzdyganem: „Chociaż nikt nie zobaczy jego twarzy, to może ludzie dostrzegą, że wkładamy w tę operację wielki wysiłek i osiągamy efekty”. Dowódca JWK dodaje: „Wyróżnienie «Białego» jest też nagrodą dla jego podwładnych i dla wszystkich specjalsów prezentujących współczesny etos żołnierzy WS”. PB ■

Więcej o działaniach żołnierzy z Lublińca na stronie 34



ZESPOŁOWI ŻOŁNIERZY JEDNOSTKI FORMOZA PRYZNALIŚMY BUZDYGAN ZA NIETUZINKOWY POMYSŁ NA POMOC KOLEDZE, URZECZYWISTNIAJĄCY ZASADĘ MORSKICH KOMANDOSÓW, ŻE NIGDY NIE ZOSTAWIAJĄ SWOICH.

Z A U F A L I M O R Z U

Dwóch Jacków, Darek, Tomek, Paweł, Wojtek, Adam i Sławek wzięli udział w ekstremalnej wyprawie po Morzu Bałtyckim. Po co? Nie dla sławy czy przygód. Zmierzyli się z żywiołem, by zebrać pieniądze na rehabilitację Sebastiana Łukackiego, swojego kolegi z jednostki. Nawet dla świetnie wyszkolonych i przygotowanych na wszystko komandosów wyprawa ta była wyzwaniem. Teraz zgodnie przyznają, że zdarzały się momenty trudne i niebezpieczne, ale każdy zdecydowałby się na kolejną taką eskapadę jeszcze raz.

COŚ WIĘCEJ NIŻ SLOGANY

Sebastian Łukacki został marynarzem w 2008 roku. O wojsku pomyślał zaledwie rok wcześniej. Szybko i konsekwentnie realizował marzenia. Czuł, że pasuje do Formozy. Był młody, ambitny, inteligentny i wysportowany. Doskonale pływał, pracował jako ratownik WOPR. Ukończył Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce, później przeszedł morderczą selekcję w górach i sprawdziany w Formozie. Jako starszy mat dostał w tej jednostce działań specjalnych stanowisko starszego nurka, a następnie został operatorem. Wkrótce spełnił swoje drugie marzenie – kupił motocykl.

W lipcu 2010 roku miał wypadek drogowy. Jego skutki były porażające: złamany w kilku miejscach kręgosłup, stłuczenia mózgu i krwiak. Przez wiele tygodni lekarze walczyli o życie Sebastiana Łukackiego. Gdy po pół roku wybudził się ze śpiączki, okazało się, że jest sparaliżowany. Na nowo uczył się najprostszych rzeczy: jedzenia, picia, czytania i pisania. Darek, instruktor WF-u z gdyńskiej jednostki, przyznaje, że początko-

wo komandosi nie wiedzieli, co się dzieje z kolegą po wypadku. Nie chcieli wynikającymi z troski pytaniami dodatkowo obciążać rodziny. Cierpliwie czekali. Z rodziną Sebastiana Łukackiego kontaktował się głównie dowódca.

„Od jesieni 2009 roku, gdy objąłem dowodzenie jednostką, myślałem, jak stworzyć system wzajemnej pomocy w trudnych sytuacjach”, opisuje komandor Dariusz Wichniarek, ówczesny dowódca JW Formoza. „Działalność wojskowa wiąże się z ryzykiem, z ponoszeniem strat i na taki najgorszy scenariusz udziału moich żołnierzy w akcjach bojowych chciałem być przygotowany. Pobyt w szpitalu u Sebastiana uświadomił mi, że najwyższy czas, aby urealnić swoje zamiary”. Chociaż wypadek Sebastiana nie był skutkiem działalności bojowej, to dowódca postanowił, że jednostka nie zostawi go bez pomocy.

Również dla żołnierzy Formozy było oczywiste, że kolega po wypadku nie może zostać sam. Szukali sposobu, by wspomóc go w kosztownej i długiej rehabilitacji. Ostatecznie razem z dowódcą stwierdzili, że skoro woda jest ich żywiołem, to ruszą na wyprawę kajakową właśnie po Bałtyku. Głównym organizatorem akcji był Darek. To na nim spoczywał obowiązek zgrywania ekipy, szukania sponsorów, angażowania w operację mediów. Zasada była prosta: im trudniej, tym ciekawiej. A im ciekawiej, tym więcej pieniędzy uda się zebrać na leczenie komandos.

Nawet na mapie trasa wyglądała na ryzykowną. W trzy tygodnie żołnierze planowali opłynąć kajakami wyspę Bornholm – startowali i kończyli wyprawę w Gdyni. Do pokonania było ponad 400 mil morskich, czyli przeszło 700 kilometrów.



BOGUSŁAW POLITOWSKI

Ośmiu żołnierzy z morskiej jednostki specjalnej w trzy tygodnie pokonało ponad **400 mil morskich**. Dla chorego kolegi

Skład zespołu wspólnie z Darkiem planował Jacek z pionu szkolenia. Żołnierze zgłaszali się sami, ale ostatecznie zdecydowano, że udział w wyprawie wezmą przedstawiciele wszystkich sekcji jednostki. „Nikogo nie chcieliśmy pominąć. Mimo że osiem osób wiosłowało, to płynęła dla Sebastiana cała jednostka”, mówi szef szkolenia Formozy i zarazem jeden z uczestników wyprawy. Do dyspozycji komandosi otrzymali składane kajaki ze sterem, mocne węglowe wiosła, odpowiednie kombinезony. Do kajaków wzięli ze sobą także kompas, radio, pojemniki na mocz, jedzenie i suche racje żywnościowe. Oprócz tego mieli niezbędne wyposażenie, by w razie wypadku lub odłączenia się od grupy samotnie przeżyć na Bałtyku.

Sebastian był zaskoczony pomysłem kolegów: „Poczułem niesamowity doping z ich strony i wielki przypływ energii, by zwiększyć tempo ćwiczeń. Poza tym akcja miała mnie wesprzeć finansowo, by pozwolić na dalszą, kosztowną rehabilitację”.

Gdy 4 sierpnia 2012 roku wypływali z Gdyni, pogoda była piękna. Cieszyli się, że morze im sprzyja. Chcieli dziennie płynąć maksymalnie 40 kilometrów. Niestety, zaplanowany dystans musieli wkrótce zwiększyć dwukrotnie, żeby wykorzystać dobrą pogodę. Wiedzieli, że zbliża się sztorm.

Trasa na Bornholm trwała 22 godziny. Na morzu jedli i pili. Żeby nie zasnąć, ratowali się batonami i lizakami, czasami śpiewali. Czy mieli chwile wątplenia? Żaden z komandosów nigdy nie żałował wyprawy, żaden nie chciał zawrócić. Ale przynajmniej, że dokuczali im trudy tej eskapady. „Deprymujące było to, że po kilku godzinach wypłynięcia z Jarosławca ciągle widać było światła portu. Byliśmy wyziębieni i przemoczeni. A to nawet

nie była połowa drogi”, wspomina Jacek z pionu szkolenia. Te same chwile zapamiętali także Wojtek, Paweł i Tomek. „Stan morza podniósł się gwałtownie. Dostaliśmy SMS-y, że pogoda może się pogorszyć. A na skali Beauforta było już dobre 4–5 punktów”, mówią.

Uciekali falom również w drodze powrotnej. Ostatecznie do Gdyni dotarli w wyznaczonym przez siebie terminie. 25 sierpnia pierwsza edycja „Mili dla Sebastiana” oficjalnie się zakończyła. Na koncie chorego komandosa przybyło prawie 30 tysięcy złotych. Dzięki zebranym pieniądzom mógł uczestniczyć w kilku turnusach rehabilitacyjnych. Stan zdrowia chłopaka szybko się poprawia. Jeszcze niedawno nie dawał rady wypowiedzieć poprawnie jednego słowa. Dziś nie tylko mówi, pisze, odpisuje na maile, lecz także w końcu stawia pierwsze kroki.

KOLEJNY ETAP

Formoza nie ustaje w boju. Żołnierze postanowili, że w tym roku znowu będą zbierać pieniądze na rehabilitację kolegi. Tym razem w Alpach. Planują kolejny ekstremalny wyczyn, który przyciągnie sponsorów. Zakładają stowarzyszenie kulturalno-rekreacyjno-sportowe KRS Formoza. Wybrali zarząd, a prezesem został Darek. Czekają jeszcze na dopełnienie formalności i zarejestrowanie działalności w sądzie. Na razie mają kilkunastu członków: obecnych i byłych żołnierzy oraz pracowników wojska JW Formoza.

Drugą edycję „Mili dla Sebastiana” planują na lipiec. „Chcemy zdobyć dziesięć czterotysięczników na granicy Szwajcarii i Włoch”, opisuje Darek. „Część trasy pokonamy na rowerach, a jeśli warunki terenowe pozwolą, zakończymy wyprawę na kajakach”.

„Swoją postawą i tak wymownym gestem dali przykład solidnej, męskiej przyjaźni”, przyznaje Sebastian. „Cieszę się, że nie zostawili mnie wtedy, gdy mój świat się zawalił. To dzięki nim mam wielką motywację do ćwiczeń i ciężkiej pracy nad sobą oraz wiarę w takich ludzi jak oni. Chciałbym znów stanąć z nimi w jednym szeregu”. MKS



PODPULKOWNIKOWI

CEZAREMU KISZKOWIAKOWI,

BYŁEMU SZEFOWI WYDZIAŁU WSPÓŁPRACY CYWILNO-WOJSKOWEJ (CIMIC) 11 LUBUSKIEJ DYWIZJI KAWALERII PANCERNEJ W ŻAGANIU, PRYZNALIŚMY BUZDYGAN ZA WYJĄTKOWE OSIĄGNIĘCIA W DZIEDZINIE WSPÓŁPRACY CYWILNO-WOJSKOWEJ NA MISJACH W IRAKU I AFGANISTANIE.

C I M I K O W I E C
Z P O W O Ł A N I A

P

„Podpułkownik Cezary Kiszkiwak to żołnierz z krwi i kości, prawdziwy profesjonalista, który z sercem i ogromnym zaangażowaniem podchodzi do swoich obowiązków”, mówi generał dywizji Mirosław Różański, dyrektor Departamentu Strategii i Planowania Obronnego Ministerstwa Obrony Narodowej, były dowódca 11 Dywizji Kawalerii Pancernej w Żaganiu, w której jeszcze do niedawna służył oficer. Jak dodaje generał, pułkownik należy do tych żołnierzy, którym wystarczy wskazać cel i nie trzeba im już mówić, jak go osiągnąć.

PANCERNE MARZENIE

Choć w armii większość czasu poświęcił współpracy cywilno-wojskowej, w dzieciństwie marzył o zostaniu czołgistą. „Imponował mi wujek, dowódca pododdziału czołgów. Chciałem pójść w jego ślady”, wspomina. Wybrał więc Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Pancernych w Poznaniu. Po jej skończeniu w 1990 roku trafił do 4 Dywizji Zmechanizowanej w Wędrzynie i służył tam przez kilkanaście lat na różnych stanowiskach.

W 2000 roku porzucił pancerną pasję na rzecz tworzonej w polskiej armii współpracy cywilno-wojskowej (CIMIC). Jak tłumaczy, zainteresowało go pośredniczenie między komórkami cywilnymi i wojskowymi, spodobała mu się też idea pomagania innym. Przez kolejnych 12 lat piastował chy-

ba wszystkie stanowiska związane z CIMIC w polskim wojsku. Służył między innymi w Kielcach w jednostce o takim charakterze, w oddziale CIMIC w Dowództwie Wojsk Lądowych i był szefem Wydziału Współpracy Cywilno-Wojskowej 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej.

W Żaganiu do jego zadań należała pomoc dowódcy w kontaktach ze środowiskiem cywilnym, administracją i organizacjami pozarządowymi. „To, że dywizja ma tak dobre kontakty z lokalnymi władzami i społecznością, zawdzięcza też podpułkownikowi Kiszkiwakowi”, podkreśla generał Różański. Na początku tego roku pułkownik pożegnał się z Czarną Dywizją i przeszedł do Zespołu do spraw Nowego Systemu Kierowania i Dowodzenia Siłami Zbrojnymi RP. „Mam jednak nadzieję, że jeszcze wrócę do CIMIC”, mówi.

Jak twierdzi, najbardziej fascynującą częścią współpracy cywilno-wojskowej są zadania wykonywane na misjach, gdzie spędził w sumie ponad 30 miesięcy. „Tam najlepiej widać konkretne efekty naszej pracy”, uważa. Dwukrotnie był w Iraku – na II i V zmianie – i trzy razy w Afganistanie – krótko na V zmianie, a potem na VIII i IX. Kierował tam pomocą humanitarną, realizował projekty pomocowe. W czasie misji afgańskiej dowodził polskim zespołem odbudowy prowincji (Provincial Reconstruction Team, PRT).



ARCHIWUM I I LDKPANC

Piastował chyba wszystkie stanowiska związane z **CIMIC** w polskim wojsku

Podpułkownik Kiszkwiaak tak zaangażował się w swoją pracę, że w 2011 roku został w Afganistanie ponad rok i doprowadził dzięki temu do końca długoterminowe projekty. „Chciałem zobaczyć, jak to wszystko działa w praktyce”. Oficer razem ze swoim 12-osobowym zespołem specjalistów przeprowadził w tym czasie 32 projekty zainicjowane przez władze afgańskie.

W czasie realizacji przygotowanych przez niego projektów wypłacono wykonawcom w Iraku i Afganistanie w sumie ponad 20 milionów dolarów. Jednak, jak podkreśla oficer, procedury są tak skonstruowane, aby ani on, ani zespół nie mieli bezpośrednio do czynienia z pieniędzmi. Co ciekawe, choć na misjach podejmował decyzje dotyczące tak dużych sum, na co dzień w domu wydatkami zajmuje się jego żona.

Wśród trzech największych ukończonych przez niego projektów wymienia mechaniczną oczyszczalnię ścieków dla Ghazni, wysypisko śmieci oraz zagospodarowanie centrum miasta. „Mnie chyba jednak najwięcej satysfakcji sprawiały projekty szkoleniowe, dzięki którym Afgańczycy, także kobiety, uczyli się zarabiać”, twierdzi. Za swoją pracę w CIMIC i PRT oficer otrzymał w 2012 roku od ministra obrony tytuł Zasłużonego Żołnierza Rzeczypospolitej Polskiej.

CHUSTECZKI PODPUŁKOWNIKA

Nadzorując wykonywanie projektów na misjach, pułkownik wziął udział w ponad 600 patrolach, w tym 420 w Afganistanie. „Przed wyjazdem miał wszystko zaplanowane i dopięte na ostatni guzik, omawiał z całym zespołem i plutonem ochrony każdy szczegół”, opowiada starszy szeregowy Adam Mikła-

szewski, który jeździł z podpułkownikiem Kiszkwiaakiem jako kierowca w czasie IX zmiany. Sam oficer przyznaje, że każdy wyjazd był okupiony takim samym stresem i związany z taką samą mobilizacją.

„Pułkownik nawiązał bardzo dobre relacje z Afgańczykami, był przez nich szanowany tym bardziej, że sam lubi, szanuje i akceptuje ludzi”, tłumaczy major Szczepan Głuszcak, rzecznik 11 Dywizji Kawalerii Pancernej, który służył podczas IX zmiany jako rzecznik polskiego kontyngentu.

Doktor Edyta Górlicka, specjalistka do spraw kulturoznawstwa na Wydziale Szkolenia w kieleckim Centrum Przygotowania do Misji Zagranicznych, dodaje, że podpułkownik Kiszkwiaak jest też rewelacyjnym negocjatorem, który nawet w najtrudniejszych sytuacjach umie znaleźć kompromis. Poznała go na V zmianie w Iraku, gdzie pojechała jako specjalistka do spraw ekonomii. Była też w jego zespole na VIII oraz IX zmianie pod Hindukuszem.

Podwładni i współpracownicy podkreślają też świetne zorganizowanie pułkownika i jego zamiłowanie do porządku. „Nazywają mnie pedantem”, śmieje się Cezary Kiszkwiaak. Edyta Górlicka wspomina, że kiedy jechała z Afganistanu do Polski i zbierała od kolegów zamówienia, co im przywieść z kraju, pułkownik poprosił o zwilżane chusteczki do mebli. „Niezależnie od wszechobecnego pyłu u niego wszystko musiało lśnić”.

SPACER PO HINDUKUSZU

Oficer przyznaje, że informacja o zostaniu jednym z laureatów tegorocznych Buzdyganów, nagrody, którą otrzymał za wyjątkowe osiągnięcia w dziedzinie współpracy cywilno-wojskowej podczas misji w Iraku i Afganistanie, całkowicie go zaskoczyła. „Teraz już trochę ochłonąłem i mogę się chwalić, że znalazłem się w doborowym gronie”. Jak podkreśla, traktuje tę nagrodę jako uznanie dla pracy wszystkich ludzi z CIMIC, a szczególnie swojego zespołu. „Miałem świetnych podwładnych i to był klucz do naszego sukcesu”.

Kiedy podpułkownik Kiszkwiaak znajdzie wreszcie trochę czasu dla siebie, najlepiej odpoczywa mu się w górach. „Schodziłem już wszystkie szczyty w polskich i słowackich Tatrach”. Teraz planuje wycieczki w Karpaty. Z zachwytem opowiada też o górach Afganistanu. „Są piękne i bardzo różnorodne – jedne skaliste i pokryte czerwonym pyłem, inne ośnieżone”. Marzy, aby kiedyś móc się tam wybrać na wycieczkę i pochodzić po pasmach Hindukuszu. A D



MARCINOWI OGDOWSKIEMU

PRYZNALIŚMY BUZDYGAN ZA STWORZENIE
DOCENIANEGO PRZEZ INTERNAUTÓW BLOGA
ZAFGANISTANU.PL, KTÓRY POZWOLIŁ WIELU
RODZINOM ZROZUMIEĆ SENS MISJI POD
HINDUKUSZEM, A TAKŻE PRZETRWAĆ ROZŁĄKĘ.

M A R C I N O D B L O G A

D

Docenili go nie tylko internauci. Dzięki ich głosom Marcin Ogdowski, dziennikarz portalu Interia.pl i autor bloga zAfganistanu.pl, dostał w tym roku Buzdygan. Zebrał 64 procent głosów.

Jako kandydata zgłosiła go żona jednego z misjonarzy. „Dzięki prowadzonemu przez niego blogowi zAfganistanu.pl przetrwałam osiem najtrudniejszych miesięcy w moim życiu, gdy mój mąż był na misji”, uzasadniła swój wybór. Poparli ją inni czytelnicy, bo, jak pisali, „ten blog wlewa w serca nadzieję”. Dziś zamieszczane na nim teksty czyta miesięcznie około stu tysięcy osób.

Kiedy pytamy Marcina, skąd wzięło się w jego życiu wojsko, odpowiada, że sprawy zostały przesądzone z chwilą, gdy ze szpitala, w którym się urodził, trafił do domu rodziców, znajdującego się tuż przy toruńskim poligonie artyleryjskim. „Gdy tylko dorosłem na tyle, by móc wypuszczać się poza podwórko kamienicy, to właśnie poligon stał się moim placem zabaw”.

Starszy sierżant sztabowy Rafał Muszytowski przez lata obserwował, jak rodziła się fascynacja Marcina wojskiem. Są przyjaciółmi od przedszkola, trzymali się razem także w szkole podstawowej. W średniej ich drogi się nieco rozeszły, ale że mieszkali niedaleko siebie, wielokrotnie zwiedzali toruńskie forty na obrzeżach miejscowego poligonu, w poszukiwaniu przygody i... łusek po nabojach.

Marcin przyznaje, że chociaż wojskiem interesował się od dziecka, byłby kiepskim żołnierzem, bo nie lubi hierarchii i podporządkowania. Może dlatego zamiast szkoły wojskowej skończył socjologię i został dziennikarzem. Armia ma jednak duży wpływ na jego pracę.

„Pochodzę z Pomorza, z rodziny o niemieckich korzeniach”, opowiada Marcin. „Zainteresowałem się tematyką II wojny światowej, gdy wśród rodzinnych pamiątek znalazłem Żelazny Krzyż, odznaczenie, które dostał brat mojej babci. Od historii mojej rodziny i tematyki wojennej przeszedłem do tej związanej z wojskiem”.

Dziennikarską karierę Marcin rozpoczął przed 13 laty w rodzinnym Toruniu jako reporter „Nowości”. Pisał także dla „Przeglądu”, „Polski Zbrojnej” i „Super Expressu”. Od 2007 roku pracuje w Interia.pl, obecnie jako wydawca strony głównej portalu.

„Marcin od bloga?”, witali go żołnierze w Afganistanie. Przez ostatnie lata dziesięć razy wyjeżdżał jako reporter na zagraniczne misje, gdzie służyli polscy żołnierze. Po raz pierwszy był w 2004 roku w Afganistanie. Towarzyszył saperom, którzy oczyszczali pola minowe. Jak wspomina, dopiero jednak w Iraku, wiosną 2005 roku, gdy został zaatakowany konwój, w którym jechał, zdał sobie sprawę z tego, czym naprawdę jest wojna.



ARCHIWUM M. OGDOWSKIEGO

Dziesięć razy wyjeżdżał jako reporter tam, gdzie służyli polscy żołnierze

Plonem tych wyjazdów było kilkadziesiąt korespondencji oraz blog zAfganistanu.pl. W 2009 roku powstało przy nim forum skupiające żołnierzy, ich rodziny oraz inne osoby zainteresowane afgańskim konfliktem. Marcin podkreśla, że bardzo ważny jest dla niego kontakt ze społecznością, jaka zgromadziła się wokół bloga, wsłuchiwanie się w jej głos, reagowanie na komentarze.

Blogowe wpisy złożyły się na debiutancką książkę Ogdowskiego „Z Afganistanu.pl. Alfabet polskiej misji”, którą w listopadzie 2011 roku wydało wydawnictwo Ender. Niemal natychmiast trafiła na listę bestsellerów Empiku i – jak podkreśla wydawca Sławomir Brudny – nie miała ani jednej złej recenzji.

Sierżant Muszytowski, który pracuje w Komisariacie Policji Poznań-Północ, nie śledzi na bieżąco wpisów Marcina na blogu, ale jego debiutancką książkę dostał z dedykacją. „Ma chłopak talent. Zawsze zazdrościłem mu tej łatwości pisania”.

W marcu ukaze się kolejna pozycja Ogdowskiego „Ostatni świadek” (tym razem będzie to powieść). Sławomir Brudny po przeczytaniu rękopisu napisał w mailu do autora: „Twoja książka opowiedziała mi więcej o misji niż wszystko, co do tej pory czytałem, czego słuchałem i co oglądałem. Teraz ją nie tylko rozumiem, ale i czuję... Budzi we mnie strach, smutek, ale i dumę, poczucie koleżeństwa i solidarności z naszymi żołnierzami. «Ostatni świadek» świetnie uzupełnia zAfganistanu.pl. Wydajmy ją szybko, bo jest ważna. Bardzo ważna”. Brudny mówi, że Marcin jest niezwykle ciekawym człowiekiem, mądrym i uczciwym dziennikarzem, a także świetnym pisarzem. Zaintrygował swego wydawcę nieszablonywym spojrzeniem na

afgańską wojnę, bo „dostrzega człowieka pod mundurem, burką, turbanem i nie pozostawia czytelnika obojętnym”.

„Marcin uczestniczył w patrolach. Otarł się o śmierć, ale pozostał skromny, nie chełpi się doświadczeniami komandosa”, mówi Sławomir Brudny. „Opowiada o strachu, nadziei, przyjaźni, a my poznajemy prawdziwego faceta, który sposobem bycia, swoją relacją zyskuje szacunek i podziw czytelnika”.

Gdy zakończy się promocja nowej książki, Ogdowski zamierza ponownie wyruszyć do Afganistanu.

Na pytanie, co na to żona, głęboko wzdycha i przyznaje, że nie pochwała ona tego pomysłu, ale toleruje: „Sądzę, że gdy za kilkanaście lat dam sobie spokój z takimi wyjazdami, Anna odetchnie z ulgą”. Żona razem z dziesięcioletnią córką Magdą, dumną z osiągnięć taty, wiernie mu kibicują.

Marcin nie ma czasu na „normalne” hobby, choć przyznaje, że bardzo lubi pływać, bo to dobry sposób, aby się wyciszyć. „Lubię też chodzić po górach, ale mimo że mieszkam w Krakowie i od gór dzieli mnie zaledwie około 100 kilometrów, udaje mi się tam wyrwać na kilka dni nie częściej niż raz na kilka miesięcy”. Nie ma ulubionych szlaków, ale ciągnie go w słowackie Tatry Wysokie, które są jeszcze niezdeptane przez turystów.

Krzysztof Fijałek, redaktor naczelny portalu Interia.pl i szef Marcina, mówi o nim: „Ma pasję, którą konsekwentnie realizuje, oraz wiedzę. Wystarczy mu nie przeszkadzać. W pracy jest skrupulatny i dokładny, to niemal służbista”, śmieje się i podejrzewa, że te cechy Marcina mają pewnie związek z wojskiem. „Dziennikarze są zazwyczaj megalomanami i gdy osiągają sukces, zadzierają nosa. Ale nie on. Jest w czołowej tych, którzy specjalizują się w tematyce wojskowej i misyjnej, a nie zdarżyło się, żebyśmy zobaczyli, jak po otrzymaniu kolejnej nagrody obrasta w piórka. Popularność nie przewróciła mu w głowie”, podkreśla naczelny Interii.

Mimo młodego wieku Ogdowski ma na swoim koncie sporo nagród i wyróżnień. Za publicystykę poświęconą konfliktowi w Afganistanie dostał w 2012 roku Zieloną Gruszkę, nagrodę Stowarzyszenia Dziennikarzy RP. W 2010 roku odebrał tytuł Dziennikarza Roku 2009 w kategorii „Internet” w konkursie na dziennikarza Małopolski, otrzymał również wyróżnienie w kategorii „Polityka” w konkursie na blogera 2009 roku serwisu Wiadomości24.pl. W 2009 roku zdobył I miejsce w Webstarfestival i tytuł Najlepszego Bloga 2009 roku dla zAfganistanu.pl. Zauważył go także MON, odznaczając srebrnym medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”. MS



STARSZEMU CHORAŻEMU SZTABOWEMU

ANDRZEJOWI WOJTUSIKOWI,

BYŁEMU POMOCNIKOWI DOWÓDCY WOJSK LĄDOWYCH DO
SPRAW PODOFICERÓW, ZA ZMATERIALIZOWANIE NOWEJ IDEI
SZKOLENIA PODOFICERÓW W POLSKIM WOJSKU – KURSU LIDER.

N I E P O P R A W N Y
E N T U Z J A S T A

N „Nie wiem, co mam powiedzieć. Jak odebrałem telefon z redakcji «Polski Zbrojnej», [...] usiadłem z wrażenia i ścisnęło mnie w gardle. I jak zawsze mam coś do powiedzenia, tak zamilkłem”, taki komentarz wpisał na Facebooku starszy chorąży sztabowy Andrzej Wojtusik po tym, jak dowiedział się, że przyznano mu Buzdygan. Zadedykował nagrodę wszystkim podoficerom.

CZAS DOBRZE WYKORZYSTANY

Jest żołnierzem z powołania. Służył w 15 Batalionie Dowodzenia, 15 Brygadzie Zmechanizowanej, 20 Pułku Artylerii i 11 Batalionie Dowodzenia. „Rzecznikował” w Szkole Podoficerskiej Wojsk Lądowych w Zegrzu, a później był jej komendantem. W maju 2011 roku został pomocnikiem dowódcy Wojsk Lądowych do spraw podoficerów. To było jego ostatnie wojskowe stanowisko. 28 lutego 2013 roku pożegnał się z armią.

O tym, że wojsko będzie jednym z przystanków na jego zawodowej drodze, wiedział już na jej początku. „Starałem się wykorzystać ten czas najlepiej, jak potrafiłem”, mówi laureat Buzdygana. „Zdobywałem nowe kwalifikacje i wciąż się czegoś uczyłem”.

Ukończył pedagogikę w warszawskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, a później podyplomowe studia w Akademii Obrony Narodowej, gdzie napisał pracę na temat przywództwa w wojsku.

Z własnej inicjatywy podczas urlopu zaliczał praktyki w wojewódzkim urzędzie pracy w Legnicy i uczył bezrobotnych, jak aktywnie poszukiwać zatrudnienia.

Po 2004 roku ostro wziął się za pracę nad programem szkolenia z przywództwa dla podoficerów. Chciał, by żołnierze tego korpusu spełniali nie tylko rolę szkoleniowców i mentorów dla mniej doświadczonych kolegów, lecz także byli doradcami swoich przełożonych. „Nie chcieliśmy, żeby podoficerowie czekali na rozkazy, tylko wychodzili z inicjatywą, prowadzili żołnierzy za sobą, i w szkoleniu, i na wojnie”, twierdzi Andrzej Wojtusik.

Potrafił słowa zamienić w czyny. Kurs jego autorstwa stał się praktycznym testem dla przyszłych dowódców. Choć w opinii żołnierzy uchodzi za dość ekstremalny, jego twórca uważa, że od uczestników nie wymaga niczego ponad abecadło żołnierskie i dowódcze. Lider stał się wizytówką Wojtusika. Jak dotąd w 37 edycjach kursu wzięło udział około pół tysiąca żołnierzy, ale tylko połowa z nich dotarła do mety. Na szkolenie przyszłych dowódców poświęcił około 1600 godzin i przemaszerował z nimi 1400 kilometrów.

„Poznaliśmy się w 2009 roku na kursie w 18 Batalionie Desantowo-Szturmowym”, wspomina starszy kapral Daniel Dąbrowski, dowódca drużyny w 17 Brygadzie Zmechanizowanej. „Na odpra-



EWA KORSZAK

Potrafił słowa zamienić w czyn. Kurs jego autorstwa stał się praktycznym testem dla przyszłych dowódców.

wie przed zajęciami dobowymi w terenie chorąży Wojtusik, ku mojemu zdziwieniu, przyszedł w pełnym ekwipunku, tak jak każdy z kursantów. Nie dawałem mu zbyt dużych szans na dotarcie do choćby połowy wyznaczonej trasy. Pokonał ją całą z o wiele młodszymi od siebie kursantami, a przy okazji zachowywał się, jak troszczący się o swoje dzieci ojciec”.

„Nigdy nie chował się za biurkiem, tylko wychodził do ludzi, aby wspólnie zmierzyć się z problemami”, mówi chorąży Wojciech Jackowski, ubiegłoroczny laureat Buzdygana. „Nie zmieniał poglądów i nie zapominał o swoich podwładnych”.

Starszy sierżant Marcin Pawelski, podoficer sztabowy S-2 w 5 Pułku Artylerii w Sulechowie, który kurs ukończył w 2009 roku, tak opisuje twórcę Lidera: „To człowiek, który śmiało patrzy w przyszłość naszego korpusu, ma wizję i odwagę, by ją głosić. Jest prawdziwym przywódcą”.

INNOWACYJNE MYŚLENIE

Dzięki niestrudzonej walce Wojtusika o pozycję podoficerów w wojsku korpus ten stał się nowoczesny, na wzór korpusów amerykańskich sierżantów majorów. Powołano pomocników dowódców do spraw podoficerów. Udało się też utworzyć podoficerski łańcuch wsparcia dowodzenia, system komunikacji między poszczególnymi szczeblami dowódczymi.

„Wiedziałem, że to, co chcemy zrobić, to w wojsku coś zupełnie nowego. Żeby się udało, musiało być zrobione profesjonalnie”, mówi były pierwszy podoficer Wojsk Lądowych. I było. Bo chorąży Wojtusik już taki jest. Profesjonalista, przywódca umiejący porwać za sobą ludzi. Twierdzi, że jeśli cele są jasno sprecyzowane, to zapał i entuzjazm same przyjdą.

Po zdjęciu munduru Andrzej Wojtusik nie zamierza zwalniać. W cywilu zajmie się szkoleniami z przywództwa, działań w sytuacjach kryzysowych, mediacji, negocjacji i kreatywnego wykorzystywania indywidualnego potencjału oraz czasu pracy. „To tak zwany coaching, który ma pomóc w ustaleniu celów, podejmowaniu trafnych decyzji i umiejętnym korzystaniu z własnych umiejętności”, tłumaczy chorąży Wojtusik, który w ramach rekonwersji właśnie zdobywa wiedzę z tej dziedziny w Wyższej Szkole Bankowej w Gdańsku.

Nie chce zrywać z armią, bo, jak mówi, mundur to jego druga skóra. „W wojsku nie mamy rozwiązań, które umożliwiłyby wykorzystanie doświadczenia ludzi odchodzących z armii. Dlatego chciałbym działać na rzecz żołnierzy, organizować kursy, szkolenia, a także przekazywać swoją wiedzę. I dalej będę walczył o etos podoficera”.

Czy znajdzie na to wszystko czas? „Będę wspierała go we wszystkim, co będzie robił. Wiem, że zarówno dotychczasowa służba, jak i nowa praca to jego wielkie pasje”, mówi żona Iwona. Zanim się pobrali, chorąży Wojtusik uprzedzał ją, z czym wiąże się zawód żołnierza. Zaryzykowała. Mieszkali w Olsztynie, Giżycku, Żarach i Żaganie. Wszędzie tam, gdzie Andrzej otrzymywał kolejne stanowisko. W końcu razem z dziećmi – Dominiką i Patrykiem – trafili do Warszawy. Pracy miał coraz więcej.

Miłością do wojska zaraził syna. Sześćioletni Patryk uwielbia wszystko, co lata i porusza się na gąsienicach. W ojca wpatrzony jest jak w obrazek. „Chciałabym, by teraz, gdy odszedł już z wojska, miał dla nas więcej czasu”, mówi Iwona Wojtusik. „Chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że to taki typ człowieka, który nie usiedzi w miejscu i ciągle coś musi robić. Jak już osiągnie jeden cel, wyznacza sobie kolejny”. A gdy chwilowo brakuje mu zawodowych celów, wyrusza na przykład na ekstremalną górską wyprawę. To też jego pasja.

„Trzymam go za słowo, że odejście z wojska to dopiero początek czegoś nowego”, mówi chorąży Jackowski. P.G. ■

EDWARD STAWIARZ

WOJSKOWY KLUB SPORTOWY „WAWEL” W KRAKOWIE

TYTAN PRACY

Do Wawelu trafił jako niespełna dwudziestoletni zawodnik z Ludowego Zespołu Sportowego w Olasznicy. W barwach krakowskiego WKS występował 15 lat. „Dla Wawelu zdobyłem 17 medali w mistrzostwach Polski, w tym sześć tytułów mistrzowskich. Startowałem na igrzyskach olimpijskich w Meksyku i Monachium oraz reprezentowałem Polskę na dwójgu mistrzostw Europy i w ponad dwudziestu oficjalnych meczach międzynarodowych”, wylicza Edward Stawiarz. „Jako trener wzbogaciłem skarbiec klubu o 61 medali moich wychowanków, w tym 17 tytułów mistrzów kraju. Byłem kierownikiem sekcji lekkoatletycznej i zasiadałem w zarządzie klubu. Byłem też wiceprezesem Wawelu oraz przez dwie kadencje prezesem”, dodaje i podkreśla, że wyróżnienie w plebiscycie traktuje jako docenienie swojej pracy na rzecz klubu i sportu wojskowego.

Dzięki Stawiarzowi do dziś działa jeden z najstarszych polskich klubów. Walczył o utrzymanie jego historycznej nazwy. W 1993 roku spełniło się wielkie marzenie pana Edwarda – na stadionie krakowskiego WKS położono tartan. Ponadto ściągnął do Krakowa – za 50 milionów złotych (ale przed denominacją) – Roberta Korzeniowskiego. Chodziar zrewanżował się czterema tytułami mistrza olimpijskiego, trzema mistrza świata i dwoma mistrza Europy. Wprawdzie ówczesny prezes klubu nie chciał zawodnika, który na najważniejszych imprezach jest ściągany przez sędziów z trasy, ale Edward Stawiarz walczył o „Korzonia” i na posiedzeniu zarządu powiedział, że nawet jeśli w marszu po medal olimpijski zawodnik będzie dyskwalifikowany w bramie stadionu, to i tak przyniesie klubowi więcej splendoru niż trzecioliłgowski piłkarze.

„Bardzo się cieszę, że został wyróżniony przez kapitułę plebiscytu. To piękne ukoronowanie jego pracy w Wawelu. Nie był przypadkowym

człowiekiem w tym klubie. Zawodnikom etatowym zwracał uwagę na to, że skoro to wojsko nam płaci, naszym obowiązkiem jest jak najlepsze reprezentowanie klubu”, mówi chorąży Waldemar Dudek, mistrz i wicemistrz Polski w chodzie sportowym na 50 kilometrów z 1997 i 1999 roku. Jako podopieczny Stawiarza wspomina go mile. „Miał charyzmę, był tytanem pracy. Nie odpuszczał zawodnikom. Harowaliśmy, ale wierzyliśmy trenerowi. Do tej pory w pracy z żołnierzami wykorzystuję ćwiczenia, które zapamiętałem z warsztatu trenera Stawiarza”, dodaje były reprezentant Polski w chodzie sportowym, który teraz szkoli żołnierzy w 9 Brygadzie Kawalerii Pancernej w Braniewie.

W 2019 roku Wawel będzie obchodził stulecie powstania. Panu Edwardowi marzy się, aby na ten jubileusz jego ukochany klub wzbogacił się o nowe obiekty, których plany opracował z członkami zarządu podczas swojej drugiej kadencji na stanowisku prezesa.

„Kiedy po ośmiu latach starań doprowadziłem do tego, aby miasto kupiło obiekty klubowe przy ulicy Podchorążych, prezydent Krakowa polecił przygotować plany ich modernizacji i rozbudowy. Stwierdziliśmy, że konieczne są położenie nowego tartanu, przebudowa płyty boiska do piłki nożnej i nowa trybuna na stadionie. W planach była też budowa dwóch kortów tenisowych o sztucznej nawierzchni i trzech nowych hal: do gier zespołowych, treningowej dla lekkoatletów i strzelnicy pneumatycznej na 40 stanowisk, aby można było na niej rozgrywać zawody rangi mistrzostw Europy”, mówi były prezes Wawelu. „Projekt wciągnięto na listę tych o znaczeniu strategicznym, ale nie rozpoczęto jeszcze żadnych inwestycji. Marzy mi się, aby nasze plany udało się zrealizować przynajmniej na stulecie klubu”. S Z U S ■



JACEK SZUSTAKOWSKI

STARSZY SZEREGOWY

HENRYK SZOST

WOJSKOWY ZESPÓŁ SPORTOWY W POZNANIU

N A J L E P S Z Y
E U R O P E J C Z Y K
W M A R A T O N I E

O zwycięstwie w Plebiscycie na Najpopularniejszego Sportowca Wojska Polskiego zorganizowanym przez redakcję portalu polska-zbrojna.pl dowiedział się, gdy przebywał w Republice Południowej Afryki. Przygotowywał się tam do startów w nowym sezonie. „Cieszę się, że środowisko wojskowe doceniło mój wysiłek”, mówi starszy szeregowy Henryk Szost.

Wynikami głosowania internautów był mile zaskoczony. „Prawdę mówiąc, moim faworytem był Damian Janikowski”, przyznaje maratończyk z Wojskowego Klubu Sportowego „Grunwald” w Poznaniu i tamtejszego Wojskowego Zespołu Sportowego. Z kolei szeregowy Mariusz Giżyński, kolega klubowy Szosta, zupełnie nie był zdziwiony wyborem internautów. „Bardzo się cieszę ze zwycięstwa Henia. Świetnie, że jego sukcesy zostały docenione. Samo nawiązanie walki z dominującymi w maratonie zawodnikami z Kenii i Etiopii jest wielkim wyczynem”, mówi Giżyński, któremu do osiągnięcia minimum wymaganego przez Polski Związek Lekkiej Atletyki na XXX Igrzyska Olimpijskie w Londynie zabrakło zaledwie 50 sekund.

Od wiosny 2011 roku nowym trenerem Henryka Szosta jest Rosjanin Leonid Szewcow. Plany treningowe ustala z nim drogą mailową. Sądząc po wynikach, taka forma współpracy bardzo im obu odpowiada.

Olimpijski sezon Szost rozpoczął od pobicia w Japonii rekordu Polski, który od 2003 roku należał do jego byłego trenera sierżanta sztabowego Grzegorza Gajdusa. 4 marca wynikiem 2 godziny 7 minut 39 sekund o prawie dwie minuty poprawił czas byłego szkoleniowca. Na początku grudnia Szost znów świetnie pobiegł w Japonii. W Fukuoce zajął trzecie miejsce z wynikiem 2 godziny 8 minut 42 sekundy – drugim w historii polskiej lekkoatletyki. W sumie w 2012 roku startował w trzech

maratonach. Ten trzeci, w Londynie, przebiegł w pięknym stylu. Bardzo chciał ukończyć rywalizację w pierwszej dziesiątce i mu się udało. Drugim jego celem było to, żeby dobiegł na metę jako pierwszy z Europejczyków. Plany zrealizował w niemal stu procentach – po cichu liczył bowiem na zajęcie ósmego miejsca w swoim drugim występie na igrzyskach.

Szeregowy Giżyński bardzo przeżywał start kolegi w Londynie. „Mógł wypaść jeszcze lepiej, ale ten bieg nie ułożył się idealnie po jego myśli. Nie lubi upałów, tym bardziej należą mu się słowa uznania za to, że w niedobrych dla siebie warunkach świetnie pobiegł”, mówi kolega klubowy Szosta i podkreśla, że najlepszy Europejczyk w maratonie na londyńskich igrzyskach cały rok miał udany. „Spisał się bardzo dobrze, a nie jest łatwo pobiec trzy maratony w roku na wysokim poziomie. Jego osiągnięcia dodały nam wiary w nasze możliwości. Dzięki Heniowi wszyscy poprawiliśmy w sezonie olimpijskim swoje rekordy życiowe”, podkreśla Giżyński, który zna Szosta od 2003 roku. „Henio dosyć późno zaczął biegać na bieżni i startować w biegach ulicznych. Wcześniej rywalizował w biegach górskich. To jest typowy góral. Bardzo zawzięty, zna swoją wartość i ma własne zdanie, a w sporcie to jest potrzebne. Poza tym ma niesamowity talent”, charakteryzuje kolega zawodnik WKS „Grunwald”.

Pochodzącego z Muszyny Szosta do biegania zachęcił wujek, podpułkownik rezerwy Straży Granicznej Jacek Szost, który jako żołnierz nieźle spisał się w mistrzostwach Wojska Polskiego w maratonie. Czołowy maratończyk świata, jeśli nie przebywa na zgrupowaniach w kraju bądź poza jego granicami, trenuje w rodzinnych stronach. Tam jako siedemnastolatek swoją przygodę ze sportem zaczynał od biegania... na nartach. SZUS



JACEK SZUSTAKOWSKI



 LAUREAT W KATEGORII
„TRENER ROKU”

STARSZY CHORAŻY SZTABOWY

JÓZEF TRACZ

WOJSKOWY ZESPÓŁ SPORTOWY WE WROCŁAWIU,
WOJSKOWY KLUB SPORTOWY „ŚLĄSK”

T R E N E R R A N G I O L I M P I J S K I E J

Jest jedynym polskim zapaśnikiem, który zdobył trzy medale olimpijskie. Srebrny krążek z Barcelony oraz brązowe z Seulu i Atlanty, a także trzy srebrne medale mistrzostw świata i srebro mistrzostw Europy kilka razy zapewniły mu miejsce w gronie laureatów plebiscytu na najlepszego sportowca Wojska Polskiego.

Za sukcesy jego podopiecznych w 2012 roku kapituła plebiscytu na najpopularniejszego sportowca WP przyznała starszemu chorążemu sztabowemu Józefowi Traczowi miano „Trener Roku”. Dowiedział się o tym na zawodach w Norwegii.

„Przed laty czytelnicy gazety codziennej Wojska Polskiego wybierali mnie do czołowej dziesiątki zawodników, a potem do najlepszej piątki trenerów. Bardzo się cieszę, że znów jest organizowany wojskowy plebiscyt i miło mi, że zostałem najlepszym szkoleniowcem”, mówi trener roku. „Weześniej inni trenerzy mieli lepsze wyniki. Cały czas miałem jednak nadzieję, że też będę tym najlepszym. Mam kilku zdolnych zawodników i wierzę, że dzięki nim powalczę jeszcze o plebiscytowe laury”.

Wybór kapituły nie zaskoczył klubowej koleżanki szkoleniowca Wojskowego Klubu Sportowego „Śląsk” we Wrocławiu Renaty Mauer-Różańskiej. „Chociaż rzadko się zdarza, aby zawodnik, który w sporcie osiągnął tak wiele, odnosił również sukcesy jako trener”, mówi dwukrotna mistrzyni olimpijska w strzelectwie. „Damian Janikowski nie jest jedynym jego do-

brym zawodnikiem. Ma silną grupę zapaśników, a to świadczy o jego umiejętnościach trenerskich”, dodaje złota medalistka olimpijska z Atlanty i Sydney.

„Z klubem związany jest już 30 lat. Przez 14 lat jako zawodnik, a potem jako szkoleniowiec, dawał z siebie wszystko, co najlepsze. Ma spore zasługi dla Śląska, ale również dołożył wiele starań, aby podnieść rangę zapaśców w Polsce”, podkreśla podpułkownik rezerwy Janusz Pilch, dyrektor WKS „Śląsk”. „Józek jest profesjonalistą w każdym calu. Świetnie udawało mu się łączyć pracę w klubie z obowiązkami trenera kadry narodowej”.

Starszy chorąży sztabowy Tracz był trenerem kadry narodowej w latach 1998–2004. Za jego kadencji polscy zapaśnicy zdobyli dziesięć medali na igrzyskach olimpijskich, mistrzostwach świata i Europy – między innymi w 2003 roku tytuł mistrza świata wywalczył Dariusz Jabłoński. Doświadczony szkoleniowiec ma prostą receptę na sukces. „Przede wszystkim trzeba znaleźć odpowiednich ludzi. Czasami możesz szukać trzy–cztery lata, przewinie się 200–300 młodych chłopaków i nie będzie wśród nich właściwego kandydata na mistrza. Bywa też tak, że od razu trafi się talent”, mówi szkoleniowiec. „Tak było z Janikowskim. On od dziecka chciał zostać zapaśnikiem. Nie opuszczał treningów i ciężko pracował. Jeśli trafi się na takiego zawodnika z charakterem, który talent poprze pracą, to można zrobić z niego mistrza”. SZUS ■



SZEREGOWY

PAULA WROŃSKA

WOJSKOWY ZESPÓŁ SPORTOWY W ZEGRZU

N A D Z I E J A
Z K A R A B I N E M

Zanim Paulę Wrońską znajomi jej mamy zaprowadzili po raz pierwszy na strzelnicę sportową, trenowała tenis stołowy, piłkę ręczną oraz karate. „Zawsze chciałam też grać w tenisa ziemnego. Uwielbiam również jazdę na rowerze. Nie zostałam jednak ani tenisistką, ani kolarzką”, opowiada zawodniczka. A przygodę ze swoją dyscypliną zaczęła od festynu zorganizowanego z okazji majówki. „Była tam strzelnica, na której można było wygrać nagrody. Postrzelałam sobie trochę dla zabawy. Bardzo mi się to spodobało. Wtedy nawet nie wiedziałam, że mamy w Lęborku strzelnicę sportową. Długo nie trzeba było mnie namawiać, abym poszła spróbować na niej swoich sił. Było to w maju 2006 roku”, wspomina zawodniczka. „Od tamtej pory chodzę na treningi prawie codziennie”.

Po dwóch latach szkolenia pod okiem trenera Roberta Biczkowskiego już była mistrzynią i wicemistrzynią Polski juniorerek. Na kolejne sukcesy, w tym międzynarodowe, nie musiała długo czekać. W 2009 roku została dwukrotną wicemistrzynią Europy juniorów. W pierwszym seniorskim starciu w czempionacie Starego Kontynentu w lutym 2012 roku zajęła dziesiąte miejsce w strzelaniu z karabinu pneumatycznego i tym samym otworzyła sobie drogę do startu na londyńskich igrzyskach. Kilka tygodni później wywalczyła czwarte miejsce w zawodach Pucharu Świata w Londynie. Zawodnicze Klubu Strzeleckiego LOK Lider-Amicus Lębork do trzeciego miejsca zabrakło zaledwie 0,1 punktu. Kilka tygodni po igrzyskach, w których zajęła 47. miejsce, stanęła na podium czempionatu studentów w Kazaniu. Studentka Wyższej Szkoły Administracji i Biznesu w Gdyni wygrała konkurencję karabin sportowy 3 x 20 z dystansu 50 metrów.

Po powrocie z Kazania, gdzie zdobyła również brązowy medal w rywalizacji drużynowej, rozpoczęła w Centrum Łączności i Informatyki w Zegrzu szkolenie przygotowawcze do Narodowych Sił Rezerwowych. Tuż przed jego ukończe-

niem debiutowała w zawodach pod patronatem Międzynarodowej Rady Sportu Wojskowego (CISM). W chińskim Guanzhou przyczyniła się do zajęcia przez reprezentację Wojska Polskiego drugiego miejsca w klasyfikacji wojskowego czempionatu. Wraz z kapral Sylwią Bogacką i starszym szeregowym Agnieszka Nagay wywalczyła złoty i srebrny medal w klasyfikacji drużynowej.

„Te medale są dla mnie bardzo cenne. Chyba to głównie dzięki nim zostałam doceniona przez kapitułę plebiscytu. Wyróżnienie bardzo mnie ucieszyło i mocno zmotywowało do dalszej pracy”, mówi zawodniczka i kieruje specjalne podziękowania do Dariusza Leszczyńskiego, bez którego pomocy w ogóle nie pojechałaby na mistrzostwa do Chin.

„Paula jest bardzo zdolna i pracowita. Może się też pochwalić cennymi osiągnięciami. Pokazała, że potrafi nie tylko dobrze strzelać, lecz także wygrywać”, mówi o młodszej koleżance dwukrotna mistrzyni olimpijska Renata Mauer-Różańska. „Już ma spore doświadczenia, jeśli chodzi o starty w najważniejszych imprezach, ale jest na tyle młoda, że wiele jeszcze przed nią, ma spore szanse na odniesienie kolejnych sukcesów. Jest nadzieją sportu wojskowego. To fajna dziewczyna. Bardzo koleżeńka, konkretna. Lubię ją”.

A nadzieja sportu wojskowego myśli o zdobyciu medalu olimpijskiego. „Marzę o tym, żeby powalczyć o niego w Rio de Janeiro. Chciałabym również dobrze wypaść w tegorocznych mistrzostwach Europy oraz na uniwersjadzie”, mówi młoda strzelczyni, której sukces w plebiscycie portalu polskazbrojna.pl bardzo ucieszył prezesa Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego pułkownika rezerwy Tomasza Kwietnia. „To bardzo dobry wybór. Paula ma dopiero 21 lat. Jak na tę dyscyplinę, jest naprawdę bardzo młodą zawodniczką, a już ma tyle cennych osiągnięć. Jest nadzieją nie tylko sportu wojskowego, lecz także całego polskiego strzelectwa”. SZUS ■

OLIMPIADY WIDYNI

OLIMPIADY

www.olimpiady.pl

www.olimpiady.pl

WŁODZIMIERZ GALECKI



MAGDALENA KÓWALSKA-SENDEK

Nigdy nie byli tak blisko śmierci jak tam.

Wchodzili do płonącego budynku, żeby uwolnić zakładników. Odnieśli sukces, ale to nie był przypadek, lecz wynik lat treningów i szkoleń.

SPRZYMIERZEŃCY

Kiedy pod koniec stycznia 2013 roku zatrzymali jednego z talibskich dowódców, napisały o tym niemal wszystkie media. To wielki sukces, zwłaszcza że poszukiwany terrorysta ścigany był zaledwie od kilku tygodni. Zatrzymali go w nocy, bo ciemność jest ich największym sprzymierzeńcem. Szturmu na budynek, w którym przebywał Afgańczyk, dokonali komandosi z Lublińca i szkoleni przez nich afgańscy antyterrorysty z pododdziałów policji. Wspierani byli przez oficerów służby wywiadu.

Lista przestępstw, których dopuścił się zatrzymany, była długa: odpowiadał za porwania, prowadzenie działań wywiadowczych przeciwko ISAF i administracji rządowej, planował oraz

przygotowywał ataki na cywilów i żołnierzy, dostarczał rakiety, które służyły do ostrzału Ghazni. Poza tym współodpowiadał za zamach na polskich żołnierzy w grudniu 2012 roku.

Afgańczyk był zupełnie zaskoczony i nie stawiał oporu. Czy ujęcie terrorysty jest nobilitujące? „Tak naprawdę to cieszy nas, gdy terrorysta budzi się w środku nocy i zaskoczony patrzy w lufę naszego karabinka”, mówi jeden z lublinieckich komandosów. „To świadczy o tym, że operacja była właściwie zaplanowana i przeprowadzona tak, że nawet pies we wsi nie zaszczekał”.

Opisana sytuacja to tylko końcowy efekt ich pracy, wynik morderczych szkoleń, wielu wyrzeczeń i setek godzin treningów

**W GHAZNI KOMANDOSI
Z AFGAŃCZYKAMI WSPÓŁPRACUJĄ
JUŻ OD CZTERECH LAT, W SZARANIE
– OD DWÓCH.**

Do głównych obowiązków komandosów pod Hindukuszem należą prowadzenie rozpoznania oraz akcje bezpośrednie, które mają zneutralizować sieć organizacji terrorystycznych. Najważniejsze jest jednak szkolenie funkcjonariuszy afgańskiej policji antyterrorystycznej PRC (Provincial Response Company).

**SAMO UJĘCIE TERRORYSTY
TRWA CHWILĘ.**

Następnie jest on przesłuchiwany i przekazywany afgańskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Na tym praca komandosów się jednak nie kończy. Z chirurgiczną dokładnością sprawdzają każdy zakamarek jego domu, zabierają telefony komórkowe, komputery i wszystkie dokumenty. W większości wypadków tak pozyskane dane pozwalają doprowadzić do następnych przestępstw i skrytek z bronią oraz materiałami wybuchowymi.

NOCY

BOGUSŁAW POLITOWSKI

– nierzadko kilkunastu lat ciężkiej służby. Do jednostki w Lublińcu nikt nie trafia przypadkiem, a szansę na służbę w tym elitarnym oddziale dostają nieliczni. Po przejściu przez gęste sito selekcji rozpoczynają żmudny i długi proces szkolenia.

„Wszystko zaczyna się od doboru kandydatów do służby. Tylko żołnierze o określonych cechach psychofizycznych i systemie wartości sprostają szkoleniu, które uczyni z nich komandosów”, potwierdza pułkownik Wiesław Kukuła, dowódca Jednostki Wojskowej Komandosów.

Po skończonym kursie bazowym, na którym adepci zdobywają podstawową wiedzę taktyczną dotyczącą operacji specjalnych oraz pozbawia się ich części nawyków z dotychczasowych

miejsz służby, rozpoczynają naukę na wyższym poziomie. Jako operatorzy szkolą się od trzech do pięciu lat. W tym czasie przechodzą dziesiątki treningów na poligonach, zgrywają się w kraju i poza jego granicami. Średnia wieku żołnierzy w zespole bojowym wynosi 32 lata. Każdy z nich był już na kilku misjach. Mają ogromne doświadczenie, działają z pokorą i starannie szacują ryzyko podejmowanych operacji.

W jednostce należą do kilkuosobowych sekcji, które finalnie tworzą zespoły bojowe A, B i C. Na poligonach trenują warsztat w tym samym ugrupowaniu i na tym samym sprzęcie, którego potem używają pod Hindukuszem. Jednostka w 2008 roku porzuciła stary model szkolenia.



„Te struktury były oczywiście wygodne, ale lepiej odpowiadały czasom, kiedy prowadzono szkolenie żołnierzy zasadniczej służby wojskowej” twierdzi dowódca. „Nie ma różnicy, czy jedziemy na misję, czy szkolimy się w kraju. Zmienia się tylko tło i środowisko”, potwierdza Arek, oficer z Zespołu Bojowego B.

Jednostka w ostatnich kilku latach zyskała na jakości, wyszkoleniu, a co za tym idzie, zaczęła działać efektywnie. „Wszystkich cieszy, że aresztowano terrorystę, ale nikt nie zastanawia się nad tym, dlaczego się tak dzieje. To efekt zmian, jakie zaszły w siłach zbrojnych po misji w Iraku. Tam komandosi nie odnosili wielu sukcesów”, wyjaśnia dowódca JWK i dodaje: „Czynniki decydujące o efektywności nie są dane na zawsze. Wypracowywane przez wiele lat, mogą zostać łatwo przekreślone”.

SPRAWIEDLIWOŚĆ Z LISTY

Jednostka zaczęła się intensywnie rozwijać w 2007 roku, kiedy Wojska Specjalne stały się odrębnym rodzajem sił zbrojnych. Powstały wówczas osobne systemy dowodzenia, logistyki i zabezpieczenia informacyjnego operacji specjalnych. 1 Pułk Specjalny Komandosów, podległy wówczas dowódcy Wojsk Łądowych, został podporządkowany Wojskom Specjalnym i potem przekształcony w Jednostkę Wojskową Komandosów.

O skali trudności, z jakimi borykali się specjaliści, świadczą mogą też pieniądze. W 2007 roku budżet Lublińca na modernizację techniczną wynosił zero złotych. Dzięki powstaniu Dowództwa Wojsk Specjalnych w jednostce zmieniło się praktycznie wszystko. Między innymi wymieniono uzbrojenie i uzyskano dostęp do nowych ośrodków szkolenia.

Celem ich działań w Afganistanie najczęściej są przestępcy poszukiwani przez afgański wymiar sprawiedliwości i najgroźniejsi terroryści wpisani przez siły koalicji na Joint Prioritized Effects List (JPEL). Komandosi tworzą w Afganistanie zadaniowy zespół bojowy, tak zwany Task Force-50, operujący na terenie dwóch prowincji – Ghazni i Paktika. Tylko w ostatnich miesiącach udało się im znaleźć kilka magazynów z materiałami wybuchowymi i chemikaliami służącymi do produkcji urządzeń wybuchowych, zlikwidowali także obóz szkoleniowy talibów na granicy z Pakistanem. Złapali kilkunastu kluczowych rebeliantów, w tym kilku figurujących na JPEL.

Według dowództwa JWK ostatnie dwie zmiany, XI i XII, były jak dotąd najbardziej efektywne, jeśli chodzi o sukcesy komandosów w walce z talibami. Powodzenie tego typu operacji to wypadkowa wielu czynników. Zaczyna się zwykle tak samo: długą obserwacją i poszukiwaniem informacji. Jak zatem rozbić siatkę terrorystów?

O efektywności pracy komandosów decydują przede wszystkim informacje, jakie uda się zdobyć. Choć żołnierze Wojsk Specjalnych sami prowadzą rozpoznanie, znaczną część danych otrzymują dzięki współpracy z różnymi agencjami wywiadowczymi.

„Za ich sukcesami stoją w dużej mierze oficerowie służb Wywiadu i Kontrwywiadu Wojskowego, ale również amerykańskie komórki wywiadu taktycznego i strategicznego oraz rozpoznania”, opowiada Arek, który dowodził komandosami z TF-50 w czasie XI zmiany w Szaranie.

To właśnie w prowincji Paktika żołnierze z Lublińca przekonali się, jak ważna jest dobra informacja. „Trzeba znaleźć osobę lub instytucję, która zechce dzielić się z nami wiedzą. A nie

MIMO ŻE AKCJE ODBIJANIA ZAKŁADNIKÓW SĄ WIDOWISKOWE, TO **KOMANDOSI** NIESPECJALNIE JE LUBIĄ

wszyscy są do tego skłonni”, mówi komandos. Najwięcej wysiłku poświęcili na nawiązanie i utrzymanie współpracy z komórkami wywiadu amerykańskiego. „Oni co prawda mają nas wspierać, ale przede wszystkim realizują na misji swoje cele i zadania, a te nie zawsze pokrywają się z naszymi interesami”, wyjaśnia Arek. Zadanie mieli tym trudniejsze, że jako Wojska Specjalne byli dopiero na II zmianie w tym miejscu. Poszukiwanie źródeł informacji musieli zacząć niemal od początku.

W pracy wykorzystują możliwości, jakie daje im technika; choćby bezzałogowce czy podsłuchy. Pomagają im też żołnierze Grupy Wsparcia Informacyjnego z Jednostki Wojskowej „Nil”.

„Analiza zebranych wiadomości to jeden z najtrudniejszych elementów. Czym innym jest pozyskanie informacji, a czym innym przygotowanie na jej podstawie danych do przeprowadzenia operacji specjalnej”, mówi Arek. Oficer dodaje także, że czasami w jednej sprawie przychodzi aż sto meldunków i w każdym pojawiają się treści dotyczące terrorystów, magazynów broni i zamachów. Bywa, że tylko jeden z nich jest prawdziwy. Albo żaden nie jest.

DZIAŁAJĄ NA ZAKŁADKĘ

„Znalezienie punktów wspólnych zwykle bywa bardzo trudne, wymaga to nie tylko wiedzy technicznej, lecz także intuicji i doświadczenia”, przyznaje „Kołos”, weteran czterech misji zagranicznych. Dodaje, że w każdej bazie organizowane jest centrum dowodzenia, gdzie między innymi w sojusznicznych i narodowych systemach teleinformatycznych oraz specjalnych programach komputerowych ze wszystkich dostępnych źródeł analizuje się dane dotyczące zdarzenia lub osoby. Praca może trwać kilka dni, ale zwykle są to tygodnie lub nawet miesiące.

Tak właśnie było z obozem szkoleniowym talibów przy granicy afgańsko-pakistańskiej. O tym, że coś zaczyna się tam dziać, komandosi wiedzieli już na XI zmianie. Wieści były jednak szczątkowe i nieprecyzyjne. Analityków TF-50 intuicja jednak nie zawiodła. Osiem miesięcy później zorganizowali skuteczną operację specjalną. „Tu nie ma reguł”, mówi „Ryba” z zespołu B. „Działamy na zakładkę. My zbieramy informacje, a akcję prowadzi kolejna zmiana”.

Jest ósma rano. Kilku mężczyzn przebranych za afgańskich żołnierzy wchodzi do dwupiętrowego budynku ministerstwa telekomunikacji w centrum Szarany. Pomylili się, gdyż chcieli trafić do siedziby gubernatora. Biorą zakładników. Miejscowi policjanci i wojska amerykańskie podejmują decyzję o szturmie. Próbują trzykrotnie, ale ostatecznie wycofują się pod ostrzałem. Równocześnie wywiad donosi, że rebelianci w Szaranie chcą wykorzystać sytuację i organizują talibskie powstanie. Trzeba szybko działać.

Do akcji przystępuje TF-50, który na zaplanowanie operacji dostaje zaledwie 60 minut. Komandosi rozstawiają snajperów, ale nie mogą oddać strzału, bo nie są w stanie w 100 procentach zidentyfikować napastników. Ostatecznie, odwróciwszy uwagę terrorystów, wchodzą bocznym wejściem na drugie piętro budynku. Niestety, wskutek wcześniejszych działań wojsk amerykańskich budynek zaczyna płonąć. W kłębach dymu komandosi sprawdzają kolejne pomieszczenia i neutralizują zaskoczonych terrorystów. Gdy ginie ostatni z nich, uświadamiają sobie, że nigdy nie byli tak blisko śmierci, jak tam. Jeden z martwych napastników zastygł w pośmiertnym grymasie, trzymając palec na detonatorze. Na szczęście zdążyli. Uwolniono wówczas wszystkie przetrzymywane osoby.

STRACH, KTÓRY MOBILIZUJE

Kolejną operację odbicia zakładników prowadzili kilka miesięcy później, również w Szaranie. Budynek rządowy zajęło ośmiu napastników. Żołnierze dostali informację, że zginęło już kilku policjantów, a w obiekcie znajdują się zakładnicy. Lokalne służby znały skuteczność TF-50 z wcześniejszej akcji i ponownie ich właśnie poprosiły o pomoc. Nie zawiodły się.

Mimo że akcje uwalniania zakładników są widowiskowe, to komandosi niezbyt je lubią. „To są efektowne historie, nadające się na scenariusz filmu”, wyjaśnia dowódca TF-50 XI zmiany. „Mają jednak ograniczony wpływ na bezpieczeństwo w Afganistanie. Zdecydowanie większy miało nasze działanie w dystrykcie Nawa w prowincji Ghazni. Usunięte przez nas kilkotonowe składy materiałów wybuchowych zmniejszyły o 70 procent liczbę ataków w Ghazni i wzdłuż drogi Highway 1”.

Czy się boją? Niechętnie to przyznają, ale zawsze przed akcją czują strach. Mobilizuje on do działania, wzmacnia czujność. Są maksymalnie skupieni. Odpowiadają za siebie, kolegów oraz za Afgańczyków z pododdziałów antyterrorystycznych policji. To właśnie ich na co dzień szkolą w Afganistanie i to z nimi przeprowadzają wszystkie operacje. Przed akcją zawsze szacują ryzyko. Arek wyjaśnia, że choć każda sytuacja jest inna, to pewne elementy planowania są wspólne. Ocenia się przygotowanie ludzi, zagrożenie ze strony przeciwnika – liczebność, wyposażenie, przygotowanie i to, jak bardzo są zdeperowani, by na przykład samemu się wysadzić.

Komandosi gotowi są zawsze na najgorsze scenariusze, ale przyznają, że przed akcją prowadzą minigry wojenne. „Omawiamy sytuację najbardziej prawdopodobną i najmniejbezpieczniejszy wariant. Zastanawiamy się, jak postąpić w różnych wypadkach. Jak się sprawę przegada, to później jest już łatwiej. Można elastycznie reagować na to, co się wokoło dzieje”, opisuje „Kołós”.

O komandosie z Lublińca, laureacie Buzdygana, na stronie 16

WSZECHNICA POLSKA Szkoła Wyższa w Warszawie



KRAJOWA KONFERENCJA NAUKOWA 60 LAT POLSKIEGO ZAANGAŻOWANIA NOWE WYZWANIA MISJI POKOJOWYCH WARSZAWA, 20 kwietnia 2013 r.



GLÓWNE ZAGADNIENIA KOFERENCJI

- Ewolucja uwarunkowań 60-letniej obecności w misjach pokojowych
- Dowodzenie, zabezpieczenie logistyczne i szkolenie oddziałów w misjach/operacjach pokojowych
- Charakter nowych wyzwań misji/operacji pokojowych i międzynarodowych
- Wpływ misji międzynarodowych na współczesne oblicze SIŁ ZBROJNYCH RP

Miejsce: Wszechnica Polska Szkoła Wyższa w Warszawie
PKiN, Pl. Defilad 1, aula 1032

Więcej informacji na: www.wszechnicapolska.edu.pl
telefon: 22 656 61 93

Sponsor SŁOCKI

Patron Medialny Polska Zbrojna

**JEŚLI CHCEMY MIEĆ
PROFESJONALNĄ
ARMIE, TO NIE
MOŻEMY
ZATRZYMYWAĆ SIĘ
W PÓŁ KROKU,
JEDYNIĘ JĄ
UZAWODOWIAJĄC**

Nie tylko pierwszy krok

O reformie dowodzenia wojskami i kierowania obronnością państwa z ministrem **Stanisławem Koziejem**, szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego, rozmawia Tadeusz Wróbel.

Były wiceminister obrony Romuald Szeremietiew postawił poważny zarzut, że reforma systemu dowodzenia ułatwi rządzącym użycie wojska do tłumienia protestów społecznych i utrzymania władzy.

Jeśli przyjmimy taki tok rozumowania, to okaże się, że właśnie dzisiejsze rozwiązania systemowe ułatwiają działania, których obawia się Romuald Szeremietiew. Teraz, by zrealizować kuriozalne pomysły, o które pan minister podejrzewa rządzących, wystarczyłoby mieć po swojej stronie jednego najwyższego rangą dowódcę. Po zmianach trzeba by przekonać do tego aż trzech dowódców. Swoją drogą dziwię się aż takiej podejrzliwości ministra Szeremietiewa, ponieważ jest ona niejako skierowana również w stronę jego środowiska politycznego, które zapewne szykuje się do objęcia rządów. Pragnę uspokoić: reforma umacnia, a nie osłabia demokratyczną kontrolę nad armią.

Wcześniej pojawił się inny zarzut dotyczący planowanych zmian – że likwidacja dowódców rodzajów sił zbrojnych jest niezgodna z konstytucją.

Reforma jest w pełni zgodna z konstytucją. Nowe dowództwa również będą dowództwami rodzajów sił zbrojnych, tylko że według najnowszych tendencji – dowództwami połączonymi. Skoro już mówimy o konstytucji, to warto podkreślić, że obecne rozwiązania dotyczące dowodzenia armią zostały wprowadzone przed jej wejściem w życie, kiedy istniały cho-

ciażby inne rodzaje sił zbrojnych niż obecnie, jak na przykład Wojska Obrony Powietrznej Kraju czy Wojska Lotnicze. Przed 1997 rokiem funkcjonowało rozwiązanie przyjęte na początku kształtowania się cywilnej kontroli nad siłami zbrojnymi. Po okresie, kiedy szefem Ministerstwa Obrony Narodowej był wojskowy, funkcję dowodzenia przejął kolejny organ wojskowy, jakim był szef Sztabu Generalnego WP. Sankcjonowała to mała konstytucja z 1992 roku, w której ustanowiono chociażby inną procedurę powoływania szefa Sztabu Generalnego niż dowódców rodzajów sił zbrojnych i dowódców okręgów wojskowych. Obecna konstytucja zrównuje w każdym wymiarze szefa sztabu z dowódcami rodzajów sił zbrojnych. Nie daje podstaw do ich hierarchizowania, traktowania jednego jako nadrzędnego. Nie ma w niej mowy o tym, że szef Sztabu Generalnego dowodzi siłami zbrojnymi.

Jakie są ostateczne decyzje w sprawie struktury Dowództwa Generalnego Sił Zbrojnych? Czy wejdą do niego dowództwa wszystkich rodzajów sił zbrojnych? Co stanie się z inspektoratami?

Ostateczne decyzje podejmie minister obrony, który ustali strukturę Dowództwa Generalnego. Na pewno wchłonnie ono wszystkie cztery dowództwa rodzajów sił zbrojnych. Inspektoraty natomiast powinny, w moim przekonaniu, pozostać poza Dowództwem Generalnym i podlegać ministrowi poprzez właściwych dla danej problematyki wiceministrów. →

Pojawiły się sugestie, by odrębność zachowało Dowództwo Wojsk Specjalnych.

Nie będzie odrębnego dowództwa, ale szef sztabu Wojsk Specjalnych – bo tak prawdopodobnie będzie nazywać się to stanowisko – otrzyma nieco inne kompetencje niż pozostali trzej szefowie. Będzie funkcjonował z tak zwanym podwójnym kapeluszem i zajmował się sprawami związanymi z bieżącym utrzymaniem, przygotowaniem i szkoleniem podległych wojsk, a w razie prowadzenia przez nie operacji także dowodził wydzielonym kontyngentem. Wspomagać go będzie Centrum Operacji Specjalnych, które powinno powstać w ramach nowego Dowództwa Operacyjnego. Innymi słowy: Wojska Specjalne – jak sama nazwa wskazuje – powinny mieć też specjalne rozwiązania w systemie dowodzenia nimi.

Kwestia nazwy tych stanowisk. Pojawiła się alternatywna propozycja do „szefów sztabów” – „inspektorzy”.

Jestem za tym, aby byli to szefowie sztabów. Określenie „inspektorat” powinniśmy zachować dla struktur, które nie są związane z jednym rodzajem sił zbrojnych i pozostaną poza Dowództwem Generalnym (struktury wsparcia, uzbrojenia, służby zdrowia itp.).

W jakim stopniu zmieniają się ich kompetencje?

Przede wszystkim nie będą oni dowódcami i nie będą im podlegać dowódczo formacje poszczególnych rodzajów sił zbrojnych. Jako szefowie sztabów staną się organami pomocniczymi dla dowódcy generalnego w zakresie danego rodzaju sił zbrojnych. Wewnętrzny podział kompetencji w ramach dowództwa to kwestia szczegółowa, która nie jest materia ustawy. Według mnie najważniejszą funkcją sztabów będzie szkolenie. Szacuję, że będzie stanowiło ono 60–80 procent ich zadań. Pozostałe funkcje związane będą z kwestiami rozwoju, logistyki czy zapewnieniem bieżącego funkcjonowania wojsk w garnizonach i na poligonach.

Czy dzięki reformie zostanie uproszczona ścieżka wymagań w odniesieniu do nowego uzbrojenia i sprzętu wojskowego?

Za realizację planów ma odpowiadać dowódca generalny ze swoimi strukturami, mam więc nadzieję, że tak się stanie. To dowódca generalny będzie musiał rozstrzygać wszelkie wątpliwości i likwidować rozbieżności między podległymi mu rodzajami sił zbrojnych.

Nie będzie miał łatwego zadania.

Nikt nie powiedział, że dowodzenie połączone jest łatwe, ale armia przechodziła już podobne zmiany. W okresie międzywojennym istniały przecież całkowicie odrębne rodzaje wojsk – w dywizji byli na przykład dowódcy piechoty lub jazdy. Dopiero później pojawiły się związki ogólnowojskowe. Teraz działań połączonych musimy nauczyć się na poziomie rodzajów sił zbrojnych. Zresztą mamy już pewne doświadczenia w tej dziedzinie – dowództwem połączonym jest dziś przecież Dowództwo Operacyjne SZ. Chcemy, aby po reformie taki charakter miało także nowo powstałe Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych.

W mniejszych rodzajach sił zbrojnych zapowiedź integracji rodzi obawy przed marginalizacją.

REFORMA DOWODZENIA STRATEGICZNEGO WOJSKAMI POWINNA BYĆ PIERWSZYM Z TRZECH ETAPÓW ZMIAN, KONIECZNYCH, BY POWSTAŁ SPÓJNY SYSTEM KIEROWANIA BEZPIECZEŃSTWEM NARODOWYM

To typowe. Duże zmiany wywołują niepokój i obawy u każdego z nas, bo wszyscy wolimy stabilność niż zmiany. Bez nich jednak nie byłoby postępu. Stagnacja – zwłaszcza w wojsku – jest w sensie strategicznym zjawiskiem negatywnym, dlatego wierzę, że nasza kadra jest na tyle doświadczona, świadoma konieczności unowocześniania się sił zbrojnych i pojawiania się nowych zadań, że poradzi sobie z tym wyzwaniem.

W tej reformie ważne jest też wzmocnienie Dowództwa Operacyjnego SZ.

Moim zdaniem jest to szczególnie ważny element reformy dowodzenia wojskami. Utworzenie Dowództwa Generalnego to głównie kwestia organizacyjna. W wypadku Dowództwa Operacyjnego zajdzie natomiast istotna zmiana jakościowa – z organu operacyjno-taktycznego zmieni się na strategiczny. Jego zadania nie będą ograniczone, tak jak obecnie, do działań bieżących, w tym głównie misji zagranicznych. Po reformie Dowództwo Operacyjne będzie przygotowywało się do roli organu dowodzenia naczelnego dowódcy sił zbrojnych na czas wojny. Jego struktury muszą też być tak zorganizowane, by w zależności od skali konfliktu, płynnie zwiększać zakres swoich kompetencji.

Zdecydowaliśmy się na zreformowanie najwyższego poziomu dowodzenia. Czy w następnej kolejności nie powinniśmy dokonać zmian na niższych szczeblach? Pojawiają się głosy o potrzebie wzmocnienia dowództw taktycznych.

Całkowicie się z tym zgadzam i będę popierał takie działania, jeśli zostaną zainicjowane w Ministerstwie Obrony Narodowej. Co więcej, będę również starał się je inspirować. Konieczna jest dalsza konsolidacja struktur szczebla taktycznego. Musimy wzmocnić bataliony – o czym mówi się od lat – których reorganizacja zatrzymała się w połowie drogi. Jednostki te powinny być oddziałami zdolnymi do samodzielnego taktycznego działania. Może być ich mniej, ale powinny mieć duży potencjał bojowy. Oczywiście ściśle wiąże się z tym wzmocnienie szczebla brygadowego. Brygada powinna stać się związkiem taktycznym zdolnym do samodzielnego prowadzenia operacji. Idąc dalej – oznaczałoby to likwidację dowództw dywizji w Wojskach Lądowych.

A co w zamian? Przecież potrzebny jest wyższy, pośredni szczebel dowodzenia między brygadami a dowództwem strategicznym.

Moim zdaniem z obecnych sztabów korpusu i dywizji powinny powstać dwa lub trzy dowództwa szczebla operacyjnego. Nie dowodziłyby one na bieżąco wojskami. Ich podstawo-

wym zadaniem byłoby szkolenie się i utrzymywanie gotowości do objęcia dowodzenia w ramach operacji, gdyby zaszła taka potrzeba. Ta reforma powinna być wprowadzona w kolejnym etapie.

Może ona być o wiele trudniejsza niż ta obecnie już przygotowywana.

Z pewnością, ale jeśli chcemy mieć profesjonalną armię, to nie możemy zatrzymać się w pół kroku, jedynie uzawodowiając armię. Wprowadzenie służby ochotniczej nie oznacza przecież, że mamy już profesjonalne siły zbrojne. Teraz do armii zawodowej trzeba dostosować struktury. Oznacza to ich zagęszczenie. Armia zawodowa nie może składać się z „półpustych”, istniejących jako pełne tylko w dokumentach, jednostek.

Tym bardziej że mamy problem z rezerwami.

W mojej opinii idea Narodowych Sił Rezerwowych została wypaczona. Miały one według pierwotnych założeń stanowić przedłużenie szkolenia byłych żołnierzy służby czynnej. Podtrzymywać ich kondycję, by mogli być wykorzystani przez siły zbrojne, jeżeli zaszłaby taka konieczność. Tymczasem NSR stały się przedszkolem przed służbą kontraktową. Ich istota została więc zupełnie odwrócona.

Ponieważ byli żołnierze nie chcą wstępować do NSR. Być może należało wprowadzić zapis w ustawie, że wojskowi kończący służbę czynną, jeśli pozwolą im na to wiek i zdrowie, z automatu przez pewien czas są w rezerwie.

Można było tak zrobić lub stworzyć atrakcyjniejszy system zachęt dla byłych żołnierzy do wstępowania w szeregi NSR.

Niestety możliwości ministerstwa obrony są ograniczone. W wielu krajach jednym z bonusów jest lepsza, wojskowa opieka medyczna dla rezerwistów i ich rodzin. Za granicą rezerwiści mogą też liczyć na wiele innych udogodnień, w tym podatkowych.

Zgadzam się. Należy uświadamiać decydentom, że potrzebne są nowe rozwiązania systemowe w tym obszarze. Inna sprawa, w jakim zakresie i kiedy będzie można je wdrożyć – to już w dużej mierze zależy od możliwości państwa.

Poza zmianami w dowodzeniu na szczeblach taktycznym i operacyjnym potrzebne jest też doprecyzowanie kwestii dowodzenia podczas wojny. Czy wiadomo, kto będzie naczelnym dowódcą SZ?

Konstytucja nie pozwala wyznaczyć naczelnego dowódcy sił zbrojnych w czasie pokoju. Przy dzisiejszych regulacjach naczelnym dowódcą po wprowadzeniu stanu wojennego „spadłby jak duch z nieba”. Dlatego chcemy wprowadzić w ustawie zasadę, że premier i prezydent według takiej samej procedury, zgodnie z którą wyznaczają naczelnego dowódcę, będą mogli wcześniej wskazać osobę na to stanowisko. Kandydat będzie mógł się wcześniej przygotowywać do czekających go zadań – między innymi ćwiczyć z ministrem obrony i szefem SGWP. Ze względów konstytucyjnych nie możemy wskazać prezydentowi i premierowi, kogo konkretnie powinni wyznaczyć na to stanowisko – pozostanie to kwestią uznania najwyższych decydentów. Ale skoro organem naczelnego dowódcy ma być Dowództwo Operacyjne

Rodzajów Sił Zbrojnych, to zgodnie z logiką naczelnym dowódcą powinna być osoba stojąca na jego czele. Jeśli politycy wybiorą innego z generałów, to dowódca operacyjny powinien być, moim zdaniem, przynajmniej szefem jego sztabu, czyli prawą ręką.

Dotąd panowało powszechne przekonanie, że to szef SGWP będzie naczelnym dowódcą podczas wojny. A sztab będzie jego organem dowodzenia.

Moim zdaniem było to przekonanie niesłuszne. Od lat staram się przekonywać, że Sztab Generalny jest potrzebny także w czasie wojny jako najważniejszy organ pomocniczy władz politycznych w kierowaniu obroną państwa. Jeśli miałby on zostać przeorganizowany akurat w czasie wojny, oznaczałoby to zdeorganizowanie polityczno-strategicznego kierowania wojną przez najwyższe władze państwa w najtrudniejszym momencie. To byłoby ogromne ryzyko.

Inną kwestią, która wymaga uregulowania, jest rola ministra obrony na czas „W”.

I ta sprawa jest o wiele trudniejsza. Obecnie przygotowana ustawa nie rozwiązuje tego problemu. Jedną z rekomendacji Strategicznego Przeglądu Bezpieczeństwa Narodowego z 2012 roku jest natomiast opracowanie ustawy o systemie kierowania bezpieczeństwem narodowym. W niej powinna zostać uregulowana kwestia funkcjonowania najwyższych władz państwa – w tym ministra obrony narodowej – podczas wojny. Moim zdaniem, podobnie jak w wypadku systemu dowodzenia wojskami, relacje pomiędzy najwyższymi władzami powinny być takie same zarówno w czasie pokoju, jak i wojny. Jedyna różnica polegałaby na tym, że w czasie pokoju prezydent sprawuje zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi poprzez ministra obrony narodowej we wszystkich wymiarach (kadrowym, organizacyjnym, operacyjnym itp.), a w czasie wojny zwierzchnictwo w jednym z tych wymiarów, a mianowicie operacyjnym, prezydent sprawowałby poprzez podległego mu bezpośrednio naczelnego dowódcę sił zbrojnych. Reszta relacji między prezydentem i ministrem obrony, a tym samym i kompetencji ministra, powinna być – moim zdaniem – zarówno w czasie wojny, jak i w czasie pokoju, taka sama.

Przed kilkoma miesiącami na seminarium poświęconym systemowi kierowania obronnością nie było to tak jednoznacznie interpretowane.

Wciąż panuje silne przekonanie, że naczelnym dowódcą zastępuje w czasie wojny ministra obrony we wszystkich funkcjach. To jest nieporozumienie. Wykonawcze kompetencje prezydenta w czasie wojny dotyczą kierowania obroną państwa. Tak więc kompetencje podlegającego prezydentowi naczelnego dowódcy SZ nie mogą wykroczyć poza zakres obrony państwa. Nie dowodzi on całością sił zbrojnych we wszystkich wymiarach ich funkcjonowania, lecz jedynie wojskami prowadzącymi obronę. Dlatego właśnie kompetencje naczelnego dowódcy muszą zostać w tym kierunku doprecyzowane w przyszłej ustawie o kierowaniu bezpieczeństwem narodowym. Uważam, że reforma dowodzenia strategicznego wojskami powinna być pierwszym z trzech etapów zmian, które są konieczne, by powstał spójny i w pełni racjonalny system kierowania bezpieczeństwem narodowym. ■

Okręt może bezpiecznie zejść pod wodę na głębokość 300 metrów, a jego najgroźniejszą bronią są torpedy.

PODWODNIACY ŻARTUJĄ, ŻE JEDNOSTKI PŁYWAJĄCE DZIELĄ SIĘ NA OKRĘTY PODWODNE I OKRĘTY CELE

MARIAN KLUCZYŃSKI

Smak morskiej wody

Aby służyć na okręcie podwodnym, trzeba być osobą bardzo spokojną. Do tego dochodzą żelazna psychika i końskie zdrowie.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Nie działają tutaj komórki, brakuje internetu i telewizji, czasem na długie dni trzeba się pożegnać z widokiem słońca, nieba, dziennym światłem. W zamian człowiek dostaje kilka metrów kwadratowych, na których musi pracować, jeść i odpoczywać, ale może też poczuć smak przygody. Dreszcz towarzyszy wnikaniu w hermetyczny, niedostępny dla przeciętnego śmiertelnika świat. Mnie udało się zasmakować tego w czasie czterech dni, które spędziłem na pokładzie ORP „Orzeł”, największego okrętu podwodnego polskiej Marynarki Wojennej.

TANIEC NA OKRĘCIE

Najpierw włącz i 8 metrów w dół metalowym cylindrem. Nie ma najmniejszych szans, by przecisnąć się tędy z plecakiem. Stać więc na piątym, może szóstym szczeblu trapu, a ktoś z góry kładzie mi majdan na głowie. Nogi drżą, ręce się pocą, kark gnę się pod ciężarem, ale po chwili jestem na pokładzie. A tutaj podobnie. Wędrówka wąskimi korytarzami przypomina jakiś przedziwny taniec. Co chwilę trzeba przystawać, uskakiwać do wnek, przyklejać się do szotu (czyli ściany), by kogoś przepuścić, zginać się wpół, by przejść przez łączący przedziały właz. No i uważać, żeby nie uderzyć głową w jakiś zegar, przewód, pokrętkę, którymi najeżone są ściany.

Sens słowa „ciasno” w pełni pojmuję jednak dopiero wtedy, kiedy wchodzi się do kabiny, w której mam spędzić trzy najbliższe noce. Jakież 90 procent powierzchni zajmują dwie piętrowe koje ustawione w literę „L”. Każda składa się z trzech legowisk. Miejsca jest na nich mniej więcej tyle, żeby położyć się na plecach czy brzuchu. Każdy obrót sprawia, że wbijam się w bok osoby śpiącej na górnym materacu, a jednocześnie dociskam tego, który leży pode mną. Plecak należy rzucić w nogi, bo na żadną szafę czy półkę nie ma tutaj miejsca. Wkrótce się przekonam, że wyciągnięcie z niego czystej koszulki bądź laptopa wymaga nie lada nagimnastykowania się. Po pierwsze, nawet na tego typu manewry po prostu brakuje miejsca. Po drugie, każda taka operacja odbywa się w półmroku, bo kabina jest doświetlana jedynie przez słabą żarówkę, w dodatku umieszczoną tuż przy włazie wyjściowym. Po trzecie, należy zachować ciszę, ponieważ system wacht powoduje, że kiedy jedni pracują, inni wypoczywają. Jest jeszcze jeden drobiazg. Na

sześćdziesięciu chłopa przypadają tutaj dwie toalety i jeden prysznic. „Można go uruchomić, jednak w czasie tak krótkich wyjść raczej tego nie robimy”, przyznaje kapitan marynarki Jarosław Kawczyński, zastępca dowódcy ORP „Orzeł” (był nim do 31 grudnia 2012 roku). Załoga albo sięga po nawilżone chusteczki, albo... cierpliwie czeka na powrót do portu.

„Horror?”, pytamy. „Luksus”, zapewniają marynarze. Część z nich na co dzień służy na ORP „Sęp”. To okręt typu Kobben, znacznie mniejszy od „Orła”. Na 26 marynarzy przypada około 30 metrów kwadratowych powierzchni „socjalnej”, czyli metr na osobę. Legowisk jest jeszcze mniej. Ci, którzy idą na wachtę, związają śpiwory i ustępują miejsca wracającym z niej kolegom. Marynarze nazywają je „gorącymi kojami”.

Teraz nie mogą mieć już najmniejszych wątpliwości: czekają mnie cztery naprawdę wyjątkowe dni.

LEGENDA „ORŁA”

Ten okręt to duma polskiej Marynarki Wojennej. Nazwą nawiązuje do legendarnej jednostki podwodnej, która podczas II wojny światowej wywiodła w pole niemiecką Kriegsmarine i zbiegła z internowania w Tallinie prosto do Wielkiej Brytanii. W 1940 roku w trakcie jednej z misji na Morzu Północnym zaginęła. Do dziś nie do końca wiadomo, co się z nią stało.

Współczesny „Orzeł” jest okrętem typu Kilo. Został wyprodukowany jeszcze w Związku Radzieckim. Białoczerwona bandera po raz pierwszy załopotała na nim w 1986 roku. Jednostka ma 74 metry długości, dwa pokłady, składa się z sześciu wodoszczelnych przedziałów. Maksymalna prędkość, którą „Orzeł” może osiągnąć na powierzchni, wynosi 12 węzłów (około 22 kilometrów na godzinę), w zanurzeniu może ona wzrosnąć do 17 węzłów (30 kilometrów na godzinę). Okręt bezpiecznie zejdzie pod wodę na głębokość 300 metrów, a jego najgroźniejszą bronią są torpedy. „Orzeł” zabiera ich na pokład 18, a każda waży 2 tony. Jednostka ma sześć wyrzutni i może stawiać miny. W ostatnich latach była unowocześniana. Załoga liczy 61 marynarzy.

Teraz o tych danych mówi się otwarcie, jednak nie zawsze tak było. Dowódca „Orła”, komandor porucznik Roman Gęzikiewicz, wspomina, że na pokład mógł wejść dopiero na trzecim roku studiów w Akademii Marynarki Wojennej. Wcześniej →

nawet dla niego wszystko, co dotyczyło „Orla”, było ściśle tajne. A przecież nie jest to jakaś zamierzchła przeszłość – dowódca dopiero przekroczył czterdziestkę. Jak przyznaje komandor porucznik Gęzikiewicz, „czasy się zmieniły”.

Zmiany zmianami, ale i tak cywilów, którzy zaliczyli rejs „Orlem”, można policzyć na palcach jednej ręki. Marynarze wspominają, że kiedyś szedł z nimi do Tallina Bogusław Wołoszański, który przygotowywał jeden ze swoich programów. Innym razem minister obrony narodowej, ostatnio kolejnych kilku dziennikarzy...

Okręty podwodne mimo wszystko nadal otacza lekka aura tajemniczości. Traktowane są trochę jak asy w rękawie. Marynarka Wojenna rzadko na przykład informuje, kiedy wychodzą w morze na ćwiczenia, co będą robić i w jakich rejonach operować. O tym, owszem, można porozmawiać, ale raczej po fakcie.

Do zadań tego typu jednostek należy głównie ochrona morskich szlaków transportowych, a w razie konfliktu atakowanie szlaków przeciwnika. „Okręt podwodny zawsze ma przewagę taktyczną nad jednostkami nawodnymi”, przyznaje komandor porucznik Gęzikiewicz. „Trudno go namierzyć, potrafi niespodziewanie i skutecznie ugodzić, a potem ukryć się w głębinach”.

Podwodniacy żartują nawet, że jednostki pływające dziela się na okręty podwodne i okręty cele. Wkrótce będą miały okazję się przekonać, ile w tym prawdy.

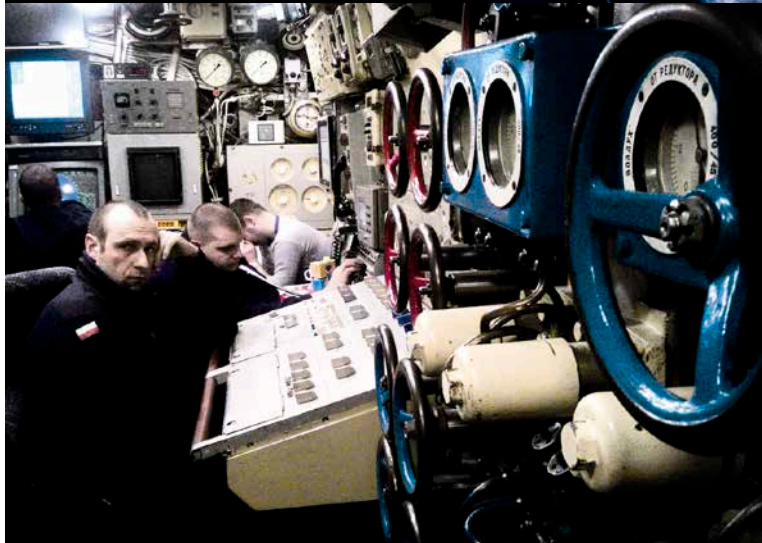
MARYNARSKA GOŚCINNOŚĆ

Wychodzimy w morze, by ćwiczyć. Naszym celem jest symulowany pojedynek z fregatą rakietową ORP „Kościuszko”, wspomaganą przez samolot Bryza przystosowany do zwalczania okrętów podwodnych. Najpierw będziemy próbowali uniknąć ostrzału i skutecznie skontrolować, potem to my zaatakujemy fregatę, spróbujemy przedrzeć się przez tak zwaną rubież ZOP, czyli zwieść „Kościuszkę” i Bryzę, a następnie wpłynąć na strzeżony przez nich obszar.

Czasem w trakcie takich ćwiczeń używa się nieuzbrojonych torped. Kiedy celem jest okręt nawodny, wystrzelony pocisk musi przejść pod nim, kiedy zaś jest to jednostka podwodna – nad nim. Tym razem jednak torped na naszym pokładzie nie ma. Pojedynek będzie ograniczał się do podawania pozycji przeciwnika. To trochę tak, jak w popularnej grze w okręty.

Ćwiczenia mają zostać przeprowadzone na poligonie morskim w okolicach Kołobrzegu. Aby dotrzeć tam z Portu Wojennego Gdynia, potrzebujemy kilkunastu godzin. Wreszcie jesteśmy na miejscu. Dopiero teraz zejdziemy pod wodę. Początkowo na 40 metrów. „To praktycznie nieodczuwalne. Okręt wykoną tylko trzym na dziób i będzie słychać lekki szum”, wyjaśnia kapitan marynarki Jarosław Kawczyński. Idziemy do centrum dowodzenia. Niewielkie, naszpikowane elektroniką pomieszczenie wypełnia się ludźmi. Z pokładu wyjeżdżają dwa peryskopy, trzeszczy radio, padają kolejne komendy. Wreszcie słychać szum, na moment zatykają się uszy. To kwestia różnicy ciśnień – wreszcie jesteśmy pod wodą.

Po chwili dowódca podaje mi, na oko półlitrowy, kubek po brzegi wypełniony morską wodą. „To stary zwyczaj. Kto po raz pierwszy zejdzie pod wodę, musi spróbować wody z głębokości, na jakiej się znalazł. Nie uniknie tego ani admirał, ani minister”, uśmiecha się kapitan Kawczyński. Woda pochodzi ze zbiorników balastowych. Piję ją kilkoma haustami. Słona, ale można przełknąć. Do zagryzienia – plasterki cytryny. Razem

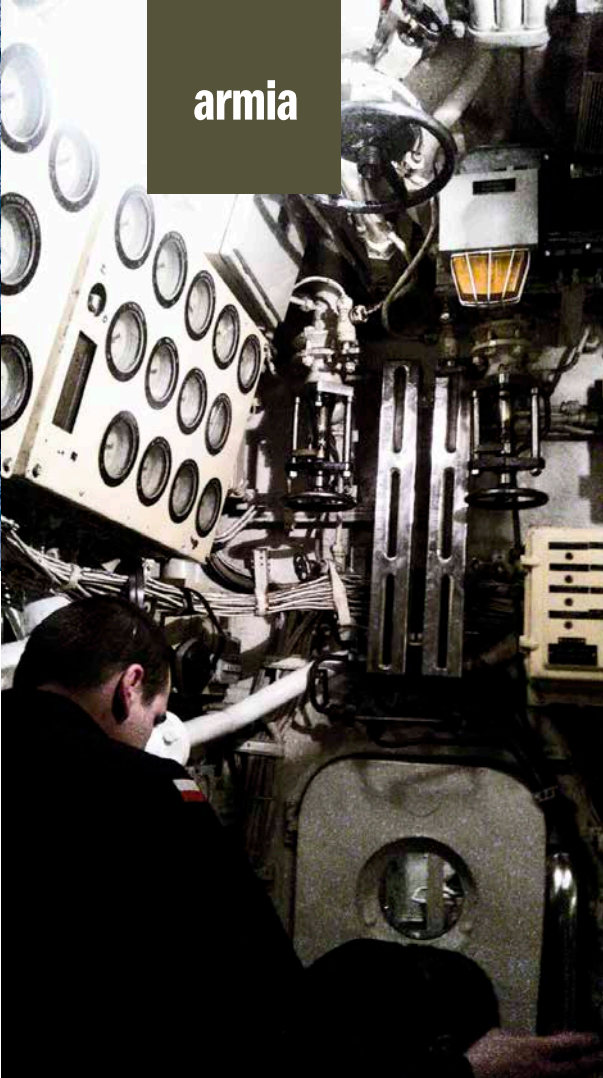


ze mną z podobnymi kubkami zmagają się dwaj marynarze. Wreszcie widać dno. Dowódca ściska mi dłoń: „Witamy na pokładzie”.

Napięcie powoli opada. Teraz jest dobry moment, by obejrzeć okręt, na spokojnie pogadać z ludźmi. Chodzę, zaglądam tu i tam, powoli wnikam w hermetyczny świat. Na pokładzie nie działają telefony komórkowe ani internet. Sygnał telewizyjny dociera tutaj rzadko – jedynie wówczas, kiedy okręt idzie blisko brzegu i to w położeniu nawodnym. Pozostają wojskowe kanały łączności. „Kiedyś tą drogą dotarła do nas informacja, że mojemu zastępcy urodziła się córka”, wspomina komandor porucznik Gęzikiewicz. „Ale to była wyjątkowa sytuacja. Zwykle o prywatnych sprawach się w ten sposób nie informuje”.

Marynarze opowiadają też o innym wydarzeniu. „W 2001 roku szliśmy w okolicach Islandii”, opowiada komandor porucznik Gęzikiewicz. „Nagle otrzymaliśmy rozkaz, aby natychmiast przerwać ćwiczenia i zawinąć do portu w Reykjavíku. Nie mieliśmy pojęcia, o co chodzi. Dopiero później okazało się, że tego dnia terroryści zaatakowali World Trade Center i Pentagon”.

Okręty podwodne mogą wyjść w morze na dwa, trzy miesiące. Bywa, że pod wodą operują przez miesiąc bez przerwy. Wtedy izolacja jest niemal absolutna. „Mamy cztery godziny wachty, osiem godzin odpoczynku bądź prac niezwiązanych bezpośrednio ze służbą, potem znowu cztery godziny wachty. Ci sami ludzie, powtarzające się czynności. Z czasem człowiek przyzwyczaja się do sztucznego światła, przestaje zastanawiać się, czy na zewnątrz jest akurat dzień, czy noc. Po prostu dzień świstaka”, tłumaczy starszy chorąży marynarki Wiesław Sło-



LUKASZ ZALESINSKI (5)

„ORZEŁ” TO DUMA POLSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ. NAZWĄ NAWIĄZUJE DO LEGENDARNEGO OKRĘTU PODWODNEGO, KTÓRY PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ WYWIÓDŁ W POLE NIEMIECKĄ KRIEGSMARINE I ZBIEGŁ Z INTERNOWANIA W TALLINIE PROSTO DO WIELKIEJ BRYTANII

mowicz, który na „Orle” pełni funkcję bosmana okrętowego. Jest jeszcze jeden problem. „Podczas długich wyjść zaczyna brakować zielonego: owoców, warzyw”, przyznają marynarze. Choć na posilki nikt narzekać nie ma prawa.

Kucharze wykonują swoją robotę solidnie, czasem nawet zaczynają czarować. Jak wówczas, kiedy na stół wjechały jabłka w czekoladzie. Każdy, kto zobaczy okrętową kuchnię, musi sobie zadać pytanie: „Jakim cudem?”. Pomieszczenie ma może dwa metry na dwa. W jeden kąt wciśnięta jest lodówka, w drugim są stół do krojenia i czteropalnikowa kuchenka. Pomiędzy nimi uwijają się dwaj kucharze. „No cóż, kiedy jesteśmy w morzu, każdego dnia pracujemy od piątej rano do dwudziestej pierwszej, ale przy odrobinie organizacji można to wszystko ogarnąć”, przyznaje bosman Grzegorz Jasiński.

Aby służyć na okręcie podwodnym, trzeba być osobą bardzo spokojną. Do tego dochodzą żelazna psychika i końskie zdrowie. „Obowiązują nas mniej więcej te same kryteria, co nurków – żadnych schorzeń, nawet najmniejszych wad wzroku czy słuchu. Stan zdrowia komisja lekarska weryfikuje co roku. No i trzeba mieć odpowiedni wzrost. Maksymalnie 185 centymetrów – wyżsi odpadają”, wylicza starszy chorąży marynarki Słomowicz. Na „Orle” tak wysoki jest tylko pierwszy mechanik.

W zamian marynarze mogą liczyć na pieniądze nieco większe niż na okrętach nawodnych, a przede wszystkim na wyjątkową atmosferę. Hierarchia związana ze stopniami rzecz jasna obowiązuje, ale relacje panujące w załodze są chyba bardziej koleżeńskie niż gdzie indziej. „Kiedy idziemy w morze, jesteśmy zdani na swoje towarzystwo. Mamy więc dwa wyjścia – albo się polubimy, albo pozagryzamy”, śmieje się starszy chorąży marynarki Słomowicz.

GŁĘBOKOŚĆ PERYSKOPOWA

Pod wodą pozostajemy równą dobę. Większość działań prowadzimy na tak zwanej głębokości peryskopowej, która wynosi kilkanaście metrów. Trafiamy fregatę trzykrotnie, ona nas raz. Udaje nam się też przedrzeć przez rubież ZOP. „Ćwiczenia takie jak te odbywają się cyklicznie, raz w miesiącu”, podsumowuje komandor porucznik Gęzikiewicz. „Przynajmniej raz w roku uczestniczymy też w manewrach międzynarodowych. Odbywają się one nie tylko na Bałtyku, lecz także na Morzu Północnym czy Oceanie Atlantyckim”.

Dzień później jesteśmy już w Porcie Wojennym w Gdyni. „Dla nas czterodniowe wyjście w morze to tyle, co nic. To trochę tak, jakby rano zameldować się w pracy, a wieczorem spakować swoje rzeczy i wrócić do domu”, zgodnie przyznają marynarze. ■

flesz
WOJSKA LĄDOWE



**DWUSTU ŻOŁNIERZY
Z PIERWSZEJ I DRUGIEJ
KOMPANII CZOŁGÓW ORAZ
PODODDZIAŁÓW
DOWODZENIA I LOGISTYKI
WSPÓŁDZIAŁAŁO
W ZIMOWYCH WARUNKACH**

PANCERNA WOJ





JUŻ DRUGIE DZIESIĘCIOLECIE SŁUŻBY ROZPOCZĘŁY
LEOPARDY 2A4 W ŚWIĘTOSZOWSKIEJ
CZARNEJ DYWIZJI

NA NA LASERY

→ RAFAŁ MNIEDŁO



PANCERNIACY

Z 1. KOMPANII CZOŁGÓW ZDAWALI
SWÓJ ZIMOWY EGZAMIN

Żołnierze 1 Batalionu Czołgów

sprawili, że świętoszowski poligon zamienił się w pole bitwy niczym z „Gwiezdných wojen”.

RAFAŁ MNIEDŁO

Przez dwa tygodnie 1 Batalion Czołgów 10 Brygady Kawalerii Pancernej szkolił się na świętoszowskim poligonie.

W pierwszych dniach zajęć pancerniacy na swoich Leopardach 2A4 toczyli bezkrwawe, ale niezmiernie realne potyczki między kompaniami z wykorzystaniem systemu laserowego Agdus, imitującego prowadzenie ognia. Szybki i celny strzał wiązką promieni eliminował czołg przeciwnika z walki. Trafienie w silnik czy układ jezdny unieruchamiało pojazd, a uszkodzenie pompy hydraulicznej blokowało napęd wieży, którą od tej chwili należało obracać ręcznie. Choć ćwiczenia odbywały się bez otwierania ognia, podniósł się żołnierzom poziom adrenaliny i została pobudzona wyobraźnia. Dowódca pierwszej kompanii czołgów kapitan Marek Łągiewka był zadowolony z wyników: „Zweryfikowałem umiejętności dowódców, zgranie ludzi w załogach, plutonach i kompanii, celność ognia, sztukę obserwacji i umiejętność wykorzystania terenu”.

Kilka dni po laserowej wojnie i zakończeniu cyklu szkolenia rozpoczęły się ćwiczenia kompanijne podsumowujące efekty zajęć. Druga kompania czołgów, kapitana Marcina Markowskiego, wal-

czyła w obronie. Nękana nieustannie przez dywersantów, których podgrywali zwiadowcy, w kulminacyjnym momencie musiała odeprzeć atak sił głównych przeciwnika. Gdy uruchomiono pole tarczowe, rozpoczęła się popis ładowniczych, prowadzących z karabinów maszynowych MG-3 mocowanych na wieży czołgów autentyczny ogień do symulowanych celów. Następnego dnia przeciwnik, zgodnie ze scenariuszem działań taktycznych, stał się całą mocą z pierwszą kompanią. Miało być jak na wojnie! Dowódca pododdziału użył do wsparcia 120-milimetrowego moździerza. Na jego rzecz działali również saperzy i przeciwlotnicy z innych pododdziałów z wyrzutniami Grom. Gdy nadeszła odpowiednia chwila, Leopardy zaczęły niszczyć cele – podnoszące się tarcze. W trakcie dynamicznych zajęć rozegrano również epizody z ratownictwa pola walki.

Podpułkownik Paweł Michalski, dowódca 1 Batalionu Czołgów, uznał, że jego pancerna kompanie oraz całe wsparcie sprawdziły się w boju: „Dwutygodniowe zajęcia trwały po kilkanaście godzin na dobę, w zimowych warunkach. Dla żołnierzy był to trudny egzamin, ale zdali go znakomicie”.



RAFAŁ MNIEDŁO (4) · TOMASZ FLESZAR

flesz



KOMPANIA W MARSZU, PRZED WYJŚCIEM DO WALKI.
W CIĄGU DWÓCH TYGODNI PANCERNIACY PRZEROBILI
WSZYSTKIE ELEMENTY POLIGONOWEGO SZKOLENIA



W Polsce cyklicznie występują rozmaite zagrożenia wywołane siłami natury, takie jak spektakularne w ostatnich latach powodzie, trąby powietrzne, huragany i gradobicia. Zdarza się, że skala zniszczeń jest tak wielka, iż nie są w stanie poradzić sobie z nimi cywilne służby ratownicze, zwłaszcza Państwowa Straż Pożarna i ochotnicze straże pożarne. Gdy ich potencjał okazuje się niewystarczający, do akcji wkraczają żołnierze.

SZYBKIE REAGOWANIE

W 2012 roku w ciągu zaledwie czterech dni saperzy odbudowali cztery zniszczone przez powódź mosty w Kotlinie Jeleniogórskiej w województwie dolnośląskim. Dwa z nich znajdowały się w Jeleniej Górze, a dwa pozostałe w pobliskich miejscowościach, w Olszynie i Uboczu. Zadania wykonywały grupy 12–16 żołnierzy z różnych jednostek wojsk inżynieryjnych.

Po analizie skali występowania niebezpiecznych zjawisk atmosferycznych i potrzeb dotyczących usuwania ich negatywnych skutków Ministerstwo Obrony Narodowej postanowiło zwiększyć zdolności sił zbrojnych do reagowania na zagrożenia niemilitarne. W ciągu najbliższych dwóch lat mają powstać wojskowe jednostki odbudowy (WJO).

„Nie będą to nowe jednostki wojskowe, lecz mobilne, nietatowe zgrupowania tworzone w już istniejących pułkach i batalionach wojsk inżynieryjnych do wykonania konkretnych prac”, wyjaśnia generał brygady Bogusław Bębenek, szef Inżynierii Wojskowej. „Spektrum zadań, jakie będą te



KRZYSZTOF WOJCIŁEWSKI

Na kłopoty saperzy

W 2013 roku powstaną pierwsze cztery wojskowe jednostki odbudowy, w przyszłym kolej na sześć następnych.

TADEUSZ WRÓBEL

grupy wykonywały, jest szerokie i nie ogranicza się do najbardziej kojarzącego się z saperami odbudowywania mostów zniszczonych podczas powodzi”.

Wojskowe jednostki odbudowy będą między innymi usuwać zatory lodowe na rzekach oraz ewakuować ludzi i ich dobytek, na przykład w czasie powodzi. Po wichurach lub dużych opadach śniegu zostaną zaangażowane w przywracanie przejezdności dróg, a jeśli dojdzie do uszkodzenia lub zniszczenia linii przesyłowych – w zaopatrywanie ludności w energię elektryczną. Saperzy mogą też dostarczać mieszkańcom dotkniętych kataklizmem terenów wodę, ponieważ jednostki inżynieryjne dysponują kontenerowymi stacjami filtrów i uzdatniania wody. Grupy zadaniowe będą również powoływane w razie katastrofy budowlanej lub znalezienia niewybuchu.

Liczebność jednostki zależy będzie od zadań, jakie ma wykonać. Saperzy ze swego wieloletniego doświadczenia wiedzą, że aby zbudować most drewniany o kilkudziesięciometrowej rozpiętości, potrzeba około 40-osobowego zespołu. Do stworzenia przeprawy – tu wykorzystuje się most składany DMS-65 – wystarczy 20–35 żołnierzy.

W tym roku pierwsze cztery WJO powstaną w pułku i trzech batalionach podległych Inspektoratowi Wsparcia Sił Zbrojnych. W przyszłym roku zostanie utworzonych sześć kolejnych. Pięć z nich powstanie na bazie jednostek Wojsk Lądowych, a szósta będzie w pułku podporządkowanym IWspSZ.

„Istnienie w pułku docelowo dwóch grup zadaniowych, czyli wojskowych jednostek odbudowy, podniesie zdolności do realizacji zadań o charakterze niemilitarnym”, stwierdził major Piotr Pytel, szef Sekcji Wykonawstwa i Nadzoru Robót w 2 Pułku



HARMONOGRAM TWORZENIA WJO

GOTOWOŚĆ DO PAŹDZIERNIKA 2013 ROKU

- 2 Pułk Inżynieryjny w Inowrocławiu - 1
- 1 Batalion Drogowo-Mostowy w Dęblinie - 1
- 3 Batalion Inżynieryjny w Nisku - 1
- 4 Batalion Inżynieryjny w Głogowie - 1

GOTOWOŚĆ DO GRUDNIA 2014 ROKU

- 1 Pułk Saperów w Brzegu - 2
- 2 Mazowiecki Pułk Saperów
w Kazaniu Nowym - 2
- 2 Pułk Inżynieryjny w Inowrocławiu - 1
- 5 Pułk Inżynieryjny w Szczecinie - 1

**W 2013 ROKU
SAPERZY ODBUDUJĄ
12 RÓŻNEGO
RODZAJU MOSTÓW,
GŁÓWNI
NA POŁUDNIU
KRAJU**

Inżynieryjnym z IWspSZ. „Dzięki temu, że pułk zostanie wyposażony w nowoczesny sprzęt specjalistyczny, rozszerzy wachlarz swych możliwości. Będzie mógł działać na dwóch niezależnych kierunkach samodzielnie, ograniczając do minimum wsparcie potrzebne ze strony zewnętrznych podmiotów”.

WSPÓŁPRACA BEZ ZMIAN

„Zasady użycia pododdziałów inżynieryjnych, niezależnie od ich nazwy, w działaniach na rzecz społeczeństwa pozostają niezmiennione”, mówi szef Inżynierii Wojskowej. Zanim żołnierze zaczną pracę, administracja terenowa jest zobowiązana do zapewnienia im dokumentacji technicznej i materiałów budowlanych oraz uzgodnienia szczegółów projektu. Konkretny urząd musi wystąpić do ministra obrony lub szefa Sztabu Generalnego WP z wnioskiem o wsparcie wojska.

Ministerstwa obrony narodowej oraz administracji i cyfryzacji uzgodniły, że w wypadku usuwania skutków zdarzeń sprzed lat wojewodowie zgłaszają temu drugiemu resortowi, że potrzebują pomocy ze strony wojska.

Koszty prac mogą być rozliczane w różny sposób. O szczegółach rozliczeń finansowych za wykonane przez żołnierzy zadania będzie każdorazowo decydował szef MON. „Jeśli usuwaliśmy skutki klęski żywiołowej, to administracja terenowa nie ponosiła kosztów za eksploatację sprzętu i pobyt żołnierzy”, wyjaśnia generał Bębenek.

Szefostwo Inżynierii Wojskowej zaplanowało, że w 2013 roku saperzy odbudują co najmniej 12 mostów, głównie na południu kraju. Pierwsze prace zamierzają rozpocząć już w kwietniu. Szacuje się, że w przyszłym roku zaangażują się w budowę 20 takich obiektów. ■

OPERACJA ZACHÓD 2013

WROCLAW 25 - 26 MAJA 2013

**wystawa i dynamiczne pokazy
jednostek wojskowych**

**DIORAMY- obozy polowe połączone
z pokazami sprawności w wykonaniu
Stowarzyszenia Pojazdów Militarnych i Historii
„Twierdza Wrocław”**

i zaproszonych grup rekonstrukcji historycznej

**II Przegląd
Piosenek NATO**

**REKONSTRUKCJA
HISTORYCZNA**

80 dni FESTUNG BRESLAU

ZAPROSZENI:

- * Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych *
- * 3 Brygada Radiotechniczna * 4 Regionalna Baza Logistyczna *
- * 10 Brygada Kawalerii Pancernej * 10 Brygada Logistyczna *
- * 10 Pułk Dowodzenia * 17 Wielkopolska Brygada Zmechanizowana *
- * 22 Karpacki Batalion Piechoty Górskiej * 23 Śląska Brygada Artylerii *
- * Sudecki Oddział Straży Granicznej- Kłodzko * Wyższa Szkoła Oficerska
Wojsk Lądowych * Agencja Mienia Wojskowego * Wydziałowy Zakład
Inżynierii Lotniczej Politechniki Wrocławskiej * Wojskowy Instytut
Techniki Inżynieryjnej * Muzeum Jeńców Wojennych - Żagań *
- * Wojskowe Muzeum Kraliky (Czechy) oraz grupy rekonstrukcji historycznej
i indywidualni, niezrzeszeni miłośnicy militariów.



polskaZbrojna



Komendant Festiwalu: MAREK ŁACIAK

UWAGA: zastrzegamy sobie zmiany w programie.

**INFO: Wrocław, tel. 71/ 718-90-25 lub 603/634 446
www.jedynka.art.pl mail: komendant46@gmail.com**

TECZKA AKT PERSONALNYCH

Kapitan Jacek Szczotka

Rocznik 1980. Dowódca klucza w 3 Eskadrze Lotnictwa Taktycznego w Krzesinach. Pilot roku 2012 Sił Powietrznych RP.

Moje największe służbowe osiągnięcie: tytuł Pilota Roku 2012 Sił Powietrznych. Dumny jestem również z ukończonego niedawno kursu instruktorskiego na samoloty F-16.

Służę w wojsku od... 1999 roku, kiedy po raz pierwszy włożyłem mundur podchorążego w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie.

Zostałem żołnierzem, bo... zawsze chciałem być pilotem wojskowym. Nie da się tego osiągnąć bez bycia żołnierzem.

Gdybym nie został żołnierzem, byłbym dzisiaj... Gdybym nie dostał się do szkoły oficerskiej w Dęblinie, pewnie zdawałbym egzamin na studia medyczne lub informatykę. Jednak był to wariant, którego prawie wcale nie brałem pod uwagę.

Za 10 lat będę... mam nadzieję, że ciągle będę latał na F-16.

Za 10 lat nasze wojsko będzie... armią bardzo profesjonalną, nowoczesnie wyposażoną i uzbrojoną, gotową do wykonania każdego zadania, zarówno za granicą w składzie wojsk NATO, jak i na terytorium kraju.

Gdybym mógł zmienić coś w wojsku... dałbym wszystkim pilotom możliwość latania i szkolenia się w takim wymiarze godzin, aby mogli osiągnąć poziom mistrzowski oraz aby mogli pracować i wykonywać swoje zadania na ziemi i w powietrzu w takich warunkach, w jakich jest mi to dane.

Moje hobby: narciarstwo. Pasjonuję się także motoryzacją. Ciekawią mnie auta nie tyle szybkie, ile ciekawe pod względem rozwiązań konstrukcyjnych. W kręgu moich zainteresowań ostatnio znalazła się też dyplomacja.

Ulubiony film lub zespół muzyczny: moim ulubionym filmem wcale nie jest kultowy „Top Gun”, tylko inny obraz o lotnictwie – „Ciemnoniebieski świat”.

**ULUBIONA BRŃ:
OCZYWIŚCIE WIELOZADANIOWY
SAMOLOT F-16, A KONKRETNIE
JEGO DZIAŁKO POKŁADOWE,
POTRAFIĄCE WYSTRZELIĆ SZEŚĆ
TYSIĘCY POCISKÓW NA MINUTĘ.**

W umundurowaniu polskiego żołnierza podoba mi się... wszystko, szczególnie w stroju galowym. Bardzo podoba mi się również kombinezon lotniczy. Nie jest może tak efektowny jak mundur galowy, ale noszenie go jest ukoronowaniem moich chłপিących marzeń.



TEKST: BOGUSŁAW POLITOWSKI | ZDJĘCIE: ARCHIWUM PRYWATNE

Reżim wojskowych spizarni

W razie zagrożenia wojennego siły zbrojne będą liczyły kilkaset tysięcy żołnierzy. Armia musi ich wyżywić co najmniej przez 30 dni.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Magazyny wojskowe w bazach oraz składach materiałowych wypełnione są żywnością, sprzętem i uzbrojeniem. Zapasy stanowiące część rezerw państwowych zgromadzone na wypadek wojny. Ponieważ mają strategiczne znaczenie, wszystko – od armat po puszki konserw – musi być najwyższej jakości.

Najwięcej wątpliwości budzi przechowywana w wojskowych spizarniach żywność. Nie jest prawdą, że można znaleźć tam produkty wątpliwego asortymentu, z kilkunasto- lub kilkudziesięcioletnim terminem przydatności do spożycia. Artykuły są systematycznie sprawdzane w wojskowych laboratoriach.

DOSTAWY KONTROLOWANE

O dostarczanie armii żywności mogą się ubiegać jedynie firmy sprawdzone, posiadające odpowiednie certyfikaty. Zamówienia przetargowe na dostawy obwarowano wieloma klauzulami.

Zanim zakład, który wygrał przetarg, rozpocznie produkcję, specjaliści z rejonowego przedstawicielstwa wojskowego sprawdzają komponenty, z których żywność będzie wytwarzana, oraz urządzenia i linie produkcyjne.

Dostawca musi ściśle przestrzegać umowy zawartej z wojskiem. Chodzi między innymi o sposób pakowania gotowych wyrobów lub warunki, w jakich produkty będą do wojskowych magazynów dostarczane. Każda partia produktów żywnościowych jest jeszcze raz badana tuż po dostarczeniu na teren wojskowej bazy czy składu materiałowego.

W regionalnych bazach logistycznych i wojskowych składach istnieją laboratoria żywnościowe. Zatrudnieni tam specjaliści kontrolują jakość dostarczanych produktów. W pierwszej kolejności wczytują się w dokumenty dostawy i zwracają uwagę

na sposób pakowania żywności, jakość opakowań zbiorczych i jednostkowych oraz ich oznakowanie.

„Bardziej czasochłonne jest sprawdzanie danej partii towaru w laboratorium. Mimo wcześniejszych kontroli jeszcze raz musimy zbadać produkt organoleptycznie i fizyko-chemicznie. W sporej grupie asortymentu bardzo ważna jest na przykład wilgotność dostarczonego artykułu. Ma to wpływ na późniejszy przebieg długiego przechowywania”, wyjaśnia Tomasz Tabisz, starszy laborant z 4 Regionalnej Bazy Logistycznej we Wrocławiu.

Po przyjęciu partii towaru do magazynu opracowuje się specjalny harmonogram przeglądów i kolejnych badań. Konserwy mięsne na przykład sprawdza się raz na rok, chleb co pół roku, a kaszę, ryż, makaron i inne tego typu produkty – co trzy miesiące.

REKLAMACJE

Laboratorium bazy czy składu jest pierwszym ogniwem w większym łańcuchu kontrolnym zapasów żywnościowych. Gdy laborant uzna, że z produktem podczas dostawy lub w trakcie przechowywania dzieje się coś złego, powiadamia wyspecjalizowany organ – właściwy wojskowy ośrodek medycyny prewencyjnej (WOMP).

„Specjaliści tej instytucji, z inspekcji weterynaryjnej lub sanitarnej, w zależności od rodzaju produktu dokonują bardzo gruntownych badań podejrzanego artykułu pod względem bakteriologicznym lub badanie takie zlecają akredytowanemu, niezależnemu laboratorium”, mówi Irena Werbik-Habel, specjalistka do spraw jakości żywności wrocławskiej bazy logistycznej. „WOMP powiadamy zawsze, gdy mamy podejrzenia co do jakości jakiejś partii przechowywanego towaru”.

COMMENT



KRZYSZTOF KUBIAK

Produkty żywnościowe przechowywane w naszych magazynach znacznie różnią się jakością od tych, które są ogólnie dostępne w sklepach. Na przykład w wojskowych konserwach mięsnych nie ma żadnych dodatków chemicznych czy konserwantów. Podobne wysokie parametry dotyczą konserw rybnych. Wszystko dlatego, że spora grupa produktów przeznaczonych na zapasy wojenne wytwarzana jest w certyfikowanych zakładach według specjalnej normy obronnej.

[Major **Krzysztof Kubiak** jest szefem sekcji żywnościowej 4 Regionalnej Bazy Logistycznej we Wrocławiu.]



Wśród tysięcy ton żywności przechowywanej w wojskowych magazynach jako zapas wojenny nie ma towarów innych niż produkowane w kraju. Wojsko, owszem, jest przygotowane pod względem przepisów i procedur do kupowania od dostawców zagranicznych, ale we wrocławskiej regionalnej bazie logistycznej nikt nie pamięta, aby takie zakupy były dokonywane. Pomimo że nabywanie tylko polskich wyrobów upraszcza ewentualną procedurę reklamacyjną, armia nie zamyka drzwi dla firm zagranicznych. Aby produkować dla naszego wojska, muszą one jednak spełnić wszelkie normy i warunki obowiązujące zakłady w kraju.



BOGUSŁAW POLITOWSKI (3)

Jeżeli mimo prawidłowego przechowywania po badaniach okazuje się, że nie trzyma ona norm, wojsko wszczyna procedurę reklamacyjną. Produkt jest wówczas zwracany do producenta, który zgodnie z zapisami zawartej z wojskiem umowy musi wymienić go na pełnowartościowy.

TERMIN WAŻNOŚCI

Zapasy żywności muszą być przechowywane w odpowiednich warunkach. Najważniejsze jest zagwarantowanie właściwej temperatury i wilgotności. W wielu magazynach, nawet tych zbudowanych bardzo dawno, ze względów konstrukcyjnych nie jest trudno utrzymywać określone normami parametry. Wojsko buduje jednak coraz więcej składów nowoczesnych, zautomatyzowanych, w których nad zapewnieniem właściwych warunków przechowywania żywności czuwają systemy komputerowe.

Produktami, które mają obecnie najdłuższy termin przydatności do spożycia, są wołowe i wieprzowe gulasze podsmażane. Pakowane w puszki 850- i 870-gramowe, mogą być przechowywane przez cztery lata.

Najtrudniejsze do przechowywania są towary sypkie – makarony, cukier, ryż, kasza i ziarna, na przykład groch. Magazyny, w których są składowane takie produkty, wymagają szczególnego nadzoru i wysokiej wydajności osuszacza powietrza.

Przechowywane są przeróżne produkty żywnościowe. Oprócz towarów sypkich przeznaczonych do zbiorowego żywienia na paletach w wojskowych magazynach stoją kartony z indywidualnymi racjami żywnościowymi, tak zwane eskami, oraz zestawy dla od kilku do dziesięciu żoł-

nierzy. Na półkach można także znaleźć wysokokaloryczne czekolady. Każda słodka tabliczka, podobnie jak konserwa czy puszka z warzywami lub grochówką wytworzone są według specjalnych norm, znacznie wyższych niż te, które obowiązują w odniesieniu do takich samych produktów dostępnych na rynku. Na przykład czekolada przeznaczona dla żołnierzy musi zawierać co najmniej 50 procent masy kakaowej, czyli tyle, ile ta z najwyższej półki ogólnie dostępna na rynku.

Poszczególne partie towarów nigdy nie zalegają w magazynach do końca swojego terminu przydatności do spożycia. Nawet rok przed jego upływem są kierowane do bieżącego spożycia, na przykład w trakcie trwania ćwiczeń i poligonów.

Kiedy po restrukturyzacji i znacznym zmniejszeniu armii dokonano magazynowych remanentów, duża partia zapasów wojennych została przeznaczona do sprzedaży na rynek cywilny. Największe „wietrzenie” wojskowych magazynów było w 2010 roku. Za pomocą sieci swoich sklepów Agencja Mienia Wojskowego sprzedała wówczas około 1600 ton różnych produktów spożywczych.

W trakcie zbywania zapasów wojennych mniejszym zainteresowaniem cieszyły się chleb, suchary, kawa, groch, fasola i makarony. Najchętniej kupowano natomiast konserwy mięsne (mielonki, salceson saperski, pasztety, gulasze), konserwy warzywno-mięsne (gołąbki w sosie pomidorowym, klopsiki w sosie pomidorowym), różnego rodzaju konserwy rybne w oleju i sosie pomidorowym (śledzie, makrele, szprotki) oraz cukier, ryż i słoninę konserwową.

Jak się więc okazuje, wojskowa żywność ma „strategiczne” znaczenie nie tylko dla armii. ■



MINISTERSTWO OBRONY
NARODOWEJ



WOJSKA
LĄDOWE



SZTAB
GENERALNY
WOJSKA POLSKIEGO



CENTRUM
SZKOLENIA WOJSK
INŻYNIERYJNYCH I CHEMICZNYCH

Przedstawiciel Komitetu Honorowego Mistrzostw Wojska Polskiego w Półmaratonie:
generał dywizji Marek TOMASZYCKI - Szef Szkolenia Wojsk Lądowych

Komendant Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu im. gen. Jakuba Jasińskiego - płk Andrzej DUTKA
Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego - ppłk Aleksander WLIZŁO
zapraszają na:

MISTRZOSTWA WOJSKA POLSKIEGO W PÓŁMARATONIE

6. ARTRESAN ACTIVE PÓŁMARATON ŚLĘŻAŃSKI

Sobota 23.03.2013, godz. 11.00
SOBÓTKA, RYNEK



**Zespół Koordynacyjny
Mistrzostw
Wojska Polskiego:**
mjr Mariusz Denkewicz
chor. Marcin Ciszek
Władysław Hryniewicz
Dyrektor biegu:
Wiesław Drozdowski
Koordinator biegu:
Antoni Stankiewicz



CERTYFIKATY ZŁOTY BIEG ZA WZOROWĄ ORGANIZACJĘ !!!



**OD GODZINY 9:15 ZAPRASZAMY DO RYNKU
NA KONCERT ORKIESTRY REPREZENTACYJNEJ
WOJSK LĄDOWYCH**

Patroni medialni:

polskaZbrojna

RUNNERS

**Gazeta
WROCLAWSKA**

**RADIO
WROCLAW**

Z podporucznik **Moniką Ner**
o medycynie pola walki, zapachu krwi, strachu
i ratowniczym powołaniu rozmawia **Bogusław Politowski**.



NIE UMIEM

Niektórzy mówią o medykach, że to żołnierze, którzy nie wążają prochu...

To złośliwa sugestia kogoś, kto nigdy nie był na wojnie. Podczas akcji bojowych ratownik medyczny jest przecież członkiem drużyny czy plutonu. Naraża się tak samo, jak każdy. Wielu ratowników spędziło poza bazą więcej czasu niż niejeden żołnierz z tak zwanej bojówki. Nawet nie liczę, w ilu patrolach brałam udział. Owszem, nie strzelałam, ale bardzo często zamiast prochu czułam coś gorszego – słodkawo-
-mdły zapach krwi.

Było jej tak dużo?

W czasie misji udzielamy pomocy żołnierzom różnych nacji i cywilom. Kiedyś podczas VIII zmiany w Iraku pocisk moździerzowy upadł tuż obok amerykańskiego żołnie-

rza. Biegłam go ratować. Niestety, mogłam jedynie pomóc pozbierać jego szczątki. Było bardzo dużo krwi... Innym razem przywieziono nam kilkunastu ciężko rannych policjantów irackich. Mieliliśmy mnóstwo pracy.

Taki widok paraliżuje?

Gdyby przerażał mnie widok krwi, ran, ciał zabitych, nie mogłabym być ratownikiem. Owszem, te obrazy gdzieś w człowieku pozostają. Nie mam jednak sennych koszmarów. Twarze poległych nie straszą mnie w nocy. Chętnie natomiast wspominałam chłopaków, którym udało się pomóc.

Dobrze wyszkolony ratownik nie może tracić głowy. Nic nie powinno go paraliżować. Nawet gdy na pomoc jest już zbyt późno lub wszelkie wysiłki nie przyniosły efektu, ratownik może odreagować dopiero po akcji. Często odczuwa się wtedy bezsilność, złość, że nie jest się cudotwórcą.

Dużo było tych uratowanych?

Tego też nie liczę. Podczas X zmiany w Afganistanie przez dwa miesiące byłam w składzie amerykańskiej latającej grupy ewakuacji medycznej. Prawie każdego dnia startowaliśmy, żeby podejmować rannych. Często po kilku naraz. Uratowaliśmy wielu ludzi, ale nikt z nas nie bawił się w statystyki. Z kolei z lekarzem i ratowniczką z takiego zespołu, których poznałam w Iraku, mam kontakt do dzisiaj. Zaprosili mnie do siebie, do Stanów Zjednoczonych. Odwiedzili mnie także w Polsce.

WIZYTÓWKA

MONIKA NER

Ma 29 lat. Pełni służbę w Wojskowym Ośrodku Medycyny Prewencyjnej we Wrocławiu. Jest ratownikiem w sekcji ewakuacji medycznej. Po maturze studiowała ratownictwo medyczne w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nysie, gdzie uzyskała tytuł licencjata. Służbę wojskową rozpoczęła w Szkole Podoficerskiej Służb Medycznych w Łodzi. Uczestniczyła w VIII zmianie PKW w Iraku oraz w VI i w X zmianie polskiego kontyngentu w Afganistanie. W przerwach między wyjazdami uzyskała tytuł magistra na Uniwersytecie Medycznym w Łodzi. W 2012 roku została promowana na stopień podporucznika.

puje, a jego miejsce zajmuje poczucie obowiązku. Nie ma czasu na wahania. Każda sekunda może decydować o tym, czy uda się kogoś uratować, czy nie.

Podczas pobytu na trzech wojennych zmianach przeżyła Pani zapewne jakieś momenty szczególnie stresujące...

Było ich dużo. Pamiętam zwłaszcza ostrzały bazy w trakcie VIII zmiany w Iraku. To było bardzo męczące psychicznie i stresujące. Gdy pocisk moździerzowy leci wysoko, słychać charakterystyczny gwizd. Gdy schodzi niżej, tuż przed uderzeniem, ten odgłos cichnie. W czasie jednego z nocnych ostrzałów byłam w swoim campie. Usłyszałam ten

dźwięk. Nagle ucichł. Pomyślałam, że to już koniec, że granat zaraz trafi w moje lokum. Strasznie się bałam. Mijały jednak sekundy i detonacji nie było. Poczulałam wielką ulgę. I tym razem mi się udało.

Podobno ratownika można poznać po nożyczkach przywiązanych do munduru...

Gdy docieram do rannego, to najczęściej w pierwszej kolejności potrzebuję nożyczek, żeby szybko rozciąć mundur i dostać się do rany. Kiedy liczy się każda sekunda, nie mogę sobie pozwolić na szukanie najpotrzebniejszych narzędzi.

CZYNIĆ CUDÓW

Były jakieś różnice w waszym podejściu w zależności od tego, po kogo lecieliście?

Żaden ratownik czy lekarz nie robi rozgraniczeń, że kogoś ratuje lepiej albo gorzej. Czy to na ziemi, czy w powietrzu podczas transportu zawsze panuje pełna mobilizacja, jesteśmy zdeterminowani, aby ranny dotarł do szpitala żywy. Faktem jest, że gdy przez radio słyszałam, że lecimy po Polaka, odczuwałam jakieś wewnętrzne spięcie. Wstępowały we mnie jakieś nowe siły. To było jednak tylko wrażenie. Tak naprawdę każdemu rannemu, bez względu na narodowość, poświęciliśmy wszystkie siły i dostępne środki. Najważniejsze było to, aby przeżyć.

A strach? Ratownicy go nie odczuwają?

Na wojnie strach towarzyszy każdemu. Gdy jednak w czasie kontaktu ogniowego lub tuż po eksplozji miny pułapki słyszę, że przez radio wołają medyka, wyskakuję z wozu i gnam tam, gdzie jestem potrzebna. Wtedy nie myśli się, że strzelają, że w ziemi może być zakopana kolejna mina. Strach ustę-

A czy to prawda, że potraficie w zupełnej ciemności znaleźć w plecaku medycznym każdy potrzebny opatrunek czy lek?

Dobry ratownik to potrafi. Każdy sam układa sobie rzeczy w plecaku. Gdy trzeba udzielać pomocy nocą, pod ostrzałem, nie zawsze można używać światła. Kiedy leży się gdzieś w rowie czy w ciemnym transporterze, wszystko, co potrzebne do ratowania życia, trzeba błyskawicznie umieć wyjąć z plecaka.

Czyli to prawda, że na misje trafiają lepiej i gorzej wyszkoleni ratownicy?

Żaden medyk nie mdleje już na widok ran. Są jednak bardziej i mniej doświadczeni. Uważam, że każdy ratownik jadący na misję powinien najpierw odbyć praktykę w pogotowiu ratunkowym w kraju. Chodzi o to, żeby nie wyjść z wprawy. Choć już jestem oficerem, brałam udział w tyłu misjach, to nadal nocami i w weekendy dyżuruję w pogotowiu, aby mieć ciągły kontakt z zawodem i zdobywać coraz większe doświadczenie. ■

Przepisy szyte na miarę

Wprowadzenie nowych należności mundurowych wymusiło modyfikacje przepisów związanych z zasadami i sposobem noszenia umundurowania.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
PAULINA GLIŃSKA

W ministerstwie obrony zakończyły się prace nad rozporządzeniem w sprawie wzorów oraz sposobów noszenia umundurowania i oznak wojskowych. Projekt trafił już do uzgodnień międzyresortowych. Wszystko wskazuje na to, że wkrótce nowe przepisy wejdą w życie.

Zmiany, jakie proponuje MON, odnoszą się do rozporządzenia z maja 2012 roku. Na podstawie tego dokumentu od 1 czerwca 2012 roku w armii obowiązują nowe wzory umundurowania oraz wyekwipowania żołnierzy i kandydatów na mundurowych.

W projekcie rozporządzenia znalazły się zmiany dotyczące między innymi komandosów. Według nowych regulacji na noszonych do mundurów polowych beretach specjalsów znak orła będzie wykonany techniką termona-

druku. Zastąpiona zostanie w ten sposób obowiązująca teraz wersja blaszana. Modyfikacje przepisów odczują także lotnicy z jednostek lądowych, który będą mogli nosić mundur stalowy, używany dotychczas tylko przez Siły Powietrzne. Żołnierze wyznaczani na stanowiska poza granicami kraju lub w Polsce, ale w strukturach międzynarodowych, będą mogli natomiast nosić umundurowanie, w którym poprzednio służyli. Dotyczy to między innymi służby w strukturach wojskowych sojuszu północnoatlantyckiego.

Najwięcej emocji wśród żołnierzy budzi zmiana przepisów mówiących o tym, że drogę z domu do pracy i z powrotem będzie można pokonywać w mundurze polowym. Obecnie żołnierzowi poza koszarami wolno chodzić jedynie w mundurze wyjściowym i jeżeli poza

MUNDUROWY DRES

Co należy włożyć na uroczystość państwową, a co na strzelnicę lub poligon? W wojsku regulują to określone przepisy. Nie zawsze jednak o rodzaju stroju przesądza charakter uroczystości.

Podstawowe rozróżnienie mundurów dotyczy ich kolorystyki. Żołnierze Wojsk Lądowych najczęściej występują w umundurowaniu w kolorze khaki, Siły Powietrzne noszą się na stalowo, Marynarkę Wojenną wyróżnia granat.

Mundury dostosowane są także do pór roku. Inne obowiązują w okresie letnim – od 1 maja do 30 września, a inne w zimowym – od 1 października do 30 kwietnia. Te pierwsze wojskowi mogą nosić także w okresie przejściowym: marzec, kwiecień, październik i listopad.

Istnieje także podział umundurowania pod kątem różnych okoliczności. Zgodnie z przepisami są ubiory: galowy, wyjściowy, służbowy, ćwiczebny, polowy, specjalny, roboczy i wieczorowy.

MUNDUR GALOWY

Żołnierze wkładają go na uroczystości państwowe i wojskowe związane z wręczaniem aktów mianowań na kolejne stopnie oraz dekoracją orderami i odznaczeniami. Na galowo występują także w czasie wręczania sztandarów, zaprzysiężenia

POLSKIE FLYERSY

Nowy wzór kurtki dla polskich pilotów zaprojektował i wykonał Wojskowy Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Służby Mundurowej w Łodzi. Chodziło nie tylko o poprawę wyglądu żołnierzy, lecz także o ich bezpieczeństwo, dlatego użyto trudnopalnego materiału. Jesienią nową odzież testowali piloci. Czterdzieści dwie kurtki wzorowane na słynnych amerykańskich flyersach trafiły do lotników Sił Powietrznych i pilotów śmigłowców z Wojsk Lądowych i Marynarki Wojennej. Testy skończyły się pod koniec lutego. Jeżeli odzież otrzyma pozytywną ocenę, to najpewniej do końca 2014 roku zostanie wprowadzona do umundurowania polskich lotników.

Podpułkownik Witold Fedejko z Oddziału Mundurowego Szefostwa Służby Mundurowej Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych wyjaśnia, że niedługo rozpocznie się drugi etap prac nad nową odzieżą. „Prowadzone będą badania laboratoryjne. Uwzględnimy uwagi dotyczące właściwości technicznych i użytkowych zgłoszone w ankietach po zakończonych badaniach partii prototypowej”.

jednostką wojskową przebywa w połowym, a nie wiąże się to z jego obowiązkami służbowymi, to może zostać wylegitymowany i spisany przez Żandarmerię Wojskową. O takim zdarzeniu żandarmi są zobowiązani poinformować dowódcę żołnierza. A zgodnie z ustawą o dyscyplinie za naruszenie przepisów grozi kara. Częste wykroczenia tego typu mogą uniemożliwić awans żołnierzy. Tymczasem dochodziło do przypadków, gdy byli spisywani przez ŻW podczas kupowania biletów na wyjazd w delegację albo gdy w mundurze jeździli między dwiema jednostkami w tym samym mieście prywatnym samochodem.

Z tym problemem spotykają się między innymi żołnierze 12 Brygady Zmechanizowanej. W Szczecinie oprócz polskiego wojska siedzibę ma Wielonarodowy Korpus Północno-Wschodni.

I o ile żołnierze duńscy czy niemieccy mogą swobodnie poruszać się po mieście w połowym umundurowaniu, o tyle Polacy już nie.

Z danych Żandarmerii Wojskowej wynika, że w 2012 roku 577 razy naruszono przepisy ubiorcze. Z tego powodu 461 żołnierzy otrzymało pouczenie, a w 98 przypadkach wysłano do przełożonych informacje o zdarzeniu. W 2011 roku żandarmi interweniowali w sprawie mundurów częściej, bo aż 898 razy.

„Interwencje wynikają wyłącznie z przyjętych w wojsku przepisów”, twierdzi Marcin Wiącek, rzecznik prasowy komendanta głównego ŻW. „Co roku statystyki są lepsze i naruszeń dyscypliny ubiorczej jest mniej. To dowód na to, że żołnierze dbają o wygląd i odnoszą się do munduru z szacunkiem. Wyglądem żołnierza powinni się także interesować przełożeni”.

SCODE

i ślubowania, rozpoczęcia roku szkolnego, immatrykulacji oraz promocji w szkołach wojskowych, uroczystości w miejscach pamięci narodowej, podczas świąt rodzajów sił zbrojnych i jednostek wojskowych.

Mundur galowy oficera w jednostkach lądowych jest w kolorze khaki. Częścią tego stroju są także czapka rogatywka, krawat i spinki do mankietów, biała koszula, czarne rękawiczki i galowe półbuty. Berety dozwolone są w jednostkach desantowo-szturmowych, kawalerii powietrznej – bordowe; obrony wybrzeża – niebieskie, a w specjalnych – szare lub ciemnozielone. Do tego obowiązuje matowosrebrny sznur galowy.

Oficera Sił Powietrznych wyróżniają stalowy mundur galowy i w tym kolorze czapka garnizonowa, czarny krawat i rękawiczki, biała koszula i koszulobluzka z długimi lub krótkimi rękawami, spinki do mankietów, czarne galowe półbuty. Oprócz tego ma on matowosrebrne sznury galowe.

Mundur granatowy, a na nim złoty sznur galowy oraz białe koszule i rękawiczki charakteryzują oficera Marynarki Wojennej. Nakrycie głowy – wyjściowa i letnia czapka, wyjściowy i letni kapelusz – też jest biały. Czarne zaś są krawaty, spinki do mankietów i półbuty galowe. Obuwie i skarpetki do munduru letniego są białe.

MUNDUR WYJŚCIOWY

Strój wyjściowy z kurtką munduru żołnierze mają na sobie między innymi podczas uroczystych występów indywidualnych i zbiorowych oraz służby na terenie garnizonu i wyjazdów służbowych (jeżeli nie muszą występować w innym ubiorze).

W zestawie oficera Wojsk Lądowych muszą się znaleźć kurtka i spodnie munduru wyjściowego w kolorze khaki, w tym samym odcieniu bluzka olimpijka, wiatrówka oficerska,

sweter, szalik letni i zimowy. Khaki są też płaszcz sukieny i letni, kurtka wyjściowa nieprzemakalna, kurtka wiatrówka, krawat, koszula, koszulobluza, czapka futrzana, rogatywka, furażerka, kapelusze, beret. Obuwie, skarpetki i galanteria skórzana są czarne. Koszule lub koszulobluzy mogą być białe.

Oficerowie Sił Powietrznych poza stalowymi kurtką i spodniami munduru wyjściowego noszą stalowe bluzy olimpijki, wiatrówki, swetry, płaszcze sukienne i letnie, szaliki, koszule i koszulobluzy z długimi i krótkimi rękawami, czapki garnizonowe, furażerki i kapelusze. Czarne są kurtki wyjściowe nieprzemakalne, czapki futrzane, obuwie, skarpetki i galanteria skórzana. Białe mogą być koszule, koszulobluzy z długimi i krótkimi rękawami, szalik letni.

Wyjściowy mundur w Marynarce Wojennej to granatowe kurtka i spodnie. Czapki wyjściowa i letnia, kapelusze wyjściowy i letni, mundur wyjściowy letni oraz buty i skarpetki do niego, koszula, koszulobluza, szalik zimowy i letni są białe; bluza olimpijka, wiatrówka oficerska, sweter oficerski, płaszcz sukieny i płaszcz letni – granatowe; kurtka wyjściowa nieprzemakalna, czapka futrzana, krawat, obuwie, skarpetki i galanteria skórzana są czarne.

MUNDUR SŁUŻBOWY

Noszą go generałowie w czasie wystąpień o charakterze reprezentacyjnym, a także żołnierze komendy Dowództwa Garnizonu Warszawa podczas wystąpień reprezentacyjnych, etatowych

kompanii reprezentacyjnych, pocztów sztandarowych i flagowych oraz orkiestr wojskowych.

W Wojskach Lądowych są to kurtka i spodnie munduru służbowego, płaszcz sukieny, szalik zimowy, krawat, czapka futrzana i rogatywka – w kolorze khaki, beret tylko w jednostkach powietrznodesantowych i desantowo-szturmowych, specjalnych i kawalerii powietrznej (bordowy, niebieski, szary, ciemnozielony). Koszula biała i khaki. Obuwie, galanteria skórzana, skarpetki i oporządzenie – czarne i białe.

W Siłach Powietrznych mundur służbowy to stalowe kurtka i spodnie oraz płaszcz sukieny, biała koszula, stalowe czapka garnizonowa i szalik zimowy, czapka futrzana, czarny krawat, a obuwie, galanteria skórzana, skarpetki oraz oporządzenie czarne i białe.

Marynarze mają granatowe kurtkę, spodnie munduru służbowego i płaszcz sukieny, białe – czapkę futrzaną i wyjściową, krawat, koszulę, szalik zimowy, a obuwie, galanterię skórzaną, skarpetki i oporządzenie – białe i czarne.

MUNDUR ĆWICZEBNY I POŁOWY

Nosi się go podczas zajęć w garnizonie, w szczególności w koszarach, na okręcie, placach ćwiczeń, strzelnicy, a także w czasie alarmu, szkolenia poligonowego i ćwiczeń w terenie oraz w podróży służbowej, gdy obowiązuje wykonywanie zadań w ubiorze polowym lub ćwiczebnym.

Podstawowymi elementami takiego stroju w Marynarce Wojennej są granatowe bluza

Milimetry też mają znaczenie

- Beret marynarski nosi się lekko przechylony na prawe ucho. Dolna jego krawędź powinna znajdować się na wysokości około 40 milimetrów nad lewą brwią oraz około 20 milimetrów nad prawą. Prawą krawędź denka opuszcza się w dół nieco ku tyłowi, tak by nie przysłaniała ucha.
- Odległość od ziemi do dolnej krawędzi płaszczy sukiennego i letniego oficerskiego powinna wynosić (w zależności od wzrostu) 420–520 milimetrów.
- W półpłaszczu marynarskim jego dolna krawędź powinna się znajdować, w zależności od wzrostu, około 150–200 milimetrów powyżej kolan.
- Bluzę olimpijkę nosi się z koszulą i krawatem. Długość bluzy powinna być taka, aby dolna krawędź sięgała 80–100 milimetrów poniżej górnej krawędzi pasa spodni, a krawędź mankietu rękawa do nasady dłoni.
- Krawat marynarski nosi się razem z kołnierzem marynarskim i przywiązuje do bluzy przy zakończeniu dekoltu czarnym sznurkiem o średnicy 3 milimetrów. Długość końcówki krawata i sznurków wystających poniżej wiązania powinna wynosić 80 milimetrów.
- Kombinezon pilota, w zależności od warunków atmosferycznych, nosi się z ocieplaczem lub bez niego, zakłada bezpośrednio na bieliznę.
- Żołnierze mogą nosić okulary przeciwsłoneczne podczas wystąpień indywidualnych w dni słoneczne.
- Czapkę garnizonową (z wyjątkiem Marynarki Wojennej) i rogatywkę nosi się lekko przechyloną w kierunku prawego ucha.
- Czapkę garnizonową marynarską wkłada się prosto na całej szerokości czoła, ale dolna krawędź powinna znajdować się na wysokości 30 milimetrów nad linią brwi.

i spodnie, koszula, czapka i półbuty, czarne czapka wełniana, sweter oficerski, kurtka zimowa nieprzemakalna, szalokominiarka, rękawice ortalionowe pięciopalcowe, pas żołnierski z kłamrą MW, pasek do spodni z kłamrą MW, trzewiki.

Ubiór polowy w Wojskach Lądowych i Siłach Powietrznych oraz jednostkach brzegowych Marynarki Wojennej tworzą elementy w barwach ochronnych, w kamuflażu pantera: kurtka, bluza i spodnie, rękawice, koszulobluzka oraz oporządzenie. Poza tym żołnierze noszą berety, czapki futrzane, swetry, a także – w Siłach Powietrznych – furazerki polowe, czarne trzewiki i galanterię skórzaną oraz pas żołnierski brezentowy w kolorze khaki, z kłamrą z napisem „WP” – w Wojskach Lądowych i Siłach Powietrznych, czarny pas z kłamrą z napisem „MW” – w Marynarce Wojennej.

Żołnierze pełniący służbę w polskich kontyngentach wojskowych w terenie pustynnym noszą przedmioty umundurowania w kamuflażu pustynnym i beżowe trzewiki ćwiczebne tropikalne.

MUNDUR SPECJALNY

Nosi się go w czasie wykonywania obowiązków służbowych z użyciem sprzętu wojskowego lub podczas prac wymagających specjalistycznego wyposażenia ochronnego.

W skład ubioru specjalnego w Wojskach Lądowych i Siłach Powietrznych oraz w Marynarce Wojennej wchodzi ubranie czołgisty (czarne), ubranie technika lotniczego (niebieskie), kombinezon pilota (zielony, w Marynarce Wojennej pomarańczowy).

MUNDUR ROBOCZY

Jest noszony między innymi podczas obsługi uzbrojenia i sprzętu technicznego oraz wykonywania prac gospodarczych. W skład ubioru roboczego w Wojskach Lądowych i Siłach Powietrznych oraz w Marynarce Wojennej wchodzi bluza i spodnie robocze oraz kurtka i spodnie ocieplane w kolorze granatowym, beret roboczy i trzewiki czarne, rękawice robocze.

MUNDUR WIECZOROWY

Wieczorowy strój mogą nosić wyłącznie oficerowie podczas indywidualnych wystąpień na przyjęciach okolicznościowych.

Na ubiór wieczorowy żołnierzy składają się półfrak (w przypadku kobiet żakiet z pasem), kamizelka (tylko dla mężczyzn), spodnie (kobiety

Co żołnierz ma w szafie?

W roku 2012 rozporządzeniem ministra obrony narodowej z 9 maja zmieniającym rozporządzenie w sprawie umundurowania oraz wyekwipowania żołnierzy zawodowych i kandydatów na żołnierzy zawodowych wprowadzono do wyposażenia żołnierzy SZRP nowe wzory przedmiotów umundurowania i wyekwipowania:

- mundur polowy letni wzór 2010,
- mundur polowy wzór 2010,
- mundur ćwiczebny Marynarki Wojennej wzór 2010,
- mundur ćwiczebny letni Marynarki Wojennej wzór 2010,
- trzewiki pilota letnie wzór 2010,
- trzewiki pilota zimowe wzór 2010,
- kombinezon pilota wzór 2010,
- kombinezon pilota letni wzór 2010,
- bluza i spodnie ocieplacza pod kombinezon (pilota i czołgisty),
- mundur tropikalny w kamuflażu pustynnym wzór 2010,
- trzewiki ćwiczebne tropikalne wzór 2010,
- kombinezon czołgisty wzór 2010,
- kurtka zimowa czołgisty wzór 2010,
- śpiwór,
- bluza i spodnie maskujące białe zmodernizowane.

Ponadto rozporządzeniem ministra obrony narodowej z 20 grudnia 2012 roku w sprawie umundurowania oraz wyekwipowania żołnierzy zawodowych i kandydatów na żołnierzy zawodowych wprowadzono do wyposażenia żołnierzy SZRP:

- koszulobluzę pod kamizelkę ochronną,
- koszulobluzę pod kamizelkę ochronną w kamuflażu pustynnym.

– długa spódnica), biała koszula do muszki, czarna mucha, półbuty lakierki.

Żołnierze Wojsk Lądowych noszą granatowe mundury wieczorowe. Generałowie mają na kołnierzu półfraka znak orła generałów, na nogawkach spodni dwa lampasy, a pozostali oficerowie jeden. Kamizelka jest w kolorze srebrzystym.

W Siłach Powietrznych półfrak ma kolor stalowy, spodnie są granatowe, a kamizelka jest srebrzysta. Generałowie mają na kołnierzu półfraka znak orła generałów, na nogawkach spodni dwa lampasy, a pozostali oficerowie jeden.

Marynarze mają granatowe mundury wieczorowe. Na nogawkach spodni wszystkich oficerów znajduje się jeden czarny lampas. P G , M K S ■

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: porady@zbrojni.pl

Co z usługą?

PODSTAWA PRAWNA:
rozporządzenie ministra
obrony narodowej
z 11 maja 2004 roku
w sprawie nagród
jubileuszowych żołnierzy
zawodowych
(DzU z 2004 roku
nr 127, poz. 1325
ze zmianami),
paragraf 3.

W numerze 9/2011 „Niezbędnika”, na pytanie nr 4 „Zasiłek do usługi” Wasza Redakcja odpowiedziała, iż w myśl obowiązujących przepisów nie istnieją żadne przesłanki, aby nie zaliczyć okresu przebywania na zasiłku do usługi lat naliczanych przy wypłacie nagrody jubileuszowej. Kadrowcy powołują się jednak na przepis, który ich zdaniem nie pozwala zaliczyć przedmiotowego okresu do usługi. Jest nim paragraf 3.1 rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie nagród jubileuszowych żołnierzy zawodowych. Mówi on, że dokumentami potwierdzającymi okresy uwzględniane przy „jubileuszówce” są w szczególności: karta ewidencyjna, świadectwo służby, świadectwo pracy, dyplom ukończenia studiów wyższych albo zaświadczenie lub inny dokument określający w szczególności datę rozpoczęcia i zakończenia studiów lub programowy czas ich trwania.

Ustawodawca nie przewidział, iż urząd pracy nie wystawia ani karty ewidencyjnej, ani świadectwa pracy, a jedynie zaświadczenie, które nie jest ujęte w cytowanym rozporządzeniu. Kadrowcy nie uznają zatem dokumentu wystawionego przez urząd pracy i tym samym nie zaliczają okresu przebywania na zasiłku do nagrody jubileuszowej. Nie uznają także zaświadczeń z ZUS potwierdzających pracę w zakładach (zakład pracy, w którym byłem zatrudniony, już nie istnieje i brak jest możliwości odnalezienia jakiegokolwiek dokumentacji. Mam umowę o pracę, lecz nie posiadam świadectwa pracy. Uzyskałem zaświadczenie z ZUS o odprowadzanych składkach na ubezpieczenie społeczne oraz potwierdzenie o zatrudnieniu w zakładzie pracy. ZUS poinformował, iż zaświadczenie to jest dokumentem równorzędnym świadectwu

pracy). Jednakże i w tym przypadku zaświadczenie z ZUS nie jest dla kadrowca wystarczającym dokumentem.

Czy są przepisy mówiące, iż okresy pracy i pobierania zasiłku dla bezrobotnych można zaliczyć na podstawie innych dokumentów, niewymienionych w rozporządzeniu?

→ **Paragraf 3 ustęp 1 rozporządzenia ministra obrony narodowej z 11 maja 2004 roku zawiera katalog jedynie przykładowych dokumentów potwierdzających okresy, od których uzależnione jest prawo do nabycia nagrody jubileuszowej. Użyty w powyższym przepisie zwrot „w szczególności” wskazuje, że prawodawca pozostawił katalog otwarty.** Oznacza to, że również za pomocą innych dokumentów (niż wymienione we wskazanym przepisie) można potwierdzić okresy, od których zależy nabycie prawa do nagrody jubileuszowej.

Okres pobierania zasiłku dla bezrobotnych można zatem jak najbardziej udokumentować za pomocą zaświadczenia wystawionego przez właściwy powiatowy urząd pracy. Co do zaświadczenia z ZUS o okresie odprowadzanych składek na ubezpieczenia społeczne w związku z zatrudnieniem w zakładzie pracy – sędzę, że może ono być dokumentem, na którego podstawie powyższy okres pracy zostanie Panu zaliczony do nagrody jubileuszowej.

AGNIESZKA STACHELEK
Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przymęcka,
Jakub Piotr Przymięcki

Zakup mundurów

Czy żołnierz musi kupić mundury z pieniędzy otrzymanych w ramach mundurówki, czy powinien otrzymać je z magazynu? Jak wytłumaczyć sytuację, gdy dwaj żołnierze otrzymują mundurówkę w tej samej wysokości, mimo że jeden pobrał mundur z magazynu, a drugi nie? Jakże przepisy to regulują?

→ **Wydawanie mundurów i wypłata równownika zależą między innymi od stanowiska, stopnia, specjalności oraz rodzaju sił zbrojnych.**

Dlatego też nie można porównywać poszczególnych żołnierzy, na przykład pilota z marynarzem, bo każdy z nich ma odrębny zestaw i podzestaw wydawanych należności.

Osobą właściwą do decydowania w sprawach zaopatrzenia mundurowego jest dowódca jednostki wojskowej, u którego żołnierz pozostaje na zaopatrzeniu mundurowym. Do niego więc należy skierować wniosek (meldunek) o przedstawienie jasnej interpretacji przepisów. Dowódca najprawdopodobniej skieruje meldunek do szefa służby mundurowej i wtedy wszelkie wątpliwości zostaną wyjaśnione na piśmie.

Przepisy stanowią, że w ramach równownika pieniężnego (tak zwanej mundurówki) przysługującego w zamian za umundurowanie i wyekwipowanie żołnierz sam zakupuje przedmioty zaopatrzenia mundurowego. Dzieje się tak dlatego, że zgodnie z przepisami nie wszystkie przedmioty zaopatrzenia mundurowego wydawane są w naturze.

Te rzeczy, które żołnierz otrzymuje, wyszczególnia decyzja nr 167/MON z 31 maja 2012 roku. Pod-

stawą do wydania umundurowania są dwa rozporządzenia ministra obrony narodowej: z 16 marca 2010 roku oraz z 9 maja 2012 roku.

Zasady przyznawania równownika pieniężnego przysługującego w zamian za umundurowanie i wyekwipowanie oraz przypadki, w których jest on wypłacany, są uregulowane w rozporządzeniach ministra obrony narodowej z 19 marca 2010 roku oraz z 11 maja 2012 roku.

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWA PRAWNA: rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie umundurowania oraz wyekwipowania żołnierzy zawodowych i kandydatów na żołnierzy zawodowych z 16 marca 2010 roku (DzU z 2010 roku nr 50, poz. 302 z późniejszymi zmianami); rozporządzenie ministra obrony narodowej zmieniające rozporządzenie w sprawie umundurowania oraz wyekwipowania żołnierzy zawodowych i kandydatów na żołnierzy zawodowych z 9 maja 2012 roku (DzU z 2012 roku nr 101, poz. 606); rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie równowników pieniężnych przysługujących w zamian za umundurowanie i wyekwipowanie z 19 marca 2010 roku (DzU nr 50, poz. 303 z późniejszymi zmianami); rozporządzenie ministra obrony narodowej z 11 maja 2012 roku zmieniające rozporządzenie w sprawie równowników pieniężnych przysługujących w zamian za umundurowanie i wyekwipowanie z (DzU z 2012 roku, poz. 607); decyzja nr 167/MON z 31 maja 2012 roku w sprawie wprowadzenia do użytku w resorcie obrony narodowej metodyki zaopatrywania żołnierzy zawodowych w przedmioty umundurowania i wyekwipowania, kalkulacji równowników pieniężnych przysługujących w zamian za te przedmioty, a także monitorowania cen tych przedmiotów i usług.

Oddelegowanie

Jestem podoficerem w służbie stałej. W związku z planowanym wyznaczeniem mnie na nowe stanowisko zostałem oddelegowany do innej jednostki na dwumiesięczne praktyki. Czy należą mi się jakieś należności pieniężne oprócz zwrotu kosztów dojazdu do miejsca zamieszkania?

→ **Nie. Poza zwrotem kosztów należy się Panu natomiast bezpłatne wyżywienie.**

Zgodnie z treścią rozporządzenia ministra obrony narodowej z 11 grudnia 2009 roku wyżywienie według zasadniczej normy wyżywienia szkolnej (020) przysługuje żołnierzom zawodowym szkolonym w miejscowości zamieszkania – pod warunkiem zakwaterowania na terenie jednostki wojskowej

prowadzącej szkolenie – lub skierowanym na szkolenie albo na praktykę do miejscowości niebędącej ich miejscem zamieszkania – w dniach przebywania w tej miejscowości.

ROBERT KŁOSIŃSKI

PODSTAWA PRAWNA: rozporządzenie ministra obrony narodowej w sprawie bezpłatnego wyżywienia żołnierzy zawodowych i kandydatów na żołnierzy zawodowych z 11 grudnia 2009 roku (DzU nr 216, poz. 1679 ze zmianami); rozporządzenie ministra obrony narodowej zmieniające rozporządzenie w sprawie bezpłatnego wyżywienia żołnierzy zawodowych i kandydatów na żołnierzy zawodowych z 28 marca 2011 roku (DzU nr 76, poz. 413).

Problem z przeniesieniem

W roku 2010 zacząłem służbę zawodową, jako szeregowy, na północy Polski (600 km od stałego zamieszkania). W wynajmowanym lokalu mieszkam z żoną i córką. W rodzinnych stronach do najbliższych jednostek mam 8 i 25 kilometrów. Niestety, przeniesienie graniczy z cudem. Procedura jest bowiem taka, że najpierw muszę znaleźć wolny etat w jednostce, w której chciałbym służyć (czyli w obie strony muszę pokonać odległość 1200 kilometrów). Następnie do dowódcy Wojsk Lądowych napisać wniosek o przeniesienie (jego rozpatrzenie zajmuje zwykle około dwóch miesięcy). W ubiegłym roku udało mi się znaleźć wolny etat (zaświadczenie o wolnym etacie ważne jest trzy miesiące). Złożyłem wniosek, ale po dwóch miesiącach oczekiwania otrzymałem negatywną odpowiedź. Powodem było dokompletowanie brygady i potrzeba zapewnienia stanowisk. Z powodu braku wolnych etatów moje przeniesienie jest obecnie praktycznie niemożliwe. Czy są jakiegokolwiek rozwiązania, które pozwalają przenieść żołnierzy do jednostek położonych bliżej ich miejsca zamieszkania?

→ **Zawodową służbę wojskową pełni się według zasad wyznaczonych potrzebami sił zbrojnych. Dowódcy corocznie dokonują oceny sytuacji, która może posłużyć do zmian kadrowych, w tym „przesunięć personalnych”. Nie liczy się tu lokalizacja jednostki.** Osoby decyzyjne posiadają uprawnienia do określenia stanowiska służbowego i miejsca pełnienia służby przez daną osobę, bez względu na miejsce jej zamieszkania.

Żołnierz zawodowy jest wyznaczany na stanowisko w drodze decyzji, stosownie do potrzeb sił zbrojnych, w zależności od wymaganych kwalifi-

kacji zawodowych określonych w karcie opisu stanowiska służbowego oraz posiadanej w opinii służbowej oceny, a żołnierz zawodowy w służbie stałej również od ustalonej dla niego indywidualnej prognozy przebiegu służby. Zwolnienia żołnierza z dotychczas zajmowanego stanowiska w jednostce i wyznaczenia na stanowisko służbowe w innej jednostce wojskowej dokonuje właściwy organ, któremu podlegają obie te jednostki.

Przepisy dopuszczają tak zwane przeniesienie za porozumieniem. Oznacza to, że zwolnienie żołnierza z dotychczasowego stanowiska i wyznaczenie go na stanowisko w innej jednostce może się odbyć na podstawie porozumienia między organem zwalniającym ze stanowiska a organem, który wyznacza na stanowisko, jeżeli posiadają równorzędne uprawnienia do wyznaczania i zwalniania ze stanowisk służbowych.

W tym miejscu warto wspomnieć, iż ustawodawca przewidział swoistego rodzaju rekompensatę za „dowolność” w określaniu miejsca pełnienia służby wojskowej, którą stanowią wszelkiego rodzaju dodatkowe należności pieniężne do uposażenia zasadniczego (ryczałty, diety, zasiłki itp.), przysługujące danemu żołnierzowi opuszczającemu miejsce zamieszkania, po spełnieniu przez niego wymogów przewidzianych przepisami prawa.

JAKUB PIOTR PRZYMECKI
Kancelaria Radców Prawnych SC
Katarzyna Przymęcka,
Jakub Piotr Przymęcki

PODSTAWY PRAWNE: ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 roku nr 90, poz. 593 ze zmianami)

S P R O S T O W A N I E

PODSTAWY PRAWNE:
Ustawa z 10 grudnia 1993 roku o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin (DzU z 1994 roku nr 10, poz. 36) art. 12, art. 18a ust. 1, art. 18b ust. 1; ustawa z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych (DzU z 2010 roku nr 90, poz. 593 ze zmianami) art. 3, art. 124.

W numerze 9/2012 „Niezbędnika” na pytanie czytelnika opatrzone tytułem „Lata nauki” została udzielona błędna odpowiedź.

Pytanie dotyczyło tego, czy studia w Wojskowej Akademii Technicznej w charakterze kandydata na żołnierza zawodowego wliczają się do okresu, po którego upływie można przejść na emeryturę wojskową, otrzymując 40 procent podstawy. Zgodnie z obowiązującą ustawą o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin emerytura wojskowa przysługuje żołnierzowi zwolnionemu ze służby, który w dniu zwolnienia z niej posiada 15 lat służby wojskowej.

Kandydaci na żołnierzy zawodowych pełnią czynną służbę wojskową jako służbę kandydacką. Okres tej służby zalicza się do wysługi emerytalnej.

Nawiązując zatem do pytania czytelnika, odpowiadamy, że jego lata studiów w Wojskowej Akademii Technicznej w charakterze kandydata na żołnierza zawodowego wliczają się do okresu służby wojskowej. Po pięciu latach nauki w WAT i po dziesięciu służby jako żołnierz zawodowy czytelnik nabędzie prawo do emerytury w wysokości 40 procent podstawy.

Na marginesie trzeba dodać, że od 2013 roku obowiązują nowe przepisy emerytalne. Dotyczą one tych żołnierzy, którzy do zawodowej służby wojskowej lub służby kandydackiej zostali powołani po raz pierwszy po 31 grudnia 2012 roku. W ich przypadku emerytura będzie przysługiwała, gdy ukończą 55 lat życia i będą mieli co najmniej 25 lat służby wojskowej. DF



MICHAŁ CHUDZIŃSKI / CGDP

W strugach deszczu

Wczesna wiosna jest najbardziej nieprzewidywalną porą roku ze względu na zmienność temperatury, niespodziewane opady i ataki wiatru. Jak sobie z tym poradzić?

SZCZEPAN PIETRASZEK

Wiosenne szkolenie tatrzańskie żołnierzy 21 Brygady Strzelców Podhalańskich kończyły zawody, czyli marsz na trasie Kiry – Dolina Chochołowska – Iwaniacka Przełęcz – Dolina Kościeliska – Kiry. Razem z szeregowym mieliśmy sprawdzać, czy wszystkie drużyny przejdą przez przełęcz położoną na wysokości 1459 metrów nad poziomem morza. Wyruszyliśmy w ulewnym deszczu przed szóstą rano. Miałem podgumowaną pelerynę, a towarzyszący mi żołnierz pałatkę. Maszerowaliśmy szybko i nie zważaliśmy na to, że pada. Spieszyliśmy się, żeby dotrzeć na przełęcz przed pierwszą drużyną. Na

górze obaj byliśmy cali mokrzy. Szeregowemu przemokła stara pałatka, a ja byłem zlany potem przez stuprocentową szczelność gumy. Stanie przez sześć godzin na przełęczy dało nam się we znaki. Dopiero gdy wracaliśmy, intensywny ruch pozwolił nam się rozgrzać, a energii i otuchy dodała myśl o wysuszeniu się w ośrodku w Kirach. Aż strach pomyśleć, co by z nami było, gdyby nasza wyprawa odbyła się w marcu, a nie w maju!

WSZECHOBECNA WILGOĆ

W wojsku jest wielu specjalistów od sytuacji ekstremalnych. Wiemy, co robić, kiedy jest bar- ➔

PODPORUCZNIK SZCZEPAN PIETRASZEK

jest jednym z najbardziej doświadczonych dowódców i instruktorów 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Dowodzi plutonem zmechanizowanym. Przez wiele lat zdobywał kolejne uprawnienia instruktorskie; szkolił żołnierzy we wspinaczce, narciarstwie, sztuce przetrwania i taktyce górskiej, organizował zimowe kursy dla podoficerów. Ukończył między innymi kurs lawinowy w Szwajcarii, w Szwecji zaś – Basic Winter Training i Tactical Winter Course. Ćwiczył też z wojskiem w Alpach Francuskich, startował między innymi w Edelveiss Raid w Austrii i zawodach wojskowych patroli narciarskich w Niemczech. Służył na pięciu misjach, w tym w Iraku i Afganistanie.



dzo zimno czy wyjątkowo gorąco. Wyzwaniem może się natomiast okazać deszcz przy temperaturze około zera stopni, szczególnie wczesną wiosną, gdy ziemia jest jeszcze zmarznięta, wszystko przenika wszechobecna wilgoć, a temperatura, siła wiatru i opady są zmienne, z zasady nieprzewidywalne, więc wszystko, co najgorsze, może nas w trakcie działań spotkać, łącznie z hipotermią, która potrafi dopaść nawet przy dodatnich temperaturach.

Znakomitą ochroną jest oczywiście kompletny system odzieży termoaktywnej, czyli oddychającej. Kiedy wprowadzono ją do wyposażenia wojska, nastąpił przeskok o dwie generacje technologiczne – od tradycyjnych mundurów oraz sławnej „bechatki”, kurtki polowej z podpinką, która w ulewnym deszczu potrafiła zassać tony wody. Piszę o niej w czasie przeszłym, ale wiem, że często mundury starego typu wydawane są żołnierzom jako zamienniki. W żadnym wypadku nie należy się w nich wybierać na ekstremalne wypadki.

BĘDZIEMY MOKRZY

Jeśli mamy na sobie odpowiednie ubranie ochronne, marsz w deszczu i niskiej temperaturze nie stanowi problemu. Organizm wytwarza wystarczająco dużo ciepła, a nadmiar potu jest odprowadzany na zewnątrz. Wszystko pozostaje w porządku. Tyle tylko, że wojsko nie maszeruje bez oporządzenia, a szelki, pas lub plecak przyciskają umundurowanie do ciała. W ten sposób ubranie szybko staje się mokre. Najwięcej problemów sprawia kamizelka kuloodporna; ciężka i za duża, żeby włożyć ją pod kurtkę, nie przepuszcza też powietrza. Musimy więc pamiętać, że tak samo jak deszcz, daje nam się we znaki własny pot. I żadne czary nie pomogą. No może trochę pomocne jest lekkie poncho narzucone na broń i plecak...

Niezwykle istotne są w takiej sytuacji dobre buty, z membraną lub odpowiednio zaimpregnowane. Powinny chronić przed deszczem i błotem, pod warunkiem jednak, że nie naleje się nam do nich woda. Dlatego spodnie ochronne należy wyłożyć na zewnątrz cholewki.

DZIAŁANIE RATUNKOWE

Jeśli w planach jest marsz, bez dodatkowych zadań i noclegu na łonie przyrody, to należy prowadzić grupę na tyle wolno, żeby ludzie zbytnio się nie zgrzali. Nie zatrzymujemy się też bez powodu, żeby nie zmarznąć. W razie dłuższego postoju, gdy nie ma naturalnego schronienia, naj-

piej rozpiąć nad sobą poncho, aby zabezpieczyć się przed deszczem. Trzeba też kontrolować temperaturę ciała. Jeżeli nie marzniemy, to w krótkim czasie termoaktywna bielizna powinna wyschnąć od ciepła wydzielanego przez ciało i nadal zapewniać komfort. Zmiana bielizny jest ostatecznością, działaniem ratunkowym. Jeśli wykorzystamy suchy zapas, to już nie ma nic na sytuację awaryjną, a mokre ubranie nie wyschnie w plecaku.

KUBEK WRZĄTKU

Przy wychłodzeniu organizmu niezwykle ważny jest gorący posiłek, a przynajmniej picie. Dlatego należy mieć ze sobą termos. Biorę zawsze wrzątek, ponieważ mogę zalać nim to, co chcę – kawę, herbatę czy zupę. Dobre urządzenie trzyma temperaturę przez wiele godzin. Na wyjścia kilkudniowe, od wiosny do jesieni, zabieram palnik i kartusze z gazem, a zimą kuchenkę benzynową, ponieważ w niskich temperaturach jest wydajniejsza. Alternatywą są kostki paliwa stałego ułatwiające szybkie rozpalenie ogniska. Zawsze zabieram zapalniczkę gazową, bo z benzynowej paliwo może odparować. Zapalniczki mogą zamoknąć. Krzesiwo natomiast wymaga dobrej rozpałki, czyli hubki, która też może zamoknąć, poza tym jest droga.

Przyznam, że nigdy nie stosowałem podgrzewaczy chemicznych, żeby się ogrzać. Mam za to metalowy kubek od manierki, którym ocieplam ręce (lub suszę rękawice), kiedy piję coś gorącego. Plastikowej manierki używam zaś czasem jako termofora. To wymaga jednak rozpalenia palnika lub ogniska, co nie zawsze jest możliwe.

OGRANICZONE ZAUFANIE

I na zakończenie podzielę się filozofią, jaką stosuję po latach doświadczeń: do każdego zadania przygotowuję się odrębnie, zabieram minimalną ilość niezbędnych rzeczy, ognisko rozpalam w ostateczności, a także kieruję się tym, że budowa szałasów, ziemianki czy igloo pochłania zbyt wiele czasu i energii, a ponadto zostawia ślady. Jako dowódca plutonu zawsze stosuję zasadę ograniczonego zaufania do doświadczenia żołnierzy. Wspólnie więc z dowódcami drużyn przygotowuję zestaw potrzebnego wyposażenia. I sprawdzam, czy wszystko zostało zabrane. Inna sprawa, że kiedy żołnierz przygotowuje się do zajęć, powinien sprawdzić tygodniowy plan szkolenia i prognozę pogody. Nie zawsze i nie dla wszystkich jest to oczywiste. ■

Z D R O W I E

Żołnierze na L-4

Ponad dwadzieścia uwag zgłoszono w czasie konsultacji społecznych do projektowanych przepisów dotyczących zwolnień lekarskich służb mundurowych.

Projekt autorstwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zakłada, że mundurowi przebywający na zwolnieniu lekarskim, z powodu choroby niemającej związku ze służbą z powodu opieki nad dzieckiem lub innym członkiem rodziny, zamiast pełnego wynagrodzenia będą otrzymywać jedynie 80 procent.

W takich przypadkach, jak choroba zawodowa lub mająca związek ze służbą, wypadek podczas służby lub w drodze do bądź z miejsca jej pełnienia, czy też choroba przypadająca w czasie ciąży, mundurowy ma dostawać 100 procent. Całość uposażenia będzie wypłacana także wtedy, gdy niezdolność do służby powstała podczas służby poza granicami kraju lub została spowodowana przez inną osobę w wyniku umyślnego

przestępstwa lub wykroczenia. Pieniądze pozyskane ze zmniejszenia uposażeń mają być przeznaczone na nagrody i zapomogi dla mundurowych, którzy będą wykonywać zadania służbowe w zastępstwie chorych kolegów.

„Uważamy projekt za krzywdzący dla żołnierzy oraz funkcjonariuszy pełniących każdego dnia ofiarną służbę na rzecz ogółu obywateli”, głosi stanowisko Federacji Związków Zawodowych Służb Mundurowych. Jak poinformowała Małgorzata Woźniak, rzeczniczka MSW, zgłoszone uwagi mają zostać przeanalizowane. Założenia do projektu ustawy obniżającej zasiłki chorobowe ze 100 do 80 procent wysokości pensji funkcjonariuszy i żołnierzy rząd przyjął w październiku 2012 roku. G A P ■



F I N A N S E

Wyrównanie diety

Żołnierze biorący udział w ćwiczeniach będą otrzymywać pełną stawkę diety, bez względu na miejsce wykonywania zadań.

Obowiązujące przepisy umożliwiają wypłatę 100 procent diety tylko w wypadku, gdy żołnierz bierze udział w ćwiczeniach na terenie poligonu. Szkopuł w tym, że wojskowe manewry nie zawsze odbywają się w ośrodkach szkolenia poligonowego. Poza poligonem często szkolą się na przykład łącznościowcy, nie mają więc szans na dodatek finansowy, mimo że poza jednostką przebywają czasem nawet kilka dni. Pieniądzy nie otrzymują też niektórzy żołnierze pododdziałów rozpoznawczych, inżynierskich czy saperzy. Wykonują oni często zadania gdzie indziej niż na poligonach, usuwają na przykład zatopy lodowe na rzekach lub budują mosty pontonowe. Ich koledzy, przebywający w tym czasie na poligonach, za pełną dobę służby otrzymują 23 złote.

Zmianę przepisów zaproponował Konwent Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych. „Nie może być tak, że żołnierze wykonujący zadania służbowe są traktowani różnie tylko dlatego, że jedni są na poligonie, a inni ćwiczą poza nim”, tłumaczy pułkownik Marian Babuška, przewodniczący Konwentu.

Po wejściu w życie znowelizowanych przepisów rozporządzenia MON z 16 grudnia 2009 roku w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe każdy wyjazd na ćwiczenia będzie traktowany tak samo. Od 1 marca zmieni się też stawka diety. Zgodnie z podpisanym 29 stycznia 2013 roku przez ministra pracy i polityki społecznej rozporządzeniem wdrożenie ona do 30 złotych. P G } ■

F I N A N S E

Bez podatku

Świadczenia mieszkaniowe wypłacone żołnierzom w latach 2012–2013 będą nieopodatkowane. Tak wynika z projektu rozporządzenia Ministerstwa Finansów.

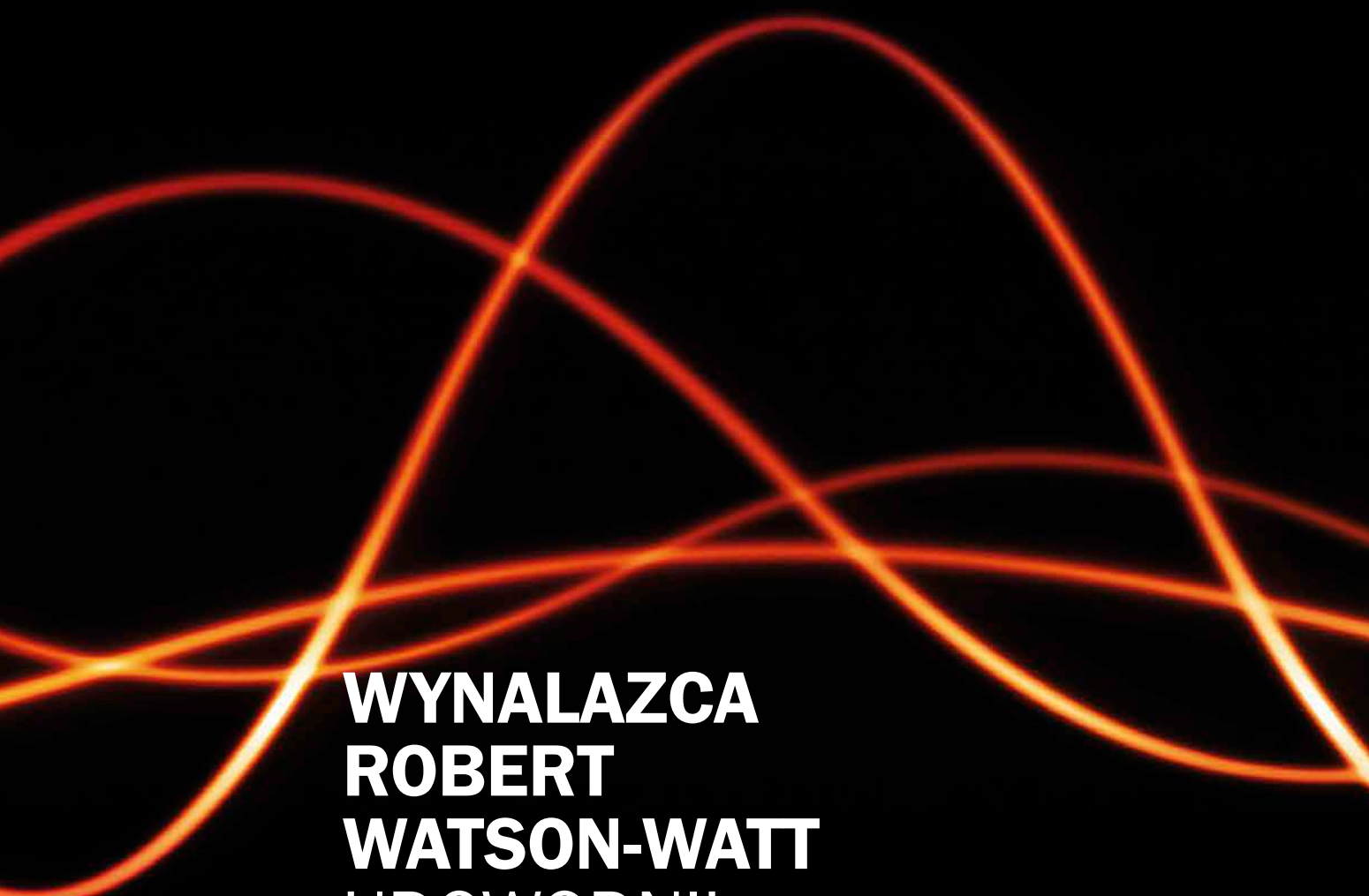
Świadczenia wprowadzono w połowie 2010 roku. Pomimo zapowiedzi ówczesnego rządu, że wszystkie należności mieszkaniowe dzięki nowelizacji przepisów zostaną zwolnione z opodatkowania, żołnierze przez półtora roku – do grudnia 2011 roku – otrzymywali świadczenie pomniejszone o podatek.

Sprawę postanowił uregulować resort obrony w porozumieniu z Ministerstwem Finansów. Efektem międzyresortowych uzgodnień jest projekt rozporządzenia, na którego podstawie zostanie zaniechany pobór podatku za lata 2012–2013. Brak takich przepisów w praktyce oznaczałby, że żołnierze

musieliby zapłacić podatek od świadczenia za ten okres.

W 2012 roku świadczenie mieszkaniowe otrzymywało co miesiąc ponad 48 tysięcy żołnierzy. W tym roku szacuje się, że będzie ich o tysiąc więcej. W zależności od garnizonu to kwoty rzędu 300–900 złotych. Mundurowi przeznaczają je na wynajem mieszkań na wolnym rynku albo spłacają kredyty mieszkaniowe. P ■

ŹRÓDŁO: projekt rozporządzenia ministra finansów z 15 stycznia 2013 roku w sprawie zaniechania poboru podatku dochodowego od osób fizycznych od niektórych dochodów (przychodów) podatników podatku dochodowego od osób fizycznych.



**WYNALAZCA
ROBERT
WATSON-WATT
UDOWODNIŁ,
ŻE FALE RADIOWE
ODBIJAJĄ SIĘ
OD SAMOLOTÓW TAK
JAK PIŁKA OD ŚCIANY**

| TECHNOLOGIE |

TYLKO R O C K

Samoloty i okręty można wykrywać i śledzić bez radarów. Potrzeba do tego fal radiowych z innych źródeł. Najlepsze są... rozgłośnie grające rocka.



ARTUR GOŁAWSKI



FOTOLIA © / ITESTRO

➔ **TYLKO** ROCK

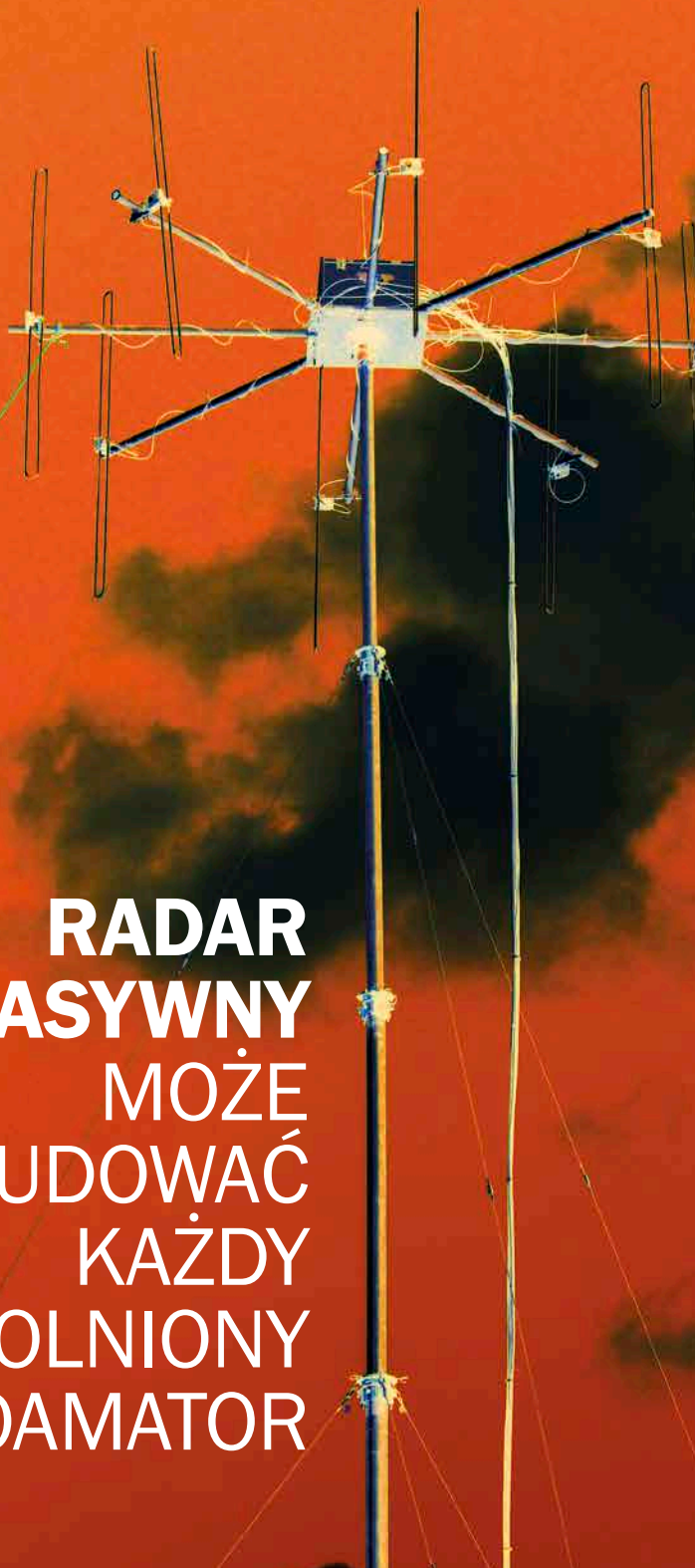
Na Centralny Poligon Sił Powietrznych w Ustce przyjechali cywile. Na placu – w sąsiedztwie kabin i kontenerów umundurowanych łącznościowców testujących nowinki integrujące systemy dowodzenia i kierowania walką – wyjęli z przyczepki i rozstawili teleskopowy maszt z antenowymi dipolami, po czym podłączyli go do skrzyni zawierającej odbiorniki radiowe i komputer.

Drugi zestaw postawili kilka kilometrów dalej. Gdy włączyli zasilanie, spięli zestaw i dostroili się do wybranych częstotliwości, na monitorze ujrzeli to, co dzieje się w powietrzu w promieniu do 300 kilometrów. Taki wynik uzyskują radary dalekiego zasięgu. Ale ich urządzenie – też wykorzystujące fale radiowe – radykalnie różniło się od obecnie używanych radarów do detekcji obiektów latających. Nie miało części ruchomych i wykorzystywało niższe pasma częstotliwości. Co jeszcze ważniejsze, nie miało własnego nadajnika, więc było prostsze i tańsze w budowie. Wymagało za to komputerów o mocy obliczeniowej o rząd wielkości większej niż moce tych obsługujących współczesne radary aktywne.

Urządzenie to nie ma jeszcze dobrej polskiej nazwy. Używana jest angielska *Passive Coherent Locator* – PCL. W uproszczeniu nazywane bywa radarem pasywnym. Jego głównym atutem jest możliwość skrytego działania. Po udoskonaleniach i miniaturyzacji za kilka lat całość zmieści się na samochodzie terenowo-osobowym wielkości Honkera. Z obliczeń i symulacji wynika, że powinien umożliwiać nawet wykrycie samolotów wykonanych w technologii *stealth*. Naukowcy z Politechniki Warszawskiej twierdzą, że ich demonstrator już teraz mógłby przekazywać informacje do wojskowych systemów dowodzenia.

ZAPOMNIANA TECHNOLOGIA

Zjawisko będące podstawą działania PCL dostrzegł w 1935 roku Robert Watson-Watt. Wynalazca prze-



**RADAR
PASYWNY
MOŻE
ZBUDOWAĆ
KAŻDY
UZDOLNIONY
RADIOAMATOR**

OŚWIETLACZE Z KOSMOSU

Można zamontować – i takie próby prowadzono – radar pasywny na pokładzie okrętu. Na akwenie wielkości Bałtyku, niemal w całości znajdującym się w zasięgu stacji radiowych, urządzenie się sprawdzi. Ze środka tego morza operator PCL powinien widzieć sytuację prawie nad całą jego powierzchnią. Na oceanie jednak PCL wykorzystujący naziemne nadajniki będzie bezużyteczny. Tutaj można użyć innych dostępnych oświetlaczy, jakimi są na przykład nadajniki systemów satelitarnych. Rozwiązanie takie może pozwolić na utrzymanie operacyjności morskich systemów PCL.

prowadził eksperyment udowadniający przedstawicielom rządu, że fale radiowe odbijają się od samolotów tak jak piłka od ściany. Nie dysponował nadajnikiem fal elektromagnetycznych, wykorzystał więc nadajnik rozgłośni BBC, działający na falach krótkich. Na skonstruowanym przez siebie zestawie wykrył dwupłatowy bombowiec Heyford. Echo lecącej w odległości ponad 10 kilometrów maszyny pojawiło się w formie sygnału na ekranie podłączonego do zestawu oscyloskopu.

Watson-Watt nie był jeszcze wtedy w stanie określić położenia, prędkości i kursu samolotu. Odkrycie pozwoliło jednak naukowcom w Wielkiej Brytanii na zdobycie znaczących środków na dalsze badania w dziedzinie radiolokacji. Wkrótce stworzyli impulsowy emiter fal elektromagnetycznych, a w 1939 roku na południowo-wschodnim wybrzeżu Anglii zbudowali pierwszy radar aktywny Chain Home, który wszedł do systemu ochrony przeciwlotniczej Zjednoczonego Królestwa.

Jak wiemy, wykorzystanie radarów przyspieszyło klęskę III Rzeszy, choć niemieccy naukowcy w czasie II wojny światowej też eksperymentowali na tym polu i zbudowali pierwszy operacyjny radar pasywny Klein Heidelberg. Ich urządzenie do oświetlania celów powietrznych wykorzystywało właśnie... angielski system Chain Home.

Większość krajów rozwijających wówczas radiolokację prymat przyznało jednak radiolokacji aktywnej. Tak oto po 1945 roku dzięki rozwojowi radarów aktywnych technologia PCL została niemal zapomniana.

Wrócili do niej Amerykanie pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku. Dysponowali wtedy komputerami i metodami cyfrowej obróbki sygnałów, co dało nowy impuls badaniom nad radiolokacją pasywną. W Europie w latach dziewięćdziesiątych technologią PCL zajęli się naukowcy z University College of London (UCL) – eksperymentowali z falami emitowanymi przez najsilniejsze wtedy nadajniki stacji TV.

W Warszawie w latach dziewięćdziesiątych radiolokacja pasywna zaintrygowała ówczesnego doktora inżyniera Krzysztofa Kulpę. Zgromadził on w zespole Instytutu Systemów Elektronicznych Politechniki Warszawskiej młodych na-

ukowców i stopniowo zgłębiał z nimi niuanse technologii PCL. Z sukcesami. W 2008 roku to oni jako pierwsi na świecie przeprowadzili próby z demonstratorem PCL zamontowanym na samolocie (Skytrucku). Dowiedli, że taki system działa nawet w przestworzach i w ruchu. A im wyżej znajduje się odbiornik, tym są lepsze efekty rozpoznania. Rok później podobny test wykonali Brytyjczycy z UCL.

Rezultaty prac Polaków wzbudziły zainteresowanie sojuszników. Pod auspicjami natowskiego komitetu Science and Technology Organization (STO) powstała grupa badawcza, której pracami kieruje profesor Kulpa. To pierwsza w historii grupa NATO STO, na której czele stoi Polak. Zespół z politechniki przyłączył się do projektów pod kierownictwem Europejskiej Agencji Obrony. Uzyskał też granty z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

MIEJSCE W ARSENALE

Profesor Kulpa wierzy, że technologia PCL znajdzie zastosowanie w wojsku i cywilu. Zainteresowało się nią Szefostwo OPL MON, które zapraszało naukowców z PW w latach 2011 i 2012 na poligon w Ustce, aby zweryfikować możliwości tej technologii, oraz wystąpiło o opracowanie prototypu takiego systemu dla OPL za pośrednictwem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

System pasywny ma zwiększyć efektywność środków rażenia OPL. Generał brygady Michał Sikora, który do niedawna stał na czele Szefostwa Wojsk Obrony Przeciwlotniczej i Radiotechnicznych Sił Powietrznych, uważa, że zestaw PCL nie wyprą jednak klasycznych radarów. Uzupełnią je jako gapfillery, czyli wypełniacze luk w polu konwencjonalnego rozpoznania radiolokacyjnego.

Doktor inżynier Mateusz Malanowski z ISE PW tłumaczy: „Zaobserwowaliśmy, że niekiedy radary aktywne gubią cel, który widzą wtedy zestawy PCL. I odwrotnie. Połączenie obu urządzeń zapewni ciągłość obserwacji”.

Program modernizacji polskich sił zbrojnych przewiduje pozyskanie zestawów PCL, a profesor Kulpa i jego zespół przekonują, że demonstrator technologii testowany na poligonie jest dowodem na to, że taki sprzęt może wojsku zaferować rodzimy producent.

Do uprzemysłowienia demonstratora z Politechniki Warszawskiej jeszcze daleka droga. Naukowcy mają zamiar przeprowadzić kolejne testy, wypróbowując zestawy PCL z kolejnymi pasmami częstotliwości – cyfrowej telewizji (DVB), cyfrowego radia (DAB), telefonii komórkowej, sieci WiFi i WiMax oraz podobnymi.



ODPOWIEDNIO WYKONANE KALKULACJE POZWALAJĄ WYKRYWAĆ I ŚLEDZIĆ OBIEKTY RUCHOME. W NIEKTÓRYCH WYPADKACH MOŻLIWE JEST TAKŻE OKREŚLENIE WYMIARÓW OBSERWOWANYCH OBIEKTÓW, A WIĘC ICH ZOBRAZOWANIE I SKLASYFIKOWANIE.

Gdyby udało się stworzyć odpowiednio dużą bazę danych, można by określać typ niektórych statków powietrznych, na przykład śmigłowców, jak również klasyfikować różne typy obiektów pływających”, ocenia doktor inżynier Piotr Samczyński. Radar aktywny emituje fale elektromagnetyczne za pośrednictwem obracającej się anteny, więc oświetla cele przez kilka-kilkanaście milisekund. To nie wystarcza do zebrania informacji o ich sygnaturze. Większe możliwości od radaru klasycznego ma radiolokator wielofunkcyjny, ale w jego wypadku mocna wiązka promieniowania z anteny ściąganej, skupiona na celu, zdradza obserwowanej załodze, że ktoś się nią interesuje i może zaatakować. W wypadku zestawu PCL – wzięwszy pod uwagę powszechność sygnałów analogowych i cyfrowych telewizji, radia oraz telefonii komórkowej – odbiorca-observator jest niewykrywalny. Ponadto sygnały wypełniające eter mają charakter ciągły – cały czas oświetlają obiekty znajdujące się w ich zasięgu. Pozwalają zatem zbierać informacje nie w ułamkach sekund, lecz przez kilka minut. Do ustalenia dokładnego położenia wykrytych obiektów, w tym paupu ich lotu, potrzebne są co najmniej trzy zestawy nadajnik-odbiornik.

Jeśli chodzi o telewizję cyfrową, to spodziewają się uzyskania mniejszych zasięgów rozpoznania, ale wyższej rozdzielczości (dokładności) pomiarów. „Dlatego nadal chcemy odwiedzać poligon, podczas ćwiczeń wojskowych dużo się tam dzieje”, przyznaje profesor Kulpa. „Możemy obserwować obiekty rzeczywiste, a nie symulowane, latające i pływające, polskie i obce, nawet zamorskie”.

Pierwszy raz z zestawem PCL naukowcy gościli na zaproszenie Szefostwa OPL MON na poligonie w trakcie ćwiczeń „Orzeł '11”. Przywieźli wówczas jeden zestaw bazujący na radiu FM, działający w czasie rzeczywistym i oferujący aktualizację sytuacji powietrznej co sekundę. W 2012 roku na manewry „Anakonda” przywieźli dwie stacje odbiorcze, wyposażone w lokalizatory systemu GPS, które przekazywały sobie informacje przez łącza radiowe. W próbach wykorzystywali dwa najmocniejsze pobliskie nadajniki radiowe.

Piotr Samczyński przyznaje, że na monitorach widzieli nie tylko duże samoloty rejsowe, lecz także wszystkie obiekty latające, które brały udział w manewrach na poligonie, w tym bezzałogowe MJ-7 Szogun, charakteryzujące się małą odbiciowością. Nie byli zdziwieni. W Warszawie obserwowali na PCL nawet rowerzystów.

NASŁUCH NA OSTRO

Działający demonstrator PCL może zbudować każdy uzdolniony radioamator. Nie osiągnie on jednak takich rezultatów, jak zespół warszawskiej uczelni. Musiałby dysponować stworzonym przez naukowców oprogramowaniem, umożliwiającym nasłuch sygnałów z wielu stacji i trafnie interpretującym zarejestrowane parametry, takim, które usuwałoby echo przeszkód nieruchomych (ziemi) oraz niwelowało silny sygnał bezpośredni stacji radiowych czy telewizyjnych. Musiałby też mieć komputer o potężnej mocy obliczeniowej.

„Kiedy zaczynaliśmy badania, komputer przez tydzień przetwarzał dane zebrane w sekundę z jednego kanału. Dziś dane zebrane z kilku anten w kilku kanałach odbiorczych analizujemy w czasie rzeczywistym i wyspecjalizowany komputer niekiedy «się nudzi»”, zauważa profesor Kulpa.

Jego współpracownicy zdradzają, że chętnie dostrajają się do rozgłośni nadających mocną muzykę rockową. Nie wynika to z ich upodobań. „W radiolokacji pasywnej nie sprawdzają się stacje nadające muzykę klasyczną i audycje słowne”, wyjaśnia Mateusz Malanowski. „Jeśli chodzi o mowę i ciszę, to pasmo sygnału radiowego na falach ultrakrótkich, modulowanych pod względem częstotliwości, jest wąskie, niekiedy zanika. Szybka muzyka daje zaś pasmo szerokie i stałe”.

Dlatego dostrajają się do RMF FM, Eski Rock czy Radia Zet, nie zaś do Tok FM czy RMF Classic. Ważne jest też pole pokrycia. „Niestety Eska Rock nie jest rozgłośnią ogólnopolską. Dlatego częściej korzystamy z sygnału silnych nadajników radia RMF FM”, dodaje Piotr Samczyński.

Ponieważ pasmo sygnałów rozgłośni nadających na falach ultrakrótkich jest wąskie, nie pozwala na uzyskanie dobrej rozdzielczości odległościowej. Nie jest to jednak wadą dezawuuującą zestawy PCL, bo oferują one bardzo dobrą rozdzielczość prędkościową. Wystarczy, że obiekty będące w tej samej odległości od odbiornika polecą z różną prędkością mierzoną względem odbiornika, a system wykaże, ile ich jest. Pary myśliciów – przed ustaleniem, że lecą dwa samoloty, a nie jeden – nie uchroni to, że będą one leciały z taką samą prędkością i blisko siebie, równoległym kursem. Względem odbiornika zestawu PCL każdy z nich będzie bowiem leciał już z inną prędkością wypadkową. Z doświadczeń wynika też, że demonstrator PCL znacznie trafniej niż radary aktywne ocenia prędkość i kurs lotu obiektów. ■

WIEŁOSENSOROWA STABILIZOWANA GŁOWICA
OBSERWACYJNO-ŚLEDZĄCA PSP-1



OPTOELEKTRONICZNE SYSTEMY OBSERWACJI
I ROZPOZNANIA ŻOŁNIERZA PRZYSZŁOŚCI

INNOWACJE DLA BEZPIECZEŃSTWA LUDZI

ZMINIATURYZOWANY
MONOKULAR UNIWERSALNY MU-3M



ZINTEGROWANY MODUŁ
OPTOELEKTRONICZNY ZMO-2



Bumar PCO S.A. ul. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 28 03-982 Warszawa tel.: 22 613 94 24, fax: 22 613 92 15
e-mail: pco@pcosa.com.pl www.pcosa.com.pl

Rewolucja od stóp do głów

Rosyjska armia zmienia umundurowanie.

Rezygnacja z jego niektórych elementów historycznych budzi wiele emocji, także politycznych.

TADEUSZ WRÓBEL

Przez wieki żołnierze owiazywali stopy onucami – kwadratowymi albo prostokątnymi kawałkami bawełnianej flaneli lub tkaniny lnianej. Rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu zapowiedział w styczniu, że do końca 2013 roku armia rosyjska zastąpi portianki (onuce) skarpetkami. Na wieść o tym rosyjskie portale zwróciły uwagę, że kraje powstałe po rozpadzie Związku Sowieckiego rezygnują z tego elementu żołnierskiego wyposażenia, ponieważ uznawany jest za jeden z symboli komunizmu; na Ukrainie onuc nie używa się od 2004 roku.

Parlamentarzyści partii rządzącej Jedna Rosja nazwali onuce przeżytkiem niepasującym do dzisiejszych czasów, ale na ich oponentów z Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej zapowiedź Szojgu podziałała jak płachta na byka. Uznali to za atak na narodową tradycję i próbę przypodobania się Zachodowi.

„Suworow i Żukow w onucach wygrali niejedną wojnę. Onuca jest częścią legendarnego rosyjskiego uzbrojenia, taką samą jak karabinek Kałasznikowa czy papacha kozacka”, zarzmiął cytowany przez media Wiktor Pierow.

„Onuce dla wszystkich, którzy byli w armii, pozostaną symbolem pamięci o służbie ojczyźnie, ale we współczesnej armii nie powinno ich już być”, odparł ten zarzut w rozmowie z agencją RIA-Novosti przewodniczący Komitetu do

spraw Obrony i Bezpieczeństwa Rady Federacji Rosyjskiej Wiktor Ozierow. Dodał, że „odsłużyły one swoje” i, szanując tradycję, należy patrzeć do przodu.

Pierow zwrócił uwagę na walory użytkowe onuc. Kawałki materiału wprowadzone do wojska w czasach cara Piotra Wielkiego dobrze chronią stopy żołnierzy przed upałem, zimnem czy wilgocią. Co ciekawe, eksperci podzielili opinię Pierowa i zasugerowali, że resort obrony powinien raczej zapewnić wojsku wygodniejsze, lepiej dostosowane do kształtu stopy i lżejsze buty.

Nie zabrakło też wątpliwości, czy logistycy zdołają dokonać tak wielkiego zakupu skarpet (w tym roku chcą nabyć 3,5 miliona par) i jaka będzie ich jakość. Rosyjskie media przypomniały, że o szybkim wycofaniu onuc mówił już w lipcu 2008 roku szef logistyki tamtejszych sił zbrojnych generał armii Władimir Isakow. I przez 4,5 roku nic się nie zmieniło.

Niebawem po zapowiedzi ministra Szojgu o rezygnacji z onuc pojawiła się informacja, że w ciągu kilku lat z armii rosyjskiej zniknie inny charakterystyczny element jej umundurowania – czapka uszanka. Temerlan Darsigow, wiceprezes firmy BTK Group z Sankt Petersburga, która zaprojektowała nowe mundury polowe, powiedział w rozmowie z RIA-Novosti, że uszanki zastąpi nowoczesne nakrycie głowy, dopasowane do środków łączności, które będzie można nosić pod hełmem.

DZIEWIĘTNĄSCIE ELEMENTÓW

Nowa czapka jest jednym z efektów prac badawczo-rozwojowych, które producent zaprezentował w grudniu 2012 roku w ministerstwie obrony w Moskwie.

„Zestaw nowego umundurowania polowego obejmuje 19 pozycji, w tym trzy pary butów; jednej z nich można używać, kiedy temperatury spadają do minus 40 stopni Celsjusza. Ubiór składa się z ośmiu warstw, które wojskowi mogą łączyć, zapewniając sobie optymalny komfort, w zależności od warunków pogodowych i zadań”, powiedział Darsigow.

Opracowane ubiory mają być bardziej trwałe niż te obecnie używane. Teraz komplet żołnierskiego umundurowania wykorzystywany jest zaledwie przez rok. Nowe zestawy, poza bielizną, będzie można nosić przez trzy–pięć lat. Darsigow powiedział, że jego firma przygotowuje instrukcję, w której znajdują się informacje na temat tego, jak należy z nich prawidłowo korzystać. „Opiszemy, jak łączyć warstwy nowego umundurowania, w co i jak się ubierać, aby nie zmarznąć lub się nie pocić”, wyjaśnił wiceprezes BTK. Dodał, że użytkownik musi zrozumieć, iż nieprawidłowa kombinacja elementów zestawu nie przyniesie pożądanego efektu: „Nie ma na przykład sensu nosić dużo ciepłych ubrań, nawet przy minus 40 stopniach, jeśli planowany jest marsz, ponieważ podczas takiej aktywności organizm sam się rozgrzewa, a ciało musi oddychać i szybko odprowadzać wilgoć”. Inaczej jest, gdy żołnierz stoi na warcie i się nie rusza – wówczas konieczne są dodatkowe elementy ubioru.

Umundurowanie polowe nowego wzoru zaprojektowane przez firmę BTK wykonano głównie ze sztucznych materiałów. Jednym z wyjątków jest ubiór letni, przewidziany do użytku w temperaturze powyżej 15 stopni Celsjusza. Materiał, z którego wykonano czapkę, bluzę i spodnie, zawiera 65 procent bawełny. Resztę stanowi poliester, najbardziej rozpowszechnione na



[prezentuj broń ROSJA]

świecie sztuczne włókno. Z niego w stu procentach uszyto letnią bieliznę – bokserki i podkoszulek z krótkim rękawem.

Bardziej rozbudowane jest wielowarstwowe umundurowanie przewidziane do użytku w temperaturze od plus 15 do minus 40 stopni Celsjusza. Pierwszą warstwę stanowi lekki zestaw bielizny (podkoszulek z długim rękawem i kalessony) z materiału poliestrowego, noszony bezpośrednio na skórze. Ma zapewniać swobodny przepływ powietrza oraz absorbować i wydaląć wilgoć, a także szybko schnąć. Druga warstwa to też bielizna, ale polarowa, którą w zależności od temperatury można nosić bezpośrednio na ciele lub na pierwszej warstwie. Wykonano ją z poliestru z siedmioprocentową domieszką spandeksu. Trzecią warstwę nowego rosyjskiego umundurowania stanowi kurtka polarowa, a czwartą – przeciwwiatrowa. Tę ostatnią wykonano z materiału zawierającego 98 procent poliamidu i 2 procent elastanu. Kurtkę przeciwwiatrową można nosić ze spodniami (mają szelki) z piątą warstwą. Wraz z kurtką i czapką tworzą one ubiór międzysezonowy. Zestaw ten chroni przed wodą i wiatrem. Materiał, z którego go wykonano, to również poliamid z domieszką elastanu.

Szóstą warstwą jest zrobiona z materiału zawierającego tylko poliamid z membraną PTFE. Tkanina pozwala na swobodny przepływ powietrza, ale chroni przed wiatrem i wodą. Przy czym materiał może zabezpieczyć użytkownika nawet przed ulewami. Spodnie zostały wzmocnione na kolanach i poślad-



WIKTOR OZIEROW: ONUCE DLA WSZYSTKICH, KTÓRZY BYLI W ARMII, POZOSTANĄ SYMBOLEM



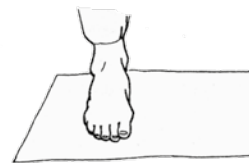
kach, a kurtka z kapturem – na łokciach. Na ten strój można wkładać wykonaną z tego samego materiału kamizelkę izolującą, która wraz z rękawiczkami traktowana jest jako siódma warstwa. Ostatnią stanowi ubiór ocieplający (100 procent poliamidu) przewidziany do noszenia w bardzo niskich temperaturach. Zewnętrzna tkanina chroni przed wodą, śniegiem i wiatrem. Zestaw tworzą kurtka, spodnie z szelkami i jednopalczaste rękawiczki. Przewidziany jest tu wspomniany nowy model ciepłej czapki, która zastąpi uszankę.

Ostatnim elementem nowego rosyjskiego umundurowania jest bałakława (kominarka), chroniąca przed zimnem głowę i szyję. Wykonano ją z materiału będącego mieszanką wełny (70 procent) i poliamidu.

PIERWSZE ZAMÓWIENIE

Początkowo rosyjskie ministerstwo obrony zadeklarowało zakup w 2013 roku około 70 tysięcy kompletów nowego umundurowania polowego. Zapowiedź wiceministra obrony

NA POCZĄTEK
ZOSTANIE
KUPIONYCH
OKOŁO
70 TYSIĘCY
KOMPLETÓW
NOWYCH
MUNDURÓW
POLOWYCH





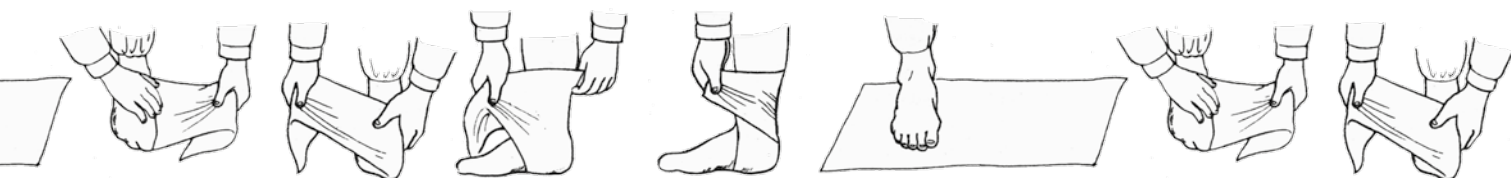
RIA NOVOSTI/EAST NEWS

w wywiadzie dla RIA-Novosti mówił, że wielkim problemem było stworzenie munduru, który sprawdziłby się w bardzo różnych temperaturach, jakie panują zimą w Rosji. Jak zauważył, w Kraju Krasnodarskim spadają one do minus 10 stopni Celsjusza, ale na Syberii poniżej minus 40 stopni. Projektanci uznali, że rozwiązaniem będzie właśnie wielowarstwowość.

Opinie rosyjskich internautów w sprawie zmiany umundurowania są podzielone. Wielu zgadza się z tym, że należy już zastąpić dotychczasowe ubiory, zaprojektowane przed kilkudziesięciu laty. Inni wyrażają wątpliwości, czy jakość seryjnych wyrobów będzie taka sama, jak tych, które testowano. Są też tacy, którym nie podoba się to, że mundury będą wykonane ze sztucznych tkanin; szczególnie białozna. Jeden z dyskutantów zapytał: „Czy w kraju są jakieś problemy z bawełną?”. Najbardziej niezadowolony stwierdził, że ten pomysł należałoby „na miejscu rozstrzelać”.

Na forach nie brak wątpliwości, czy warunki sanitarne panujące w koszarach (brak dostępu do specjalnych środków czyszczących, rzadkie kąpiele) pozwolą utrzymać mundury w czystości i sprawić, że ich właściwości ochronne nie zanikną. Ten problem dotyczy szczególnie tkanin impregnowanych. Inny kłopot może być bardziej prozaiczny: czy wobec rzadkich kąpiele sztuczna białozna nie zacznie po prostu śmierdzieć...

PAMIĘCI O SŁUŻBIE OJCZYŹNIE, ALE WE WSPÓŁCZESNEJ ARMII NIE POWINNO ICH JUŻ BYĆ



generała armii Dmitrija Bułgakowa pojawiła się przed publiczną prezentacją. Zastępca szefa departamentu badań mundurów pułkownik Michaił Czczetkin poinformował zaś, że nowa odzież zostanie wprowadzona w całych siłach zbrojnych w 2014 roku. Jednak na początku lutego Bułgakow przedstawił nowy harmonogram wymiany mundurów – 100 tysięcy w tym roku, 400 tysięcy w przyszłym i 0,5 miliona w 2015.

Dziewiętnastoelementowy zestaw kosztuje średnio 35 tysięcy rubli, czyli około 855 euro. Generał Bułgakow zwrócił uwagę na to, że cena kompletu umundurowania zależy od tego, dla kogo jest on przeznaczony. I tak dla żołnierza wojsk specjalnych kosztuje 190 tysięcy rubli, a dla piechura 30–45 tysięcy rubli.

Zanim ministerstwo obrony złożyło pierwsze zamówienie, przetestowano 500 zestawów w różnych częściach kraju, czyli w różnych warunkach klimatycznych. Pierwsze komplety przekazano wojsku w grudniu 2011 roku. Temerlan Darsigow

Niektórym z internautów nie podobała się też cena kompletu, ich zdaniem zbyt wygórowana. Pojawiło się również bardzo ważne pytanie: jak szybko udzielić pomocy rannemu, silnie krwawiącemu żołnierzowi, mającemu na sobie kilka warstw ubrania?

Byli i tacy, którzy wskazali na braki w obecnym wyposażeniu lub przestarzałe rozwiązania. Wymieniono tu między innymi śpiwór, pelerynę i pałatkę. Na forum RIA-Novosti pojawił się wpis, że podczas wojny w Czeczenii ceną zdobyczą był właśnie zagraniczny śpiwór, lżejszy i cieplejszy od przydziałowego.

Jednocześnie wyrażono także opinie, że należy utrzymać sprawdzone ubrania starego wzoru, zwłaszcza te używane w bardzo niskich temperaturach, jak kozuchy, futra czy walonki. Ze względu na tradycję powinny też zostać zachowane długie wełniane płaszczki zimowe, czyli szynele. ■



NIEMCY

Więcej Gladiusów

Armia niemiecka złożyła w firmie Rheinmetall kolejne zamówienie na wyposażenie żołnierza przyszłości, znane jako system Gladius.

Za 84 miliony euro ma powstać sprzęt dla 60 drużyn piechoty, czyli 600 żołnierzy. W ubiegłym roku Bundeswehra zamówiła zestawy dla 30 drużyn. Dostawa ma zakończyć się do czerwca tego roku. Po przeszkoleniu wyposażone w Gladiusa dziesięcioosobowe drużyny będą działać w Afganistanie. Elementami systemu są między innymi cyfrowy kompas, osobista radiostacja i komputer, noktowizor, a także nowy hełm z goglami. WRT

RHEINMETALL

USA

Program od nowa

Komendant Korpusu Piechoty Morskiej generał Jim Amos powiedział, że w najbliższych miesiącach może pojawić się wniosek o rozpoczęcie programu nowej generacji desantowego pojazdu bojowego (Amphibious Combat Vehicle).

Nowa konstrukcja zastąpiłaby obecnie użytkowane szturmowe amfibie AAV-7A1 (na zdjęciu), które trans-

portują amerykańskich marines z okrętów desantowych na brzeg i zapewniają im wsparcie ogniowe.

Poprzedni, wart 13 miliardów dolarów program ich następcy, Expeditionary Fighting Vehicle, został skreślony w 2011 roku przez ówczesnego sekretarza obrony USA Roberta Gatesa. Powodami były przekroczenie zakładanych kosztów oraz opóźnienia w realizacji tego projektu. w



TURCJA

Fałszywa informacja

Turecka gazeta „Sabah” poinformowała, że firma Turkish Aerospace Industry zdobyła pierwszy zagraniczny kontrakt na śmigłowiec szturmowy T-129 ATAK. Aż 60 tych maszyn za trzy miliardy dolarów miał zamówić Azerbejdżan. Według tureckiej gazety T-129 zainteresowane są inne państwa – Jordania, Malezja, Pakistan i Zjednoczone Emiraty Arabskie. W części mediów szybko pojawiły się jednak zastrzeżenia co do prawdziwości informacji o azerskim kontrakcie. Ten sceptycyzm potwierdziła niebawem TAI, według której doniesienia „nie odzwierciedlają rzeczywistości”. Jednocześnie w oświadczeniu turecki producent przyznał, że promuje T-129 w Azerbejdżanie. TW



AAV7 weszły do wyposażenia US Marines w 1972 roku.

Zamówienia można składać:

• e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl • listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97 • telefonicznie: +4822 684 04 00

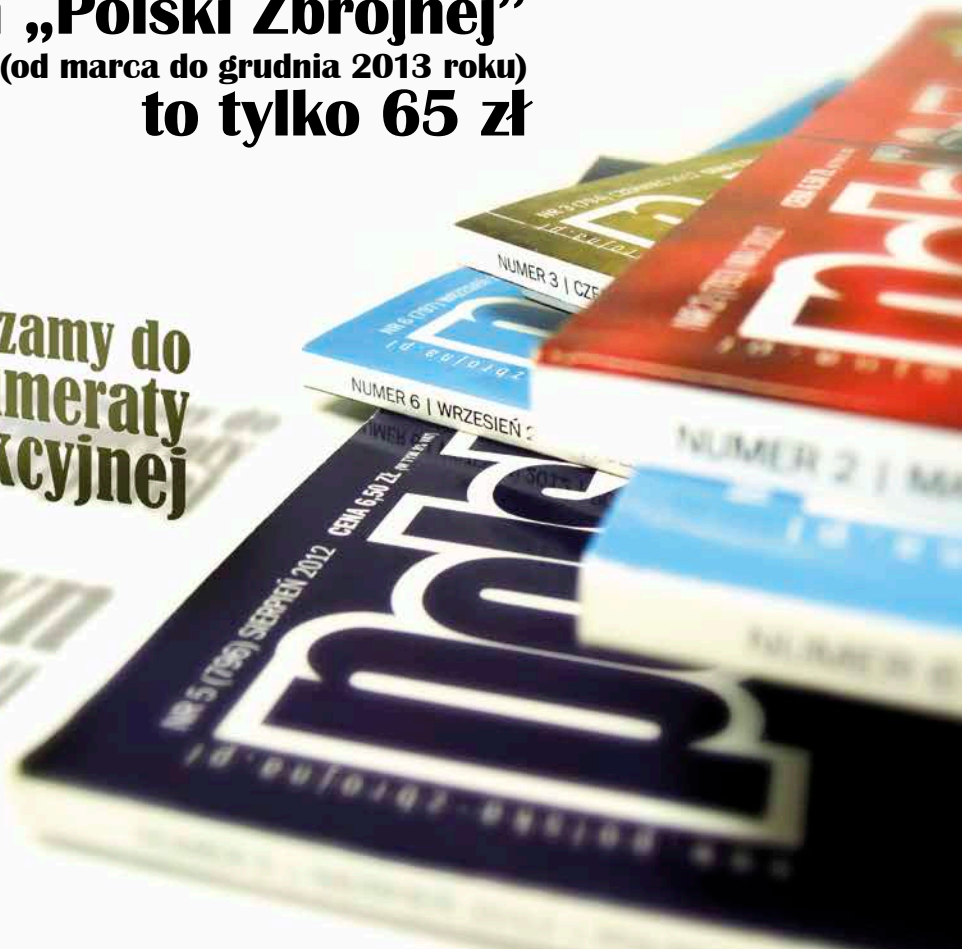
Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 65 zł na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

Szanowni Czytelnicy!

**Koszt prenumeraty
10 wydań „Polski Zbrojnej”
(od marca do grudnia 2013 roku)
to tylko 65 zł**

Zapraszamy do
prenumeraty
redakcyjnej

Magazyn
wojskowych opinii



KUPON ZAMÓWIENIA PRENUMERATY

polskaZbrojna

Zamawiam roczną prenumeratę „Polski Zbrojnej” w promocyjnej cenie 65 zł

IMIĘ I NAZWISKO ZAMAWIAJĄCEGO:

ADRES Z KODEM POCZTOWYM:

TELEFON: E-MAIL: DATA: PODPIS:

Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Wojskowy Instytut Wydawniczy w celu prawidłowego wykonania zamówienia. Dane są chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (DzU z 2002 r. nr 101, poz. 926 ze zm.). Wiem, że przysługuje mi prawo wglądu do moich danych osobowych oraz ich poprawiania.



| T E R R O R Y Z M |

WALKA

O R Z Ą D D U S Z

Największym beneficjentem gwałtownych zawirowań społeczno-politycznych na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej jest radykalny islam.



TOMASZ OTŁOWSKI

U S D O D



→ WALKA O RZĄD DUSZ

Zywiolowy i spektakularny wzrost znaczenia ugrupowań islamistycznych na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej sprawił, że lokalny, tłący się od dawna, konflikt etniczny i plemienny w Mali przekształcił się ponad rok temu w jeden z ważniejszych frontów wojny Zachodu z islamskim ekstremizmem i terroryzmem.

Należałoby jednak uściślić, że na obecne problemy w tym kraju w dużej mierze wpłynął upadek reżimu Muammara Kaddafiego w Libii w 2011 roku (do czego walenie przyczynili się właśnie islamscy ekstremiści oraz... sam Zachód). Koniec czterdziestoletniej dyktatury „szalonego pułkownika” z Trypolisu nie przyniósł bowiem przekształcenia Libii w kraj demokratyczny, będący oazą spokoju i stabilizacji w regionie. Wręcz przeciwnie – chaos, jaki po dziś dzień panuje w tym państwie, wpływa wyjątkowo destrukcyjnie na sytuację bezpieczeństwa nie tylko w samym Maghrebie, lecz także na obszarze całego Sahelu, a nawet pośrednio w Afryce Subsaharyjskiej. Sprawdzają się tym samym ostrzeżenia przed czarnymi scenariuszami, prezentowane półtora roku temu przez wielu ekspertów i analityków krytycznie nastawionych do operacji militarnej państw zachodnich w Libii.

EKSPANSJA ISLAMU

Ostatnie kilkanaście miesięcy upłynęło w arabskiej Afryce Północnej pod znakiem bezprecedensowego organizacyjnego i kadrowego rozwoju struktur islamskich fundamentalistów oraz wzrostu ich znaczenia w polityce wielu państw regionu. Radykalny islam – zarówno ten polityczny, jak i militarny – nigdy jeszcze nie miał tak mocnej pozycji i tak silnego wpływu na sytuację polityczną tylu krajów arabskich. Islamiści rządzą dziś w Tunezji, Libii i przede wszystkim Egipcie – z przyczyn historycznych i geopolitycznych mającym szczególne znaczenie nie tylko na Bliskim Wschodzie, lecz także w całym świecie muzułmańskim. Niekorzystne efekty i wpływy tych rządów na sytuację społeczno-polityczną i ekonomiczną w poszczególnych państwach są już przy tym widoczne aż nazbyt wyraźnie.

Nie można wykluczać i takiego obrotu wydarzeń, że rządy islamistów w kilku krajach Maghrebu staną się celem kolejnych rewolt społecznych. Żadne z państw, w których do władzy doszli islamscy fundamentaliści, nie jest dziś zabezpieczone przed najgorszymi scenariuszami. Jest to region całkowicie nieprzewidywalny. Czy jeszcze dwa lata temu ktokolwiek mógł przypuszczać, że Syria – będąca oazą spokoju i stabilności w regionie (choć z pewnością nie wzorem demokracji na wzór zachodni) – zamieni się tak szybko w piekło na ziemi, w którym codziennie ginie kilkadziesiąt osób, a starożytne, historyczne miasta (jak Aleppo) są niemal w całości obracane w perzynę? Czy możemy być pewni, że za rok czy dwa lata podobny los nie spotka na przykład Egiptu lub Tunezji?

Zywiolowy rozwój radykalnego islamu to jednak nie tylko kwestia jego wpływu na rządy w poszczególnych państwach. To także wykorzystanie sprzyjającej „chwili dziejowej” i panującego w regionie klimatu społeczno-medialnego do umacniania się tych odłamów islamskich ekstremistów, które nie zamie-

rzają dążyć do swych strategicznych celów drogą polityczną (jako zbyt czasochłonną i pełną „zgniłych” kompromisów), lecz wybierają – tak jak Al-Kaida – stosowanie brutalnej siły, zwłaszcza środków terrorystycznych.

Gdy latem 2011 roku Libia „odzyskała wolność”, niewielu rozumiało wówczas, że może to oznaczać dla całego regionu poważne kłopoty. Choć zabrzmiało to paradoksalnie, reżim Muammara Kaddafiego przez ostatnie dwadzieścia kilka lat gwarantował całemu Maghrebowi pokój i spokój ze strony islamskich ekstremistów. Ówczesne władze w Trypolisie bardzo skutecznie – być może dlatego, że głównie za pomocą niedemokratycznych metod – zwalczały najmniejsze nawet przejawy aktywności religijnych fundamentalistów i terrorystów, i to nie tylko na terenie samej Libii, lecz także w wielu państwach sąsiednich (głównie w Sahelu).

Korzyści z tego stanu rzeczy czerpały też Egipt (za rządów Hosniego Mubaraka zwalczający Braci Muzułmanów i salafitów) oraz Algieria – główny teren działań najpierw osławionej Salafickiej Grupy Modlitwy i Walki, a później wyrosłej na jej strukturach Al-Kaidy Islamskiego Maghrebu (AQIM). Tak na marginesie warto zauważyć, że obecnie w północnej Afryce już tylko Algieria aktywnie i z determinacją prowadzi prawdziwą wojnę z dżihadystami.

Gdy zabrakło Kaddafiego, niemal nic nie stało już na przeszkodzie radykałom islamskim w dążeniu do opanowania całego regionu. Tym bardziej że dawny reżim w Trypolisie upadł właśnie głównie dzięki islamistom, a całe połać wschodniej i południowej Libii przekształciły się w ich udzielne dominia, wyłączone de facto spod kontroli władz centralnych. Fundamentalisci działają tam otwarcie: werbują ochotników, szkolą się i szykują do kolejnych działań.

Warunki, jakie mają dziś dżihadysty w Libii, są tak korzystne, że kierownictwo Al-Kaidy na czele z Ajmanem az-Zawahirim podobno od jakiegoś czasu poważnie rozważa przeniesienie do Cyrenajki centrum dowodzenia tej organizacji. Być może zresztą część komórek „sztabu generalnego” Al-Kaidy już operuje w trudno dostępnych obszarach libijskiego interioru. Do tego wszystkiego dodać jeszcze trzeba olbrzymich rozmiarów proliferację broni, wyposażenia i środków bojowych z arsenałów dawnej armii libijskiej, dosłownie zalewających cały region (zwłaszcza obszar Sahelu). Dla dżihadystów to istny raj na ziemi – warunki, jakich nie mają dziś ani w Jemenie czy Somalii, ani nawet w regionie pogranicza afgańsko-pakistańskiego.

CIEPLARNIANE WARUNKI

Zresztą dogodne warunki do szybkiego rozwoju potencjału operacyjnego ugrupowań islamistycznych panują dziś bez mała w całym regionie szeroko pojętego Bliskiego Wschodu. Miarą siły islamistów i wzrostu ich potencjału w tej części świata stało się utworzenie ponad rok temu dwóch nowych oficjalnych odgałęzień Al-Kaidy: Al-Kaidy Półwyspu Synaj (AQSP) oraz Al-Kaidy w Afryce Wschodniej (AQEA). Struktury te mają uzupełniać i wzmacniać działania podejmowane

POWIERZENIE PO ŚMIERCI BIN LADENA OBOWIĄZKÓW EMIRA AL-KAIDY WŁAŚNIE AZ- -ZAWAHIRIEMU PCHNĘŁO TĘ ORGANIZACJĘ NA INNE TORY DZIAŁANIA

od wielu lat przez dotychczasowe „franczyzy” organizacji założonej przez Osamę bin Ladena: Al-Kaidę Islamskiego Maghrebu (AQIM), Al-Kaidę Półwyspu Arabskiego (AQAP) i Al-Kaidę w Iraku (AQI).

Do tego dodać należy prawdziwy wysyp wielu mniejszych grup i organizacji dżihadystów o lokalnym zasięgu działania, mniej lub bardziej oficjalnie odwołujących się do ideologii i modus operandi Al-Kaidy. Jak się wydaje, nie jest to tylko efekt pojawienia się w Afryce Północnej i na Bliskim Wschodzie wyjątkowo dogodnych warunków do aktywizacji „zbrojnego islamu”. W dużej mierze za taki stan rzeczy odpowiadają też zmiany w strategii działania samej Al-Kaidy, jakie zaszły od jesieni 2011 roku po rozsadach personalnych w najwyższym kierownictwie tego ruchu.

Paradoksalnie bowiem śmierć Osamy bin Ladena (zabitego w maju 2011 roku przez amerykańskich komandosów w Pakistanie) nie tylko nie osłabiła Al-Kaidy, lecz także wręcz pomogła jej odzyskać dawno utracone wpływy w świecie arabskim. Bin Laden miał do arabskiej wiosny bardzo ambiwalentny stosunek. Uważał, że skoro to nie radykałowie wywołali rewolty, Al-Kaidzie nic do tego i powinna, jak dotychczas, koncentrować się na działaniach wymierzonych głównie w Zachód.

Ajman az-Zawahiri, ówczesny zastępca Osamy i główny ideolog Al-Kaidy, miał w tej kwestii całkowicie odmienne zdanie. Według niego światowy ruch dżihadu, zamiast z uporem dążyć do przeprowadzania mało znaczących strategicznie zamachów

na Zachodzie, powinien wykorzystać protesty i rewolucje w krajach arabskich do przejścia w nich rządu dusz i zwiększenia swego oddziaływania politycznego, ideologicznego i militarnego w świecie islamu.

Powierzenie po śmierci bin Ladena obowiązków emira Al-Kaidy właśnie az-Zawahiriemu pchnęło tę organizację na inne tory działania. Al-Kaida i jej regionalni sprzymierzeńcy sprawnie podczepili się pod autentycznie oddolne społeczne protesty w Tunezji, Jemenie, Libii i Egipcie, a ostatnio w Syrii, kierując bieg wydarzeń ku realizacji własnych celów. W tym sensie operacja amerykańskich „fok” w pakistańskim Abbottabadzie przyniosła skutek raczej odwrotny od zamierzonego przez Waszyngton...

POD DOŚWIADCZONYM OKIEM

W takiej sytuacji nie powinno absolutnie dziwić to, co stało się ponad rok temu w Mali. Północ tego kraju od dawna była areną wielu konfliktów etnicznych oraz klanowo-plemiennych, które podkopywały efektywną kontrolę władz centralnych z Bamako. Jako pierwsi tę dogodną sytuację wykorzystali malijscy Tuaregowie, którzy po powrocie z Libii (gdzie do samego końca bronili, za żywe złoto, władzy Kaddafiego) wywołali powstanie i proklamowali niepodległość swego państwa – Azawadu. Gdy Mali ogarnął głęboki kryzys polityczny po puczu wojskowym w 2012 roku, północ kraju stała się w istocie ziemią niczyją. Islamscy ekstremiści, najpierw sprzymierzeni z Tuaregami, szybko wykorzystali szansę na zapalenie próżni i przejęli kontrolę nad tym terytorium.

Operacja ta, zaplanowana i wykonana przez różne struktury islamistów działające w Afryce Północnej, została najpewniej zaaprobowana również przez centralę Al-Kaidy. Świadczyć o tym mogą zarówno zainteresowanie tymi działaniami ze strony samego Ajmana az-Zawahiriego (wyrażone w jego wystąpieniach i odezwach propagandowych), jak i obecność w szeregach dżihadystów w Mali wielu doświadczonych bojowników Al-Kaidy z różnych krajów arabskich, a nawet Afganistanu i Pakistanu. Szczególnie ci ostatni, będący elitą elit formacji bojowych Al-Kaidy, samodzielnie nie wpadliby raczej na pomysł, aby walczyć z niewiernymi na przeciwnym krańcu świata muzułmańskiego. Wszak bliżej wciąż mają siły ISAF w Afganistanie lub Hindusów w Kaszmirze...

Obecność w Mali ekstremistów z regionu Af-Pak może zaś świadczyć o celowym działaniu kierownictwa Al-Kaidy, które postanowiło aktywnie i wymiennie (w sensie militarnym) wesprzeć afrykańskie odgałęzienia swej organizacji. Co więcej, bojownicy ci z pewnością przywieźli ze sobą do Mali całą „terrorystyczne know-how” swojej organizacji: od sztuki prowadzenia walk partyzanckich (zwłaszcza z użyciem różnego typu improwizowanych ładunków wybuchowych), aż po organizowanie zamachów samobójczych. Swoją drogą jest to jeszcze jeden dowód na niezwykłą żywotność Al-Kaidy i wzrost jej zdolności operacyjnych w ostatnich kilkunastu miesiącach.

NIEBEZPIECZNA MOZAIKA

Siły islamistów w Mali to prawdziwa mozaika organizacji i struktur różniących się rodowodem, poziomem doświadczenia i potencjałem operacyjnym. Oprócz wspólnego celu i radykalnej ideologii łączy je jeszcze jedno – w żadnej z nich ludzie wywodzący się z Mali nie stanowią większości. Dotyczy to na →

wet Ansar ad-Din (Obróńcy Wiary), uważanej za najbardziej malijską ze wszystkich operujących w tym kraju grup islamistycznych, bo złożoną w dużej części z zamieszkujących kraj Tuaregów.

Północne Mali już dawno temu stało się ostoją i bezpiecznym schronieniem zarówno dla komórek operacyjnych AQIM, jak i grup, które – tak jak formacja osławionego „Jednookiego”, Mochtara Belmochtara – postanowiły działać na własną rękę. Proklamowanie islamistycznego państwa na północy Mali stworzyło jednak warunki do powstawania kolejnych organizacji.

Na terenie kraju pojawiły się więc między innymi Ruch na rzecz Jedności i Dżihadu w Afryce Zachodniej, zrzeszający głównie czarnoskórych muzułmanów z Sahelu i subsaharyjskiej części kontynentu, a także grupa Ansar al-Sharia (Obróńcy Islamskiego Prawa), będąca jedną z wielu odnóg organizacji, działającej od Maroka aż po Syrię. Warto zresztą zapamiętać tę grupę – to właśnie jej libijska gałąź dokonała 11 września 2012 roku (data nieprzypadkowa!) ataku na konsulat USA w Bengazi, w którym zginęło kilku amerykańskich dyplomatów, z ambasadorem Johnem Christopherem Stevenssem na czele. Ansar al-Sharia ma bliskie związki z Al-Kaidą, za którą (i w której imieniu) wykonuje w regionie brudną robotę. Z pewnością jeszcze nieraz usłyszymy o tej organizacji.

NOWY FRONT

Interwencja francuska w Mali w styczniu 2013 roku, choć przyczyniła się do odzyskania kontroli władz w Bamako nad najgęściej zaludnionymi obszarami północnych prowincji kraju, nie doprowadziła jednak do zdecydowanego zwycięstwa militarnego, czyli rozbitcia (czy choćby nawet znacznego osłabienia) oddziałów islamistów. Co prawda Francuzi zapewnijają, że w wyniku ich działań (głównie chodzi o ataki sił powietrznych) zginęło kilkuset bojowników islamistycznych, nie zmienia to jednak faktu, że większość sił dżihadystów (około czterech–pięciu tysięcy zaprawionych w bojach mudżahedinów) wycofała się w planowy i zorganizowany sposób na niedostępne obszary północnomalijskiego interioru. Tam, w pustynnych i półpustynnych warunkach, mogą całymi miesiącami prowadzić partyzancką, podjazdową walkę z siłami międzynarodowymi i wojskami malijskimi. A w takiej konfrontacji to właśnie islamici są mistrzami.

Ostatnie doniesienia z Mali sugerują zresztą, że islamici bardzo szybko podjęli kontrataki, prowadzone zgodnie z klasycznym modus operandi Al-Kaidy, łączącym taktykę terrorystyczną (zamachy samobójcze) z działaniami typowo partyzanckimi. Wraz z napływem do Mali zachodnich instruktorów i doradców, wspierających armię malijską, będzie też narastać aktywność islamistycznych terrorystów. Interwencja Francji, choć nieodzowna do uratowania władz w Bamako i powstrzymania marszu islamistów na południe kraju, przyczyniła się bowiem do przekształcenia Mali w kolejny – obok Afganistanu, Pakistanu czy Iraku – front walki radykalnego islamu z niewiernymi. A to oznacza, że terroryzm i przemoc na długo zagospodzą w tym zachodnioafrykańskim państwie. ■

TOMASZ OTŁOWSKI JEST NIEZALEŻNYM
EKSPERTEM W DZIEDZINIE BEZPIECZEŃSTWA
MIĘDZYNARODOWEGO, WŁAŚCICIELEM FIRMY
KONSULTINGOWEJ STRATCONS.

Gotowi do misji

Polscy żołnierze wezmą udział w misji szkoleniowej Unii Europejskiej w Mali, która ma pomóc w zreformowaniu sił zbrojnych tego afrykańskiego państwa.

TADEUSZ WRÓBEL

Minister obrony Tomasz Siemoniak 14 lutego 2013 roku podpisał decyzję dotyczącą przygotowania, przemieszczenia, funkcjonowania i wycofania Polskiego Kontyngentu Wojskowego. Tego samego dnia rozkaz w tej sprawie wydał generał Mieczysław Cieniuch, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Dwa dni później PKW Mali, który wchodzi w skład misji szkoleniowej Unii Europejskiej (European Union Training Mission, EUTM), osiągnął wstępną gotowość operacyjną.

Wśród kilkuset wojskowych jest 20 Polaków, najwięcej logistyków. Dziesięciu z nich, znających język francuski, będzie szkolić malijskich żołnierzy. Czterosemowy zespół zajmie się załadunkiem i rozładunkiem transportu lotniczego. Poza tym w PKW jest też czterech saperów



U.S. AFRICA COMMAND

(EOD Team) do zadań związanych z ochroną bazy oraz dwóch żołnierzy do zabezpieczenia bieżącego funkcjonowania kontyngentu.

TRZY ZMIANY

Zgodnie z postanowieniem prezydenta Bronisława Komorowskiego z 7 lutego 2013 roku o użyciu PKW w misji szkoleniowej UE w Republice Mali nasi żołnierze będą przebywać w tym kraju od 16 lutego do 31 grudnia 2013 roku. Wydatki z tym związane wyniosą 5,8 miliona złotych. Prawdopodobnie udział Polaków w misji zostanie jednak przedłużony, ponieważ zaplanowano ją na 15 miesięcy (PKW Mali będzie mieć trzy pięciomiesięczne zmiany).

Pierwszych około 70 wojskowych z sześciu państw przyleciało do Bamako, stolicy Mali, 8 lutego 2013 roku. Grupa ta we współpracy z miejscowymi władzami miała ocenić sytuację i potrzeby malijskich sił zbrojnych oraz te sprzętowe. Następnie zajmie się utworzeniem siedziby kwatery głównej (będzie ona równocześnie sztabem operacyjnym i dowództwem sił) i przygotowaniem na przyjęcie instruktorów wojskowych.

ODPOWIEDŹ NA ZAPROSZENIE

Decyzję o misji doradczo-szkoleniowej Mali Rada do spraw Zagranicznych UE podjęła 17 stycznia 2013 roku. Bruksela odpowiedziała na zaproszenie władz tego kraju i rezolucję Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych nr 2071 (przyjęta 12 października 2012 roku), wzywającą społeczność międzynarodową do udzielenia pomocy Mali. Wspólne koszty EUTM oszacowano na 12,3 miliona euro. Misja bę-

dzie monitorowana przez Komitet Wojskowy UE, a kontrolę polityczną oraz strategiczne kierownictwo przejmie Komitet Polityczny i Bezpieczeństwa.

Na dowódcę unijnej misji w Mali został wyznaczony Francuz, generał brygady François Lecointre. Ten absolwent Akademii Wojskowej Saint-Cyr od lat służy w jednostkach piechoty morskiej. Ostatnio dowodził 9 Lekką Brygadą Pancerną Piechoty Morskiej. Uczestniczył w wielu operacjach militarnych na kontynencie afrykańskim, w Somalii, Rwandzie, Wybrzeżu Kości Słoniowej. Pod koniec stycznia był w Bamako z misją rekonesansową.

Generał Lecointre ma pod swą komendą kilkuset wojskowych, wśród których najwięcej jest instruktorów. Pozostali to personel dowództwa misji, wsparcia medycznego i siły ochrony. Europejczycy od 1 kwietnia będą szkolić jednostki malijskie w bazie wojskowej w Koulikoro, 60 kilometrów na północny wschód od Bamako, by zwiększyć ich zdolności bojowe. Zamierzają przygotować cztery 650-osobowe bataliony. Będą zajmowali się też doradztwem przy reformowaniu systemu zarządzania malijskimi siłami zbrojnymi. Europejscy wojskowi chcą pomóc w takich obszarach, jak dowodzenie i kontrola, planowanie obronne, zarządzanie ludzkimi zasobami (w tym rekrutacja i szkolenie, a także system wypłat wynagrodzeń), międzynarodowe prawo humanitarne, ochrona ludności i prawa człowieka. ■

Europejczycy będą szkolić jednostki malijskie, by zwiększyć ich zdolności bojowe.



STYL KOLONIALNY

Francja niezmiennie traktuje Afrykę jak swoją strefę wpływów, o czym najlepiej świadczy interwencja w Mali.

ROBERT CZULDA



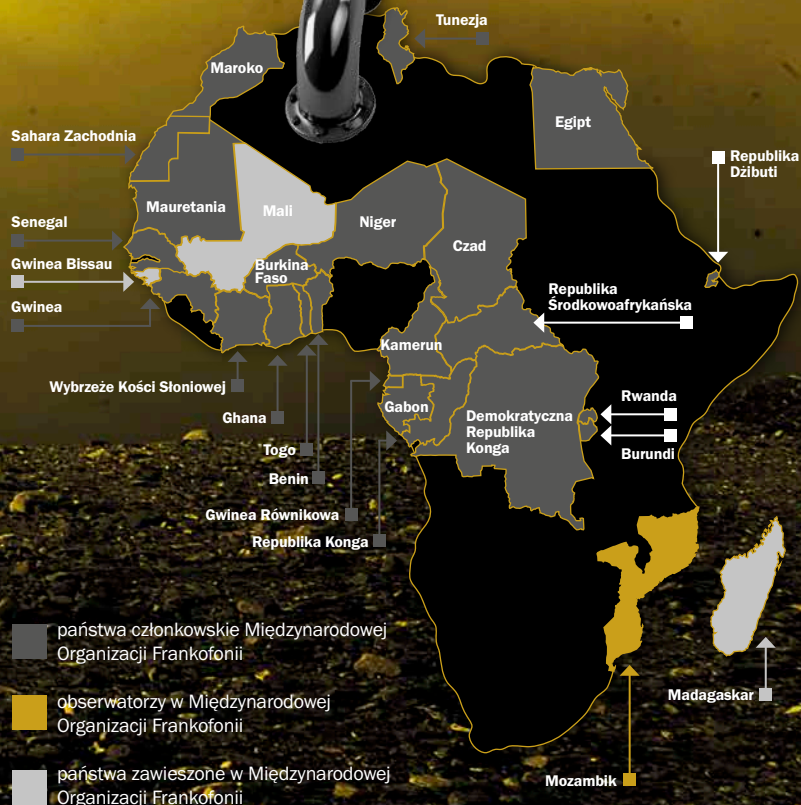
U S I D O D

Francja nigdy nie zrezygnowała z chęci posiadania możliwie szerokich wpływów zamorskich. Mocarstwowe aspiracje może jednak realizować już tylko w Afryce, przez dziesięciolecia pozostającej pod politycznymi, gospodarczymi i militarnymi wpływami Paryża. Chociaż czasy kolonializmu oficjalnie skończyły się w latach sześćdziesiątych XX wieku, państwa europejskie nie zrezygnowały ze swoich interesów na tym kontynencie. Francja ma umowy wojskowe z ponad 20 państwami Afryki Subsaharyjskiej.

Obecny system wpływów to efekt polityki rządzącego Francją w latach 1959–1969 prezydenta Charlesa de Gaulle’a,

który, mając w pamięci klęski w Indochinach (1954) i Algierii (1962), zabiegał o utrzymanie możliwie szerokich wpływów na kontynencie afrykańskim. Jak podsumował na łamach „Foreign Policy” Boubacar Boris Diop, francuski pisarz i publicysta pochodzący z Senegalu: „Metoda była prosta: zainstalować u władzy zaufanych polityków, część z francuskim obywatelstwem”. Richard Dowden, szef Royal African Society, dodaje: „W biurze każdego ministra Francja umieszczała opłacanego przez siebie człowieka, który miał upewniać się, że ów minister wie, co robi. Niemal każdy prezydencki pałac był również garnizonem dla francuskich żołnierzy lub Legii

Afryka frankońska



MILITARIUM STUDIO

AFRYKA TO – JAK STWIERDZIŁ W 1978 ROKU BYŁY MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH LOUIS DE GUIRINGAUD – „JEDYNY NA ŚWIECIE REGION, GDZIE FRANCJA MOŻE BYĆ POTĘGĄ, ZMIENIAJĄC HISTORIĘ Z WYKORZYSTANIEM GARSTKI ŻOŁNIERZY”

Cudzoziemskiej”. Do tego dochodziły zależności finansowe. W konsekwencji, jak zauważył Dowden, francuscy prezydenci mogli zebrać afrykańskie głosy na forum ONZ jednym telefonem.

BEZ SKRUPUŁÓW

Wpływy polityczne i wojskowe od początku przekładały się też na gospodarcze – dostęp do taniej siły roboczej i niemal darmowych surowców, w tym chociażby uranu. Paryż umiejętnie powiązał waluty dawnych francuskich kolonii z frankiem, a obecnie z euro, co znalazło odzwierciedlenie →

w polityce finansowej tych państw. Specjalne relacje pozwoliły wejść do Afryki takim firmom, jak Bolloré, Peugeot, Castel, Accor, Vivendi czy France Telecom. W przypadku niektórych z nich eksport towarów i usług do Afryki to nawet dwadzieścia pięć procent przychodów.

Taka polityka dała Francji możliwość faktycznego kontynuowania kolonizacji. W zamian za surowce i głosy lokalni liderzy mieli zapewnione bezpieczeństwo. Lojalność była nagradzana pomocą wojskową w razie kłopotów. Oddziały znad Sekwany zapewniały pokój w takich państwach, jak Wybrzeże Kości Słoniowej, Kongo czy Benin. Przyrykano oczy na łamanie praw człowieka, w tym na zbrodnie śródkowoafrykańskiego dyktatora Jeana-Bédela Bokassy'ego (1966–1979).

Francja jest gotowa posunąć się bardzo daleko, jeśli chodzi o realizowanie swych afrykańskich interesów. W Rwandzie na przykład wspierała reżim Juvenala Habyarimany (1973–1994) i finansowała oraz uzbrajała bojówki Hutu, przez co przyczyniła się do masakry Tutsich. Nie zrobiono nic, aby zapobiec wymordowaniu setek tysięcy ludzi. Wręcz przeciwnie – zainicjowana później akcja militarna pozwoliła zbrodniarzom uciec z kraju.

Pomimo deklaracji prezydenta François Mitterranda (1981–1995) z czerwca 1990 roku o woli wspierania państw demokratyzujących się Francji niezmiennie zależy na interesach w Afryce, a nie na szerzeniu demokracji i praw człowieka. Za przykład można podać ciągłe poparcie dla dyktatury w Angoli, gdzie od 1979 roku rządzi José Eduardo dos Santos (za handel rosyjską bronią z dyktatorem aresztowano swego czasu Jeana Christophe'a Mitteranda, syna prezydenta, i jego doradcę do spraw afrykańskich).

Pobłażliwe traktowanie niedemokratycznych przywódców można zauważyć w polityce francuskiej jeszcze dziś – poza Angolą wystarczy wymienić takie państwa, jak Czad, gdzie Idriss Déby rządzi już 22 lata, czy Gabon, w którym Omar Bongo, ulokowany tam przez de Gaulle'a, rządził przez 42 lata, aż do swojej śmierci w 2009 roku. Nicolas Sarkozy wsparł wówczas jego syna – Alego Bonga, który bez problemu przejął władzę. Podobnie postąpił Jacques Chirac, udzielając w 2005 roku poparcia synowi togijskiego dyktatora (1967–2005), generałowi Gnassingbé Eyadéma'emu.

OSŁABIENIE WIĘZI

Gdy w 2007 roku wybory prezydenckie wygrał Nicolas Sarkozy, we „francuskiej Afryce” liczone, że jako syn imigranta będzie bardziej otwarty na partnerskie relacje, zwłaszcza że w odróżnieniu od François Mitterranda, Jacques'a Chiraca czy Giscarda d'Estaing był pierwszym francuskim prezydentem spoza politycznego establishmentu wywodzącego się z czasów kolonializmu. Pamiętano jednak również o tym, że Sarkozy, zapowiadający mniej jednostronnych interwencji zbrojnych w Afryce, jeszcze jako minister spraw wewnętrznych zyskał sobie reputację osoby niechętniej imigrantom.

W tym okresie kontakty afrykańsko-francuskie nieco osłabły, co do pewnego stopnia było efektem odejścia z życia politycznego frankofilów, chociażby prezydenta Omara Bonga. In-

ne przyczyny to agresywna polityka inwestycyjna Chin, które redukują wpływy Francuzów, mniejsze zaangażowanie militarne Paryża w Afryce oraz rosnąca emancypacja państw regionu.

„W całej Afryce frankofońskiej prezydenci i społeczeństwa dokonują przemodelowania swych relacji z byłym kolonistą”, analizuje Richard Moncrieff, ekspert w dziedzinie polityki Afryki Środkowej i Zachodniej. „Jesteśmy świadkami długookresowego trendu kulturalnego, który prowadzi do osłabiania wpływów Francji”.

Za przykład może posłużyć Wybrzeże Kości Słoniowej. W 2002 roku Francja wdała się w konflikt z prezydentem Laurentem Gbagbą. Kiedy w 2004 roku zabito dziewięciu francuskich żołnierzy, Paryż nie wahał się zainicjować operacji zbrojnej. Do kolejnej interwencji doszło w 2011 roku.

Po tych wydarzeniach nie udało się odbudować wzajemnych relacji i obecnie to, co historycznie nazywa się „Françafrique”, ograniczyło się do takich państw, jak Gabon, Kongo, Kamerun i Republika Środkowoafrykańska. Stąd też tak duże znaczenie interwencji w Czadzie za rządów Sarkozy'ego oraz w Mali już za Hollande'a. Ma ona pozwolić Paryżowi odbudować relacje w tym rejonie.

AFRYKA NADAL WAŻNA

Prezydenckie zwycięstwo Nicolasa Sarkozy'ego miało zakończyć czasy „Le Françafrique”, przynieść gruntowną zmianę podejścia do interwencji zbrojnych w Afryce. Tak się jednak nie stało. Paryż nadal wspiera tych dyktatorów, którzy prowadzą profrancuską politykę. Po trzech dużych militarnych eskapadach (Wybrzeże Kości Słoniowej, Czad, Libia) paryski korespondent „The Times” Charles Bremner taką politykę nazwał mianem odrodzenia kolonialnego instynktu.

Zmiany jakościowej nie przyniosły ani polityka Sarkozy'ego, ani François Hollande'a, który wysłał wojska do Mali, aby chronić interesy swojego kraju (między innymi dostęp do surowców naturalnych, głównie uranu), choć jednocześnie wykluczył interwencję w Republice Środkowoafrykańskiej. Francja – niezależnie od tego, czy nad Sekwaną rządzi gaullista czy socjalista – nie zmienia swojego podejścia względem Afryki, ponieważ nadal chce zachować wpływy polityczne, militarne i gospodarcze. Jak trafnie stwierdził dziennikarz Amit Singh na łamach „The Guardian”: „Ciężko jest wyzbyć się starych nawyków”.

Gdyby chcieć wskazać jakieś zmiany na przestrzeni lat, to niewątpliwie zrezygnowano z zimnowojennej polityki jednostronnych interwencji. Taki kierunek został porzucony podczas przygotowań operacji „Lincorne” (Wybrzeże Kości Słoniowej), kiedy Paryż zabiegał o akceptację ONZ. Podobnie uczynił Sarkozy w przypadku Czadu, i Hollande w kwestii Mali – za każdym razem poproszono o wsparcie Unię Europejską. Pozwala to stworzyć pozory, że nie są to misje imperialne, lecz międzynarodowe. Daje to szansę na dzielenie kosztów i ryzyka, a jednocześnie na zwiększenie legitymizacji politycznej. Francja nie ma już aspiracji, żeby być „żandarmem Afryki”, czego dobrym przykładem jest niedawne odrzucenie prośby François Bozizé o interwencję w Republice Środkowoafrykańskiej. Paryż będzie wysyłał swoich żołnierzy tylko tam, gdzie ma interesy. ■



V KONFERENCJA

„Dni Przemysłu 2013”

Wyzwania modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP
w perspektywie długoletniej
19 marca 2013 r.

Owówienie przyjętych na lata 2013-2022 priorytetów w obszarze:

- modernizacji technicznej SZ RP
- prac naukowych i rozwojowych
- programów operacyjnych i uzbrojenia
- kierunków zmian w systemie pozyskiwania UiSW
- kierunków wspierania rozwoju polskiego przemysłu obronnego
- potencjalnych rynków eksportowych dla UiSW produkowanego przez polskich przedsiębiorców i działań promocyjnych

Centrum Konferencyjne Wojska Polskiego
Warszawa, ul. Żwirki i Wigury 9/13



WZSRR najwyższe kierownictwo państwa ani nie kradło, ani nie brało łapówek, ponieważ wszystko otrzymywało za darmo: rządowe rezydencje z pełnym umeblowaniem i służbą, dache, służbowe samochody. Po śmierci Stalina znaleziono w szufladzie jego biurka setki tysięcy rubli w zrolowanych i spiętych apteczną gumką banknotach. Po prostu on nie potrzebował na nic pieniędzy. Wszystko dostawał za darmo od państwa.

Pierwsza wielka afera korupcyjno-łapówkarska została ujawniona dopiero po śmierci Breżniewa, a jej bohaterem był zięć sekretarza generalnego, wiceminister spraw wewnętrznych Jurij Czurbanow, skazany przez trybunał wojskowy na 12 lat ciężkich robót (ułaskawiony po kilku latach przez prezydenta Jelcyna). Łapówkarstwo, korupcja i kradzieże mienia państwowego opanowały niższe szczeble władzy, wojska i milicji. Nic nie można było załatwić „bez wziatki”.

OBLICZA KORUPCJI

Niewiele się zmieniło pod tym względem w demokratycznej i wolnorynkowej Rosji. Najbardziej skorumpowane są struktury MSW i siły zbrojne. W 2010 roku prowadzono śledztwa

stan rzeczywisty, w każdym razie nadużycia finansowe w armii z każdym rokiem rosną; w 2007 roku kosztowały skarb państwa 500 milionów rubli, w 2008 – 1,5 miliarda, 2009 – 3 miliardy, 2010 – 6,5 miliarda. W 2011 roku na unowocześnienie armii przeznaczono 60 miliardów rubli, a tylko uczestnicy 250 dużych afer finansowych przejęli z tych pieniędzy 3 miliardy.

Na razie kampania antykorupcyjna dopiero rusza, ale psy szczekają, a karawana jedzie dalej – wysokość średniej łapówki wzrosła od 2008 roku trzydziestotrzykrotnie, to znaczy z 283 dolarów amerykańskich do 9,4 tysiąca.

Niedawno wykryto aferę związaną z kupnem leków dla armii. Aresztowano naczelnego lekarza wojskowego, który miał patronować fikcyjnym zakupom lekarstw i sprzętu medycznego po sztucznie zawyżonych cenach. Szpitale Floty Północnej i Floty Bałtyckiej w ramach przyznanego środków mogły nabyć zaledwie od jednej czwartej do jednej trzeciej planowa-

Uszczelnianie skarbcza

Rosja to jedno z najbardziej skorumpowanych państw świata. Według Transparency International w 2012 roku znalazła się w czołówce w grupie 176 badanych krajów.

JACEK POTOCKI

przeciwko 950 osobom z kierowniczych kadr milicji i wojska. W tej dziedzinie nastąpił, w porównaniu z poprzednim rokiem, imponujący, mało chwalebny wzrost o 50 procent.

Niewysychającym źródłem pieniędzy są siły zbrojne: na ich modernizację i przebrojenie przeznaczono do 2020 roku 21 bilionów rubli. Przepiękna na tle korupcyjnym polegają na rozkradaniu środków budżetowych i zaborze mienia państwowego. Łapówkarstwo indywidualne, z myślą o konkretnej, najczęściej indywidualnej sprawie (na przykład „odroczenia”, stwierdzenie niezdolności do służby wojskowej), traci na znaczeniu na rzecz korupcji przy zamówieniach publicznych, zakupach dla wojska czy załatwianiu fikcyjnych służbowych mieszkań dla oficerów, gdzie w grę wchodzi niewyobrażalnie wielkie pieniądze.

Mówi się, że w rosyjskiej armii kradną wszyscy: od szeregowca do generała. Trudno powiedzieć, czy ta opinia oddaje



nych leków, co powoduje, że nie mogą one przeprowadzać podstawowych operacji ani stosować znieczuleń.

Podczas prac nad raketą Buława doszło też do ogromnych malwersacji i afer łapówkarskich w wojskach raketowych. Z kolei pilotom wojskowym najwyżsi dowódcy zabierali 15 procent uposażenia. Z tego powodu w kwietniu 2012 roku zostali zwolnieni ze służby dowódca sił powietrznych Rosji generał pułkownik Aleksander Zielin i jego wszyscy zastępcy.

NADWYŻKI DO KIESZENI

Jest tajemniczą polisy-nela, że w przypadku zamówień publicznych zawyża się ceny o 20 procent, a uzyskane „nadwyżki” strony transakcji dzielą między sobą. Nagminnie fałszuje się faktury, a do armii często trafiają podrabiane lub zużyte części zamiennie zamiast nowych i oryginalnych. Za 280 milionów rubli kupiono na przykład dla żołnierzy wojsk powietrznodesantowych spadochrony, które nie tylko okazały się całkowicie niezdatne do użytku, lecz także stanowiły zagrożenie dla życia. Kupiono również kamizelki kuloodporne, które nie chroniły nawet przed odłamkami metalu.

Na porządku dziennym są dostawy do armii żywności i paliw po sztucznie wysokich cenach oraz używanie zdezelowanego sprzętu budowlanego i transportowego. Żołnierzy zmusza się do pracy w prywatnych domach oficerów, a nieraz po prostu sprzedaje do firm prywatnych. Za ten proceder usunięto z armii i skazano na pobyt w obozie karnym kilkudziesięciu generałów.

Dowódcy strategicznych wojsk raketowych rozkradli 500 milionów rubli przeznaczonych na rekultywację gruntów, zniszczonych przez wyrzutnie.

Elita polityczna Rosji była również wstrząśnięta wykryciem afery, w której oficerowie sprzedawali broń czeczeńskim i dagestańskim rebeliantom.

W sumie na tle miliardowych afer finansowych w wojsku ubiegłoroczna sprawa ministra obrony Anatolija Sierdiukowa jest raczej drobna. Został odwołany, ponieważ zarzucano mu przekroczenie lub nadużycie uprawnień służbowych. Podobno Sierdiukow wydał polecenie, by wojskowy personel został zaangażowany do budowy, z wykorzystaniem do tego celu należącego do armii sprzętu, w obwodzie astrachańskim drogi do ośrodka wypoczynkowego, którego współwłaścicielem jest mąż jednej z jego sióstr. Mówi się też o przywłaszczeniu przez Sierdiukowa budynku rządowego w centrum Moskwy, ale na to nie ma mocnych dowodów.

Odwołanie Sierdiukowa ma pokazać aferzystom w mundurach, że władze są zdecydowane zwalczać wszelkie przypadki korupcji w wojsku, niezależnie od stanowiska. A wiadomo, że rozkradanych jest około 20 procent środków przeznaczonych na zakup uzbrojenia i usług dla sił zbrojnych. Sprawa ma też ewidentnie drugi

aspekt, raczej kontrowersyjny i dość negatywny, skrywany przed mediami i społeczeństwem. Otóż Anatolij Sierdiukow był bliskim współpracownikiem Dmitrija Miedwiediewa, który doprowadził do mianowania go w 2007 roku ministrem obrony. Tymczasem w wojsku dobrze pamiętano, że Sierdiukow rozpoczął swą karierę zawodową od posady kierownika sklepu meblowego w Sankt Petersburgu.

W czasie swej kadencji prezydenckiej Miedwiediew batalię z korupcją rozpoczął w 2008 roku – w tym właśnie roku Duma przyjęła ustawę o przeciwdziałaniu temu procederowi, a w wyniku reformy MSW w 2010 roku z resortu odeszło wielu skorumpowanych milicjantów.

Jako prezydent Dmitrij Miedwiediew stał się symbolem czystych rąk. Jednocześnie jednak pozwalał sobie nieraz na otwartą krytykę działań „silnego człowieka Rosji”, Władimira Putina. Sprawa Sierdiukowa może być próbą pokazania Miedwiediewowi jego miejsca w szyku, podważenia autorytetu poprzednio prezydenta, a dzisiaj premiera. Zresztą to raczej podwładni Sierdiukowa z resortu i holdingu handlowo-usługowego Oboronoserwis są zamieszani w afery związane przede wszystkim z handlem nieruchomościami (sprzedaż za bezcen atrakcyjnych nieruchomości należących do wojska, fikcyjne zakupy i remonty mieszkań służbowych dla oficerów), które naraziły skarb państwa na straty w wysokości prawie 222 milionów dolarów.

ŚRODKI ZARADCZE

W rosyjskiej armii wciąż wprowadza się zmiany mające zapobiegać korupcji. Jedną z nich są powszechnie rozliczenia bezgotówkowe, dzięki którym pieniądze nie będą kusiły intendentów i magazynierów wojskowych. Likwiduje się komórki finansowo-gospodarze w jednostkach i okręgach wojskowych, te najbardziej korupcjogenne komórki wojska. Wreszcie, wprowadza się w wojsku zasadę regulowania wszystkich płatności centralnie przez ministerstwo obrony.

Od 1 stycznia 2012 roku podwyższono dwuipółkrotnie uposażenia w siłach zbrojnych. Podporucznik po szkole oficerskiej otrzymuje na wejściu 50 tysięcy rubli (1,7 tysiąca dolarów) miesięcznie, a wyżsi oficerowie 100 tysięcy rubli (3,4 tysiąca dolarów), podczas gdy przeciętne miesięczne wynagrodzenie w Rosji w 2012 roku wyniosło 24 tysiące rubli, czyli 800 dolarów amerykańskich. Siły zbrojne stały się najbardziej pożądany, po przemysle naftowym, pracodawcą. Tak więc dla aferzysty usunięcie go z armii może stanowić większą dolegliwość niż jakakolwiek inna kara za przestępstwo. ■

ROMANTYCZNI B O J O W N I C Y

O powstaniu styczniowym krąży wiele mitów, także militarnych. Obalamy niektóre z nich i jednocześnie odśladamy kilka mniej znanych okoliczności tego zrywu.



ANNA DĄBROWSKA

Wrozważaniach o powstaniu styczniowym, których z okazji 150. jego rocznicy pojawiło się sporo, powtarzał się często zarzut, że kiedy powstańcy atakowali Rosjan, od początku nie mieli żadnych szans na zwycięstwo. „Pokonanie sił rosyjskich nie wchodziło wówczas w grę i powstańcy zdawali sobie z tego sprawę”, mówi historyk Bogdan Klejn, komisarz wystawy poświęconej powstaniu otwartej w warszawskim Muzeum Wojska Polskiego.

PARTYZANTKA ZAMIAST ARMII

Plan konspiratorów był zupełnie inny, dodaje historyk. Zakładał opanowanie na początek niewielkich terenów w okolicach Płocka. Na tym obszarze chciano stworzyć regularną armię i wyruszyć z nią do dalszej walki. Jednocześnie tutaj miał ujawnić się rząd narodowy, który nawiązałby kontakty dyplomatyczne z państwami europejskimi.

Plan się jednak nie powiódł, z wielu powodów. Między innymi ze względu na przedwczesny wybuch powstania, które 22 stycznia 1863 roku nie było jeszcze należycie przygotowane. Zaplanowany na wiosnę zryw został przy-

spieszony przez niespodziewany pobór do wojska rosyjskiego. „Zarządził go, według specjalnie przygotowanych spisów, margrabia Aleksander Wielopolski, naczelnik rządu cywilnego Królestwa Polskiego”, wyjaśnia Adam Malinowski, historyk specjalizujący się w dziejach XIX wieku. „Chciał w ten sposób rozbić konspirację szykującą powstanie i sparaliżować działalność organizacji spiskowych”.

W pierwszych dniach walki powstańcom udało się co prawda opanować małe posterunki i mniejsze garnizony, głównie dzięki temu, że zaskoczyli Rosjan. „Początkowym sukcesom Polaków sprzyjało też rozproszenie armii carskiej po całym obszarze Kongresówki”, dodaje Adam Malinowski. W tym okresie uformowało się też kilka większych oddziałów: w okolicach Węgrowa skoncentrowało się ponad trzy tysiące powstańców, obóz w Ojcowie liczył 2,5 tysiąca zbrojnych, a w Wąchocku Marian Langiewicz zebrał 1,4 tysiąca żołnierzy.

Oddziały te nie przekształciły się jednak w armię regularną, bo po około dwóch tygodniach Rosjanie przystąpili do kontrnatarcia. Powstanie przerodziło się w wojnę partyzancką, w której stoczono ponad tysiąc mniejszych i więk-

szych potyczek. Próby ponownego tworzenia większych oddziałów były skazane na porażkę. „Dzięki znakomitemu wywiadowi Rosjanie szybko dowiadawali się o koncentracji powstańczych sił i natychmiast je rozbijali”, tłumaczy Bogdan Klejn.

Organizacji powstańczej armii nie pomogło nawet stworzenie państwa podziemnego z Tymczasowym Rządem Narodowym na czele. Pod względem administracyjnym, skarbowym, a nawet politycznym podziemne władze były świetnie zorganizowane. Działały służba zdrowia, system łączności, żandarmeria i wymiar sprawiedliwości. „Jednak w tym doskonale funkcjonującym organizmie zabrakło porządnym struktur wojskowych”, zaznacza Bogdan Klejn. Gdy w październiku 1863 roku po objęciu dyktatury Romuald Traugutt usiłował stworzyć regularną armię, było już, niestety, za późno.

SZTUCERY I KOSY

Wcześniejszy wybuch powstania przyniósł też na początku walk braki w polskim uzbrojeniu. Powstańcy kupili co prawda za granicą broń: rewolwery, wielostrzałowe colty oraz nowoczesne sztucery, ale do Polski dotarły one dopiero latem 1863 roku. Przez to spośród trzech tysięcy osób tworzących w styczniu pierwsze wielkie zgrupowanie pod Węgrowem tylko jedna trzecia miała broń palną, i to co najwyżej myśliwską. „Kiepskiej jakości dubeltówki i wszelkiego rodzaju strzelby okazały się wtedy najłatwiej dostępnym uzbrojeniem”, wyjaśnia Adam Malinowski. Pozostali szli na Rosjan z kosami lub drągami. Od lata 1863 roku oddziały kosynierów stanowiły natomiast już mniej niż 20 procent powstańców, reszta to byli strzelcy uzbrojeni w nowoczesną broń wojskową.

„Różnica między gładkolufową myśliwską dubeltówką a wojskowym sztucem była ogromna”, wyjaśnia komisarz wystawy w MWP. Jak tłumaczy, z dubeltówki strzelało się co prawda szybko, ale donosiła ona skutecznie tylko na 50 metrów. Wojskowe sztucery z gwintowaną lufą strzelały zaś celnie na około 200 metrów. Miały jednak jedną wadę – nową kulę nabijało się 7–8 minut. Wprowadzono więc ulepszenie pozwalające na szybsze otwieranie ognia. Zamiast kuli zastosowano obły pocisk z lekkim wgłębieniem od tyłu. Taki kształt umożliwiał w miarę luźne włożenie pocisku do lufy. W trakcie jego wystrzeliwania dzięki wgłębieniu ołów rozszerzał się, dopasowując do gwintu karabinu, co nadawało pociskowi ruch obrotowy i strzał był celniejszy. →



→ ROMANTYCZNI BOJOWNICY

Szacuje się, że z ponad 70 tysięcy takich karabinów kupionych w Belgii i Austrii, do kraju dotarło 25–30 procent. Reszta została przejęta na granicy z Prusami i Austrią. Jak mówi Bogdan Klejn: „Mimo to dla walczących osób broni wystarczyło, ponieważ jednorazowo w polu biło się najwyżej około 30 tysięcy Polaków”.

Równie nowoczesną broń mieli Rosjanie. Ich główną przewagę nad partyzantami stanowiła jednak artyleria. Co prawda użycie armat w małych potyczkach było mniej skuteczne niż ostrzał artyleryjski w wielkich bitwach, ale i tak powodowało znaczne szkody wśród polskich oddziałów. „Powstańcy użyli za to w kilku bitwach małych wyrzutni raketowych, do których pociski przemycili z Austrii”, opowiada historyk z MWP.

ŻUAWI ŚMIERCI

Rosjanie mieli nad powstańcami przewagę nie tylko technologiczną, lecz także liczebną. W Królestwie Polskim stacjonowało około 100 tysięcy żołnierzy carskich. Po wybuchu powstania Rosja była w stanie w ciągu kilku miesięcy zmobilizować pod broń pół miliona ludzi. Dla odmiany, jak wylicza Bogdan Klejn, przez powstańcze szereg przeszło w sumie około 200 tysięcy żołnierzy, co i tak było sporą liczbą, wzięszy pod uwagę możliwości Królestwa.

Największą bolączką powstańców był jednak brak wykształcenia wojskowego ochotników. Przeciwno dobrze zorganizowanej, zaprawionej w niedawnej wojnie krymskiej armii rosyjskiej powstańcy wystawili sformowane naprędce oddziały. W wojskach powstańczych służyli sami ochotnicy, niezmuszani do walki tak jak carscy poborowi. Spora część z nich obrażała sobie jednak wojnę bardzo romantycznie i kiedy zderzyli się z prozą pola bitwy czy partyzanckiego życia, często nie wytrzymała psychicznie i wracali do domów. Jak dodaje Adam Malinowski, w lesie zamiast wielkich bohaterskich batalii powstańcy toczyli małe potyczki, często głodni i w chłodzie. „Powstańcy stanowili też raczej grupę indywidualnych bojowników za sprawę, niż zorganizowane i zdyscyplinowane wojskowe oddziały, ściśle wykonujące rozkazy”, podkreśla historyk z MWP.

Najbardziej doborową jednostką, przypominającą regularne oddziały, byli polscy żuawi śmierci. Grupę sformowano w lutym 1863 roku w Ojcowie, skąd przeszła walczyć do Królestwa. Na jej czele stanął francuski pułkownik Franciszek Rochebrune. Nazwa „żuawi” pochodziła od jednego

z arabskich plemion, a słowo „śmierci” odnosiło się do składanej przez polskich żołnierzy przysięgi, że nie cofną się ani nie poddadzą na polu walki i będą walczyć do końca. Ta zdyscyplinowana i świetnie uzbrojona piesza formacja sama nie mogła jednak zmienić losów powstania. Tym bardziej że powstańczym oddziałom brakowało także wybitnych dowódców. Kilkuset oficerów, którzy służyli w polskich szeregach, nie stanowiło jednolitej kadry. Część pochodziła z armii carskiej, jak Romuald Traugutt, Zygmunt Sierakowski czy Józef Hauke-Bosak, inni przeszli szkołę pruską (jak Marian Langiewicz) albo kończyli Polską Szkołę Wojskową we Włoszech, a byli też tacy, którzy nie mieli żadnego wojskowego wykształcenia. Jak podkreśla historyk z MWP, warto pamiętać, że wśród powstańczych dowódców nie było wyższych oficerów o wykształceniu operacyjnym.

Zawiodły również nadzieje powstańców na wsparcie z krajów zachodnich. Głównie liczyli oni na cesarza Napoleona III Bonapartego. „Mimo sympatii, jaką powstanie styczniowe cieszyło się wśród zachodnich społeczeństw i tamtejszej prasy, pozostało wewnętrznym problemem Rosji i żadna pomoc dla Polaków z zagranicy nie nadeszła”, konstatuje Adam Malinowski. Wszystko to spowodowało, że jesienią 1864 roku walki skończyły się krwawą klęską. Ocenia się, że zginęło w nich około 20 tysięcy powstańców, a prawie 40 tysięcy Rosjanie zesłali na Sybir.

SZUKANIE POZYTYWÓW

Historycy analizujący powstanie często podkreślają jego negatywne skutki: straty wśród najbardziej wykształconej warstwy Polaków, cofnięcie autonomii Królestwa Polskiego, wzrost represji, konfiskaty majątków ziemskich. „Jednocześnie jednak powstanie wywarło pozytywny wpływ na późniejszy kształt Polski”, stwierdza Bogdan Klejn. Przyczyniło się do korzystniejszego niż w pozostałych zaborach uwłaszczenia chłopów oraz przyspieszyło zmiany gospodarcze. Zniszczenia i straty wojenne zostały błyskawicznie wyrównane, w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku liczba ludności sprzed powstania została podwojona. Królestwo stawało się centrum gospodarczym i umysłowym terenów dawnej Rzeczypospolitej, rozbudowała się przemysłowa Łódź, powstała huta w Warszawie, rozwijała się inteligencja. „Warto też pamiętać – dodaje Adam Malinowski – że powstanie przetrwało w Polsce jako mit, który zaowocował kolejnymi zrywami i w końcu odzyskaniem niepodległości w 1918 roku”. ■



MARIAN LANGIEWICZ ZORGANIZOWAŁ FORMACJE POWSTAŃCZE W GÓRACH ŚWIĘTO-KRZYSKICH



PROCENTY W OKOPACH

Frontowe 100 gramów stało się jedną z legend związanych z wielką wojną ojczyźnianą.

ADAM KACZYŃSKI

Historia wydawania rosyjskim żołnierzom wódki sięga czasów Piotra I, jednak idea urzędowego zaopatrywania walczących oddziałów w alkohol na dobre powróciła dopiero w czasach sowieckich. Pierwszy raz masowo żołnierze dostali go podczas wojny z Finlandią. Na początku 1940 roku dowództwo Armii Czerwonej podjęło decyzję, aby zamierzającym na blisko 40-stopniowym mrozie żołnierzom dawać po 100 gramów wódki (dla lotników był koniak).

MOTYWACJA DO WALKI

Po otrząśnięciu się z pierwszych klęsk dowództwo Armii Czerwonej zaczęło myśleć o prostym, a zarazem skutecznym środku motywującym żołnierzy. Przydzielanie walczącym jednostkom alkoholu wydawało się idealnym rozwiązaniem. Oficjalnie takie praktyki usankcjonował rozkaz numer 0320 z 25 sierpnia 1941 roku, mówiący o tym, że od 1 września 1941 roku ma się rozpocząć wydawanie żołnierzom służącym na pierwszej linii po 100 gramów wódki na dobę. W rozkazie nie zapomniano też o odpowiednim zorganizowaniu zaopatrzenia oraz, co ważniejsze, skutecznej ochronie i kontroli dystrybucji tego jakże cennego towaru.

Niestety teoria i praktyka nie szły w parze. Pomimo niezwykle ostrych przepisów, szczegółowego sprawdzania stanu magazynów oraz wybierania zaufanych i – co ważniejsze – niepijących wartowników, wódka masowo znikła ze składów. Większości kradzieży dokonywali oficerowie sztabowi i zaopatrzeniowcy, którzy – poprzez umiejętne fałszowanie dokumentacji – przywłaszczali sobie pożądany trunek.

Co ciekawe, z transportu najczęściej ginęły zwykłe butelki. Najłatwiejsze zaś do upilnowania były dębowe beczki lub aluminiowe bidony służące niegdyś do przewożenia mleka. Wódkę często pobierano ze składu przed bitwą, a wydawano ją dopiero po walce, gdy niewielu żołnierzy pozostawało przy życiu.

Liczne nadużycia sprawiły, że z inicjatywy Stalina zreorganizowano cały system dystrybucji alkoholu, tak aby służył on motywowaniu żołnierzy do walki. Naczelne dowództwo 12 maja 1942 roku wydało rozkaz, na którego mocy wstrzymano codzienne wydawanie wódki wszystkim jednostkom frontowym. Przywilej ten pozostawiono jedynie tym pierwszolinowym, odnoszącym sukcesy w działaniach bojowych. W ramach zachęty do walki zwiększono także normę do 200 gramów na dobę. W przypadku pozostałych jednostek frontowych →



POMIMO SROGICH OGRANICZEŃ W WYDZIELANIU WÓDKI ARMIA CZERWONA I TAK POCHŁANIAŁA JEJ OLBRZYMIĘ ILOŚCI. TYLKO W OSTATNIM TYGODNIU 1942 ROKU ŻOŁNIERZE W WALCZĄCYCH JEDNOSTKACH WYPILI PONAD **5,5 MILIONA** LITRÓW TEGO TRUNKU I **1,2 MILIONA** LITRÓW WINA

Wiosną 1943 roku znowu zaostorzono rygory związane z wydawaniem wódki. Dowództwo uznało, że alkohol bardziej jest potrzebny zimą, więc wraz ze wzrostem temperatury zaczęto go oszczędzać. Sytuacja zmieniła się dopiero po bitwie pod Kurskiem, kiedy stopniowo rozluźniano sztywne zasady i rozszerzano kategorie jednostek uprawnionych do otrzymywania frontowych 100 gramów.

PŁYNNĄ WALUTĄ

Na froncie papierowe pieniądze praktycznie nie przedstawiały żadnej wartości. Również na tyłach posiadanie gotówki nie na wiele się zdawało, gdyż w warunkach totalnego deficytu i systemu kartkowego i tak można było liczyć tylko na przydziałowe produkty. W takiej sytuacji wódka stała się jedną z najlepszych walut. Niepijący żołnierze wymieniali swój przydział na jedzenie lub tytoń. Jak wspominał znany sowiecki aktor komediowy Jurij Mikulin, 100 gramów wódki zawsze wymieniał po ustalonym kursie na 50 gramów słoniny.

Co ciekawe, alkohol był jedną z niewielu cennych rzeczy, którą ranni żołnierze mogli przywieźć z frontu na tyły. Według oficjalnych wojennych cen butelka wódki kosztowała 30 rubli, jednakże była ona praktycznie nieosiągalna dla przeciętnego obywatela. Na czarnym rynku ta cena najczęściej kształtowała się w granicach 500 rubli; tyle wynosiła dobra dwumiesięczna pensja robotnika (dla porównania szef sztabu pułku ze wszystkimi dodatkami otrzymywał 1300 rubli miesięcznego wynagrodzenia).

TROFIEJNY ALKOHOL

Diametralna zmiana nastąpiła po wkroczeniu Armii Czerwonej na tereny okupowanych państw europejskich. Choć rosyjscy historycy pomijają tę kwestię milczeniem, to jednak sytuacja wymknęła się wówczas spod kontroli. Wprawdzie w pierwszoliniowych atakujących jednostkach oficerom na ogół udawało się utrzymywać kontrolę nad spożyciem trunków, jednak podążające za nimi jednostki tyłowe stanowiły prawdziwą plagę dla miejscowej ludności. O ile „samozaopatrywanie się” wojsk nie było dla dowództwa żadnym problemem, o tyle masowe zatrucia metanolem i skażonym spirytusem technicznym traktowano już bardzo poważnie. Większość ze strat niebojowych z lat 1944–1945 wynikała właśnie z zatrucia metanolem, którego duże ilości celowo pozostawiały wycofujące się wojska niemieckie. Choć dzięki obfitości zdobycznego alkoholu znacząco zmniejszyła się rola „narkomowskich” [od narodnowo komisarja] 100 gramów, to przydziałowa setka pozostała jednym z podstawowych przywilejów nacierających jednostek aż do samego końca wojny. ■

wprowadzono spis dni świątecznych, w które miano wydawać dotychczasowe 100 gramów.

Rozkaz brzmiał nadzwyczaj surowo: „wszystkim pozostałym żołnierzom służącym na pierwszej linii wydawanie wódki po 100 gramów na osobę przeprowadzać tylko w następujące święta rewolucyjne i ludowe: 7–8 listopada (rocznica rewolucji październikowej), 5 grudnia (rocznica rozpoczęcia kontrnatarcia pod Moskwą), 1 stycznia (Nowy Rok), 23 lutego (Dzień Armii Czerwonej), 1–2 maja (Święto Pracy), 19 lipca (Dzień Sportowca), 16 sierpnia (Dzień Lotnika), 6 września (Międzynarodowy Dzień Młodzieży) oraz w święto pułkowe (dzień sformowania jednostki)”. Paradoksalnie dzięki rozkazowi bardzo wielu żołnierzy dowiedziało się, że Międzynarodowy Dzień Młodzieży i Dzień Sportowca są jakimś powodem do świętowania...

Rozkaz o 200 gramach szybko jednak zmodyfikowano i zmniejszono przyznaną porcję do setki, ale tylko dla jednostek prowadzących natarcie. Tylko dla Frontu Zakaukaskiego, który był odcięty od pozostałych grup wojsk i linii zaopatrzenia, ustanowiono odrębne normy wydawania „napojów motywujących” – deficytową wódkę zastąpiono miejscowym winem: po 200 gramów wina wzmocnianego lub 300 zwykłego.

ZAOSTRZONY RYGOR

Chociaż w założeniu frontowe 100 gramów miało działać motywująco na żołnierzy, w praktyce wydawanie wódki przysparzało jednak wielu problemów. Nawet niewielka doza alkoholu działała wyjątkowo mocno na niedożywionych żołnierzy, co przynosiło dramatyczne skutki, jeśli trunek był wydawany przed atakiem. Tak wspominał jeden z weteranów: „Po okopie szedł szef kompanii z kubkiem i nalewał każdemu, kto chciał. Najczęściej pili młodzi żołnierze i nowo wcieleni rekruci. Leżeli potem prosto pod kule i ginęli. Ci, którzy przeżyli kilka ataków, podchodzili do wódki z wielką ostrożnością”.

Ze wspomnień weteranów wynika, że piła głównie piechota. Alkoholu unikali czołgiści i artylerzyści, gdyż nawet niewielka dekoncentracja kierowcy lub celowniczego mogła zaważyć na losie całej załogi.



19 kwietnia 2013

Hala widowiskowo-sportowa
„Gdynia”

3 OGÓLNOPOLSKI BAL
PODCHORAŻEGO



Polska Zbrojna



WYSTĘPY



ORKIESTRA



INTEGRACJA

800 osób • Znamienici goście • Loterie
Na Bal zapraszamy również oficerów WP
Zapisy na BAL do 15 marca 2013
Rejestracja na stronie www.uaaff.eu



FUNDACJA OFICERÓW I PODCHORAŻYCH
UNITED ARMY'S FINEST



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Toast za Marszałka

„Święto w Polsce dziś całej, legion serc żywiej uderza, święto Polski pierwszego żołnierza”, pisał poeta Józef Feldziński w dniu imienin Józefa Piłsudskiego.

ANNA DĄBROWSKA

Wstrząsnął Polską od rubieży do rubieży dreszcz zapалу i porywu radości. Wszystkie oczy zwróciły się w stronę szaro-błękitnego mundurku Dziadka”, donosiła „Polska Zbrojna” 19 marca 1923 roku w imieniny Józefa. Jak podawała, nie ma oddziału, który nie chciałby uczcić tego dnia. „Każdy żołnierz wie bowiem, że to siłą charakteru Marszałka Józefa Piłsudskiego, jego mocą twórczą, jego wiarą i zapalem powstała żywa moc narodu

ucieleśniona w armii”. Z tej okazji przez Warszawę udekorowaną flagami w barwach narodowych przeszła defilada wojskowa, a Belweder, gdzie rezydował Marszałek, od rana oblegały tłumy. Ostatnim punktem obchodów był koncert w filharmonii zorganizowany przez Związek Legionistów Polskich. „Wyapał imponująco, a największą burzę oklasków wywołała pieśń o Komendancie w wykonaniu Stanisława Gruszczyńskiego”, pisał korespondent wojaskowego dziennika.

Dwa lata później program imieninowych obchodów był jeszcze bogatszy. Rano akademii dla młodzieży w Muzeum Przemysłu, potem koncert chóru robotniczego, po południu przedstawienie dla żołnierzy w Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego. „Komitet obchodów pamiętał, aby szarej masie żołnierskiej dać możliwość ujrzenia Marszałka, który zasiadł w łożu o 4 po południu. Za nim stanęła warta honorowa, którą pełniło dwóch szwoleżerów w mundurach z czasów Księstwa Warszawskiego”.

M P I T A V A L

Oszustwo w sądzie

Sierżant znalazł sobie równie dochodowe,
co nielegalne źródło zarobku.

Sstarszy sierżant Stanisław Kopicuch mógł uchodzić za wzór praworządności. Zawsze przestrzegał co do joty regulaminów i przepisów. Bardzo pilnował też, aby jego podwładni i koledzy, a nawet przełożeni,

nie naruszali prawa. W 5 Pułku Strzelców Konnych, w którym służył, słynął ze swojego przywiązania do paragrafów. Nikt się więc nie zdziwił, kiedy w 1929 roku sierżant został przeniesiony do Wojskowego Sądu

Okręgowego w Przemyślu jako protokolant.

Przez pierwszy rok służby w nowym miejscu wszyscy byli zadowoleni – podoficer, bo pracował w wymiarze sprawiedliwości, o czym zawsze marzył, i jego przełożeni, bo jak mówili, trudno o bardziej sumiennego i skrupulatnego pracownika.

Z początkiem 1930 roku coś jednak się zmieniło. Podoficer, zamiast po pracy iść, jak dotąd, na obiad z kolegami, zniknął tajemniczo. Widywano go też w drogich i modnych restauracjach w towarzystwie nieznanego nikomu pa-

Wieczorem Piłsudskiego czekał jeszcze raut w Teatrze Wielkim. Zagrano na jego powitanie „Pierwszą brygadę”. Potem Aleksander Zelwerowicz wygłosił orację na jego cześć: „Jaśnie Wielmożny, a nam wielce Miłościwy Panie Marszałku, Dobrodzieju kochany, nasz Obywatelu i Komendancie. Przyszliśmy, aby złożyć hołd Twojej zasłudze dziejowej i życzyć Ci jak najdłuższych lat na Chwałę Ojczyzny”.

W następnym roku Piłsudski wycofał się z życia publicznego i przeniósł do Sulejówka. „Pociągi przepełnione, na drogach zastępy powozów, samochodów i innych wehikułów”, wyliczał dziennikarz. Do popołudnia dłoń solenizanta uściśnięto 734 wojskowych i 912 cywiliów. Uroczystościom towarzyszyły warty honorowe oraz trzy wojskowe orkiestry. „Marszałek odebrał od nich raporty na swojej pięknej Kasztance”.

Świętowano też w Warszawie i Wilnie. W stolicy żołnierze bawili się na bezpłatnym przedstawieniu w teatrze Qui Pro Quo, a w auli wileńskiego Uniwersytetu Stefana Batorego Towarzystwo Wiedzy Wojskowej urządziło akademię poświęconą zasługom i wojskowej twórczości Marszałka. Uroczystości ku jego czci odbyły się nawet

w wojskowym Szpitalu Ujazdowskim, gdzie zorganizowano koncerty, śpiewy i deklamacje dla rekonwalescentów.

W 1933 roku głównym punktem imienin był uroczysty capstrzyk wojskowych orkiestr na ulicach stolicy. Potem w Belwederze życzenia składali Marszałkowi wojskowi i politycy na czele z prezydentem Ignacym Mościckim. Przed komendą stołeczną garnizonu, którą ozdabiał wielki portret Piłsudskiego, odbyła się zmiana warty.

Imieniny nie mogły się obyć bez prezentów. „Jednak wśród upominków wykonanych z pieczołowitym staraniem wzruszające wrażenie czyniły przede wszystkim prezenty zrobione przez polską dżiatwę i wymalowane przez nią laurki”, stwierdzała „Polska Zbrojna”. Jedną napisała córka Marszałka, Wanda: „W dniu imienin życzę Tatusiowi, żeby nigdy nie umarł i miał dużo dzieci, 15 córek i 15 synów i żeby miał takie oczy, żeby wszystko dostrzegły”.

Aby uczcić święto Marszałka, składano się na szczytne cele, między innymi na samolot i łódź podwodną jego imienia. W 1926 roku korpus podoficerski Dywizjonu Szkolnego Pociągów Pancernych w Jabłonnie zaoferował 101 złotych 60 groszy na komitet fundacji łodzi podwodnej i wezwał do pojedynku na wpłaty korpus podoficerski 1 Pułku Czołgów w Żurawicy. „Polska Zbrojna” zapewniała, że bój ten będzie pilnie obserwować. Dwa lata później podoficerowie wpłacili na poczet samolotu imienia Marszałka 6 tysięcy 322 złote 20 groszy, w tym 120 złotych przysłałi uczniowie oficerskiej szkoły administracji w Krakowie. ■

**Z OKAZJI IMIENIN
MARSZAŁKA
WARSZAWĘ
UDEKOROWANO
FLAGAMI
W BARWACH
NARODOWYCH**

ni. Do tego zaczął więcej wydawać. Kupił sobie nowe palto, kapelusz, modne buty, wyjechał nawet na urlop do Zakopanego. Koledzy dziwili się, skąd prosty podoficer ma na to wszystko pieniądze, tym bardziej że nie pochodził z zamożnej rodziny. On jednak na ich pytania odpowiadał wymijająco, a z biegiem czasu nawet niegrzecznie. W sądzie podejrzewano, że sierżant dostał po kimś spadek albo związał się z bogatą kobietą.

Wkrótce okazało się, że podoficer w czasie jednej z rozpraw zobaczył na sali niejaką Halinę Morzyk, która zja-

wiła się tam jako świadek. Zakochał się w niej bez pamięci i chciał wybrance serca czymś zaimponować. Ani wiedza prawnicza, ani nienaganna opinia w pracy nie robiły jednak na niej wrażenia. Za to modny ubiór i droga kolacja – tak. Wtedy sierżant zaczął szukać sposobu na większe zarobki i wpadł na świetny, jego zdaniem, pomysł.

„Podrabiał koszty świadków, wpisując na blankietach fikcyjne nazwiska, a podpisy pod tymi dokumentami fałszował. Na podstawie tych podrobionych dokumentów pobierał z kasy są-

POLSKA ZBROJNA
PISMO CODZIENNE

POLSKA ZBROJNA
22 MARCA
1929 ROKU

**REDAKTOR
NACZELNY
„POLSKI
ZBROJNEJ”
REMIGIUSZ
KWIATKOWSKI:**

Bez „Polski Zbrojnej” nie może obyć się żaden oficer czy podoficer, bowiem bez codziennych informacji zgubi tętno życia organizmu wojskowego. Nie może się też obyć bez niej żaden wybitny mąż stanu, senator, poseł, polityk czy publicysta – bowiem wojsko zajmuje zwykle wiele miejsca w ocenie sił i możliwości państwowych. Znajomość tych zagadnień jest jedną z najbardziej podstawowych dla działacza państwowego. Bez gazety nie obędzie się też żaden wybitny przemysłowiec i kupiec, bowiem wojsko jest bardzo poważnym konsumentem na rynku krajowym. ■

Głoszenia retro:
22 marca 1926 roku

RADJOAMATORZY
Przełone lub zie **RADJOLAMPY** zamienimy na fabrycznie nowe lampy katodowe za dopłatą zł. 8.50 od sztuki. Ilość lamp ograniczona
Radjo ZTH. Zie'na 46.

du pieniądze, które sobie przywłaszczył”, wyliczał potem na rozprawie przeciw podoficerowi prokurator. Sierżant Kopciuch zgromadził w ten sposób 4 tysiące 580 złotych 87 groszy.

Kiedy postawiono mu zarzuty, podoficer próbował obarczyć winą na swojego przełożonego, podpułkownika Kazimierza Giżyńskiego. Sąd nie dał mu jednak wiary i do przewin dołączył krzywoprzysięstwo. Po dwudniowej rozprawie, na której – ku rozpaczy sierżanta – Halina Morzyk się nie zjawiła, skazano go na trzy lata ciężkiego więzienia. ■

horyzonty

PASJE



| KOLEKCJONERZY |

MILITARIA W SIECI

**Krzyż Virtuti Militari, czółg,
wojskową słoninę i kalesony z demobilu kupimy
na internetowych serwisach aukcyjnych.
Nie dostaniemy tam tylko działającej broni z amunicją.**



ANNA DĄBROWSKA



➔ MILITARIA W SIECI

Internet to raj dla miłośników militariów. Sprawdziliśmy, co osoba zafascynowana wojskiem może kupić na polskich serwisach aukcyjnych i za ile. Szukaliśmy wyposażenia z demobilu lub wojskowych magazynów, nie zwracając zbytnej uwagi na kraj pochodzenia ani rok produkcji. Staraliśmy się jednak, aby był to sprzęt w miarę współczesny i oryginalny. Czasem jednak trzeba było zadowolić się kopią, szczególnie w przypadku broni palnej. Na aukcjach znaleźliśmy tylko jej repliki, które mogą być kupowane bez zezwolenia. Także oferowany na licytacjach ciężki sprzęt z demobilu pozbawiono cech bojowych, czyli tak go zmodernizowano, aby nie można było z niego strzelać. Mimo to militarni hobbisci mają w sieci w czym wybierać.

KALESONY MORO

Kierując się starą dobrą zasadą, że najbliższa ciału koszula, zakupy zaczynamy od ubrania, a właściwie bielizny. Do wyboru mamy zimowy podkoszulek francuskiej armii za 15 złotych, a do tego nowe polskie kalesony wzór 547 za 19 złotych. Gdyby mimo to było nam zimno, możemy za drugie ty-

Na nogi idealne będą czeskie wełniane skarpety po 10 złotych para i buty desanty za 180 złotych. Od razu warto nabyć wojskowy zestaw do ich czyszczenia, czyli dwie szczotki i tubę czarnej pasty z impregnatem za 18,50 złotych. Na głowę czapka wełniana z zasobów wojsk holenderskich, a dla zmarzluchów uszanka radzieckiej armii – każda po 20 złotych. O złotówkę więcej zapłacimy za wojskowy beret.

ODZNAKA PODKUWACZA

Nie należy zapominać o odpowiedniej ochronie. Kupujemy więc polski używany hełm kevlarowy wzór 93 za 125 złotych. Za pół tej ceny dla kogoś o większej fantazji polecamy piękną, choć mniej praktyczną, pruską pikelhaubę. Kamizelka kuloodporna IBA z wkładami kevlarowymi to koszt 929 złotych, a na wojskową kamizelkę taktyczną Chest Rigg wyposażoną w sześć ładownic wydamy 100 złotych. Do kompletu maska przeciwgazowa MUA, czyli popularny słoń. Kosztuje tylko 6,5 złotego, ale sprzedawca nie gwarantuje, że działa. Dorzucmy jeszcze indywidualny pakiet przeciwchemiczny do odkażania skóry za 30 złotych oraz za połowę tej kwoty opatrunków do tamowania krwawienia. I na koniec, aby skutecznie



W POLSCE ZASADY POSIADANIA BRONI REGULUJE USTAWA O BRONI I AMUNICJI.

Zgodnie z polskimi przepisami do broni zaliczane są broń palna, w tym bojowa, myśliwska i sportowa; pneumatyczna, w której energia kinetyczna pocisku przekracza 17 dżuli; biała, czyli ostrza ukryte w przedmiotach niewyglądających jak broń, kastety i nunczaki oraz pałki podobne do kija baseballowego. Na ich posiadanie trzeba mieć pozwolenie – na broń palną wydaje komendant wojewódzki policji, a na pozostałe rodzaje – komendant powiatowy. Pozwolenia nie wymaga natomiast posiadanie broni palnej rozdzielnego ładowania (w której materiał miotający i pocisk umieszczone są oddzielnie) wytworzonej przed rokiem 1885 oraz replik tej broni. Nie trzeba mieć też pozwolenia na broń palną pozbawioną cech użytkowych, czyli tak zmodernizowaną przez uprawnionego rusznikarza, aby nie dało się z niej strzelać. Trzeba jednak zarejestrować ją u komendanta wojewódzkiego policji. Żadnych zezwoleń ani rejestracji nie wymaga za to kupno replik, które tylko z wyglądu przypominają broń, ale zrobiono je tak, aby nie można ich było przystosować do wystrzelania jakiegokolwiek amunicji. A D

le dostać podpinkę do spodni z Bundeswehry albo szarpnąć się na współczesny polar polskiej armii ze wstawkami moro za 90 złotych.

Na mundur trzeba już przeznaczyć większe pieniądze. Amerykańska kurtka i spodnie M65 to koszt co najmniej 660 złotych. Niewiele więcej wydamy na ćwiczebny mundur naszych Wojsk Specjalnych. Na większe opady warto dokupić za 35 złotych kurtkę przeciwdeszczową dowódcy pojazdu opancerzonego z czasów PRL-u wykonaną z podgumowanego ortalionu.

skryć się wśród zieleni, wojskowa farba do maskowania ciała – tubka po 22,5 złotego.

Skoro już mamy mundur, warto pomyśleć o oznaczeniach. Amerykański nieśmiertelnik razem z wybiciem to koszt 10 złotych. Za tyle samo sprawimy sobie naszywkę na rzep z wyszytym naszym stopniem i nazwiskiem. Za kolejne 20 złotych można się jeszcze bardziej wyróżnić. Do wyboru mamy odznakę skoczka spadochronowego, czyli gapę, odznakę polskich sił specjalnych lub unikatową przedwojenną odznakę wojskową końskich podkuwaczy.

SPRAGNIENI WIĘKSZEGO SPLENDORU MOGĄ NABYĆ WYBITY PRZED II WOJNĄ KRZYŻ ORDERU VIRTUTI MILITARI

Spragnieni większego splendoru mogą nabyć za 88 złotych replikę Gwiazdy Afganistanu, a nawet wybity przed II wojną Krzyż Orderu Virtuti Militari V klasy – na taki rarytas trzeba wyłożyć 565 złotych. Dla miłośników odznaczeń jest jeszcze inna ciekawa oferta – oficerska bluza galowa z czasów ludowego Wojska Polskiego obwieszona 27 medalami i odznaczeniami. Znajdziemy wśród nich odznakę „Wzorowy Oficer”. Komplet za jedyne 899 złotych.

KAŁASZNIKOW I SZABLA

Czas na broń. Ci jednak, którzy napatrzili się na sceny z amerykańskich filmów, mogą być zawiedzeni. W serwisach internetowych co prawda pistoletów i karabinów nie brakuje, ale wszystkie oferty to repliki prawdziwej broni bez jakichkolwiek cech użytkowych. Nie postrzelamy z nich, ale za to nacieszymy się wyglądem idealnie przypominającym oryginał. Do wyboru mamy na przykład niemiecki pistolet maszynowy MP41 Schmeisser Haenel z czasów II wojny za 739 złotych, samopowtarzalny amerykański pistolet maszynowy MAC-11 z 1970 roku za 506 złotych lub legendarny kałasznikow AK47 za 1399 złotych.

Na aukcjach nie dostaniemy też amunicji. Znajdziemy za to za 165 złotych pustą skorupę polskiego granatu obronnego wzór 24, ładownicę do niego z lat pięćdziesiątych XX wieku za symboliczną złotówkę czy oryginalną skórzaną kaburę do pistoletu Vis z 1935 roku za niewiele ponad 200 złotych.

Za to bez problemu można kupić w serwisach internetowych broń białą. Oryginalna polska szabla sprzed II wojny to koszt 290 złotych. Za połowę tej sumy nabędziemy powojenny oficerski kordzik marynarski albo austriacki nóż wojskowy Glock 81.

Cały sprzęt zapakujemy do wojskowego 65-litrowego plecaka z zasobów Bundeswehry, za który zapłacimy blisko

100 złotych. Możemy dorzucić do niego saperkę za 34 złote, lornetkę z siedmiokrotnym powiększeniem za 1,2 tysiąca złotych, wojskowy kompas z poziomicą za 60 złotych oraz radziecki noktowizor kierowcy z hełmofonem PNW-57A – trzeba na niego wydać tylko 159 złotych, ponieważ sprzedawca nie gwarantuje, że jest sprawny.

PRZEPRAWA SKOTEM

Jeśli nie chcemy z naszym wyposażeniem maszerować, warto pomyśleć o transporcie. Niestety, decydując się na zakup cięższego wojskowego sprzętu, trzeba się liczyć z poważnymi wydatkami oraz z tym, że każdy z pojazdów został pozbawiony cech bojowych. Dlatego ani z czołgu, ani z haubicy nie postrzelamy. Można zacząć od niemieckiego motocykla NSU 251 OSL z 1940 roku za 33 tysiące złotych. Jest też w ofercie terenowy Gaz z 1969 roku, w oryginalnym wojskowym kolorze, za 12 tysięcy złotych oraz trochę młodszy i trzy razy droższy ciężarowy radziecki KrAZ 255B.

Na wodzie przyda się gąsienicowy transporter pływający PTS za blisko 25 tysięcy złotych. Jeśli dołożymy drugie tyle, kupimy MiG-21. Nie liczymy jednak na to, że nasz myśliwiec wzniesie się w powietrze. Samolot może co najwyżej służyć jako oryginalna ozdoba. Nie brakuje natomiast jeżdżących transporterów opancerzonych z czasów PRL-u: kołowy SKOT za 21 tysięcy złotych, rozpoznawczy BRDM-2 za 16 tysięcy złotych czy bojowy wóz piechoty BWP-1 za 79 tysięcy złotych. Kupimy też za 4 tysiące złotych 85-milimetrową armatę przeciwpancerną D-44 czy haubicę samobiezną 2S1 Goździk za 72 tysiące złotych. Na koniec prawdziwa perełka, za którą trzeba wyłożyć ćwierć miliona złotych – jeżdżący czołg T-55.

TUSZONKA OBIADOWA

Nie od dziś wiadomo, że żołnierz potrzebuje dobrze zjeść. Na większe posiłki przyda się kuchnia polowa za 3,5 tysiąca złotych, a na mniejsze wypadki wystarczy żelowa maszynka armii szwajcarskiej za 14 złotych. Do tego aluminiowa mianażka z demobilu z kompletem sztućców, wojskowa litrowa manierka z USA i składany kubek plastikowy szwedzkiej armii – razem 55 złotych.

Na aukcjach znajdziemy także puszkę wyprzedawaną z wojskowych magazynów – słoninę z papryką, tuszonkę wieprzową czy fasolę w zalewie. Zagryziemy je wojskowymi sucharami, wydając na posiłek w sumie 5 złotych. Dla wygodnych i bardziej zamożnych jest wojskowa racja żywnościowa z podgrzewaczem chemicznym – porcja za 33 złote.

Z takim wyposażeniem można już rozbijać wojskowy obóz. A do tego przyda się namiot, na przykład ośmioosobowy NS-64 z pełnym wyposażeniem, za 2200 złotych, do tego siatka maskująca za 90 złotych. W środku rozłożymy śpiwór i karimatę brytyjskiej armii nabyte za 200 złotych. Na ścianie zawiśnię kupiona za 50 złotych plansza szkoleniowa z lat sześćdziesiątych, dzięki której zgłębimy tajniki budowy kałasznikowa, a na ogrodzeniu słynna żółta tablica z napisem „Teren wojskowy wstęp wzbroniony”, kosztująca aż 250 złotych. Kontakt ze światem zapewni nam – za mniej niż 40 złotych – sprawny telefon polowy PTC 404. Teraz wystarczy wciągnąć flagę na maszt – jej zakup to tylko 20 złotych – i możemy się cieszyć naszym militarnym królestwem. ■

Sposób na drugie życie

Dla wielu amerykańskich żołnierzy
poszkodowanych na misjach aktywność sportowa jest szansą na
odnalezienie się w nowej rzeczywistości.

PAULINA GLIŃSKA

Porucznik armii amerykańskiej Brad Snyder stracił wzrok po eksplozji improwizowanego ładunku wybuchowego (IED) w Afganistanie w 2011 roku. Rok później wystartował w paraolimpiadzie w Londynie. W pływaniu zdobył dwa złote medale (100 i 400 metrów) i jeden srebrny (50 metrów). Inny żołnierz, James Stuck, służył w Iraku w 2005 roku. Gdy jego Humvee najechał na bombę, stracił nogę poniżej kolana oraz doznał wielu innych obrażeń. Z depresji wyszedł dzięki uprawianiu sportu. Próbował różnych dyscyplin, ale ostatecznie został zawodnikiem drużyny siatkówki na siedząco.

Joel Hunt z misji wrócił z urazem mózgu (TBI): „Spędziłem rok na wózku inwalidzkim z ogromnym poczuciem bezradności. Zawsze byłem tym, który pomagał swoim żołnierzom, a teraz musiałem przełknąć swoją dumę i sam poprosić o pomoc”. Rodzice przekonali go, by wziął udział w obozie narciarskim dla weteranów z TBI. W grudniu 2008 roku nauczył się jeździć na nartach. Dziś jest znakomitym narciarzem alpejskim i startuje w wielu prestiżowych zawodach.

DOŚWIADCZENIA ZZA OCEANU

Idea rehabilitacji przez sport jest w armii amerykańskiej popularyzowana już od lat sześćdziesiątych. W 1967 roku, by pomóc rannym wracającym z Wietnamu, inni niepełnosprawni żołnierze założyli Disabled Sports USA (DS). Dziś jest to jedna z największych organizacji w Stanach Zjednoczonych, która poprzez zajęcia sportowe pomaga poszkodowanym fizycznie i psychicznie na misjach wrócić do normalnego życia.

Do aktywności sportowej zachęceni są byli misjonarze bez względu na stopień niepełnosprawności. Weterani po amputacjach kończyn, z urazami mózgu, rdze-

nia kręgowego, upośledzeniem widzenia, a także problemami psychicznymi mają do wyboru blisko 30 sportowych dyscyplin letnich i zimowych. DS prowadzi między innymi szkolenia narciarskie, nurkowe i żeglarskie. Poszkodowani biorą udział w spływach kajakowych, jeżdżą na rowerach, grają w golfa, siatkówkę, koszykówkę, uprawiają jeździectwo czy wspinaczkę. Ci z najlepszymi wynikami startują w reprezentacji USA na igrzyskach paraolimpijskich.

„Dzisiaj biorę tylko trzy rodzaje leków, a nie piętnaście, jak dotychczas. Poprawa stanu mojego zdrowia jest ewidentna. Marzę o tym, by zostać najlepszym narciarzem świata”, tak odpowiedział Joel Hunt zapytany o to, jak sport zmienił jego życie. James Stuck z kolei przyznał, że zaangażowanie się w sport było dla niego najprostszym sposobem na zachowanie zdrowia psychicznego: „Gdyby nie sport, moje życie by się rozpadło”.

Podobnie uważa wielu innych weteranów. Pozytywny wpływ sportu na osoby niepełnosprawne potwierdzają, oprócz samych zainteresowanych, także badania przeprowadzone na zlecenie Disabled Sports. Pokazały one, że taka forma rehabilitacji lepiej pozwala radzić sobie z własną niepełnosprawnością, zarówno fizyczną, jak i emocjonalną. Dzięki uprawianiu sportu byli misjonarze są mniej zestresowani, rzadziej chorują i miewają stany depresyjne; mogą się skupić na dążeniu do sukcesu i zapomnieć o tym, czego już robić nie mogą.

KROK PO KROKU

U nas idea rehabilitacji przez sport dopiero raczkuje. Polscy weterani chcą jednak korzystać ze sprawdzonych rozwiązań. „Wypadek nie musi oznaczać końca aktywnego życia, a dla niektórych może stać się początkiem przygody ze sportem”, mówi starszy sierżant Przemysław Wójto-

COMMENT



JANUSZ RACZY

Sportowe programy adaptacyjne dla poszkodowanych istnieją za oceanem od wielu lat. My dopiero próbujemy zaszczyć je na naszym gruncie. W porównaniu do amerykańskich weteranów mamy łatwiejszy start – ścieżki zostały przetarte. Nam pozostaje wybrać to, co najlepsze, i zachęcić do współpracy odpowiednie instytucje. Warto skorzystać z takiej formy aktywizacji. Otwarte pozostaje pytanie: jak wielu rannych weteranów zechce podjąć wyzwanie? Wierzę, że wystarczająco wielu, by takie przedsięwzięcia mogły odbywać się regularnie.

Janusz Raczy jest wiceprezesem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

COMMENT

STANISŁAW ILNICKI



Popieram ideę rehabilitacji przez sport. Trzeba jednak pamiętać, że sportowa aktywność musi być uzależniona od rodzaju niepełnosprawności i opinii specjalisty. Jeśli chodzi o zaburzenia związane ze stresem wojennym, takich przeciwwskazań nie widzę. Wprost przeciwnie – dostrzegam tu duże korzyści. Napięciu emocjonalnemu towarzyszy zwykle napięcie mięśniowe, a ogólny niepokój budzi pokusę sięgania po używki. W takich sytuacjach wysiłek fizyczny może okazać się zbawienny. Pozwala na wyciszenie emocji, minimalizuje tendencje do agresywnych zachowań czy depresji. Z doświadczenia wiem, że wśród żołnierzy z PTSD najlepiej radzili sobie ci, którzy biegali czy korzystali z siłowni. Ze względu na to, że z zaburzeniami psychicznymi najczęściej wiąże się izolacja chorego, udział w zajęciach sportowych może mieć znaczenie socjalizujące.

Stanisław Ilnicki jest konsultantem Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego WIM.

wicz, przedstawiciel do spraw sportu Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

Wójtowicz wpadł na pomysł zorganizowania pierwszej sportowo-rehabilitacyjnej imprezy dla poszkodowanych na misjach. Już w maju wyruszą oni w rajd „Bieszczady 2013”. „To początek cyklicznych akcji, dzięki którym chcemy propagować ideę rehabilitacji przez sport”, twierdzi sierżant. „Nikogo nie trzeba przekonywać, że aktywność fizyczna osób nie w pełni sprawnych pozwala im uwierzyć w siebie. Ma to ogromne znaczenie także w leczeniu, zwłaszcza urazów PTSD”.

W rajdzie mogą wziąć udział nie tylko członkowie stowarzyszenia. Mile widziany jest każdy żołnierz, który w czasie misji poniósł uszczerbek na zdrowiu. Pierwsi chętni już są. Trzy dni po ogłoszeniu naboru do sierżanta Wójtowicza zgłosiło się 15 byłych misjonarzy. Z ofertą pomocy dzwonią też wolontariusze, ratownicy medyczni i górcy.

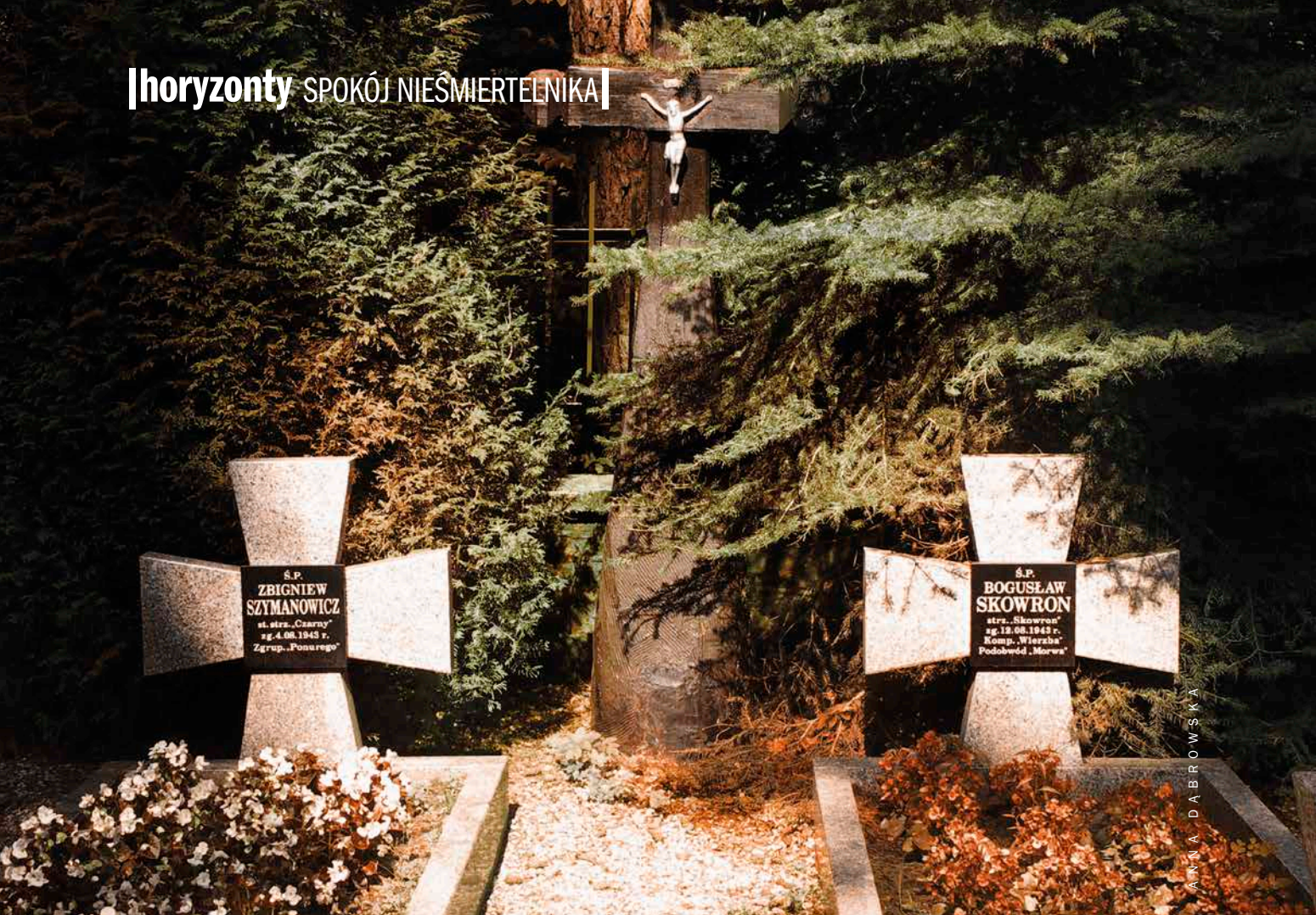
Najważniejszym punktem rajdu będzie zdobycie Tarnicy, szczytu położonego na wysokości 1346 metrów nad poziomem morza. Każdy uczestnik, w zależności od stanu zdrowia i umiejętności, będzie mógł zdecydować o wyborze trasy – krótszej (czterogodzinnej) lub dłuższej (sześciogodzinnej).

Polscy byli misjonarze mają już kolejne sportowe plany. W jakim stopniu je zrealizują, będzie zależało od tego, ile zdobędą pieniędzy. W USA podobne inicjatywy mają rządowe wsparcie finansowe, w Polsce weterani sami szukają funduszy. „Zgłosił się do nas współpracujący z armią Jachtklub Morski «Neptun», organizujący kursy motorowodne, jachtingu i nurkowania. Ten ostatni chcemy przeprowadzić latem”, mówi sierżant.

Zdaniem weteranów wspólne wyprawy, rajdy rowerowe czy kursy nurkowania mogą pomóc w budowaniu pozytywnych relacji ich środowiska ze społeczeństwem. „Dzięki takim imprezom ranni żołnierze mogą udowodnić samym sobie i innym, że mimo niepełnosprawności stać ich na wiele”, tłumaczy Wójtowicz. ■



U S D O D



Partyzanckie mogiły

Mogiły na Wykusie to niejedyne miejsce, gdzie spoczywają partyzanci „Ponurego”. Część z nich leży na leśnym cmentarzu w Skarżysku-Kamiennej.

ANNA DĄBROWSKA

WGórach Świętokrzyskich pierwsze oddziały partyzanckie powstały już w 1942 roku, jednak scalił je i zorganizował dopiero cichociemny, porucznik Jan Piwnik „Ponury”, skierowany na ten teren przez dowództwo Armii Krajowej. Od czerwca do grudnia 1943 roku „Ponury” podporządkował sobie większość dotąd samodzielnych świętokrzyskich oddziałów i stanął na czele zgrupowań partyzanckich AK nazwanych od jego pseudonimu. Wczesną jesienią 1943 roku dysponował już przeszło 400 ludźmi. Były to wówczas największe na ziemiach polskich zorganizowane leśne oddziały.

Prowadziły one akcje dywersyjne, likwidowały konfidentów, zdobywały broń, atakowały obiekty wroga, ubezpieczały

zrzuty broni, ludzi i zaopatrzenia, szkoliły żołnierzy. Kiedy na początku 1944 roku „Ponury” został przeniesiony na teren Nowogródzyczyny, na czele zgrupowań stanął porucznik Eugeniusz Kaszyński „Nurt”. Pod jego komendą partyzanci walczyli w czasie akcji „Burza”. Potyczki trwały aż do pierwszych dni stycznia 1945 roku, kiedy zgodnie z rozkazem dowództwa AK oddziały zostały rozwiązane.

PAMIĘĆ W BUTELCE

Poległych w walkach partyzantów „Ponurego” grzebano potajemnie albo na cmentarzach przy wsiach, albo w lesie. Jednym z takich miejsc jest cmentarz niedaleko Skarżyska-Kamiennej. W sierpniu 1943 roku pochowano tutaj pierw-

PARTYZANCI WYKARCZOWALI 400 METRÓW KWADRATOWYCH MŁODNIKA WKOŁO MOGIŁ I OGRODZILI JE DREWNIANYM PŁOTEM. POSTAWILI TEŻ SPORY DREWNIANY KRZYŻ

szych pięciu żołnierzy ze zgrupowania „Ponurego”. Kapral Józef Domagała „Wilk”, kapral Stanisław Kowalski „Czarny”, kapral Jan Pisarek „Jabłonka”, starszy strzelec Zbigniew Szymanowicz „Czarny” i nieznanymi z nazwiska kapral „Katyliną” wpadli w niemiecką zasadzkę w okolicy wsi Mroczków. Ich ciała odnalazł podporucznik Stefan Bilski „Buczyński”. Przewiózł je w pobliże dowodzonej przez siebie placówki Pogorzałe i pochował na stoku Góry Skarbowej. Obok trumien zakopał też butelki zawierające kartki z pseudonimami żołnierzy.

Niedługo potem kapitan Franciszek Walewski „Stryjek”, komendant partyzanckiego podobowodu Morwa, obejmującego swoim zasięgiem teren Skarżyska-Kamiennej i okolic, zdecydował o założeniu w tym miejscu cmentarza. Partyzanci wykarczowali 400 metrów kwadratowych młodnika wkoło mogił i ogrodzili je drewnianym płotem. Postawili też spory drewniany krzyż. Prace przy cmentarzu trwały do wiosny 1944 roku. 28 maja w czasie mszy polowej poświęcił go kapelan AK ksiądz Antoni Pałęga „Ager”.

SZTURM NA WIEZIENIE

Nowa nekropolia zaczęła się szybko zapełniać kolejnymi mogiłami. Pochowano tu między innymi członków oddziału AK działającego w okolicy Iłży, którzy zginęli 4 lipca 1943 roku w walce z żandarmerią niemiecką koło wsi Małomierzycy, oraz sierżanta Bronisława Gładzika „Chmurę”, dowódcę placówki Skarżysko-Książęce poległego wraz z kilkoma swoimi żołnierzami latem 1944 roku w starciu z niemieckimi żandarmami pod Szydłowcem. Spoczęli tu też Henryk Ogłóza „Kruk”, łącznik oddziału „Szarego” zastrzelony przez Niemców w czerwcu 1944 roku, i podchorąży Józef Świerczyński „Poranek” z tego samego oddziału, który zginął w walce na dworcu kolejowym w Suchedniowie.

Cmentarz jest też miejscem spoczynku innych żołnierzy „Szarego”, dowodzonych przez kapitana Antoniego Hede. Oddział zasłynął wieloma udanymi akcjami i potyczkami na tych terenach, między innymi rozbiciem we wrześniu 1943 roku plutonu SS rozlokowanego w ufortyfikowanym kompleksie majątku Pakosław. Partyzanci „Szarego” opanowali też w październiku tego samego roku zakłady zbrojeniowe w Starachowicach, skąd wynieśli 2 miliony złotych i broń, a w kwietniu 1944 roku wydostali się z niemieckiej oblawy w okolicy Jeleńca. Było to jedno z najwspanialszych zwycięstw partyzanckich w kielecko-radomskim okręgu AK.

Ponadto latem 1944 roku żołnierze „Szarego” opanowali miasto Końskie, rozbili tam niemiecki areszt i uwolnili z niego około 70 osób oraz zdobyli amunicję z kolejowego transportu zbrojeniowego w Wólce Plebańskiej. Najsłynniejszą

swoją akcję oddział przeprowadził jednak już po wojnie. Udało im się w sierpniu 1945 roku zdobyć główne ubeckie więzienie w Kielcach i uwolnić z niego ponad 350 więźniów, głównie żołnierzy Armii Krajowej.

ZAPOBIEC EKSHUMACJI

Leśnym cmentarzem partyzanckim pod Skarżyskiem w czasie okupacji opiekowali się żołnierze AK z placówek Pogorzałe i Skarżysko-Książęce. Po wojnie o nekropolię starali się dbać kombatanci. W 1947 roku podporucznik Stefan Bilski ufundował na cmentarzu murowany pomnik z metalowym krzyżem i tablicą: „Rozumni szalem – silni jednością. Dając w ofierze życie i sławę, padliście walcząc z wroga podłością. O wolność Polski, za świata sławę”.

Jednak w latach pięćdziesiątych cmentarzowi groziła likwidacja. Ówczesne władze zamierzały ekshumować ciała pochowanych tam partyzantów i przewieźć je na inny cmentarz. „Nie chcieliśmy się na to w żadnym wypadku zgodzić”, pisał w swoich wspomnieniach Edward Paszkiewicz „Pozew”, żołnierz oddziałów „Ponurego” i „Szarego”. Jak dodał, dzięki zabiegom kombatantów władze wpisały partyzancką nekropolię na listę cmentarzy wojennych, dzięki czemu przestała jej grozić likwidacja. Udało się też w latach sześćdziesiątych, dzięki wsparciu Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, wyremontować wzniesione w czasie wojny ogrodzenie cmentarza.

Ponad 20 lat później nekropolia potrzebowała nowego, bardziej trwałego ogrodzenia. Powstał wówczas metalowy płot wsparty na murowanej podmurówce. Tym razem w jego budowę zaangażował się Urząd Wojewódzki w Radomiu i tamtejszy Wojewódzki Komitet Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej. Z kolei na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku generał Antoni Heda „Szary” pochował na cmentarzu trumnę zawierającą prochy z mogił oficerów polskich w Katyniu.

KRZYŻE JAK POMNIKI

Dziś do Wojennego Cmentarza Partyzanckiego Żołnierzy Podobowodu Skarżysko-Kamienna AK Morwa prowadzi kilka szlaków turystycznych, między innymi czerwony imienia majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala” – z Szydłowca czy żółty – ze Skarżyska-Kamiennej. Kilka razy w roku w lesie na stoku Góry Skarbowej zbierają się byli żołnierze walczący na tym terenie, wraz z pocztami sztandarowymi, oraz harcerze i mieszkańcy Skarżyska. Polowe msze za poległych i zmarłych partyzantów organizowane są tutaj zawsze w drugą niedzielę maja, w rocznicę poświęcenia cmentarza. Do swojej śmierci w 2008 roku niemal we wszystkich tych uroczystościach uczestniczył generał Antoni Heda.

Na cmentarzu w mogiłach z kamiennymi nagrobkami i krzyżami spoczywa blisko 40 partyzantów. Nekropolia jest pięknie utrzymana, zadbana i uporządkowana. Opiekują się nią Świętokrzyski Urząd Wojewódzki w Kielcach i żyjący jeszcze żołnierze Armii Krajowej zrzeszeni w powiatowym oddziale Światowego Związku Żołnierzy AK w Skarżysku-Kamiennej oraz Środowisku Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Ponury – Nurt. Zwiedzając cmentarz, warto zwrócić uwagę na umieszczone tam tablice pamiątkowe. Na jednej z nich wyryto napis: „Niech nas te krzyże – pomniki, żołnierzy cmentarze i naszej ziemi blizny, tak jak z kartek książek uczą historii Ojczyzny”.

POŻEGNANIA

Panu Krzysztofowi Michalskiemu,
prezesowi Agencji Mienia Wojskowego,
wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składa Kierownictwo Wojskowej Agencji Mieszkaniowej.

Panu młodszemu chorążemu
Pawłowi Czejdo

oraz

Jego najbliższej Rodzinie

szczerze wyrazy współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze dywizjonu przeciwlotniczego
17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej.

„Nie umiera ten, kto pozostaje w serach bliskich”.

Panu podpułkownikowi
Wiesławowi Tereba
i Jego Najbliższym

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teściowej

składają żołnierze i pracownicy wojska
2 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych w Bydgoszczy.

Panu Pułkownikowi Maciejowi Raczkowi,
szefowi Oddziału Ochrony Systemów Teleinformatycznych
Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych,
wyrazy szczerego żalu oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych MON.

Panu ppłk. Markowi Rzymowskiemu
wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Żony

składa zastępca szefa inspektoratu – szef logistyki
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych
wraz z kadrą i pracownikami wojska.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

ppłk. rez. Ryszarda Mika,

byłego wojskowego prokuratora garnizonowego w Łodzi,

Rodzinie i Bliskim

składają
naczelną prokuraturę wojskową,
prokuratorzy i urzędnicy
Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
koledze

st. chor. rez. Władysławowi Wiącek

z powodu śmierci

Teścia

składają wojskowy komendant uzupełnień,
kadra i pracownicy WKU w Lidzbarku Warmińskim.

Panu pułkownikowi Janowi Gęsielowi,
szefowi Zarządu Dochodzeniowo-Śledczego Komendy
Główniej Żandarmerii Wojskowej
oraz

Jego Bliskim

w tych trudnych chwilach
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy wojska
Zarządu Dochodzeniowo-Śledczego
Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej.

Panu Chorążemu Marianowi Balakowi
wyrazy głębokiego żalu i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają dowództwo, żołnierze i pracownicy
Pułku Ochrony w Warszawie.

POŻEGNANIA

Wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

płk. rez. Wiesława Żurka,
byłego prokuratora wojskowych jednostek
organizacyjnych prokuratury,

Rodzinie i Bliskim

składają naczelną prokuraturę wojskową,
prokuratorzy i urzędnicy
Naczelnej Prokuratury Wojskowej.

**Panu st. chor. Januszowi Długaszewi
i Jego najbliższej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Matki

składają dowódcę, żołnierze i pracownicy wojska
1 Brzeskiego Pułku Saperów.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

**Panu mł. chor.
Krzysztofowi Safianowskiemu**

z powodu śmierci

Matki

składają komendant, kadra oraz pracownicy wojska
Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Elblągu.

Wyrazy szczerego współczucia
oraz głębokiego żalu

**Panu pułkownikowi Januszowi Pietrasowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

z powodu śmierci

Matki

składają kadra i pracownicy Zarządu Organizacji
i Uzupełnień – P1 Sztabu Generalnego WP.

Pograżonemu w żałobie i smutku
z powodu śmierci

Matki

szefowi Zarządu Dochodzeniowo-Śledczego
Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej

Panu płk. Janowi Gęsichowi

szczerze wyrazy współczucia składają komendant,
kadra oraz pracownicy wojska Oddziału Żandarmerii
Wojskowej w Elblągu.

**Panu komandorowi Arturowi Kończalowi
oraz Jego Najbliższym**

szczerze kondolencje, wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Ojca.

Łączmy się z Tobą w bólu.

Kadra i pracownicy wojska
Zarządu Planowania Rozwoju – N5
Sztabu Marynarki Wojennej

„Nie umiera ten, kto trwa w sercach
i pamięci naszej”.

**Panu pułkownikowi
Janowi Gęsichowi,**

szefowi Zarządu Dochodzeniowo-Śledczego
Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej,

oraz Jego Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Matki

składają komendant główny
gen. dyw. dr Mirosław Rozmus,
żołnierze i pracownicy wojska Żandarmerii Wojskowej.

„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość to nieśmiertelność”.

Wyrazy szczerego współczucia oraz głębokiego żalu

**Panu pułkownikowi
Janowi Gęsichowi,**

szefowi Zarządu Dochodzeniowo-Śledczego Komendy
Głównej Żandarmerii Wojskowej, byłemu komendantowi
Mazowieckiego Oddziału Żandarmerii Wojskowej,
z powodu śmierci

Matki

składają komendant, żołnierze i pracownicy wojska
Mazowieckiego Oddziału Żandarmerii Wojskowej.

POŻEGNANIA

„Dulce et decorum est pro patria mori”.

Horacy

Dowódcy Wojsk Specjalnych,
dowódcy JW GROM i kolegom,
jak również

Rodzinie, Bliskim i Przyjaciołom

oficera JW GROM

kpt. Krzysztofa Woźniaka

poległego na służbie w Afganistanie 23 stycznia
w imieniu wszystkich żołnierzy i pracowników
Żandarmerii Wojskowej

składam najszczerze wyrazy ubolewania i współczucia.

Komendant główny ŻW

gen. dyw. dr Mirosław Rozmus

Z wielkim bólem przyjęliśmy wiadomość
o bohaterskiej śmierci
wykonującego zadania w ramach XII zmiany
Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie
odważnego człowieka i wspaniałego żołnierza

śp. kpt. Krzysztofa Woźniaka.

W tej trudnej chwili składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Żonie i Dzieciom

poległego żołnierza.

Łączymy się w bólu po tej wielkiej stracie,
która dotknęła nas wszystkich.

Cześć Jego Pamięci!

Dowódca, żołnierze i pracownicy
Wojsk Łądowych

Z wielkim bólem przyjąłem wiadomość
o tragicznej śmierci

majora Krzysztofa Woźniaka,

żołnierza Jednostki Wojskowej GROM.

Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej
straciły Wspaniałego Żołnierza,

który bohatersko oddał swoje życie w walce
z międzynarodowym terroryzmem.

Żonie, Dzieciom i Bliskim

składam kondolencje i wyrazy szczerego współczucia.

Cześć Jego Pamięci!

Dowódca operacyjny sił zbrojnych

gen. broni Edward Gruszka
oraz żołnierze i pracownicy

**Panu kapitanowi
Krzysztofowi Chachule
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
Brygady Wsparcia Dowodzenia
w Stargardzie Szczecińskim.

Wyrazy szczerego współczucia
oraz głębokiego żalu

**Panu podpułkownikowi
Mariuszowi Cejmańskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy Zarządu Organizacji
i Uzupełnień – P1 Sztabu Generalnego WP.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia i żalu
w trudnych chwilach po śmierci

pułkownika rezerwy Lecha Gawrycha,

byłego głównego specjalisty
Szefostwa Inżynierii Wojskowej,
składają szef, kadra i pracownicy wojska
Szefostwa Inżynierii Wojskowej
oraz żołnierze wojsk inżynierskich.

**Pani Joannie Watras
i Jej najbliższej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Brzeskiego Pułku Saperów.

POŻEGNANIA

**Panu kapitanowi Pawłowi Dąbskiemu
oraz Jego Bliskim**

w trudnych chwilach
wyrazy głębokiego współczucia
i szczerą kondolencję
z powodu śmierci

Ojca

składa Zebranie Oficerów 5 Lubuskiego Pułku Artylerii.

Wyrazy głębokiego żalu oraz współczucia
z powodu śmierci naszego Pracownika,
wybitnego specjalisty w dziedzinie bezpieczeństwa lotów
i serdecznego Kolegi

śp. Zbigniewa Fabiszaka

pograżonej w smutku i żałobie

żonie Elżbiecie oraz dzieciom

składają szef, kadra i pracownicy Inspektoratu MON
ds. Bezpieczeństwa Lotów.

**Panu kapitanowi Pawłowi Dąbskiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerą żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
5 Lubuskiego Pułku Artylerii.

**Panu pułkownikowi
Dariuszowi Pilarzowi,**

zastępcy szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego,
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają kierownictwo, żołnierze i funkcjonariusze
Służby Wywiadu Wojskowego.

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci naszego kolegi
ppłk. rez. Edwarda Żaka.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia i szczerą kondolencję
składają szef, kadra i pracownicy wojska
Delegatury Departamentu Kontroli MON w Warszawie.

**Panu pułkownikowi
Jarosławowi Rusińskiemu**

zastępcy szefa Inżynierii Wojskowej

oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego żalu i szczerą współczucia
z powodu śmierci

Teściowej

składają szef Inżynierii Wojskowej
oraz oficerowie i pracownicy wojska SIW.

**Panu komandorowi porucznikowi
Markowi Orzechowi,**

starszemu dyżurnemu operacyjnemu DSO MW,
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składają dowódca Centrum Operacji Morskich
wraz z podległą kadram i pracownikami wojska.

**Panu majorowi
Przemysławowi Owczarkowi**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerą kondolencję
z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy wojska
4 Zielonogórskiego Pułku Przeciwlotniczego.

Wyrazy szczerą współczucia
oraz głębokiego żalu
**Panu pułkownikowi Januszowi Pietrasowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**
z powodu śmierci

Matki

składają kadra i pracownicy
Zarządu Organizacji i Uzupełnień – P1
Sztabu Generalnego WP.

POŻEGNANIA

**Panu ppłk. Krzysztofowi
Wawrzyniakowi**

wyrazy głębokiego żalu
i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają szef, kadra i pracownicy wojska
Szefostwa Wojsk Inżynieryjnych
Dowództwa Wojsk Lądowych.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje

Rodzinie i Bliskim

zmarłego w dniu 5 lutego 2013 roku

st. chor. sztab. rez. Jana Lemiechy

składają komendant oraz kadra i pracownicy wojska
Wydziału Żandarmerii Wojskowej w Lublinie.

**Pani Elwirze Jarek
oraz Rodzinie i Najbliższym**

naszego zmarłego w dniu 4 lutego 2013 roku Kolegi

mjr rez. Janusza Jarek

najszczerze wyrazy żalu i współczucia
składają komendant, oficerowie i pracownicy wojska
Wojskowej Komendy Transportu Katowice.

Mjr. mgr. inż. Krzysztofowi Matodze

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają szef oraz kadra i pracownicy wojska
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Krakowie.

Panu ppłk. Józefowi Niemiec

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Matki

składają szef, koleżanki i koledzy z Szefostwa
Planowania Logistycznego
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

**Panu Kapitanowi
Włodzimierzowi Wiśniewskiemu
oraz Jego Bliskim**

w trudnych chwilach
wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Matki

składa Zebranie Oficerów
5 Lubuskiego Pułku Artylerii.

**Panu Włodzimierzowi Stankiewiczowi
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy szczerego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają szef, kadra i pracownicy wojska
Szefostwa Transportu i Ruchu Wojsk
– Centrum Koordynacji Ruchu Wojsk.

**Panu Kapitanowi
Włodzimierzowi Wiśniewskiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
5 Lubuskiego Pułku Artylerii.

Panu Dariuszowi Kulecie,

szefowi Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego
w Warszawie,

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra zawodowa i pracownicy wojska
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Rzeszowie
i podległych wojskowych komend uzupełnień.

POŻEGNANIA

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego kolegi, przyjaciela

płk. rez. Mirosława Mikołajewskiego

byłego szefa zarządu, znakomitego oficera, który najlepsze lata poświęcił służbie wojskowej.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia składają kadra i pracownicy RZI we Wrocławiu.

Panu kpt. Januszowi Salasze

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, kadra i pracownicy wojska Centrum Szkolenia Sił Powietrznych w Koszalinie.

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci”.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencje

mjr. Piotrowi Basiakowi

kierownikowi Składu Wędrzyn z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy.

„Nie umiera ten,
kto pozostaje w sercach bliskich”.

Pani Irenie Kołowrockiej

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu z powodu śmierci

Brata

składają kadra i pracownicy Składu Wędrzyn.

Panu płk. rez. Bolesławowi Janukowiczowi

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy wojska Szefostwa Wojsk Rakietowych i Artylerii.

Panu mgr. Januszowi Łuczowskiemu,
naczelnikowi Wydziału Prawnego WSzW w Katowicach,
wyrazy szczerego współczucia oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach po stracie

Matki

składają szef, kadra i pracownicy Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Katowicach.

Panu por. mar. Pawłowi Suszkowi wraz z Rodziną

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Teścia

składają dowódcy i załogi ORP „Gopło” i ORP „Wdzydze”.

„Śmierć boli nie tych, którzy odchodzą
lecz tych, którzy zostają”.

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

kpt. Adamowi Tomysowi

z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra i pracownicy wojska 4 Rejonowego Przedstawicielstwa Wojskowego w Gdańsku.

Pani Sylwii Winiarskiej

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca operacyjny, żołnierze i pracownicy wojska Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

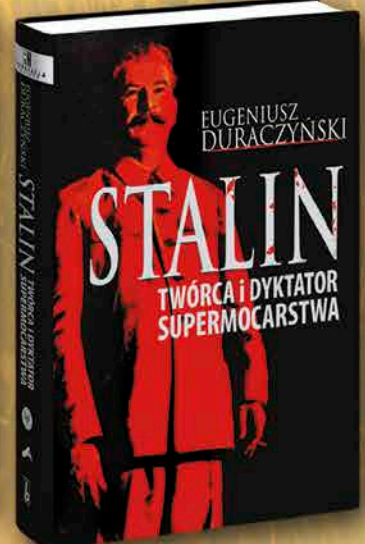
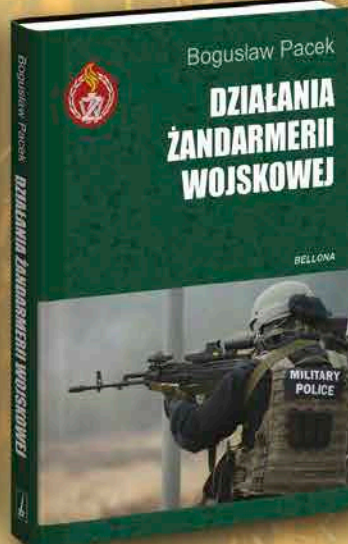
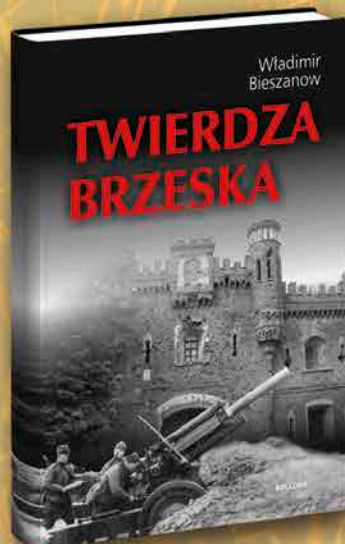
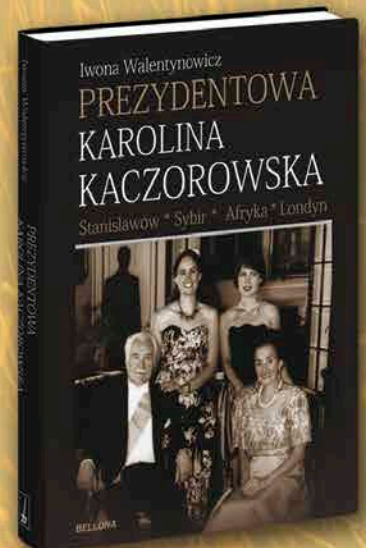
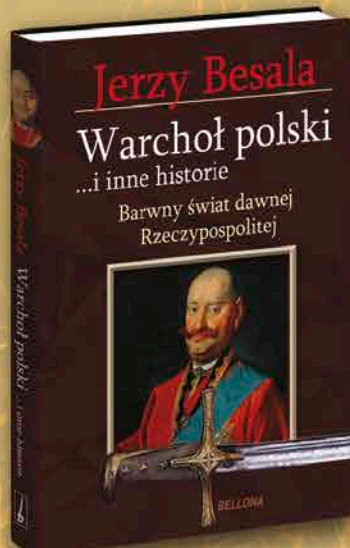
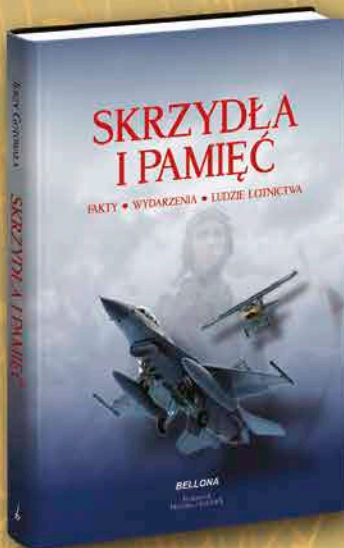
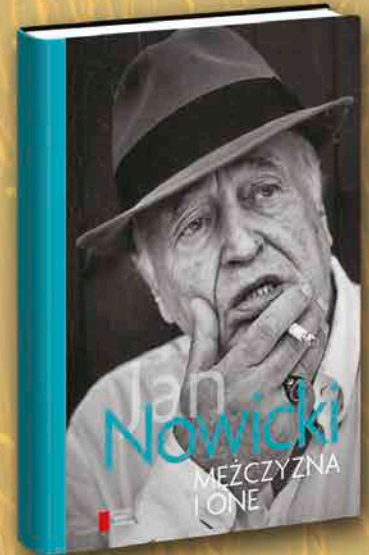
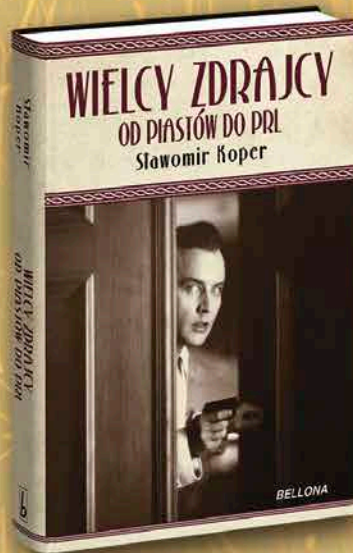
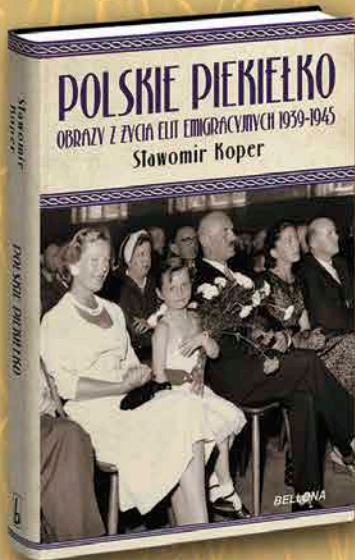
Pani Sylwii Winiarskiej

wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerę kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy Pionu Głównego Księgowego Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych.

NOWOŚCI BELLONY





Żołnierze Unii

Walczące o utrzymanie Unii bogate i uprzemysłowione stany, nazywane powszechnie Północą, dysponowały środkami, które pozwoliły na jednolite wyposażenie i umundurowanie ich armii.

PAWEŁ GREINER

Nasza grupa rekonstrukcyjna odtwarza 58 Pułk Piechoty Ochotniczej z Nowego Jorku (58th NYSV), który w okresie wojny secesyjnej walczył po stronie Unii. Powodem, który zadecydował o wyborze akurat tej jednostki, była jej nazwa – „Polish Legion”. Pułk powstał w sierpniu 1861 roku. Początkowo walczył w Armii Potomacu na froncie wschodnim, w stanach Wirginia, Maryland i Pensylwania. Wyróżnił się w wielu bitwach, między innymi pod Cross Keys i Chancellorsville w 1862 roku i Gettysburgiem w roku 1863. We wrześniu tego roku oddział został skierowany na front zachodni, do stanów Tennessee i Georgia, gdzie walczył do końca wojny. Pułk skupił największą grupę Polaków po stronie Unii, choć praktycznie był oddziałem międzynarodowym z przewagą Niemców. Organizatorem i dowódcą jednostki był jednak rzeczywiście Polak – Włodzimierz Krzyżanowski herbu Świnka, szlachcic z Wielkopolski.

Umundurowanie większości oddziałów Unii składało się z granatowych kurtek i niebieskich spodni oraz wojskowych czapek typu forage lub kepi. Zimą ochronę przed chłodem zapewniał długi płaszcz w kolorze niebieskim. Dodatkową osłoną przed opadami atmosferycznymi było podgumowane bawełniane poncho. W trakcie wojny kurtka mundurowa sack coat wyparła długą i kosztowną – frock coat. Odzież wykonywano z wełnianego sukna. Na guzikach mundurów widniało zwykle godło Stanów Zjednoczonych przedstawiające orła. Żołnierze mieli podkuwane gwoździemi skórzane buty zwane broganami. Większość nosiła pas z mosiężną klamrą z oznaczeniem „US” (United States). Na pasie głównym umieszczony był kapiszonownik, czyli zasobnik na kapiszony służące do zapalania ładunku prochowego w momencie oddawania strzału. Przygotowane z reguły fabrycznie ładunki karabinowe

zawierające proch i pocisk były przenoszone w ładownicy przewieszanej na pasie przez lewe ramię. Do tego pasa była przytwierdzona mosiężna blacha piersiowa, na której również umieszczane było godło państwowe. Na ładownicy dodawano mosiężną blachę z symbolem „US”. Przez prawe ramię przekładano pasy od manierki i chlebaka, do którego żołnierze przytracali metalowe kubki. Oprócz prowiantu i przyborów toaletowych oraz osobistych drobiazgów przenoszono w nim w trakcie bitwy dodatkowe naboje i pudełko z zapasowymi kapiszonami. Każdy żołnierz miał też plecak, wykonany z takiego materiału jak chlebak, do którego przytracano koc. Oddziały unijne często oznaczały swoje manierki, chlebaki i plecaki białymi cyframi oraz literami określającymi numer pułku, a także nazwę stanu, z którego pochodzi. Na denku czapki często noszono mosiężną trąbkę (symbol piechoty) oraz numer pułku i literę oznaczającą kompanię. Wiosną 1863 roku w celu ułatwienia identyfikacji oddziałów z poszczególnych korpusów wprowadzono symbole geometryczne, tak zwane korpusówki. Ich kolor oznaczał z kolei, do której dywizji należał dany pułk (1. dywizja – czerwony, 2. – biały, 3. – niebieski, 4. – zielony, 5. – pomarańczowy).

W armii Unii używano aż 82 typów karabinów. Najpopularniejszy był odprzodowy gwintowany karabin kapiszonowy produkcji amerykańskiej wzór Springfield 1861 kalibru 0,58 cala (14,73 milimetra). Strzelano z niego pociskami typu Minnie. Karabin miał długość 142 centymetrów i ważył około 4,1 kilograma. Dodatkową bronią był zakładany na lufę karabinu bagnet tulejowy. Noszono go w skórzonej pochwie przymocowanej do pasa głównego. ■

W następnym numerze:
snajperka Armii Czerwonej



NAZWA: **UNIONIŚCI (WOJNA SECESYJNA)**
DATOWANIE: 1861–1862 (MŁODSZY REKONSTRUKTOR),
1863 (STARSZY REKONSTRUKTOR)
GRUPA: POLISH LEGION

Karabin kapiszonowy
Springfield M1842
kalibru 0,69 cala

Krótka kurtka mundurowa typu
sack coat z naszytą tzw.
korpusówką XI Korpusu Armii
Potomaku – niebieski półksiężyc

Długa kurtka mundurowa
typu frock coat

Czapka wojskowa
typu forage



Szeregowiec 58 Pułku Piechoty Ochotniczej
z Nowego Jorku – bitwa pod Gettysburgiem
w 1863 roku

Karabin kapiszonowy
Enfield P1853 kalibru 0,58 cala



Szeregowiec piechoty wojsk Unii
w mundurze z lat 1861–1862



WYDZIAŁ BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO AKADEMII OBRONY NARODOWEJ

ZAPRASZA NA

KURSY EDYCJA 2013

KURSY OBRONNE KURSY ZARZĄDZANIA KRYZYSOWEGO

Programy kursów zostały zaprojektowane specjalnie dla pracowników administracji publicznej oraz sektorów prywatnych, zajmujących się tematyką bezpieczeństwa oraz zarządzania kryzysowego.

Zajęcia prowadzone są przez doświadczoną kadrę AON oraz zewnętrznych ekspertów.



Wszelkie informacje dostępne pod numerami telefonów:
Kursy Obronne - dr inż. Marian KULICZKOWSKI, (22) 6-813-750
Kursy Zarządzania Kryzysowego - dr inż. Bogdan MICHAILIUK, (22) 6-814-327
oraz na stronie internetowej Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego

www.wbn.aon.edu.pl

ZAMKI



UMIĘTNOŚĆ CHEŁMIŃSKIEGO

Krzyżacki skarbiec

Był jedną z najpotężniejszych warowni państwa krzyżackiego, dziś zostały po nim malownicze ceglane ruiny.

We wczesnym średniowieczu w Radzynie Chełmińskim istniał nieduży gród drewniano-ziemny pogańskiego plemienia Pomezanów. W XII wieku przejęli te ziemie Krzyżacy i około stu lat później zaczęli wznosić w miejscu grodu ceglany gotycki zamek. Wybudowano go na planie zbliżonym do kwadratu. Cztery trzykondygnacyjne skrzydła otaczały dziedziniec, strzeżony w narożach przez 36-metrowe czworokątne wieże. Dodatkową ochronę zapewniała potężna ośmioboczna baszta – stołp. Do zamku przylegało podzámce opasane murami obwodowymi. Wjazd prowadził

przez wieżę bramną i most zwodzony przerzucony nad fosą.

Powstała w ten sposób jedna z najpotężniejszych warowni państwa zakonnego. Szybko stała się siedzibą komturii, a jej zadaniem była ochrona szlaku handlowego z Grudziądza do Golubia-Dobrzynia. W Radzynie zdeponowano też w 1410 roku po bitwie pod Grunwaldem część skarbu zakonnego, w tym srebra poległego w bitwie wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena.

Dość szybko jednak skarb dostał się w polskie ręce. Po grunwaldzkiej bitwie pod zamkowe mury podszedł król Władysław Jagiełło. Dzięki bardzo słabej obsadzie twierdzy udało mu się

sforsować bramę i zmusić Krzyżaków do tego, żeby się poddali. Król przekazał warownię czeskiemu rycerzowi Jaśkowi Sokołowi z Lamberku, a po nim Dobiesławowi Puchale z Węgrowa i Wojciechowi Malskiemu. Obronili oni twierdzę przed odwetem wojsk zakonnych. Jednak rok później na mocy I pokoju toruńskiego warownia i tak wróciła do Krzyżaków.

Kolejny raz zamek był oblegany w 1454 roku w czasie wojny trzynastoletniej przez mieszczan radzyńskich, którzy zbuntowali się przeciw zakonowi. Udało im się zdobyć warownię i utrzymać ją mimo prób odbicia przez wojska krzyżackie pod wodzą Ulryka von Kingsberga.

W wyniku ustaleń II pokoju toruńskiego z 1466 roku Radzyna pozostała w Polsce. Zamek stracił wówczas na znaczeniu militarnym, pełnił funkcje gospodarcze i administracyjne, stał się też siedzibą królewskich starostów grodowych. W XVI wieku funkcję tę pełnili Dąbrowscy, przodkowie generała Henryka Dąbrowskiego.

Czasy świetności zamku zakończyły się w 1628 roku wraz z najazdem wojsk szwedzkich, które zniszczyły zachodnie i północne skrzydło twierdzy. Po rozbiórce Polski w 1772 roku Radzyna przeszedł w ręce władz pruskich, które przeznaczyły zamek na pomieszczenia biurowe. Po kilku latach został opuszczony i rozpoczęła się jego systematyczna rozbiórka. Cegła z warowni posłużyła do budowy cytadeli w Grudziądzu oraz domów i ratusza w Radzynie.

Rozbiórkę wstrzymano w 1837 roku i rozpoczęto wtedy prace konserwatorskie oraz zabezpieczające na zamku. Trwały one z przerwami aż do lat sześć-

KSIĄŻKA

Pożyczona choroba

Dzisiaj mijają trzy miesiące, odkąd przyjęto mnie do kliniki psychiatrycznej z objawami stresu bojowego. Tak naprawdę jest to stres mojego męża, ale on zawsze oddawał mi wszystkie swoje kłopoty, tak zaczyna się książka, która powstała za radą lekarza, jako część procesu leczenia z PTSD (post-traumatic stress disorder). Nie wiado-

mo, czy sprawdziła się jako forma terapii, lecz osiągnęła ogromny sukces na rynku wydawniczym. I nic dziwnego. Po pierwsze, porusza niezwykle ważny problem, o którym w Polsce jeszcze niewiele się mówi. Po drugie, to znakomicie napisana analiza związku, w którym pasja męża położyła się cieniem na życiu rodziny. Po trzecie, bohaterką, a jednocześnie autorką książki, jest Grażyna Jagielska – żona korespondenta wojennego, znanego z wielu książek i reportaży z najbardziej gorących regionów świata, a zarazem dziennikarka,

pisarka, tłumaczka. Wojciech Jagielski ma na swoim koncie 53 wojny. Więcej niż jakikolwiek żołnierz. A ona przez wiele lat czekała. Najpierw na niego, a później na wiadomość o jego śmierci. Ten strach zawładnął jej życiem i zepchnął na dalszy plan dzieci, pracę, pasję. Z podobnym problemem boryka się pewnie niejedna kobieta, której mąż służył w Iraku lub Afganistanie. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Grażyna Jagielska, „Miłość z kamienia. Życie z korespondentem wojennym”, Znak, 2013

➔ Vademecum

Radzyń Chełmiński leży około 20 kilometrów na południowy wschód od Grudziądza. Można tutaj wygodnie dojechać autobusem z Grudziądza, Brodnicy i Torunia. Ruiny stoją przy głównej drodze poza miastem, na północ od rynku. Zmotoryzowani znajdą niedaleko nich parking. Warownia jest otwarta do zwiedzania od maja do września w godzinach 10.00–19.00. Wstęp kosztuje 8 złotych, a w zamian usłyszymy opowiedzianą przez przewodnika historię twierdzy, obejrzymy w piwnicach wystawę narzędzi tortur i makiet budowli średniowiecznych, wejdziemy też na wieżę. Bractwo Rycerskie Zamku Radzyńskiego urządza tu pokazy i turnieje rycerskie oraz zawody w strzelaniu z łuku. Chodząc po zamkowych piwnicach, warto poszukać na ścianach znaków templariuszy, narysowanych tam w latach siedemdziesiątych XX wieku na potrzeby kręconego tu serialu „Samochodzik i templariusze”. W Radzynie można zanoćować w jednym z gospodarstw agroturystycznych albo pobliskim motelu „Pod Jaszczurem”.

dziesiątych XX wieku. Do dziś najlepiej zachowały się skrzydło południowe z kaplicą, piwnice i dwie narożne wieże. Co rzadkie na naszych terenach, gotycki zamek nie został zniekształcony późniejszymi przebudowaniami i rekonstrukcjami. ■

ANNA DĄBROWSKA

KSIĄŻKA

Szperanie w archiwach

To proste. Będziemy się bić”. Te pamiętne słowa, które Józef Beck wypowiedział po zajęciu Kłajpedy przez Niemcy, stały się mottem, a jednocześnie tytułem najnowszego, czwartego już tomu wyjątkowej serii wydawanej przez Centralne Archiwum Wojskowe, Instytut Polski i Muzeum imienia generała Sikorskiego w Londynie – „Pamiętamy – Rok 1939 w wojskowych mate-



Ekstremalnie

Ta wiadomość powinna ucieszyć wszystkich fanów najbardziej ekstremalnej imprezy w naszym kraju – Selekcji. Organizatorzy znaleźli w Wojsku Polskim przyjaciół, dzięki którym kierowane przez majora rezerwy Arkadiusza Kupsa wydarzenie odbędzie się po raz 16.

Impreza rozpocznie się 28 czerwca 2013 roku na terenie Wojskowej Akademii Technicznej, a potem jak zwykle przeniesie się na jeden z poligonów wojskowych.

Z kolei 15 czerwca 2012 roku zapraszamy na 40-kilometrową trasę III Ekstremalnego Rajdu „Kaszubski Kaper”.

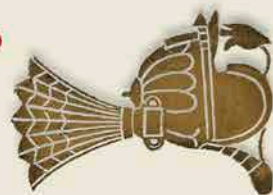
Nabór do obu imprez rozpoczyna się w marcu. ■

Więcej informacji na stronie www.combat56.pl



CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

zaprasza do



WOJSKOWEJ BIBLIOTEKI CYFROWEJ
ZBROJOWNIA





WROCŁAW

Bal na 120 par

To była zabawa z istic lotniczą fantazją. Doroczny bal Sił Powietrznych zorganizowany przez 3 Brygadę Radiotechniczną rozpoczął Gala Wyróżnień. Dowódca Sił Powietrznych generał broni pilot Lech Majewski z wojewodą dolnośląskim Aleksandrem Skorupą uhonorowali najlepszych żołnierzy jednostek lotniczych. Potem przyszedł czas na tańce i poczęstunek. Furorę zrobił tort w barwach biało-czerwonej szachownicy, nad którym wznosił się wielozadaniowy F-16. B P ■





BOGUSŁAW POLIŃSKI (4)

ŻAGAŃ

Ferie jak z bajki

Wyjazd do teatru, seans w kinie, wycieczka na lodowisko i ognisko z pieczeniem kielbasek – to tylko niektóre atrakcje, jakie przygotowano dla dzieci w czasie ferii w Klubie Wojskowym 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej. Maluchy brały też udział w różnych zajęciach rekreacyjnych i obejrzały spektakl „Zaczarowany młynek” przygotowany przez Teatr Małych Form ART – RE z Krakowa. A D



ALEKSANDRA DZUMAŃ

PUCK

Powrót do morza

Złożeniem kwiatów pod pamiątkowym słupem w puckim porcie i zrzuceniem wieńca z pokładu śmigłowca Marynarki Wojennej na wody Zatoki Puckiej marynarze uczcili 93. rocznicę zaślubin Polski z Bałtykiem. Częścią upamiętnienia dnia, w którym generał Józef Haller wrzucił do morza platynowy pierścień, były też wyróżnienia wręczone najlepszym marynarzom przez admirała floty Tomasza Matheę, dowódcę Marynarki Wojennej. A N N



WARSZAWA

Medale i odznaki

Okolicznościowe odznaki resortu obrony oraz złote medale za długoletnią służbę wyróżnionym żołnierzom i pracownikom swojego pionu wręczała Beata Oczkowicz, podsekretarz stanu w MON do spraw infrastruktury. A D



MARTAN KLUCZYŃSKI

Strzelanie z barana

Żołnierze przekonali się, że można strzelać z moździerzia bez podstawy.

WŁODZIMIERZ KALETĄ



Wczasach coraz odleglejszych, kiedy armia była jeszcze z poboru, w jednostkach służyli żołnierze różnych wcieleń, a tym samym z mniejszym lub większym zasobem wiedzy i umiejętności. Nowicjuszy, jeśli chodzi praktycznie o każdy rodzaj broni, poddawano najdziwniejszym egzaminom z wiedzy wojskowej, a potem długo śmiano się z tego w pododdziałach. Czołgiści, przykładowo, musieli odpowiedzieć między innymi na pytanie: „Co w czołgu jest najważniejsze?”. Po dłuższym wymianianiu najróżniejszych ważnych elementów uzbrojenia i wyposażenia czołgu, od armaty po gaśnicę, dowiadawali się od kaprała, że w czołgu najważniejsze jest nie pierdzieć. Ubaw był po pachy. W ten sam sposób „zmechole” dowiadawali się, czym żołnierz je (obrońcą granic), a logistycy do czego służy chlebak (jak sama nazwa wskazuje, do noszenia granatów).

„Ile jest gwintów w karabinie?”, pytał najczęściej retorycznie podoficer. Odpowiedź: „Jeden”. No rzeczywiście, starali się zapamiętać żołnierze. Któryś z młodych moździerzystów musiał to widocznie wcześniej wielokrotnie słyszeć, bo na pytanie kaprała, ile gwintów jest w moździerzu, głośno i szybko odpowiedział: „Jeden, obywatelu kapralu”. A przecież w moździerzach w ogóle nie ma gwintów.

Wszystkie te śmieszności przykryło wcale nieśmieszne zdarzenie na poligonie, na który wkrótce wyjechali również najmłodszy służbą moździerzyci. Ćwiczone wówczas w polu dużo. Wszyscy żołnierze, bez względu na to, jak długo uczyli się żołnierskiego rzemiosła, brali też udział w często wielodobowych zajęciach taktycznych.

Najpierw ćwiczone obronę. Kopano przez noc stanowiska, a następnie wojska ruszały do kontrataku. Podczas obrony wykonywano między innymi strzelania bojowe. Również moździerzyci wspierali obrońców swoim ogniem. W trakcie zajęć ogniowych najmłodszy byli pod szczególnym nadzorem. Tylko dzięki uwadze dowódcy w czasie jednego ze strzelań nie doszło do tragedii. Wskutek pomyłki w nastawach jedna z obsług przygotowywała moździerz do prowadzenia ognia w odwrotnym kierunku niż pozostałe.

Na najważniejszych wielodobowych ćwiczeniach taktycznych na tym poligonie również nie wszystko było tak, jak być powinno. Zdarzyło się, że żołnierze zgubili podstawę do moździerza kalibru 82 milimetrów. Wypadek nadzwyczajny. Noc, wymęczeni ćwiczeniami najpewniej zasnęli w samochodzie, a po dojeździe na miejsce, w nocy, w pośpiechu, bez wyrobionych nawyków, nie zauważyli, że moździerz nie jest kompletny.

Moździerzyci mieli nadzieję, że choć po części ominą ich trudy ostatnich zajęć, bo nie da się przecież strzelać z moździerza bez podstawy. Dowódca zdecydował jednak, że będą strzelać. Mieli zakładać łufę na plecy, na tak zwanego barana, i po określeniu przez działonowego poprawek do celu prowadzić ogień tak, jakby podstawa była.

Wykopali więc stanowisko ogniowe, punkt amunicyjny, a kiedy przyszedł ranek, jeden z młodych zarzucił sobie łufę moździerza na plecy. Celowniczy, tak jak trzeba, wprowadził nastawy, amunicyjny pobiegł do skrzynki z granatami. Żołnierz trzymający łufę zastanawiał się z pewnością, co się stanie, kiedy pocisk odpali. Musiał być na siebie wyjątkowo wściekły, że nie dopilnował podstawy. Napięcie trwało długo. W końcu dowódca dał komendę: „Ognia!”.

Na szczęście ładowanie moździerza było jednak symulowane, a na komendę wszyscy żołnierze wykrzyknęli głośno: „Bumm!”.

Podstawę odnaleziono, a rok później pechowi moździerzyci wywalczyli tytuł mistrzów ognia w dywizji. Ale to już inna historia. ■

2-5.09.2013
Kielce

TargiKielce

EXHIBITION & CONGRESS CENTRE



MSPO 2013

**XXI Międzynarodowy Salon
Przemysłu Obronnego**

TARGI KIELCE S.A., ul. Zakładowa 1, Kielce
DYREKTOR PROJEKTU: Agnieszka Białek
tel. 41 365 12 49, mspo@targikielce.pl

www.mspo.pl


Ufi
Approved
Event



MSPO



europoltech 2013

Międzynarodowe Targi Techniki i Wyposażenia Służb
Policyjnych oraz Formacji Bezpieczeństwa Państwa

VI Międzynarodowa Konferencja Policyjna

Warszawa, 17-19 kwietnia 2013 r.



www.europoltech.pl

Organizacja Targów Europoltech 2013



Dyrektor Projektu: Marek Buczkowski
tel. 58 554 92 13, faks 58 552 21 68
europoltech@mtgsa.com.pl

Miejsce Konferencji i Targów

Warszawskie Centrum EXPO XXI

ul. Prądzyńskiego 12/14
01-222 Warszawa
www.expoxxi.pl

Organizacja Konferencji
Policyjnej



Patronat medialny

POLICJA 997

NUMBER ONE IN THE SKYLINE